BIBLJOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

1971

FRYDERYK HR. SKARBEK

OGÓLNE ZASADY NAUKI GOSPODARSTWA NARODOWEGO

CZYLI

CZYSTA TEORJA EKONOMJI POLITYCZNEJ

TOM I

33
S66
O

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

BIBLJOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

1971

FRYDERYK HR. SKARBEK

OGÓLNE ZASADY NAUKI GOSPODARSTWA NARODOWEGO

CZYLI

CZYSTA TEORJA EKONOMJI POLITYCZNEJ

TOM I

33
S66
O

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

33; 92(Stobek

OGÓLNE ZASADY NAUKI GOSPODARSTWA NARODOWEGO

BIBLJOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

FRYDERYK HR. SKARBEK

OGÓLNE ZASADY NAUKI GOSPODARSTWA NARODOWEGO

CZYLI

CZYSTA TEORJA EKONOMJI POLITYCZNEJ

TOM I

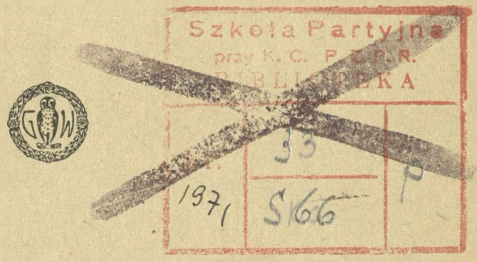

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

92(Słowacki): 33:3386

31332/2

SKŁADY GŁÓWNE:

»THE POLISH BOOK IMPORTING CO., INC.« NEW YORK
»KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.« KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1926

OD WYDAWCÓW

Wobec doniosłej roli, jaką w rozwoju myśli ekonomicznej odegrał Fryderyk Skarbek, redakcja «Bibljoteki» zamierza w zbiorze ekonomistów polskich pomieścić wszystkie jego ważniejsze dzieła ekonomiczno-społeczne.

Zamiar nasz rozpoczynamy, wydając główne dzieło teoretyczne Skarbka, napisane niemal przed stu, a wydane przed siedmdziesięciu laty pod tytułem: «Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego». W wydawnictwie naszem staraliśmy się o wierność i poprawność przedruku, który dajemy w pisowni dzisiejszej. Poza tekstem oryginału dodaliśmy wstęp orjentacyjny, bibljografję prac naukowych Skarbka, oraz spis pism, odnoszących się do jego życia i twórczości gospodarczej.

FRYDERYK SKARBEK

(1792—1866)

I.

Fryderyk Florjan Skarbek jest najwybitniejszym i najbardziej samodzielnym przedstawicielem ekonomji klasycznej w Polsce.

Urodzony w Toruniu, uczył się początkowo w domu pod kierunkiem Mikołaja Chopina, ojca muzyka, później kształcił się w liceum warszawskiem (1805—1809), prowadzonem przez Lindego, ujawniając już wówczas uzdolnienia literackie; wreszcie studjował w Paryżu w Collège de France (1809—1811). Przedmioty, którym głównie się poświęcał — ekonomja polityczna i nauki administracyjne, nie były wówczas w Collège wykładane, musiał je więc studjować prywatnie, mając za przewodników dwóch zwolenników A. Smitha: St. Aubina (1752—1820) i P. Maleszewskiego (1767—1828).

Po powrocie do kraju Skarbek osiadł początkowo we wsi rodzinnej (Żelazowa Wola), zajmując jednocześnie różne urzędy publiczne [1]). Podjął już w tym czasie tłumaczenie

---

[1]) Pracował jako referent w Min. Skarbu Ks. Warsz., jako radca powiatu sochaczewskiego zastępował podprefekta i był marszałkiem sejmiku pow. sochaczewskiego.

dzieła Ganilha: «Histoire du revenu public» itd. [1]), przekładał pieśni Anakreonta, oraz pisał swoje utwory satyryczne [2]). Zamieszczał również w czasopismach drobniejsze artykuły treści gospodarczej i filozoficznej. W r. 1818 powołany zostaje na katedrę ekonomji politycznej i nauk administracyjnych do uniwersytetu warszawskiego po Dominiku Krysińskim; na tem stanowisku pozostawał przez lat dwanaście. Wykładał również w Szkole leśnej od roku 1819. Był to najpłodniejszy okres jego twórczości. Obok zajęć uniwersyteckich bierze udział czynny w życiu umysłowem Warszawy: uczestniczy w pracach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, redaguje razem z Brodzińskim i Skrodzkim Pamiętnik Warszawski, pisze i drukuje swoje podstawowe dzieła ekonomiczne i społeczne, wreszcie występuje jako praktyczny działacz społeczny, zakładając w Warszawie z zapisu Staszica dom zarobkowy dla żebraków; tworzy towarzystwo, mające się zajmować dziećmi zaniedbanemi, i z dobrowolnych składek zakłada instytut dla moralnie zaniedbanych dzieci [3]). Żywo zajmuje się też reformą więziennictwa. Studja nad żebractwem, dobroczynnością, reformą więziennictwa sprawiają, że w r. 1827/8 władze Kr. Kongresowego delegują go do zwiedzenia więzień, zakładów dobroczynnych, szpitali, domów zarobkowych i osad rolnych w Niemczech, Holandji, Danji i Francji, w r. zaś 1830/31 do

---

[1]) Pierwszą niedrukowaną pracą naukową Skarbka była: «O sposobach ułatwienia komunikacji wewnętrznej zapomocą kanałów amerykańskich, pod nazwą Fultona znanych». Rękopis przysłał autor Lindemu w r. 1810 z Paryża, złożony przez Lindego Towarzystwu Przyjaciół Nauk bezimiennie. Pochlebna ocena tej pracy w liście Osińskiego do Lindego z dnia 29 maja 1811 r. (Akta Tow. Prz. Nauk).

[2]) «Orzeł Biały»: Y — «Pan Ignacy», I, 1820, str. 179—185; «Cnotliwy urzędnik» tamże, str. 225—229. A. Słapa: «F. Skarbek jako powieściopisarz». Kraków 1918.

[3]) Porówn. Bibljografja, N. 41.

Petersburga, polecając przygotować projekty reform tych instytucyj u nas. W tym celu mianowano go członkiem głównej rady opiekuńczej szpitali, a w r. 1829 referendarzem stanu i asesorem Komisji rządowej spraw wewnętrznych i policji do wydziału więzień i zakładów dobroczynnych. W tym charakterze świetnie broni i przeprowadza na sejmie 1830 roku ułożony przez siebie projekt prawa o włóczęgach.

Nadewszystko jednak oddaje się pracy uniwersyteckiej. Zasłynął jako świetny popularyzator Smitha, znakomity mówca i obrońca autonomji uniwersyteckiej. Pierwsze wielkie jego dzieło ekonomiczne ukazało się bez cenzury ze znamiennym dopiskiem: «Z wiedzą i wolą uniwersytetu». Jak pojmował swoją rolę profesora i jak ją spełniał, wnosić można z nader ciekawego artykułu: «Jakim sposobem nauki gospodarstwa narodowego uczyć się i nauczać należy?» Jest to pewno jedno z najpierwszych studjów tego rodzaju w literaturze uniwersyteckiej. Zastanawia się nad nazwą i metodą naszej nauki i uzasadnia stosowanie w niej metody przyrodniczej: «Nauka gospodarstwa narodowego nie jest dziełem mędrców lub sekt systemata tworzących, powstała ona z dostrzeżeń i wniosków, do których samo życie narodów powód dało. Równie jak nauka przyrodzenia na fenomenach pod zmysły podpadających oparta, przez pilne dociekanie ich przyczyn do nieodzownych prawd doszła, które się jej zasadami stały: równie nauka gospodarstwa narodowego, wsparta na doświadczeniu wieków i ludów, doszła przez baczne rozważanie dziejów i zdarzeń do odkrycia pomyślności i niedoli narodów i z nich pierwsze nauki wywiodła zasady». W odróżnieniu od nauk przyrodniczych, które mogły powstać «w tej już chwili, w której choć jedna istota myśląca naturę w działaniach śledzić mogła», nauka gospodarstwa narodowego «nie mogła być dziełem jednego wieku i jednego narodu», lecz powstała skutkiem dostrzega-

nia przyczyn pomyślności i nieszczęść w długiem pasmie trwania rodu ludzkiego. Nabyte tą drogą prawdy mają służyć za wątek do przyszłych dostrzeżeń i wniosków, zapomocą których granice samej nauki rozprzestrzeniać można.

Należy więc «naprzód poznać i zgłębić... dokładnie znajome już i niezawodne gospodarstwa narodowego prawdy, a później według nich o zdarzeniach czasu sądzić i z nich nowe czynić wnioski» — stąd «dwoisty sposób uczenia się i nauczania nauki gospodarstwa narodowego, to jest naprzód pojęcie i zgłębienie tej teorji, która jest wypadkiem doświadczenia przodków naszych, i powtóre uważanie zdarzeń i ich skutków i zbieranie z czynionych dostrzeżeń materjałów dla gospodarstwa narodowego przyszłych pokoleń». Jakaż jest droga przyśpieszenia postępu naszej nauki?

Skarbek odpowiada: «Oto naśladować tych, co przyrodzeniu wielkie wydarli tajemnice, oto usposobić umysł do dojrzałej rozwagi, nauczyć się patrzeć okiem zdrowego rozsądku i bezstronności na zdarzenia czasu, umieć odkryć prawdę i naukę w doświadczeniu». Niezmiernie też charakterystyczny i do dziś posiadający głęboki walor jest apel do studjujących: «Ktokolwiek tedy poświęcić się pragnie naukom gospodarsko-politycznym, kto chce zdrowo i ze znajomością rzeczy o zdarzeniach czasu i o rozporządzeniach rządu sądzić, ten się naprzód duchem teorji nauki gospodarstwa narodowego przejąć i jej kardynalne prawdy strawić powinien. Niech się nie daje ułudzić miłości własnej, która mu w innem świetle rzeczy okaże, jak je po zgłębieniu zasad nauki uważać należy; niech się nadewszystko nie odstręcza długiem pasmem rozumowań i wniosków, które przebiec i pojąć potrzeba, nim się wszystkie kardynalne prawdy nauki zgłębi».

Zagadnienia metodologiczne, poruszone tutaj z wielką swadą i samodzielnością, zaprzątały go stale. Poświęcił im

swój wstępny wykład w uniwersytecie warszawskim, umieszczony na czele «Elementarnych zasad», wstęp tamże, oraz wiele uwag rozrzuconych w obu teoretycznych dziełach i w Dykcjonarzu Ganilha. Słusznie St. Grabski poczytuje mu to za wielką naukową zasługę i nawet windykuje prawa twórcy poglądów, które szkoły historyczna i psychologiczna uważają za swój dorobek. Nie idąc tak daleko, konstatujemy w tej dziedzinie wielką samodzielność w stawianiu problematów.

Po zamknięciu uniwersytetu warszawskiego w r. 1832 poświęca się Skarbek całkowicie praktycznej działalności administracyjnej. Obejmuje kolejno stanowiska: członka Rady Tymczasowej Królestwa, członka a później prezesa Rady Głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych, wreszcie dyrektora głównego sprawiedliwości. Zarówno w szpitalnictwie, jak i organizacji więzień, zaznaczył się wybitnie. Stworzył instytucje, które istotnie były wzorem dla Zachodu. W r. 1842 zostaje prezesem Towarzystwa Ogniowego (później Dyrekcja Ubezpieczeń w Kr. Polskiem), które reorganizuje i zamienia w wielką instytucję społeczną: prócz ubezpieczeń od ognia ruchomości i nieruchomości, miała zabezpieczać «dochody na czas życia», ubezpieczać od gradobicia, pomoru na bydło, od strat przy transportach lądowych i wodnych produktów rolnych. Poza tem instytucja miała zarządzać kasami oszczędności, które w tym samym czasie powołała do życia. Aby sprostać tym wielkim zamierzeniom, przeprowadza Skarbek badania taryfowe i wprowadza zróżniczkowaną taryfę ubezpieczeniową, powołuje do współpracy honorowych radców powiatowych z grona ubezpieczonych itd. Śmiało też mógł wkrótce pisać w «Zdaniu sprawy» o instytucji ubezpieczeń, że «pod względem rozciągłości i wyłącznie dobroczynnej dążności swojej nie ma równej sobie w żadnym kraju i stać się może zczasem wzorem dla po-

stronnych» [1]). Założone przy Dyrekcji Ubezpieczeń kasy oszczędności były realizacją projektów, głoszonych przez Skarbka już w r. 1822 [2]). Kasy nie miały być tylko «sposobnością pewnego i korzystnego umieszczenia pomniejszych kwot pracą zebranych», lecz pewnego rodzaju ubezpieczeniem dla członków: «starać się dopomóc do nagromadzenia zczasem pieniężnego zapasu, mogącego być wielce użytecznym bądź przy rozpoczęciu jakiegokolwiek zawodu, bądź przy wejściu w stan małżeński, bądź w nagłej potrzebie, starości, niemocy itd.» [1]). Dokonywano tego przez specjalnie korzystne oprocentowanie wkładów. Hasłem kas miało być wypowiedziane przez Skarbka zdanie przy otwarciu: «Nic dla siebie, wszystko dla tych, któremi się opiekuję!». Kasy istotnie zyskały dużą popularność w Warszawie i na prowincji i z wyjątkiem dwóch lat rewolucyjnych rozwijały się niesłychanie szybko.

Słowem w tym nowym okresie życia swego występuje jako działacz praktyczny i administrator, wnoszący wszędzie wielką inicjatywę, znajomość rzeczy i rzetelną dążność do realizowania swych projektów w najtrudniejszych warunkach. Od badań teoretycznych na polu ekonomji odsunął się jednak całkowicie i sam o sobie pisał, że z «człowieka naukom oddanego» przedzierzgnął się w «rzemieślnika publicznego».

W r. 1858 władze rosyjskie usunęły Skarbka ze wszystkich stanowisk z przyczyny jego zatargów z Muchanowem, wskutek czego w ostatnich latach życia wrócił na nowo do pracy literackiej i naukowej. Wydał w tym czasie swoje

[1]) J. Łazowski, Przyczynek do życiorysu F. Skarbka, Ekonomista 1823, t. I; K. Wysznacki, Rozwój instytucji ubezp. wzajem. budowli od ognia: Sprawozdanie. Rok 1816/7, t. I, str. 6—13.

[2]) O kasach zasiłku i oszczędności, ref. czyt. w Tow. Prz. Nauk. 1822 r.

[3]) Sprawozdanie inst. Ubezp. l. c. str. 22. — Kotowski i Skarbek: Dwie mowy itd...

«Ogólne zasady», «Gospodarstwo narodowe stosowane», «Essai de morale civique» itd. W teorji nie posunął się dalej poza swoje dawne prace — oddał się głównie studjom historycznym nad dziejami porozbiorowemi. Ogłasza też z funduszów, złożonych mu przez jednego z tłumaczów Milla, konkurs na historję finansów dawnej Polski.

II.

Skarbek — powieściopisarz, dramaturg, satyryk, moralista, malarz, poeta, działacz społeczny i filantrop, wreszcie historyk, ekonomista i statystyk — rozwinął olbrzymią i wielostronną działalność pisarską: literacką, naukową i publicystyczną. Zostawił olbrzymią puściznę literacką. Umysł żywy, ruchliwy i twórczy zaznaczył się we wszystkich dziedzinach, przez siebie uprawianych. Z prac na polu ekonomji, oprócz przekładów lub przeróbek dwóch dzieł Ganilha, wydał: czterotomowe «Gospodarstwo narodowe» (1820—21), «Rys ogólny nauki finansów» (1824), dwutomowe «Théorie des richesses sociales» (1829), oraz po latach trzydziestu polską przeróbkę powyższego dzieła p. t. «Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego» (1859), wreszcie w r. 1860 «Gospodarstwo narodowe stosowane», którego ukazała się tylko część pierwsza. Obok tych prac, poświęconych teorji ekonomji i polityce ekonomicznej, wydaje cały szereg rozpraw i prac większych w Rocznikach Tow. Przyjaciół Nauk, Pamiętniku Warszawskim, Bibliothèque Universelle, Revue Encyclopédique, oraz oddzielnie poświęconych ekonomji, skarbowości, polityce społecznej i ekonomicznej, statystyce, filozofji, zasadom moralności i historji (na specjalną wzmiankę zasługuje zwłaszcza «Historja Polski», zawierająca materjał do dziejów gospodarczych porozbiorowych).

Dla charakterystyki Skarbka, jako ekonomisty, najważniejsze są jego prace teoretyczne: «Elementarne zasady gospodarstwa narodowego», oraz «Théorie des richesses socia-

les», wydana prawie bez zmian później po polsku, jako «Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego». Oba te dzieła, pomimo, że poświęcone są jednemu przedmiotowi i mają być wykładem tych samych zasad, odbiegają od siebie bardzo znacznie pod względem układu i przedstawienia rzeczy. Autor bowiem po napisaniu pierwszego doszedł do przekonania, że musi poprawić metodę wykładu, i napisał całość na nowo. Poza tem w biegu lat poglądy Skarbka ulegały pewnym zmianom i odchyleniom w ujmowaniu samych zagadnień, skąd również płynęły różnice obu prac. Różnice te charakteryzuje St. Grabski jako polegające na tem, że w «Ogólnych zasadach» Skarbek kładł nacisk na istotę zjawisk gospodarczych, na wspólne i niezmienne przejawy życia gospodarczego, natomiast w «Elementarnych zasadach» badał formy i odrębności specyficzne, zachodzące w zjawiskach gospodarczych różnych narodów. Różnice te i odrębności tłumaczyć się mają zwracaniem się autora każdym razem do innej publiczności. Nie jest to jednak jedyny powód. Bodaj czy nie ważniejszym było stopniowe dojrzewanie poglądów ostatecznych w Skarbku. Pierwotna koncepcja Skarbka zachwiała się w nim pod wpływem krytyki [1]), która narzuciła mu zamiast pojęcia «gospodarstwo narodowe» pojęcie «gospodarstwa towarzyskiego» i «teorji bogactw towarzyskich», co odbiło się na treści i tytule dzieła francuskiego i co na nowo zostało zmienione w nowem wydaniu polskiem. Zmiana tytułu i charakteru dzieła francuskiego wynikała z chęci uzyskania szerszych uogólnień, niezależnych od miejsca i czasu, oraz uwzględnienia w stopniu większym pierwiastków społecznych, przypadła bowiem w okresie żywego interesowania się Skarbka sprawami społecznemi. Zwrot ostatni w nazwie i zmianach treści jest poniekąd syntezą obu kierunków poprzednich.

Świadczą o tem nietylko zmiany w terminologji, ale

[1]) «Bibljografja» Nr. 26.

również układ i treść każdego działa. «Elementarne zasady» obejmują pięć części: o produkcji, dochodach, bogactwie narodowem, konsumcji i ostatnią o obiegu. Pod wpływem wspomnianej krytyki, autor zmienia ten układ, przenosząc konsumcję na ostatnie miejsce. Opuszcza również z działu trzeciego pewne charakterystyczne rozdziały. Wreszcie, kierując się własnem doświadczeniem pedagogicznem, oddziela część o bogactwie indywidualnem od bogactwa narodów. W wydaniu ostatniem polskiem, nie zmieniając treści, powiększa tylko liczbę rozdziałów i powraca do pierwotnej terminologji.

Dla pełnego więc obrazu poglądów Skarbka konieczna jest znajomość obu systemów, jako wzajemnie się dopełniających.

Prace te stawiają Skarbka w rzędzie wybitnych teoretyków ekonomji, na terenie nietylko polskim[1]), jako kontynuatora Smitha i samodzielnego, oryginalnego badacza o szerokich horyzontach i poważnem wykształceniu. Bardzo charakterystyczne dla znajomości literatury ekonomicznej europejskiej są załączone w Dykcjonarzu Ganilha i w dziele «Théorie» dane bibljograficzne o literaturze ekonomicznej w czterech językach (z pominięciem polskiej, w której Skarbek, zdaje się, nie dostrzegał utworów oryginalnych), będące nietylko wyliczeniem dzieł, ale opatrzone charakterystyką szkół i uwagami autora, świadczącemi, że wybierał tylko znajome sobie prace. Mówią one o dużem i wszechstronnem oczytaniu autora, znajomości kierunków, wykazują wielką kulturę umysłową. Oprócz dzieł i prac, obejmujących całokształt ekonomji, kompendjów, przytacza ustępy dzieł Arystotelesa, Platona, Ksenofonta, które zna

[1]) W literaturze europejskiej Skarbek cytowany był w swoim czasie często (porówn. artykuły Coquelina i Garniera w Dictionnaire de l'Écon. pol. T. I str. 282, 365, 367—9, 463, 468, 638—9, 661, 666, 669. T. II str. 621—2; Marx, Kapital t. I, str. 291, 316—7; Blanqui, Histoire, w t. II, str. 368 itd.).

w przekładach francuskich, cytuje dzieła merkantylistów: Bodina, Davanzatti'ego, Serry'ego Childa, Muna, Northa (w oryginałach), zna wszystkie ważniejsze dzieła fizjokratów: Quesnay'a «kilka artykułów z pierwszej encyklopedji, przedewszystkiem artykuł: Zboże», Tableau i Maksymy, oraz «La physiocratie», Turgota dzieła, zebrane przez Duponta, książki Baudeau, księcia Badeńskiego, Mercier de la Rivière, Mirabeau. Cytuje Galianiego, Gournaya — «liczne memorjały, które publikował jako intendent handlu, jeden z przywódców sekty ekonomistów (jak to mawiano) pod koniec panowania Ludwika XV», zna Condorceta, Condillaca, Monteskjusza, Neckera, Voltaire'a, Rousesau'a itd. Z Anglików przytacza Hume'a drugą część jego «Studjów», oraz Locke'a i Steuarta, wreszcie Smitha, którego zdaje się zna z przekładów francuskich, uważając za najlepszy Garniera, wspomina o wydaniu Smitha z przypisami Mac Cullocha. Malthusa cytuje wszystkie dzieła w oryginale, z uwagą, że są tłumaczone na język francuski, Ricarda zna z przekładu Constancia, cytuje jeszcze artykuły Mac Cullocha w Encyklopedji Brytańskiej, Buchannana, oraz J. Milla. Z francuskich zwolenników szkoły klasycznej przytacza swego nauczyciela, Saint-Aubina, autora «wielu broszur i artykułów bardzo bystrych o materjach ekonomicznych z okresu 1789—1820», I. B. Say'a, Droza, Garniera, Dunoyera, w związku z nimi wymienia Canarda. Z niemieckich: Krausa, Lotza, Sodena, Storcha. Wśród przeciwników szkoły klasycznej wymienia Ludwika Saya, Sismondiego, Lauderdale'a. Zna i cytuje Saint-Simona system przemysłowy, katechizm przemysłowca i «wiele innych pism», uważa go za głowę szkoły filozoficznej, której organem jest «Le Producteur», oraz jego uczniów: Rodrigue'a i Enfantina. Z angielskich socjalistów cytuje tylko Fergusona i Thompsona. Z zagadnień poszczególnych interesuje się teorją pieniądza i obiegu — cytuje zwłaszcza wielu autorów włoskich (prawdopodobnie według zbioru

Custodiego), przemilcza czy nie zna natomiast rozprawy Kopernika (druk. w Pamiętniku Warszawskim w r. 1816, niemal jednocześnie z jego własnemi artykułami) — dalej teorją ludności, statystyką i arytmetyką polityczną (Petty, Young, Took, Peuchet, Price, Lavoisier, Malthus, Ensor itd.), skarbowością, polityką społeczną. Wreszcie, i to może jest najbardziej znamienne, w rzędzie cytowanych autorów spotykamy wielu, którzy położyli podwaliny przyszłej szkoły narodowej i historycznej, a których wpływ stwierdzono równiej na Lista. Cytuje więc dzieła Dupina «zwłaszcza o Anglji i pracę, zatytułowaną: O siłach produkcyjnych Francji», Chaptala, Dutota, Palmierego, Hamiltona, Sodena, Lotza itd.[1]).

Pomimo przeważającego wpływu Smitha, głównie poprzez systematyzacje Saya i Krausa, pozostał samodzielnym myślicielem, krytycznie odnoszącym się nawet do mistrzów swoich. Już w «Elementarnych zasadach» i «Dykcjonarzu» wypowiada się o Smith'cie entuzjastycznie, ale jednoczenie krytycznie. Pomimo, że «nieśmiertelne dzieło jego jest do dziś dnia podstawą teorji», przekonano się «o mylnej zasadzie niektórych jego mniemań i prawideł» i «objaśniono wiele części nauki, niedostatecznie przez Smitha wyjaśnionych».

W ostrej recenzji tłumaczenia Kłokockiego (1815!) rozdziałów ze Smitha «O handlu zbożowym» podkreśla, że najbardziej nauka odbiegla od pojęć Smitha w dwóch kwestjach: co do obiegu wartości i co do pożyczek skarbowych. Ricarda niedocenia, pomimo, że pewnego wpływu możnaby upatrywać się przy teorji płac, oraz, że czytelników Dykcjonarza, chcących zgłębić teorję renty gruntowej, odsyła do jego dzieła. Zwraca uwagę, że «w najnowszych czasach przybrali niektórzy autorowie angielscy postać nowej i od-

[1]) Porówn. Gide i Rist, Historja doktryn ekonomicznych, t. I, str. 332 i nn., oraz R. Rybarski, Idea gospodarstwa narodowego, str. 89 i nn.

rębnej szkoły, której zasady wyprowadzają z dzieła Dawida Ricardo» itd. Lecz autor ten nie miał zamiaru utworzenia «nowego systematu nauki gospodarstwa narodowego, był wielbicielem Smitha i chciał nadać pewną ścisłość rozumowaniom i zasadom swoim, które dla praktyki małe wszelakoż rokują korzyści» (Dykcjonarz, str. XXI). Występuje natomiast jako zdecydowany przeciwnik Malthusa. Wpływy Saya i Krausa polegają na przejęciu się przez Skarbka zasadami dobrej systematyki, lecz odbiły się na niedostatecznej precyzji pojęć, i autor nasz, jak mówi Marasse, «za mało troszczy się o naukowe sformułowanie pierwszych i zasadniczych praw ekonomicznych».

III.

W pojmowaniu zasad ekonomji Skarbek odbiega od uniwersalizmu i indywidualizmu «szkoły». Mówi o tem już nazwa: «Nauka gospodarstwa narodowego». Skarbek polemizuje z nazwą «ekonomja polityczna», którą tak nieokreślenie— za szeroko i za wąsko jednocześnie — nazwano, «zostawiając domysłowi każdego przywiązywanie jakiego bądź znaczenia do tych dwóch wyrazów». «Nazwano ją również — pisze dalej — ...gospodarstwem narodowem..., lecz to nazwanie, lubo najwięcej do istoty rzeczy zbliżone, w tem jest w błędzie, że oznacza czynność samą, a nie zasady i prawidła, według których ta czynność odbywać się musi». Proponuje więc nazwę: Nauka gospodarstwa narodowego, rozumiejąc przez gospodarstwo: «dobre korzystanie z posiadanych rzeczy i zdolności». Naród, w określeniu Skarbka, jest to «ciało moralne, węzłem towarzyskim i tożsamością języka, zwyczajów i ustaw połączone, a od innych podobnych sobie towarzystw odosobnione». Gospodarstwo narodowe — pisze w Dykcjonarzu — «jest to zbiór sił i sposobów, jakich naród używa, ażeby utrzymać byt fizyczny ludzi, którzy go skła-

Szkoła Partyjna P.Z.P.R. BIBLIOTEKA Nr.

dają, i byt ten coraz bardziej polepszać». Gdyby ludzie żyli odosobnieni i dobry byt ich był dziełem gospodarstwa domowego, to «gospodarstwo narodowe wcaleby znanem nie było». Ponieważ jednak ludzie «kształcą narody», które jako takie współżyją, udzielając sobie wzajem pomocy, «korzystając z dobrodziejstw stanu społecznego» i mając «żywy udział w pomyślności i klęskach narodu swego», więc «musi pozostać między nimi wyobrażenie pospolitego dobra, do którego wszyscy zmierzają». Dobro powszechne jest tej samej istoty co dobro osobiste, bo «jak człowiek pojedyńczy ma potrzeby ciała i umysłu, od których zaspokojenia jego osobista szczęśliwość zależy, tak i naród osiągnie cel dobra pospolitego, gdy pod względem moralnym i fizycznym wszelkie potrzeby i życzenia swoje spełnione mieć będzie. Dobro moralne narodu jest skutkiem jego oświaty, a dobro jego fizyczne dziełem gospodarstwa narodowego». Między pierwiastkami gospodarczemi i pozagospodarczemi istnieje dla Skarbka ścisły związek: «niemasz oświaty bez bogactwa, ani prawdziwego bogactwa narodu bez oświaty».

Nauka gospodarstwa narodowego jest zatem nauką o stosunku ludzi zorganizowanych w społeczeństwach do rzeczy. Dzieli ją Skarbek na teorję, mającą za zadanie «odkryć istotę i źródła bogactwa narodów», oraz praktykę, czyli «przystosowane zasady ekonomji politycznej do okoliczności i potrzeb narodu», gdzie prawidła teorji «do okoliczności, miejsca i czasu stosować można». Idzie mu zatem o wykrywanie ogólnych praw, ale również o wyjaśnienie, jakim zmianom prawa te muszą ulegać w zależności od czasu, miejsca i okoliczności. «Rzadko się zdarza ta nader szczęśliwa dla narodu chwila, w której gospodarstwa krajowego prawidła i porady bezwarunkowo stosować i wykonywać można». To też «nie na bezwarunkowem stosowaniu prawideł gospodarstwa krajowego, lecz na zgłębieniu potrzeb narodu, na dokładnem zważaniu obecnych okoliczności i położenia kraju

i na dokładnem rozważaniu, co z korzyścią zaprowadzić można, a co, lubo dobre, zaniechać trzeba, zależy dobroć prawodawcy i urzędnika».

Zasady ekonomji mają więc dla Skarbka jedynie wartość abstrakcyjną, i dlatego praktyczny polityk musi opierać swe zarządzenia na potrzebach i stosunkach miejscowych, musi uwzględniać różnice kultur i stanu gospodarczego. Ten sposób patrzenia, właściwy szkole historycznej, robi zeń jej poprzednika.

Samodzielnym pomysłem Skarbka jest, że ujmuje całość swej teorji w system, w którym oddziela «zasady bogactwa człowieka w stanie towarzyskim żyjącego» od «zasad bogactwa narodów». Podział ten, którego tylko pewne rysy widzimy i w «Elementarnych zasadach», był powodem napisania drugiego dzieła przez Skarbka i stanowi metodologiczną inowację. Nie zajmuje go przytem los człowieka odosobnionego i pozbawionego wszelkich stosunków towarzyskich, gdyż «nie mógłby wyprowadzić żadnych wniosków, któreby prowadziły do odkrycia zasad porządku społecznego», lecz ma na uwadze rozwinięte gospodarstwo społeczne. Rozważając rolę jednostki gospodarującej, hołduje zasadzie swobody gospodarczej, «wolności użycia pracy, przemysłu i kapitałów». Interes własny «najlepszym i największą ufność posiadającym jest nauczycielem». O roli państwa powtarza za Smithem, że ograniczyć się powinna do zabezpieczenia rządzonych od zamachów obcych, dobrego wymiaru sprawiedliwości, porządku wewnętrznego i prowadzenia zakładów, mających ogólne dobro na widoku. Nie jest jednak, jak widzieliśmy, indywidualistą bezwzględnym. W normalnem społeczeństwie dobro indywidualne zbiega się z interesem społeczeństwa, ale są możliwe i rozbieżności, gdyż stosunek różnych warstw społecznych do postępu przemysłu i bogactwa kraju nie jest jednakowy. Rolnicy, właściciele ziemi, są najbardziej z powodu interesu własnego o dobro po-

wszechne dbali. Interes robotników, «lubo ściśle z bogactwem i pomyślnością narodu związany, nie jest jednakże tak wyraźny i tak dobrze przez nich pojęty». Interes wreszcie kapitalistów «w żadnym związku z bogactwem narodowem nie pozostaje», gdyż jego posiadacz na każdym gruncie może działać. Na tej zasadzie radby największą opieką otoczyć rolnictwo, które najwięcej pracy zatrudnia i najwięcej daje wartości społeczeństwu, a zbywające kapitały użyć w przemyśle i handlu. Rzeczą najbardziej może charakterystyczną w pojęciu gospodarstwa narodowego u Skarbka jest, że widzi w niem zbiór sił, sposobów, których naród używa, aby osiągnąć dobrobyt materjalny.

Widzimy tu, że nietylko posiadanie wartości zaspokajających potrzeby przez największą liczbę członków narodu — lecz siły i środki, pozwalające na to, są cechą gospodarstwa narodowego. Siły te i środki — to siły produkcyjne, są one wypływem stosunków społecznych i osobistych zdolności człowieka. Rozumie przez nie Skarbek «siły w produkcji działające» — źródło wszelkich wartości, źródło wszelkiego bogactwa. One są podstawą pierwszej funkcji gospodarczej narodu — produkcji. Produkcja jest to połączone działanie «sił przyrodzenia i zdolności człowieka» w celu przysposobienia wartości, bądź to przez tworzenie nowych płodów, bądź przez powiększenie wartości istniejących. Pojęcie wartości należy do podstaw ekonomji Skarbka. Wyprowadza ją z użyteczności rzeczy i zdolności zaspokajania naszych potrzeb. O wartości zamiennej mówi Skarbek tylko ogólnikowo — poprzestaje na opisie faktów. Pośrednio zbliża się do teorji pracy, chociaż uwzględnia i momenty psychologiczne [1]). W istotę zagadnień się nie wgłębia. Korzystanie z wytworzonych wartości dokonywa się przez zamianę — ona ułatwia nam nabycie rzeczy potrzebnych i pozbycia się tych,

[1]) Porówn. Elem. zas., t. I, str. 138 i 75.

z których ciągniemy korzyści. Korzyść osiągnięta przy zamianie jest dochodem, t. j. częścią ceny produktów, przewyższającą nakłady produkcji. Dochód jest więc dziełem połączonego działania produkcji i zamiany. Dochody są pobierane zatem z ceny towarów. Źródła dochodu odpowiadają siłom produkcyjnym. Z nauki o dochodzie najbardziej oryginalna jest bodaj teorja płac, jak słusznie zwróciła na to uwagę prof. Z. Daszyńska-Golińska. Według Skarbka zarobek jest to ta część ceny pracy, która przewyższa koszta utrzymania podczas pracy. Koszty utrzymania podczas pracy zalicza Skarbek do kosztów produkcji[1]). Robotnik «o tyle tylko pobiera zarobek, ile ma więcej za pracę jak na zwyczajne utrzymanie życia potrzeba». Mówiąc o trudnościach ustalenia minimum, dającego się stosować dla wszystkich krajów, twierdzi, że «w każdym kraju mają ludzie miejscowe, że tak rzekę, wyobrażenie o tem, co stanowi konieczne warunki utrzymania życia człowieka». Cytowana powyżej autorka zwraca uwagę, że z teorji tej dałyby się wyprowadzić daleko idące wnioski w kwestji podziału dochodu społecznego i płac minimalnych. To samo dałoby się powiedzieć i o dalszych rozważaniach Skarbka, dotyczących popytu i podaży na pracę, związku między zarobkami a kapitałami «na utrzymanie płodnej pracy przeznaczonemi», przeludnieniem, zastosowaniem maszyn, korzystnemi stronami wysokich zarobków, stosunkiem do zysków itd. Rozdziały następne, poświęcone kwestji zysku i rencie gruntowej, zawierają również wiele bystrych spostrzeżeń i uogólnień, wyprowadzonych niekiedy intuicyjnie, jak trafnie to zauważył Zygm. Pietkiewicz. Do takich zaliczylibyśmy problemat czasu dla sprawy tworzenia się dochodu, a zwłaszcza zysku.

[1]) «Dochód, jest to korzyść z zamiany pracy lub produktów otrzymana, która się zostaje po potrąceniu nakładów i kosztów utrzymania podczas produkcji poniesionych». Ogólne zasady, t. I, str. 149.

W mglistych może i niejasnych sformułowaniach przebija tu idea wpływu czasu na szacunek dóbr przyszłych i teraźniejszych i na tworzenie się stopy zysku [1]).

Pobieranie dochodu z produkcji i zamiany jest środkiem do uzyskania wartości, mających zaspokajać nasze potrzeby. Przy zaspokajaniu potrzeb wartość użytkowa ulega zniszczeniu — jest to zużycie (konsumcja). Zużycie jest trzecią zasadą gospodarstwa i głównym celem bogactwa — zamyka koło obiegu wartości: produkcja dostarcza wartości, zamiana je rozprzestrzenia, zużycie, niszcząc wartość, daje powód do nowej ich produkcji.

Bogactwo narodowe opiera się na tych samych podstawach, co bogactwo indywidualne, lecz wartość tych pierwiastków jest większa od sumy wartości, będących własnością prywatną. Pierwiastki bogactwa narodów są same przez się martwe — dźwignią, która je w ruch wprawia, jest człowiek, jego władze umysłowe. Przyroda jest pierwiastkiem bogactw tylko za pośrednictwem pracy i kapitału narodu. Kapitały są dziełem pracy ludzkiej, mogą istnieć tylko przez ludzi, którzy je gromadzą i używają. Aby naród mógł być bogatym, potrzeba połączonego działania wszystkich pierwiastków. Siłą, która je łączy, jest przemysł narodowy. Rozwój każdego narodu prowadzi przez różne etapy, począwszy od stanu dzikości aż do cywilizacji. Różne gałęzie przemysłu narodowego (wytwórczości) powstają nie odrazu i nie zawsze jednakowo się rozwijają — wiele jest przytem przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych, które psują harmonijny rozwój. Nie należy żadnej gałęzi przemysłu przyznawać wyższości nad innemi, ale nie można też wszystkich zawsze doprowadzić do jednakowego stopnia rozkwitu. Przy wolności handlu najwłaściwiej zajmować się produkcją krajowi najbardziej odpowiadającą i sprowadzać to, co gdzie indziej taniej produkują; lecz

[1]) Ibid., t. I, 176—178.

w pewnych warunkach może być konieczne uprawianie wszystkich rodzajów przemysłu, choćby korzystniej było sprowadzać niektóre produkty z zagranicy [1]).

Wyprodukowane wartości są dla narodu, zanim zostaną zużyte, kapitałem i mogą pozostawać w ruchu korzystnem dla bogactwa narodu. Obieg jest to ruch wartości — bogactwo narodowe zależy nietylko od masy wartości, ale i od szybkości obiegu. Przy każdym obrocie wartości powstaje dla uczestników możliwość pobrania dochodu i użycia siły produkcyjnej. Obieg jest płodny, gdy zapewnia obie te korzyści.

Ostatni etap gospodarki narodu jest zużycie. Naród jest bogaty, gdy większość mieszkańców używa owoców swego przemysłu. Wielkość zużycia jest znamieniem i skutkiem bogactwa narodu, zależy ona nietylko od ilości wartości użytkowych, zaspokajających bezpośrednio potrzeby, ale i zamiennych. Każda wartość płodnie użyta jest zużyciem kapitału, chociażby była dochodem. Niema ogólnej zasady o najkorzystniejszym zużyciu kapitałów narodowych. Jedynie może być nią zasada, że «najkorzystniejszym sposobem zużycia kapitałów jest ten, który najwięcej krajowego przemysłu w zyskownej utrzymuje działalności i daje sposobność pobierania dochodu największej liczbie producentów, bez względu na rodzaj przemysłu, któremu kapitały są poświęcone».

Tak w zarysie najogólniejszym przedstawia się zrąb teorji gospodarczej Skarbka.

Reasumując rozważania nasze, możemy stwierdzić, że Skarbek jest samodzielnym myślicielem i badaczem, który mimo swój ścisły związek ze szkołą klasyczną, szedł własnemi drogami i dał oryginalny system nauki ekonomji, w którym oddzielił podstawy gospodarki jednostek od gospodarczych funkcyj narodu, że stanął na stanowisku względ-

[1]) Należy tu porównać ostrożne uwagi o clach (Elem. zas., t. II, część II, 222, 244) i uwagi o dumpingu i premjach, tamże str. 396).

ności historycznej i rozwoju stosunków gospodarczych, licząc się w opisie zjawisk ekonomicznych z warunkami czasu i miejsca i widząc w nich produkt życia społecznego, że uwzględniał cechy narodowe w rozwoju gospodarczym i podkreślał rolę sił wytwórczych dla tego rozwoju, że wreszcie stosuje wszędzie metodę przyrodniczą badań. Obok tych ogólnych założeń wypowiada i stosuje w swych dziełach pomysły własne o obiegu dóbr, podziale pracy, teorji ludności, podziale dochodu społecznego, daje oryginalną teorję płac. Z racji tych poglądów uważać go należy nietylko za głównego krzewiciela szkoły klasycznej u nas, który pismami swemi wyrugował ostatecznie fizjokratyzm z uniwersytetów i życia, ale jednocześnie widzieć w nim zwiastuna szkoły narodowej i historycznej, a poglądy jego za wyprzedzenie, przynajmniej częściowe, poglądów, które F. List miał niebawem rozwinąć.

IV.

Obok roli, jaką zdobył Skarbek w teorji, zasługuje on na miano jednego z pionierów polityki społecznej u nas (Staszic, Skarbek), zarówno w dziedzinie polityki agrarnej, jak i robotniczej.

Zajmuje go przedewszystkiem zagadnienie nędzy mas, które sprowadza do społecznych źródeł ustroju dzisiejszego: «Jedna i prawdziwa przyczyna ubóstwa we wszystkich krajach jest nierówność majątków, zły podział sił produkcyjnych i źródeł dochodów między pojedyńczych członków społeczeństwa». O bogactwie narodów rozstrzyga «nie wielkość masy kapitału narodowego, lecz rozdzielenie onegoż między mieszkańców kraju». «Powszechnem dostrzeżeniem, we wszystkich krajach bogatych i oświeconych czynionem, jest to, że bogactwo koncentruje się w rękach kapitalistów i właścicieli nieruchomości, a stroni poniekąd od wyrobników, a to tem bardziej, im naród znaczniejsze postępy w udoskona-

leniu przemysłu czyni». To też stan najbogatszych narodów Europy wzbudza «bolesne uczucia nad losem wielkiej części mieszkańców, dla których nędza dziedzicznem poniekąd powołaniem się stała», ubóstwo, jako «dziedziczny udział tych, którzy bogactwo narodu tworzą». Nawoływał i działał nietylko w kierunku zapobiegania skutkom proletaryzacji, lecz i usuwania przyczyn.

Za czasów Skarbka najpilniejszą do załatwienia u nas była kwestja włościańska, jednostronnie i szkodliwie pchnięta przez prawodawstwo Księstwa Warszawskiego, prowadząc do rugów, włóczęgostwa i proletaryzacji. Skarbek występuje z argumentami gospodarczemi przeciw pracy poddańczej i niewolnej, nazywając ją «przerażającym potworem». «Stan niewoli rolników jest nieszczęściem dla nich samych, lecz obok tego dla właścicieli gruntowych i dla narodu szkodliwe tylko wydaje skutki». Co do robotników, to sympatje jego są równie wyraźne. Chciałby ich widzieć jako niezależnych rzemieślników, posiadających pewien kapitał i produkujących za swój rachunek i niezależnych od dowolności przedsiębiorcy. Ta samodzielność robotników i utworzenie się kapitałów w rękach najliczniejszej części ludności krajowej będzie znamieniem pomyślności i bogactw narodowych i środkiem podniesienia się ich dochodów.

Wpływ, rola i znaczenie Skarbka doniedawna nie były przez historyków doktryn ekonomicznych dostatecznie oceniane, i został on przedwcześnie i niesłusznie zapomniany. Przyczyną główną zapomnienia tego była bodaj skłonność do eklektyzmu, ostrożność w wypowiadaniu swych poglądów. Idee, głoszone przezeń, nie mają charakteru tez bojowych nowego kierunku. Skarbek stara się zwykle twierdzenia swoje godzić z ideologją szkoły, nie zrywa z nią nigdy i nie chce uchodzić za nowatora, to też najbardziej nawet głęboko przemyślane i oryginalnie stawiane zagadnienia robią wrażenie niedopowiedzianych — są niekiedy

mgliste i zamącone. Przypuszczać należy, że następne pokolenia niejedną jeszcze płodną myśl wydobędą z bogatej skarbnicy skarbkowskiej.

Jako autor wyróżnia się Skarbek logicznym i ścisłym wykładem, zwartością myśli, piękną, jędrną polszczyzną. Dla pięknego języka dzieła jego, jak świadczy Marasse, «ogólnego dostąpiły rozpowszechnienia». Przyczynił się też poważnie do wyrobienia języka ekonomicznego polskiego — dzieła jego wskazują na ogromną ewolucję w tym kierunku. W pierwszem swem dziele ekonomicznem skarżył się, że nauka nasza «wcale prawie technicznego nie posiada języka», ale błędem byłoby «zmieniać znaczenie pospolitych wyrazów i utworzyć sobie osobny język dla wyrażenia rzeczy wszystkim znajomej». Należy więc dać istniejącym pojęciom «treść stałą i pewną», aby uniknąć sprzeczności. Dzięki tej zasadzie Skarbek nigdzie nie wprowadza nowotworów, poprzestając na języku potocznym. To też w rozumieniu go nie przeszkadzają drobne odchylenia terminologji od dzisiejszego języka ekonomji. Wyrazy takie jak: intrata (renta), żądanie (popyt) i ofiarowanie (podaż), odbyt, najem (czynsz), targ (rynek), towarzyski (społeczny), współubieganie, zawód (zakres), zużycie (konsumcja) itd. przeważnie są zrozumiałe dla czytelnika najmniej nawet obeznanego z historją języka.

Należy wreszcie podkreślić, że na końcu każdego tomu daje autor, w formie spisu rzeczy, dobre i zwięzłe streszczenie swoich wywodów.

K. Krzeczkowski.

ŻYCIORYSY SKARBKA.

1. Pamiętniki Fryderyka hrabiego Skarbka. Poznań 1878, str. II+321.
2. W. Wójcicki. F. Skarbek. Kłosy 1865, nr. 3.
3. W. Wójcicki. Fryderyk Skarbek. Bibl. Warszawska, 1871, t. I i odbitka, Warszawa, 1873, str. 65.
4. K. W. Skarbek Fryderyk, Encyklopedja Orgelbranda. T. 23, str. 496—8.
5. P. Chmielowski. Fryderyk Skarbek. Album zasłużonych Polaków i Polek XIX stulecia. T. I, str. 142—144.
6. J. Bieliński. Uniwersytet Warszawski. T. III, str. 424 i nn.
7. Kraushar. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. T. III—VIII.
8. Jan Łazowski. Przyczynek do życiorysu Fryderyka Skarbka. Ekonomista, 1923. T. I, str. 66—74.
9. Źródła: Archiwum Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, Akta Komisji rządowej spraw wewnętrznych i Duchownych (zwłaszcza akta osobiste Tajnego Radcy Hr. Fr. Skarbka, 2 vol.), Akta Dyrekcji Ubezpieczeń, sekretarjatu stanu w Arch. aktów dawnych, oraz Akta Uniwersytetu Warszawskiego (nominacji profesorów, opisy biegu życia itd.) w Archiwum Min. WR. i OP.

SKARBEK JAKO EKONOMISTA.

1. Coquelin. Dictionnaire d'économie politique: F. Skarbek. T. II, str. 621—2. Paris, 1853.
2. Kautz. Die geschichtliche Entwickelung der Nationalökonomie und ihrer Literatur. Berlin, 1860, str. 729.
3. M. Marassé. Przegląd polskiej literatury ekonomicznej. Kraków, 1864, str. 13 i nn.

3 a. Ks. F. Krupiński: F. Skarbek. Tyg. Ill. 1866, t. II, str. 289 i 310.
3 b. L. Wołowski: Eloge funèbre. «Annales de la société d'économie politique», t. VII, str. 76—7.
4. Zygmunt Pietkiewicz. Ekonomiści w Polsce. Fr. hr. Skarbek. Dod. mies. do Przegl. Tygodn. 1885. T. II, str. 417—436.
5. Stanisław Grabski. Der polnische Nationalökonom Graf Friedrich Skarbek. Zeitschrift für Volkswirtschaft, Sozialpolitik und Verwaltung. T. VIII, zesz. 5, str. 504—529. Toż samo w odbitce.
Oceny pracy powyższej: St. Piotrowski, Ateneum, 1900, IV. str. 172; S. Posner, Prawda, 1900, str. 140; H. Radziszewski, Bibl. War. 1900, str. 555.
5 a. St. Grabski. Współczesna nasza literatura ekonomiczna i stanowisko jej w historji rozwoju polskiej myśli ekonomicznej. Ekonomista 1901, t. I, str. 211—233.
6. St. Głąbiński. Wykład ekonomiki społecznej. O Skarbku str. 967—973.
7. Wobłyj. Oczerki po istorii polskoj promyszlennosti. Kijów, 1909. Str. 380—383.
8. Dr. Zofja Daszyńska-Golińska. Fryderyk hr. Skarbek jako ekonomista i działacz społeczny. Warszawa, 1911 (Wstęp do t. I Bibl. Dzieł społ.-ekonomicznych, str. 7—23).
9. Dr. Z. Grotowski. Poglądy ekonomistów polskich początków 19 stulecia na reformy gospodarcze. Ekonomista, 1911. T. II, str. 1—74. O Skarbku str. 56 i nn. Tenże. Rozwój zakładów dobroczynnych w Warszawie. Warszawa 1910. Str. 113 i nn.
10. St. A. Kempner. Idee społeczno-gospodarcze Polski porozbiorowej. Ekonomista, 1918, t. I, str. 13—22.
11. Dr. Zofja Daszyńska-Golińska. Polska nauka ekonimiki (próba charakterystyki). Ekonomista, 1920, t. II, str. 1—28.
12. Dr. Z. Grotowski. Statyści polscy początków XIX stulecia. Kraków, 1923, str. 64—74.
13. Sophie Daszyńska-Golińska. Les valeurs caractéristiques de la science économique en Pologne. W dziele zbiorowem na kongres międzynarodowy historyków: La Pologne au Congrès international de Bruxelles, 1923, III i odbitka.
14. Roman Rybarski. System ekonomji politycznej. T. I. Rozwój życia gospodarczego i idei gospodarczych. Str. 131—133.

BIBLJOGRAFJA
PRAC EKONOMICZNO-SPOŁECZNYCH SKARBKA

1. Plan dzieła o dochodzie publicznym ludów starożytnych, średniego wieku i nowoczesnych, a w szczególności o Francji i Anglji od środka XV do XIX wieku, w języku francuskim przez K. Ganilh napisanego. Pamiętnik Warszawski 1815, t. II, str. 223—30.
2. Uwagi nad marzeniami platonicznemi (A. Glisczyńskiego) w Nr. 5 Pam. Warsz. na str. 40 umieszczonemi. Pam. Warsz. 1815, t. II, 269—80.
3. Prospekt dzieła o dochodzie publicznym Pam. Warsz. 1815, t. III, str. 126—8.
4. Uwagi nad myślą względem bankietu polskiego w Nr. 10 Pam. Warsz. umieszczone (uwagi o prawach oszczędniczych). Pam. Warsz. 1815, t. III, str. 540—46.
5. O handlu zbożowym i o ustawach tyczących się handlu tego; rozprawa wyjęta z dzieł A. Smitha, o naturze i przyczynach bogactwa narodów. Z ks. IV, rozdz. V. Warsz. 1814. Pam. Warsz. (recenzja). T. IV, str. 225—232.
6. O obiegu słów i wyobrażeń, czyli projekt Banku rozumowego. Pam. Warsz. 1816, t. 4, 364—8.
7. Niektóre uwagi z powodu rozprawy pod napisem człowiek stanu w nr. 18 Pam. Warsz. zawartej, uczynione... Pam. Warsz. 1816, t. V, str. 342—5.
8. Zdanie sprawy o Instytucie p. de Fellenberg w Hofwylu przez JW. hr. Capo d'Istria Najjaśniejszemu Cesarzowi Aleksandrowi w miesiącu październiku 1814 r. podane. Warszawa 1816, 8°, str. 110 + 1 nl.
9. O dochodzie publicznym ludów starożytnych, średniego wieku i nowoczesnych, a w szczególności Francji i Anglji przez K. Ganilh z francuskiego na język polski przełożone... Warszawa 1816, 8°, t. I, str. CXX+185; t. II, str. 397.
10. O obiegu pieniędzy i o przyczynach jego, rzecz z niemieckiego dziennika Buchholtza przekład (i przypisy tłumacza). Pam. Warsz. 1817, t. II, str. 72—91.

11. Słowo o władzy wykonawczej. Pam. Warsz. 1818, t. I, str. 159—65.
12. Y. Słowo o wyborach. Orzeł biały, 1820 r., t. I, nr. 4, str. 57-73.
13. Czy reprezentacja narodowa powinna mieć udział w ugodach o wieczne wydzierżawienie dóbr narodowych? Orzeł Biały, 1820, t. IV, Nr. 9, str. 143—150.

13 a. O administracji wewnętrznej w Wielkiej Brytanji i uwagi jakby ją przystosować można do naszego kraju, stosownie do naszej narodowej ustawy konstytucyjnej. Orzeł Biały, 1820, t. V, str. 271—284; t. VI, str. 3—16, 49—64, 65—71. [Polemika z powodu powyższych artykułów: Do wydawców Orła Białego: VI, 113—120; 161—3; 183—188; 209-215; 257-262].

13 b. Nekrolog Teodora Zabokrzeckiego. Orzeł Biały, 1820, t. V, str. 153—157.

13 c. Wspomnienie chwały narodowej (o Kościuszce). Orzeł Biały, 1820, t. VI, str. 193—200.

13 d. O radach obywatelskich przez jednego z członków rady obywatelskiej województwa mazowieckiego. W dołączeniu do Orła Białego. Warszawa 1820, str. 48.

13 e. O polityce. Rzecz czytana na uroczystem posiedz. Król. Warszawskiego Uniwersytetu, w przytomności władz krajowych, rektora i członków tegoż Uniwersytetu. Orzeł Biały, 1820, t. VIII, Nr. 5, str. 49—56; Nr. 6, str. 59—61.

13 f. Czy rząd może i powinien być właścicielem lasów? Sylwan. Warszawa, 1820, t. I, str. 116—130 (przedrukowane w roczn. 1822, t. I, str. 104—114).

13 g. O policji leśnej. Sylwan, 1820, t. III, str. 1—18; t. IV, str. 1—20; 1821, t. I, str. 1—16; t. II, str. 40—53; t. IV, str. 1—14 (przedrukowane w roczn. 1822, str. 172—195) 1823, str. 209—233, 345—359, 480—497.

14. Gospodarstwo Narodowe. Elementarne zasady gospodarstwa narodowego. Warszawa, 1820. 8°, t. I, str. XXVII+312+3 nlb.; t. II, str. 331+39 nlb. [Rc. «Orzeł Biały», 1820, t. I, str. 217—222 i 258].

15. Gospodarstwo Narodowe. Gospodarstwo narodowe zastosowane czyli nauka administracji. Warszawa 1821. 8°. T. I, str. 8 nl.+375+4 nl. T. II, str. 479+3 nl. [Rc. Dekada Polska 1821, str. 237—240].

16. Jakim sposobem nauki gospodarstwa narodowego uczyć się i nauczać należy. Pam. Warsz. 1822, t. I, str. 47—59.

17. Czy wielka ilość ubogich ciążąca na niektórych państwach

Europy może być słusznie przypisywaną ludności przechodzącej możność utrzymywania jej? i gdyby tak rzeczywiście było, podać sposoby najzgodniejsze z zasadami moralności i zdrowej polityki, wstrzymujące zbyteczny postęp ludności, ażeby środki utrzymywania wszystkim mieszkańcom wystarczyły? Pam. Warszaw. 1822, str. 162—175 i 277—289 (Rozprawę tę napisał Skarbek dla tow. nauk. w Haarlem po francusku i uzyskał medal złoty. Tłumaczenia polskiego dokonał A. Zakrzewski).

18. Głos na posiedzeniu publicznem miany dn. 30 kwietnia 1821. Roczn. Tow. prz. Nauk, t. XV, str. 44—50.
19. O poprawie moralnej winowajców w więzieniach. Pam. Warsz. 1822, t. II, str. 170—199 i w Roczn. Tow. Przyj. Nauk, t. XVI, str. 51—83.
20. Toż samo w odbitce. Warszawa, 1822, str. 32.
21. O przyczynach ubóstwa klasy robotniczej w krajach bogatych i o osadach rolniczych dla ubogich zakładanych. Pam. Warsz. 1822, t. II, str. 81—92. Drukowane również po francusku w Bibliothèque Universelle 1821 r.
22. O teorji statystyki. Pam. Warsz. 1822, t. II, 404—418.
23. Obraz statystyczny Anglji. Pam. Warsz. 1822, t. III, str. 53—73 i 170—190.
24. Czem jest Grecja dla reszty Europy pod względem handlowym? Pam. Warsz., t. III, str. 73—90.
25. Listy pisane z Warszawy do wydawcy Sybilli. Sybilla Nadwiślańska, 1822.
26. Rozprawa o kasach zasiłku i oszczędności, czytana dnia 30 kwietnia 1823. Roczn. Tow. Prz. Nauk. T. XVII, str. 23—46. Wyjątek z rozprawy tej umieszczony w Pam. Warsz. 1823, t. II, str. 179—196 p. t.: Wyimki z rozprawy o kasach zasiłku i oszczędności.
27. Przepisy dla kasy pożyczkowej klucza konińsko-wolskiego (z przypisami Skarbka). Tamże.
28. Rozmowa plebana z parafjanami swymi o kasie oszczędności, przekł. z franc. z przypisami. Pam. Warsz. 1823, t. II, str. 383—407.
29. List z Magdeburga przez podróżującego pisany, zawierający opis rozmaitych zakładów użytecznych, znajdujących się w tem mieście. Pam. Warsz. 1823, t. II, str. 408—419.
30. O osadach dla ubogich. Pam. Warsz. 1823, t. III, str. 158—179.
31. Recenzja dzieła gospodarstwa narodowego w Gazecie Lite-

rackiej lipskiej z dn. 28 września 1823 r. nr. 228 i 9 umieszczony, z niemieckiego przełożył i ze swemi uwagami umieścił... Pamiętn. Warsz. 1823, t. III, 360—381.

32. Rys ogólny nauki finansów dla użytku uczniów Uniw. Król. War. Warszawa 1824. 8°, str. 73.
33. Rozprawa o dobroczynnym zakładzie dla rolników w Król. Polskiem, czytana 24 stycznia 1824 r. Roczn. Tow. Przyj. Nauk. T. XVII, str. 148—164.
34. Rys zasług naukowych księcia Adama Czartoryskiego czytana dn. 5 maja 1825 r. Roczn. Tow. Przyj. Nauk, t. XVIII, str. 254—306.
35. Głos miany w Bielanach dn. 24 stycznia 1826 przed wpuszczeniem do grobu zwłok ś. p. Stanisława Staszica. Warszawa 1826. 4°, str. 8 nlb. Toż samo w piśmie: Zbiór mów na obchodzie pogrzebowym X. Stanisława Staszica itd. Warszawa 1826.

35 a. O pracy umysłowej w związku z gospodarstwem narodowem. Rozprawa czytana na posiedz. Tow. Przyj. Nauk 10 maja 1826 r. (rękopis w Arch. Tow. Przyj. Nauk).

36. O ubóstwie i ubogich przez... Warszawa 1827. 8°, str. III+150. (Częściowo drukowane w Rev. Encycl. z r. 1827).
37. Dykcjonarz ekonomji politycznej z francuskiego dzieła K. Ganilh na polski język przełożony i własnemi uwagami znacznie pomnożony przez... Warszawa 1828. 8°, str. XXII+564+6 nlb.
38. Théorie des richesses sociales par... suivie d'une bibliographie de l'économie politique. Paris. A. Sautelet et C-ie, 1829. 8°, t. I, str. 352+4 nl. T. II, 324+4 nl. [Rc. Journal des Débats z dn. 2 lutego 1829 powtórzona w Pam. Warsz. 1829, I, str. 262—4; Mercure de France, t. 24, str. 452, przedrukowana w Pam. Warsz. 1829, t. II, str. 183—190. We wstępie do «Ogólnych zasad» Skarbek przytacza jeszcze recenzje w Journal de Rouen i Revue Encyclopédique, oraz Courrier Français — bez bliższych danych].

38 a. Théorie des richesses sociales etc... Wyd. 2. Tomów 2. Paris 1839—40. F. Bechet (Wydane zdaje się bez wiedzy i wiadomości Skarbka).

39. O instytucie berlińskim dla poprawy moralnej zepsutych dzieci. Pam. Warsz. umiejętności czystych i stosowanych. 1829, t. I, str. 30—43. Odbitka 8°, str. 26.
40. Odpowiedź na prośbę o rozwiązanie wątpliwości umieszczoną

w zesz. I Pamiętn... (pytanie F. B(entkowskiego) dotyczące pojęć ekonomji, zawartych we wstępie do «Dykcjonarza»). Pam. Warsz. T. I, str. 239—248.

41. Odezwa do przyjaciół ludzkości (o stworzeniu stowarzyszenia mającego zająć się dziećmi zaniedbanemi). Pam. Warsz. 1829. T. I, str. 253—6. Również odbitka.
42. Protokuł posiedzeń izby poselskiej z miesiąca czerwca 1830 roku. Warszawa 1831. VII. Projekt o włóczęgach. Przemówienie Skarbka. Str. 98—103.
43. Uwagi nad osadami wolnemi i poprawczemi dla ubogich w Niederlandach. Pam. Warsz. I, str. 297—305 (Jest to tłumaczenie pracy autora ogłoszonej w czasop. Revue Encyclopédique w nr. wrześniowym z r. 1828).
44. Zdanie sprawy z podróży po niektórych krajach Europy z polecenia rządu odbytej w zamiarze zwiedzenia zakładów dla ubogich i więzień przez... Warszawa 1830. 8°, str. 163. Toż w Pam. Warsz. 1830, t. I, str. 378—400, t. II, str. 15—48.
45. O więzieniach i zakładach poprawczych zdanie sprawy... Pam. Warsz. 1830. T. II, str. 159—180, 263-280. T. III, str. 28-64.
46. Raport o więzieniach w Król. Polskiem. Gazeta Warsz. 1832, nr 60.
47. Uwagi nad częścią wyjątku z raportu F. Skarbka o więzieniach w Polsce. Warszawa 1832, str. 19.
48. O więzieniach i stanie ich w kraju naszym. Bibljoteka Warszawska 1841. T. II, str. 1—15 i 597—613.
49. Considérations générales sur le meilleur régime de prison par...; suivies d'un plan de maison pénitentiaire de Mr. Henri Marconi architecte. Varsovie 1842. 4°, str. 35 i 2 plany.
50. Kotowski Antoni i Skarbek Fryderyk. Dwie mowy miane przy uroczystem otwarciu Głównej Kasy oszczędności w Warszawie. Warszawa 1844. 8°.
51. O kongresie pokutnym odbytym we Frankfurcie nad Menem w końcu września 1846 r. Bibl. Warsz. 1847. T. I, str. 59—86.
52. O wpływie, jaki postęp i zamiłowanie dobrego bytu wywiera na moralność ludu. Bibl. Warsz. 1848. T. I, str. 1—32.
53. Idées générales sur la législation pénale dans ses rapports avec les systèmes pénitentiaires par... Bruxelles 1848. 8°, str. 4 nl.+VI+69.
54. Słowo o jałmużnach w Warszawie. Gazeta codzienna, 1854 r. Nr. 32. Toż samo Pamiętn. rel.-moral. T. 26, str. 206—213.

55. Wiadomość o zakładzie św. Marty czyli szwalni dla ubogich kobiet w Warszawie. Gazeta Codzienna 1854 r., nr. 51. Przedrukowano w Pam. relig.-moral. T. 26, str. 300—305.
56. Ogólne zasady gospodarstwa narodowego. Prospekt. Bibl. Warszawska 1858. T. III, str. 471—476.
57. Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego czyli czysta teorja ekonomji politycznej. Warszawa 1859. 8°. T. I, str. X+220+XIX. T. II, str. 215+XXIII.
[W streszczeniu i wyciągach przedrukowane w r. 1911 w «Bibljiteczce dzieł społeczno-ekonomicznych» pod red. prof. dr. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej. 16°, str. 126+II. W Zawadzki, Wartość i cena. Wypisy ekonomiczne. Przedrukowano rozdziały: I, XIII i XVI].
58. Gospodarstwo narodowe stosowane, czyli zasady nauki gospodarstwa narodowego zastosowane do praktyki. Znajomość kraju. Rolnictwo. Warszawa 1860. Str. VIII+301+2 nl.
59. Essai de morale civique. Bruxelles et Leipzig 1860. 8°, str. 135.
60. Wspomnienie o Warszawskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Roczniki. Tow. Nauk. Krak. T. XXVII, str. 94—124. Odbitka. Kraków 1860. 8°, str. 31.
61. Bitwa pod Raszynem. Pismo zbiorowe Ohryzki. Petersburg. T. I, str. 197—206.
62. Dzieje Księstwa Warszawskiego. Poznań 1860. T. I, str. X+234. T. II, str. 290.
63. Ogłoszenie konkursu na historję finansów dawnej Polski. Kraków 1860. Czas nr. 162 z dn. 18 lipca.
63 a. Do redaktora Tyg. Ill. (odpowiedź z powodu artykułu o fundacji skarbkowskiej we Lwowie w Nr. 80 Tygodnika). Tyg. Ill. 1861, Nr. 81, str. 134.
64. Dzieje Polski. Cz. I. Dzieje Księstwa Warszawskiego. Wyd. drugie pośmiertne. Poznań 1876. T. I, str. X+222. T. II, str. 218.
65. Dzieje Polski. Cz. II. Królestwo Polskie od epoki początku swego do rewolucji listopadowej. Poznań 1877. Str. XVIII+314+2 nl.
66. Dzieje Polski. Część III. Królestwo Polskie po rewolucji listopadowej. Poznań 1877. Str. XVI+232.
67. Dzieje Księstwa Warszawskiego. Wydanie trzecie. Bibl. Dzieł Wybor. Warszawa 1897, z przedmową P. Chmielowskiego. T. I, str. 158, t. II, str. 173, t. III, str. 148.

PRZEDMOWA AUTORA

Gdy w roku 1818 powołany zostałem na profesora nauk administracyjnych w byłym Uniwersytecie Królewsko-Warszawskim, nie było wówczas polskiego dzieła o ekonomji politycznej, z któregobym mógł korzystać przy wykładzie tej nauki. Musiałem przeto wypracować kompendja do prelekcyj moich, które, dla użytku uczniów Uniwersytetu ogłosiłem drukiem w r. 1820 pod tytułem: *Elementarne zasady gospodarstwa narodowego.*

Po kilku latach nauczania przekonałem się, że przyjęta w tem dziele metoda wykładu tej nauki nie odpowiadała wymaganiom nauczyciela, który pragnął uczynić ją dostępną dla pojęcia uczniów. Dla poprawienia tej metody, powziąłem myśl oddzielenia zasad bogactwa pojedynczego człowieka od zasad bogactwa narodowego, a ponieważ niepodobna było przerobić podług tego zamiaru pierwszej pracy, postanowiłem napisać nowe dzieło.

Tym sposobem powstało drugie dzieło moje o teorji gospodarstwa narodowego, zupełnie odmienne od pierwszego, w którem ani układu, ani przedstawienia rzeczy z dawnego nie zachowałem, tak dalece, iż nawet żadnego rozdziału z pierwszego do następnego nie przeniosłem. Zdaje mi się, że rzadko się zdarzyło, ażeby ktoś w jednym przedmiocie dwa oddzielne dzieła napisał, a to bez odstąpienia od głównych zasad nauki, jedynie dla ulepszenia planu i wy-

kładu rzeczy. Tego dokonać tylko mógł profesor, mający codziennie sposobność przekonywania się, czy sposób jego nauczania trafia do pojęcia uczniów lub nie.

Ponieważ w tem drugiem dziele mojem odstąpiłem nie już od zasad, lecz od metody nauczania ówczesnych pisarzy ekonomicznych, gdy w niem wyłożyłem nowe myśli i zasady, mianowicie o cyrkulacji bogactw narodowych, uznałem za właściwe poddać pod sąd zagranicznych uczonych tę pracę moją, i dlatego napisałem dzieło moje w języku francuskim i ogłosiłem je drukiem w Paryżu w roku 1829 pod tytułem: *Théorie des richesses sociales.*

Niech mi wolno będzie przytoczyć koleje, jakie przeszedł mój rękopis przed wydrukowaniem, i zdania o nim ówczesnych i późniejszych krytyków. Czynię to nie dla dogodzenia próżności autorskiej, lecz dla przedstawienia czytelnikom moim bezstronnego świadectwa właściwych sędziów, iż starałem się dawniej sumiennie wypełniać obowiązki nauczyciela Szkoły Głównej i że teraz składam ziomkom w ojczystej mowie dzieło, któremu znawcy nie odmawiali zalet i użyteczności, gdym je w języku francuskim pod ich sąd oddał.

Jeszcze w roku 1826 posłałem moją pracę do Instytutu Francuskiego, pragnąc otrzymać o niej zdanie tego uczonego zgromadzenia przed jej wydaniem. Sekretarz główny *Akademji Królewskiej Umiejętności*, stanowiącej jeden wydział instytutu, sławny *Cuvier*, uwiadomił mię pod d. 4 grudnia 1826 r., iż akademja przyjęła z zadowoleniem moje pismo i że wyznaczyła komisję, złożoną z pp. Fourier i Coquebert-Montbret, do odczytania go i złożenia sobie raportu. Po długiem oczekiwaniu na wypadek sądu tej komisji, dowiedziałem się w lipcu roku 1827, że rękopis mój zaginął; tak dalece, iż musiałem kazać sporządzić drugą kopję onegoż i odesłać ją powtórnie do Paryża. Dopiero w kwietniu 1828 roku otrzymałem wiadomość, że rękopis mój przeczytany został

przez wyznaczonych komisarzy akademji i że pan Coquebert oświadczył ustnie ziomkowi memu, czyniącemu w miejscu starania o odzyskanie mojej własności: «iż nauki polityczne od dawnego czasu nie mogą być przedmiotem roztrząsań Instytutu, że kilka rozdziałów mego dzieła, tyczących się *statystyki Polski*, stanowią nader zajmujący przedmiot dla Francuzów, że pod tym względem będzie może Instytut mógł coś wyrzec o tem dziele», i dodał wkońcu: «iżby życzył, aby niektórzy uczeni francuscy tak gładko, czysto i pięknie pisać mogli, jak autor tego dzieła». Pomimo to, okazywało się z tej odpowiedzi, że pan Coquebert nie czytał dzieła, bo w niem nie było owych rozdziałów, tyczących się statystyki Polski, które miały zająć Instytut. Skończyło się na tem, że nie otrzymałem żadnej odpowiedzi od Francuskiej Akademji Umiejętności i że musiałem sam udać się w roku 1828 do Paryża, celem wydobycia mego rękopisu z archiwum Instytutu i zajęcia się jego wydaniem.

W końcu stycznia 1829 roku ogłosiło sześć pism publicznych paryskich wyjście dzieła mego. Jedno z nich przytoczywszy z przedmowy plan jego, oświadcza, iż ta metoda ułatwia tak dalece «wykład nauki, że nie wątpimy, iż się przyczyni do tego, aby jej nadać przecie tę popularność, na której jej dotąd zbywało» [1]).

[1]) *Théorie des richesses sociales etc.* Pour faire voir en quoi diffère le nouveau traité d'Économie Politique, de ceux qu'on a publiés jusqu'à ce jour, nous laissons parler l'auteur lui même: «Appelé» dit il dans la préfcae de son livre «à faire un cours d'Économie Politique... j'ai cru qu'il convenait de fixer notre attention sur la richesse de l'individu, de parvenir d'abord à la connaissance des sources dont elle découle, pour reconnaître ensuite comment elle concourt à la formation des richesses nationales». Cette méthode simplifie tellement l'exposition de la science, que nous ne doutons pas, qu'elle ne soit destinée à lui donner enfin toute la popularité qui lui a manqué jusqu'ici *(Courrier Français)*.

Inna gazeta, donosząc o nowych dziełach, wychodzących w Paryżu, tak się wyraża:

«Kilka dni temu donosiliśmy ukazanie się uczonej *Historji prawa municypalnego* pana Raynouard, a już dzisiaj wydawcy zapowiadają nowe dzieła, których powodzenie jest niewątpliwe. Takim jest naprzód nowy traktat o ekonomji politycznej, dzieło zagranicznego uczonego, z którego możemy poznać, jaki jest stan tej nauki w kraju, gdzie ją naucza; książka jego ważna jest z powodu uproszczenia metody, która dostępną czyni naukę dla wszystkich pojęć, co oddawna było pożądane, gdyż tylko tym sposobem można osiągnąć praktyczną użyteczność, jakiej po niej zarząd towarzystw ludzkich oczekuje» [1]).

Między zdaniami o tem dziele ówczesnych pism perjodycznych, napotkałem na artykuł bardzo dowcipny, w którym satyryczny i wesoły *Figaro* uprzedza jednego z zaciętych przeciwników wszelkiego postępu, deputowanego z prawej strony, że wyszło niebezpieczne dzieło, które może się przyłożyć do upowszechnienia zasad przez niego znienawidzonych, dlatego, że bardzo zrozumiale jest napisane i, wymieniając tytuł mego dzieła, przytacza z niego wyjątki dla użytku rzeczonego deputowanego.

Obszerniejsze rozbiory dzieła tego umieściły ówczesne naukowe pisma: *Mercure de France au XIX siècle, Journal*

---

[1]) Il y a quelques jours que nous annocions la savante histoire du droit municipal de Mr Raynouard, et déja les éditeurs font succéder à cette publication celle de plusieurs ouvrages dont le succès parait également assuré. C'est d'abord un nouveau traité d'Économie Politique, ouvrage d'un savant étranger, destiné à nous faire connaître l'état de cette science dans le pays, où il est appelé à l'enseigner. Son livre est remarquable par une simplification de methode, qui rend la science accessible à toutes les intelligences, condition depuis longtemps desirée, et qui seule peut assurer les resultats, que l'administration des sociétés humaines a le droit d'en attendre.

de Rouen i *Revue Encyclopédique*. Recenzent tego ostatniego pisma przyznaje, iż przez tę pracę moją wyświadczyłem prawdziwą przysługę nauce, a zwłaszcza też tym, którzy pragną znaleźć do niej przystęp drogą łatwą i pewną. Przytoczywszy z przedmowy sposób, w jaki napisałem to dzieło, uważa je za pierwszą część ogólnej nauki gospodarstwa narodowego. Wchodząc w zamiar autora zebrania w jedną całość wszystkich prawd ekonomicznych przez poprzedników jego przyjętych i zbliżenia ich zdań tam, gdzie między niemi niezgodność zachodzi, uważa, iż dzieło to może uchodzić za wykład zasad nauki przyjętych przez tych, którym winna postęp, jaki dotąd uczyniła. Następnie przyznaje tenże recenzent, że autor nie ograniczył się jedynie przytoczeniem myśli obcych, lecz, że objawił własne i nowe pomysły, zwłaszcza *O pracy umysłowej*, *O dochodzie w ogólności*, *O cyrkulacji wartości* i t. p.

Dalej rozbiera krytyk metodę wykładania nauki i przypisuje doświadczeniu w powołaniu nauczycielskiem nabytemu zalety, jakie w niej upatruje. Dla poparcia swego zdania przytacza rozbiór całego dzieła, które sądzi być godnem uwagi tych, co pragną, aby ekonomja polityczna posunęła się w zawodzie udoskonalenia.

Mercure de France po długim wstępie o różnych metodach wykładania ekonomji politycznej, porównawszy pod tym względem pisarzy francuskich z angielskimi i niemieckimi, mówi dalej:

«Obawiam się, aby pan Skarbek, którego zasady ekonomji politycznej znakomitej są czystości *(pureté remarquable)* i który je zawsze prawie szczęśliwie przedstawia, nie był się zbliżył więcej do metody niemieckiej w ogólnym ich wykładzie. Przytacza on w przedmowie recenzję Literackiej Gazety Lipskiej pierwszego dzieła swego w języku polskim wydanego, której wpływowi uległ; podobno to był

dla niego mylny przewodnik, który ten znakomity umysł w błąd wprowadził».

«Ma on zamiar czynienia innowacji, której potrzeby dzisiejszy stan nauki nie usprawiedliwia; zaprzecza jej nawet nazwę ekonomji politycznej, przekładając tytuł: *Teorji bogactw towarzyskich*. Ale te małe spory o nazwę niczem nie są, bo jakiekolwiek jest nazwanie tej nauki, składa się ona z wykładu zjawień i zasad rzeczywistych, przeciw którym autor nasz nie powstaje, aby być nowatorem i odróżniać się od poprzedników swoich. Główny rozkład i podział dzieła jego stanowi różnicę metody jego od tej, jaką przyjęli znakomitsi pisarze ekonomiczni».

Dalej krytykuje recenzent Merkurego podział dzieła na dwie części, jedna o bogactwie indywidualnem, druga o bogactwie narodowem; utrzymuje, iż to daje powód do powtarzania się, i że część druga jest raczej zastosowaniem części pierwszej, pomimo, że autor do innego dzieła zastosowanie nauki odłożył. Nie podoba się także temu recenzentowi podział pierwszej części dzieła o indywidualnem bogactwie na cztery działy: o produkcji, o zamianie, o dochodach i o zużyciu, kiedy te wszystkie działy rzeczywiście tylko do produkcji należą; nie uznaje także w drugiej części potrzeby poświęcenia oddzielnego działu wykładowi teorji cyrkulacji; dodaje wszakże:

«Ta dążność, jakkolwiek niewłaściwa, nastręcza jednak autorowi sposobność przedstawienia myśli bardzo ważnych, trafnych i często zupełnie nowych w materji cyrkulacji. Zwróciliśmy szczególną uwagę na rozdział o cyrkulacji dóbr nieruchomych, któregoby powinni radzić się ci, co się zajmują kasami hipotecznemi, tudzież wierzyciele i dłużnicy hipoteczni». Po przytoczeniu wyjątków z tego rozdziału, mówi dalej recenzent Merkurego:

«Przez takie to szczęśliwe definicje poleca się dzieło pana Skarbka uwadze publiczności naszej; zawsze przejęty dobrą wiarą w dowodzeniach swoich, nie zamierza tworzyć

nowego systematu: jego zasady o wolności przemysłowej, o zarobku pracy, o kredycie handlowym, zgodne są z zasadami najznakomitszych pisarzy». Dlatego nie wahamy się oświadczyć: pomimo uwag innych, przeciw metodzie czynionych, że jego pismo zdaje nam się być jednem z najlepszych dzieł ekonomji politycznej w języku naszym wydanych i że je można mieścić bezpośrednio po dziełach J. B. Saya».

«Pan Skarbek jest Polakiem, styl jego tego nie okazuje; umiał sobie przyswoić język francuski podobnie, jak Gall i Humboldt».

Tak więc krytyk w Mercure de France gani to właśnie, co recenzent w Revue Encyclopédique najbardziej chwalił.

Artykuł w Journal de Rouen podpisany J. J. D., dzieli zdanie recenzenta z Revue Encyclopédique, mówiąc:

«To, co szczególniej odznacza pracę pana Skarbka, jest to metoda, której się trzymał. Zastosował on bowiem do nauki moralnej metodę, używaną w naukach ścisłych. Rozważał i rozbierał fakta i ich wypadki i potem je systematycznie w teorji swojej uporządkował».

«Autor nasz nie wymienia żadnej zasady, aby obok tego nie zwracał uwagi czytelnika na fakta i wypadki, z których taż zasada wypływa. Ścisłość i dokładność jego rozumowa trudnem, a może nawet niepodobnem czyni zbijanie tego, czego dowodzi. Osoby biegłe w naukach ekonomicznych przyznają mu, iż z zupełnem powodzeniem dopiął celu, jaki sobie założył. Dlatego też dzieło jego uchodzić może za najzupełniejszy wykład zasad tej nauki w najwyższym stanie postępu swego».

Później znalazłem w jednem piśmie włoskiem, naukom ekonomicznym poświęconem, bardzo szczegółowy rozbiór mego dzieła i długie wyjątki całego wykładu przedmiotów w nim rozbieranych.

Znany ekonomista francuski, Blanqui, w rozprawie: «O literaturze ekonomji politycznej» uczynił mi zarzut ogólny,

że się zbyt wyłącznie zająłem samą teorją nauki, zaniedbując jej zastosowanie do praktyki; przyczem nie uwzględnił tego, iż zapowiedziałem w przedmowie, że zastosowanie teorji naukowej do samego gospodarstwa narodowego do dalszych tomów zamierzonego dzieła odkładam; tak, jak to uczyniłem, wydając naukę administracji po wyjściu elementarnych zasad gospodarstwa narodowego.

W ostatnich czasach zwróciło dzieło moje uwagę wydawców Dykcjonarza ekonomji politycznej w roku 1853 przez znakomitych ekonomistów francuskich i innych wydanego [1]), w którym znajdują się przytoczenia i wyjątki z niego, mianowicie pod artykułami: Capital — circulation-consommation, — échange — économie politique.

Słusznie krytykuje autor tego ostatniego artykułu tytuł mego dzieła i tę uwagę, jaką we wstępie uczyniłem, iż nie należy brać całej ziemi, jako siedlisko rodzaju ludzkiego uważanej, za przedmiot uwag i wniosków ekonomji politycznej; korzystałem z tej krytyki przy niniejszem wydaniu. Lecz zato autor artykułu *Circulation*, pan Coquelin, przyznaje mi największą zasługę w wyjaśnieniu i rozwinięciu teorji cyrkulacji wartości i przytacza obszerne wyjątki z mego dzieła w tym przedmiocie [2]).

---

[1]) Dictionnaire de l'Économie Politique contenant l'exposition des principes de la science, l'opinion des écrivains, qui ont le plus contribué à sa fondation et à ses progrès etc. Publié sous la direction de MM. Ch. Coquelin et Guillaumin, Bruxelles 1853.

[2]) Po przytoczeniu zdania J. B. Saya o cyrkulacji, mówi dalej pan Coquelin: «Mr Fr. Skarbek qui a traité ce sujet avec plus d'étendue et de soin, est aussi, sur toutes ces questions, beaucoup plus explicite. Au lieu de quelques lignes, il consacre à ce sujet plusieurs chapitres».

Przytaczając długie wyjątki z dzieła mego, mówi między innemi:

«Que la densité de la population et surtout la concentration de ces populations au sein de quelques villes, contribuent aussi

Po przytoczeniu zdań cudzoziemskich krytyków, mogę ze spokojnem sumieniem ogłosić dzieło moje w ojczystej mowie i pocieszać się tą otuchą, że ta praca moja nie będzie bez użytku dla ziomków. A jeżeli siły odpowiedzą chęciom, wypracuję zastosowanie części nauki gospodarstwa narodowego według innego planu, jak dzieło przeze mnie w r. 1821 wydane pod tytułem: *Gospodarstwo narodowe zastosowane czyli nauka administracji.*

à activer la circulation et par conséquent à multiplier les services que les produits peuvent rendre... c'est une vue assez neuve en Économie Politique, qui n'a pas été suffisamment explorée par les hommes voués à la science et qui mérite cependant la considération la puls sérieuse. Mr Fr. Skarbek paraît l'avoir mieux sentie que ne l'avaient fait la plupart des économistes avant lui».

«Vient enfin comme dernier mobile de la circulation des produits, la confiance ou le crédit. Ici nous laissons parler de nouveau Mr Fr. Skarbek, dont les idées cadrent en cela parfaitement avec les nôtres».

WSTĘP

Ludy w pierwotnym stanie dzikości żyjące mogą częstokroć zależeć od losu co do swego sposobu utrzymania. Zbliżone pod tym względem do innych rodzajów istot, wyłącznie utrzymaniem życia zajętych, znajdują mniej więcej łatwy sposób zaspokojenia swych potrzeb według tego, jak dalece im sama natura w dostarczaniu swoich darów sprzyja. Niemasz tam żadnych stałych prawidel względem sposobu zapewnienia bytu ludzi, bo ten od hojności darów przyrodzenia zależy, lecz póty tylko, póki praca ludzka ilości płodów rozmnożyć, a oszczędność pewnego z nich zapasu ukształcić nie umie.

Od chwili zaś nastania jednej i drugiej zaczyna się epoka cywilizacji, byt ludzi przestaje zależeć od trafu i hojności przyrodzenia, i rozum może już wyprowadzić z doświadczenia wnioski i prawidła, według których naród do sowitego zaopatrzenia swych potrzeb trafić może. Skoro tylko byt fizyczny ludu jest zabezpieczony, odezwą się w nim coraz nowe potrzeby i otworzą się obok tego liczne drogi do zaspokojenia onychże. Te rozradzające się żądze, ta możność ich zaspokojenia ocuci w narodzie dążność ogólną do polepszenia bytu, a skoro mu się uda osiągnąć cel ten, skoro pewna ilość narodów wyniesie się nad stan pierwotnej dzikości i stanie w rzędzie cywilizowanych i lepiej wszelkim wygodom pożycia zadosyć czyniących ludów; natenczas rozum ludzki bę-

dzie mógł wyprowadzić z doświadczenia zasady i prawidła, podług których naród do polepszenia bytu swego trafić może.

Oddawna przestąpiło wiele ludów pierwsze cywilizacji granice; wiele bardzo posunęło się nawet tak daleko w tym zawodzie, iż już mniemano, jakoby u kresu oświaty stanęły; lecz nader późno zaczęto się przypatrywać okiem rozumu zjawieniim życia tych narodów. Widziano skutki, cieszono się niemi, lecz mniej dbano o dociekanie ich przyczyn; jakgdyby obojętne było dla obecnych i przyszłych ludów odkrycie drogi, po której niektóre z nich do pomyślności trafiły.

Ten cel tak ważny, to jest odkrycie zasad i prawideł, według których naród każdy byt swój fizyczny utrzymać i coraz bardziej ulepszać może, naznacza sobie nauka, która dotąd jeszcze, lubo dość daleko posunięta, właściwego nazwiska nie dostała. Nazwano ją *ekonomją polityczną*, zostawiając domysłowi każdego przywiązywanie jakiego bądź znaczenia do tych dwóch wyrazów, tem mniej istocie nauki odpowiadających, że są wzięte z języka starożytnego ludu, któremu przedmiot tejże nauki nie był znajomy. Ktokolwiek pierwszy raz do niej przystępuje i słyszy powszechnie przyjęte jej nazwanie, nie może sobie zdać sprawy z tego, co pod tem nazwaniem ma rozumieć, i niewątpliwie fałszywe wyobrażenie do tych wyrazów «ekonomja polityczna» przywiązuje. Nazwano także naukę o materjalnym bycie i pomyślności narodów *Gospodarstwem narodowem (Nationaloekonomie, Volkswirtschaft)*, lecz to nazwanie, lubo najwięcej do istoty rzeczy zbliżone, w tym jest błędzie, że oznacza *czynność samą*, a nie zasady i prawidła, według których czynność ta się odbywać może. Rolnictwo jest co innego, jak nauka rolnictwa; równa zachodzi różnica między gospodarstwem narodowem a nauką gospodarstwa narodowego. Jeżeli prawidła utrzymania i polepszenia bytu narodów dopiero od tej epoki życia narodowego wyprowadzać się dają, w której ten byt na pracy i oszczędności polegać zaczyna; jeżeli przez gospodarstwo ro-

zumiemy dobre korzystanie z posiadanych rzeczy i zdolności, co bez pracy i oszczędności nastąpić nie może, słusznie zwać możemy gospodarstwem narodu: usilność, którą lud jaki cywilizowany na to łoży, aby nietylko byt swój utrzymał, ale go jeszcze coraz bardziej polepszał. Równie słusznie nazwiemy *Nauką gospodarstwa narodowego* zbiór systematyczny zasad i prawideł, według których naród nietylko byt swój materjalny zabezpieczyć, lecz i do największej, ile być może, zamożności pod względem zaspokojenia swych potrzeb dojść może.

Zaszkodziło to niemało postępom nauki gospodarstwa narodowego, że ją ekonomją polityczną nazwano; raz dlatego, że wyobrażenie o niej powzięte stało się niepewnem z powodu upatrywanej styczności z polityką, drugi raz dlatego, że ci, którzy o niej pisali, nieraz tem się zajmowali, co do polityki należy, a przez to rzucili na tę naukę podejrzenie o chęć wdzierania się w zawód dla niej obcy, a zbyt śliski, aby go pewnym krokiem przebyć można.

Ograniczając się w dziele niniejszem wykładem nauki, *która wskazuje zasady i środki utrzymania i polepszenia bytu materjalnego ludów*, winniśmy określić jak najdokładniej granice nauki gospodarstwa narodowego, wskazać, jakie jej jest rozgałęzienie i system, według którego zasady jej wyłożyć chcemy. Dobro i pomyślność narodów są to wyrazy tak obszernego znaczenia, że kto podanie środków osiągnienia pomyślności osobistej za cel nauki gospodarstwa narodowego naznacza, nieograniczony tem samem zawód badań dla niej otwiera. Ograniczając się w dochodzeniu przyczyn i zasad materjalnego dobra ludów, zajmuje się nauka gospodarstwa narodowego *naprzód:* wykryciem źródeł bogactwa i sił, zapomocą których ludzie w tych źródłach czerpać i coraz je obfitszemi czynić mogą; *powtóre*, podaje prawidła, których się w samem gospodarstwie narodowem trzymać należy, ażeby nie zmieszać naturalnego biegu rzeczy i aby wspierać usil-

ność pojedynczych ludzi o zapewnienie sobie dobrego bytu. Stąd dwa główne oddziały tej nauki: jeden rozumowy czyli teoretyczny, który prowadzi do poznania istoty rzeczy; drugi, który użytek praktyczny nabytych wiadomości wykrywa. Wielu autorów pomieszało te dwa oddziały z sobą i mieściło, obok wykładu teoretycznego zasad nauki, prawidła zawiadywania rzeczą publiczną i gospodarstwem narodu z tych zasad wyprowadzone. Lecz podobny sposób postępowania szkodzi nauce i temu, który się jej chce uczyć; przerywa ciąg rozumowania i uwodzi częstokroć piszącego poza granice nauki, zamieniając go w surowego a nieproszonego krytyka urządzeń i postępków administracji.

Tutaj odwołać się można do analogji, która między naszą nauką a naukami przyrodzonemi zachodzi. Jedna jak drugie polegają na obserwacji fenomenów dla pojęcia ludzkiego dostępnych i na wyprowadzeniu wniosków i prawd z tej obserwacji; z tą różnicą, że nauki przyrodzone mają za przedmiot badania całą naturę i wszystkie w niej zjawiające się zdarzenia, a nauka gospodarstwa narodowego towarzystwo ludzkie i wszystkie fenomena życia narodowego, które im niedolę lub pomyślność zwiastują. Jedno jak drugie jest nader zajmującym przedmiotem badań dla filozofa i ma obok tego swoją wartość praktyczną dla człowieka zwyczajnego pożycia. Fizyka i chemja niezliczone przysługi kunsztom i sztukom wyświadczyły; i nauka gospodarstwa narodowego wywiązała się już niejedną radą pożyteczną statyście. Lecz równie jak ten, kto się chce uczyć chemji nato, ażeby mógł ją kiedyś zastosować w farbierstwie, nie zaczyna od poznania środków chemicznych utwierdzania kolorów na różnych włóknach, ani się tych sposobów obok pierwszych zasad naukowych nie uczy; równie też nie może żądać ten, kto się nauce gospodarstwa narodowego oddaje, dlatego, aby mógł się stać użytecznym w życiu publicznem, ażeby mu obok głównych

zasad nauki okazano, jak ma z niej korzystać i jak ją stosować w różnych wypadkach i kolejach tegoż życia.

Jeżeli w naukach przyrodzonych ściśle jest odłączona teorja sił w naturze działających, i ciał, które przedmiot badań składają, od sposobów używania tych sił i użytkowania z tych ciał; równie ważną jest rzeczą w nauce gospodarstwa narodowego odłączyć poznanie źródeł zamożności ludów i sił, których ludzie w towarzystwie żyjący użyć mogą, aby do dobrego bytu doszli, od prawideł względem najstosowniejszego użycia tychże sił i zawiadywania całem gospodarstwem narodu.

To rozróżnienie dwóch głównych oddziałów nauki gospodarstwa narodowego naprowadza nas na wykrycie rozgałęzień czyli pochodnych części tej nauki.

Czysta jej teorja jest zasadą wszystkich innych wiadomości, do poznania istoty i prawideł zawiadywania gospodarstwem narodu służących.

Mając wiadome, jakie każdy naród w naturze i w stosunkach towarzyskich sposoby utrzymania i polepszenia swego bytu znaleźć może, czyli, innemi słowy, jaka jest istota przedmiotu gospodarstwa narodu i sił, które w nim działają, można dopiero przystąpić do rozeznania, jakie mogą być najlepsze środki zjednania sobie tych korzyści, które natura i stosunki towarzyskie narodom podać mogą? i jaki jest najlepszy sposób użycia sił w gospodarstwie narodu użyć się mogących, aby toż gospodarstwo do pożądanego stopnia doskonałości doprowadzić. Poznawszy w teoretycznym wykładzie głównych zasad nauki gospodarstwa narodowego, jakie są źródła bogactwa pospolitego i jak w nich czerpać należy, ażeby ich nie osuszyć lub przez zbytnie szczędzenie nie pozbawić się korzyści, jakie przynieść mogą, można dopiero w dalszym ciągu badań nad gospodarstwem narodu zastanowić się nad tem, naprzód: czego to potrzeba w każdym narodzie, aby ludzie mogli bez przeszkody starać się o polepszenie swego

bytu? i powtóre, jakie są, dotąd znane, najlepsze sposoby użycia tych sił, na których stosownem użyciu dobry byt ludu polega? Rozwiązanie pierwszego zagadnienia znajdziemy w prawidłach zawiadywania rzeczą publiczną tak, aby każdy pojedyńczy człowiek znalazł pomoc i opiekę w swej dążności do polepszenia bytu; drugie zagadnienie rozwiązują nauki techniczne, które uczą poznać istotę rzeczy do utrzymania i polepszenia bytu naszego potrzebnych i korzystać dokładnie z ich własności, jak i z sił, które użyć możemy. Tym sposobem wiążą się z czystą teorją gospodarstwa narodowego nauki: *administracji, finansów i policji*, które zawierają właśnie dopiero wspomniane prawidła zawiadywania rzeczą publiczną, aby opiekę i pomoc rządzonym zapewnić; tudzież nauki: *rolnicza, górnicza, leśna, handlowa* i *technologja*, które zawierają w systematycznym układzie dokładną znajomość wszystkich rodzajów przemysłu, jako i wyliczenie środków znanych, najlepszego sposobu ich prowadzenia. Te wszystkie pochodne nauki razem wzięte składają właściwą *kameralistykę*, według znaczenia, które Niemcy do tego wyrazu przywiązują.

Do tych wszystkich oddziałów nauki gospodarstwa narodowego dodać należy jeszcze jedną, nader ważną, która się wspiera na nauce gospodarstwa narodowego i jest zarazem dla tejże punktem wsparcia do dalszego posuwania się w zawodzie udoskonalenia własnego, a tą jest *statystyka*.

Przekonaliśmy się wyżej, iż nauka gospodarstwa narodowego jest wypływem obserwacji zdarzeń w towarzyskiem życiu narodów przytrafiających się. Statystyka zaś jest, że tak rzekę, ciągłą tychże zdarzeń kontrolą, która dostarcza materjałów do sprawdzenia dawniej czynionych spostrzeżeń i do czynienia nowych. Jej związek z całą nauką gospodarstwa narodowego jest ścisły i wzajemny; bo jeżeli zebranie i zachowanie faktów najważniejszą innym częściom tejże nauki świadczy przysługę, sama nie mogłaby istnieć, albo przynaj-

mniej być tyle pożyteczną, ile być może, gdyby się na zasadach nauki gospodarstwa narodowego nie opierała.

Dzieło niniejsze zawierać ma samą czystą teorję nauki gospodarstwa narodowego czyli elementarne zasady tej nauki, których znajomość koniecznie poprzedzić winna zajęcie się jej zastosowaniem do praktyki.

Uważając słusznie bogactwo za główną podstawę pomyślności narodu, zaczynano zwykle wykład tak zwanej ekonomji politycznej od dania definicji bogactwa narodowego. Definicja ta, jakkolwiek napozór łatwa, ponieważ ma określić rzecz powszechnie znajomą, okazała się jednakże tak trudną dla tych, którzy naukę naszą wykładali, iż bez przesady utrzymywać można, że żaden autor, który od tej definicji dzieło swoje zaczynał, zupełnego i jasnego wyobrażenia o bogactwie narodowem czytelnikom swoim nie dał. Nie pochodzi to stąd, jakoby ta definicja w niepokonane trudności uwikłaną być miała, lecz jest zwykle i być musi złą dlatego, że od niej wykład nauki zaczynać usiłują, gdy się, przeciwnie, na dobrem pojęciu tego, *co jest bogactwo narodowe?* cała nauka kończy.

Najpospolitsze określenie znaczenia tych wyrazów jest to, *iż bogactwo narodowe jest zbiorem bogactw indywidualnych.* Ta definicja jest zrozumiała o tyle, ile mamy jasne wyobrażenie o tem, na czem bogactwo indywidualne czyli osobiste zależy. Wszyscy niemal autorowie przypuszczają to ostatnie wyobrażenie jako znajome i na tem przypuszczeniu całą swoją teorję gruntują, bez względu na to, że złe pojęcie części, z których się całość jaka składa, musi dać fałszywe wyobrażenie o tejże całości.

Nauka gospodarstwa narodowego zajmuje się rzeczami i stosunkami zwyczajnego pożycia, wszystko w niej jest każdemu znajome, lecz zarazem wszystko prawie przez nieświadomego jej zasad źle pojęte. W niej nie można nic przypuścić jako znajome, wszystko powinno być światłem nauki objaśnione, to nawet, co najbardziej wiadomem się być zdaje.

W tem przekonaniu nie chcę ja przypuszczać jako znajomego wyobrażenia o bogactwie indywidualnem; lecz ponieważ jest częścią stanowczą bogactwa narodowego, chcę naprzód wyłożyć zasady bogactwa indywidualnego, abym następnie tem łatwiej i tem pewniej zasady bogactwa narodowego mógł wykryć. Nie zaczynam ja wykładu mego od definicji bogactwa narodowego, bo dokładne o niem wyobrażenie dopiero zgłębienia całej teorji skutkiem będzie. Lecz wyobrażając sobie człowieka pojedynczego w stosunkach towarzyskich i w kraju cywilizowanym żyjącego, chcę uważać, jakie są siły i środki, których on użyć może, ażeby bez naruszenia moralnego porządku mógł nietylko utrzymać byt swój, lecz jeszcze coraz go polepszać i czynić w tem zadosyć głównej dążności swojej. To wykazawszy, zamyślam przystąpić do wykrycia zasad zamożności narodu i okazać siły, które utrzymują w ruchu całe gospodarstwo narodu i pozwalają mu wznosić się do najwyższej, ile być może, pomyślności.

Rozwijając myśli powyższe, weźmiemy naprzód za przedmiot badań naszych *człowieka* obdarzonego władzami umysłowemi i siłami fizycznemi, wystawionego na działanie potrzeb, nieustannie się w nim odzywających, i ciągle zajętego usilnem staraniem o utrzymanie i polepszenie swego bytu. Moglibyśmy wystawić go sobie odosobnionego i pozbawionego wszelkich stosunków towarzyskich, używającego sił i zdolności osobistych, aby potrzeby swoje mógł zaspokoić, korzystającego z wszelkich darów, któremi go dobroczynne przyrodzenie otacza, i poświęcającego cały czas swój staraniu około utrzymania bytu. Lecz ten stan człowieka, tak bliski tego, w którym się wszystkie zwierzęta znajdują, mało nas zajmować może; widzimy w nim tylko odwieczną łaskę Opatrzności, czuwającą nad zachowaniem istot, któremi świat zapełniła; lecz nie możemy z niego wyprowadzić żadnych wniosków, któreby do odkrycia zasad porządku towarzy-

skiego doprowadzić i z nich ważne prawdy nauki o narodach wywieść dozwalały.

Człowiek, żyjący w stosunkach towarzyskich, jest dopiero ważnym przedmiotem badań dla tego, kto się tą nauką zajmuje. W tym stanie widzimy go bowiem nie już, podobnie jak zwierzę, własnych tylko sił i zdolności używającego, lecz dostrzegamy, iż on z sił i ze zdolności bliźnich korzystać i za ich pomocą byt swój polepszać może. Połączona bowiem usilność wielu ludzi, społeczność pewną kształcących, zapewniając wszystkim możność utrzymania bytu, ocuci w każdym wrodzoną chęć polepszania, a z nią razem ową nieustanną dążność do udoskonalenia, która jest głównem znamieniem, odróżniającem człowieka od innych istot żyjących. W tym to stanie człowieka śledzić dopiero winniśmy, co czynić może, ażeby mógł sobie przywłaszczyć: *naprzód* dary przyrodzenia, te nawet, które oświecony dopiero umysł odkryć i ocenić umie; *powtóre* płody pracy bliźnich; a to wszystko bez nadwerężenia moralnego porządku towarzystwa ludzkiego. *Posiadanie* i takie *użycie* środków utrzymania i polepszenia bytu, aby nieustanne i coraz wzmagające się potrzeby sowicie zaspokojone być mogły — oto są dwa konieczne warunki *dobrego bytu* człowieka. Obfitość takich środków zaspokajania potrzeb jest więc pierwszem najogólniejszem wyobrażeniem, które o *bogactwie*, czyli o zasadzie dobrego bytu człowieka powziąć możemy. Chcąc więc odkryć drogę, po której człowiek, w towarzystwie żyjący, do bogactwa dojść może, trzeba zbadać, jakim on sposobem dochodzi do posiadania rzeczy, służących do utrzymania życia? i jak z nich korzystać, jak ich użyć powinien, aby za ich pomocą mógł osiągnąć cel swego moralnego i fizycznego udoskonalenia.

Stosunki człowieka do środków utrzymania życia i polepszania bytu są już raz na zawsze ustalone w naturze; wynikają one z tego harmonijnego porządku, któremu świat fi-

zyczny i moralny podlega. Nauka gospodarstwa narodowego nie tworzy ich, ani wymyśla, lecz zajmuje się ich wyśledzeniem w tejże naturze rzeczy. Jej obowiązkiem jest wystawić je tak, jak je tamże znajduje, jak je doświadczenie w różnych epokach życia narodów czynione odkrywa.

W tych widokach i według metody wyżej wskazanej starać się będziemy *naprzód* poznać, jakim sposobem człowiek, żyjący w towarzystwie cywilizowanem, może utrzymać życie i dojść do dobrego bytu, i zgłębić *powtóre* zasady, na których się dobry byt towarzystw czyli narodów opiera; czyli słowem wyłożyć w naukowym porządku zasady bogactwa *towarzyskiego*.

Według tego dzielimy teorję naszą na dwie główne części:

Pierwsza, O zasadach bogactwa człowieka w stanie towarzyskim żyjącego.

Druga, O bogactwie narodów.

CZĘŚĆ PIERWSZA

O ZASADACH BOGACTWA CZŁOWIEKA W STANIE TOWARZYSKIM ŻYJĄCEGO.

WSTĘP DO TEJ CZĘŚCI I JEJ PODZIAŁ.

Chcąc zgłębić zasady, na których się opiera bogactwo człowieka w stanie towarzyskim żyjącego, potrzeba zastanowić się nad tem, jakie są *siły* i *zdolności*, których on użyć może, ażeby mógł nabyć, posiadać i używać rzeczy potrzebnych do utrzymania i polepszenia bytu, a to bez naruszenia praw obcych, ani porządku towarzystwa, do którego należy.

Te siły i zdolności są:

1. W nim samym.
2. Wypływem stanu towarzyskiego, w którym żyje.

Siły w samym człowieku będące są: jego władze umysłowe i fizyczna zdolność do pracy.

Te, które wypływają ze stanu towarzyskiego, zależą:

a) na możności rozdzielania między ludzi różnych zatrudnień, niezbędnie potrzebnych do zapewnienia wszystkim sposobów utrzymania i polepszenia bytu;

b) na możności udzielania sobie nawzajem pomocy przez zobopólną zamianę usług i rzeczy, środkami utrzymania i polepszenia bytu będących.

Porządek naukowy, w którym zająć się myślę badaniem nad bogactwem człowieka, w stanie towarzyskim żyjącego, jest następujący:

Naprzód zastanowić się wypada nad tem, jakim sposobem człowiek może za użyciem sił i zdolności własnych i przez korzystanie z darów przyrodzenia przysposobić to, co mu jest potrzebne do zaspokojenia potrzeb i do polepszenia bytu.

Następnie wypada uważać człowieka w stosunkach towarzyskich, ażeby poznać ich wpływ na pomnożenie jego sposobów utrzymania i aby stąd wyprowadzić tę prawdę, iż tylko w stanie towarzyskim dążność jego do udoskonalenia siebie i do polepszenia swego bytu rozwijać się może. Tutaj poznamy, jakim to sposobem ludzie nawzajem sobie pomocy udzielać i z obopólnych sił i własności swoich korzystać mogą bez użycia przemocy i bez żądania łaski, jedynie zapomocą wzajemnej *zamiany*.

Wykazawszy zaś, jakim sposobem człowiek w towarzystwie żyjący może korzystać z usług i z własności bliźnich bez gwałtu i bez żądania daru z ich strony, łatwo nam będzie poznać warunki, pod któremi on nawzajem przystaje na to, ażeby usługi swoje obcym poświęcił i takich dostarczył rzeczy, których własnemu użytkowi nie przeznacza. Wypadkiem tego badania będzie to przekonanie, że człowiek żąda zwykle wynagrodzenia za usługi obcym świadczone, i że ta nagroda staje się dla niego środkiem pomnożenia dostatków własnych i polepszenia bytu zapomocą *dochodów*, które mu zapewnia.

Doszedłszy tą drogą do znajomości środków, których człowiek użyć może, ażeby nietylko życie utrzymać, lecz jeszcze byt swój ciągle polepszać, będziemy mogli nakoniec podać zasady i prawidła względem *używania* dostatków i poznać, jakie ich jest przeznaczenie i jaki najlepszy sposób ich użycia.

Podług tego dzielimy tę pierwszą część nauki na cztery działy, to jest:

I. O produkcji.
II. O zamianie.
III. O dochodach.
IV. O zużyciu.

DZIAŁ PIERWSZY.

O PRODUKCJI.

ROZDZIAŁ I: O WARTOŚCI.

Jakkolwiek różne naznaczamy pobudki działań i postępków naszych, zwrot uwagi na nas samych naprowadza nas na to przekonanie, *iż zaspokojenie potrzeb ciała i duszy* jest ostatecznym zamiarem i celem wszystkiego tego, co jako istoty żyjące i jako członki zgromadzenia towarzyskiego przedsiębierzemy i do skutku doprowadzić usiłujemy. Uczucie, które odzywanie się potrzeby w każdym z nas wzbudza, jest tak wyraźne, tak dobrze każdemu znane, iż najdokładniejsza definicja *potrzeby* nic dodać nie zdoła do jasnego wyobrażenia, które o niej w pojęciu naszem mamy. Lecz do tejże potrzeby, tak dobrze każdemu znajomej, odwołać nam się wypada, chcąc dać jasne wyobrażenie o *wartości*, głównym przedmiotem badań w nauce naszej będącej.

Uczucie potrzeby pobudza nas do wyszukiwania w rzeczach, które posiadać możemy, zdolności jej zaspokojenia. Człowiek siłami i zdolnościami od przyrodzenia obdarzony i sobie samemu pod łagodną strefą na urodzajnej ziemi zostawiony, obojętnem może okiem patrzeć będzie na otaczające go zewsząd owoce, póki się w nim głos potrzeby nie

odezwie. Lecz pierwsze głodu uczucie każe mu szukać owocu, którymby go mógł zaspokoić; a gdy go znajdzie i gdy nim uśmierzy wzbudzoną koniecznie potrzebę, uzna zarazem, iż gdy powtórnie głód czuć będzie, w tymże samym owocu zdolność nasycenia siebie znajdzie. To przekonanie o własności pożywnej owocu nakłoni go do tego, że go wyżej cenić będzie od kamienia, lub innej rzeczy, pod ręką jego będącej, która tej własności nie posiada. To odróżnienie rzeczy, mającej własność czyli przymiot zaspokojenia naszej potrzeby, od tej, która tego przymiotu nie posiada, jest przywiązywaniem *wartości* do jednej rzeczy z odmawianiem jej drugiej, czyli uznanie pożyteczności rzeczy. Uczucie więc potrzeby, która nas znagla do poszukiwania w rzeczach możności jej zaspokojenia, naprowadza nas na jasne wyobrażenie o wartości; a wartość podług tego jest *tym przymiotem w rzeczach będącym, który je do zaspokojenia potrzeb naszych zdolnemi czyni.*

Lecz człowiek zajęty usilnem staraniem o utrzymanie swego bytu, odkrywając wartość w rzeczach za przewodem potrzeby i korzystając z niej przy każdem zaspokojeniu onejże, uzna łatwo, że przymiot uśmierzania jego potrzeb, w rzeczach będący, nie mógłby być użytecznym dla niego, gdyby on sam nie posiadał sił i zdolności potrzebnych do rozeznania wartości rzeczy, do przyswojenia jej sobie i do użytkowania z niej. Zastanawiając się więc nad sobą, uzna, iż ma rozsądek, dozwalający mu uczynić różnicę między rzeczą użyteczną a nieużyteczną i wskazujący mu środki przyswojenia sobie rzeczy potrzebnej, i że posiada siłę zmysłową, która mu daje zdolność wykonania tego, co rozsądek przedsięwziąć radzi. To ocenianie sił i zdolności własnych nakłoni go do przywiązywania do nich pewnego stopnia wartości i do tego, iż wartość, czyli zdolność zaspokojenia potrzeb, nietylko jest w rzeczach, ale i w nim samym. Stąd rozróżnienie pierwsze wartości na te, które są w całem przyro-

dzeniu rozsiane, to jest *siły i płody przyrodzenia*, i na te, które są w człowieku zawarte, to jest jego władze *umysłowe i siły fizyczne*.

Jedne i drugie są darami Twórcy i temi *pierwotnemi wartościami*, które są źródłem wszelkich innych wartości, będących dziełem oświeconego rozumu i wprawnej ręki człowieka. Te wartości pierwotne, tak w ludziach, jako i w całem przyrodzeniu istniejące, obejmujemy pod ogólnem nazwaniem *darów przyrodzenia*, licząc do nich naprzód wszelkie siły i własności natury, niezbędne do istnienia człowieka i niezliczonych istot i płodów użytecznych i potrzebnych, jako i płody przez samo przyrodzenie bez żadnego wpływu człowieka wydane; i powtóre, władze umysłowe i siły fizyczne człowieka, które go do utrzymania i polepszenia swego bytu zdolnym czynią.

Te dary przyrodzenia są mniej więcej udziałem wszystkich ludzi. Posiadać je i korzystać z nich może człowiek w stanie dzikim, jako i w stanie towarzyskim żyjący. Lecz jest jeszcze inny rodzaj wartości, które lubo wypływają z darów przyrodzenia, nie powstałyby wszakże bez udziału człowieka. I tak, gdy człowiek, wychodząc ze stanu pierwszej dzikości, uczuje potrzebę, której surowemi darami przyrodzenia zaspokoić nie może, gdy np. przyrządzi sobie pokarm, wybuduje mieszkanie i zrobi odzież, wtedy już ten pokarm, to mieszkanie, ta odzież, wszystko, rzeczy posiadające zdolność zaspokojenia jego potrzeb, nie będą już istotnie darami przyrodzenia, ale dziełami namysłu i siły człowieka; będą, słowem, *wartościami, pochodzącemi* z wartości pierwotnych, to jest owocami połączonego działania sił i władz osobistych człowieka z siłami przyrodzenia. Stąd rozróżnienie wartości, środkami utrzymania i polepszenia bytu człowieka będących, na takie, które są dziełem samego przyrodzenia, i na takie, które są wypływem połączonego działania sił człowieka i sił

przyrodzenia. Pierwsze nazywamy *darami przyrodzenia*, drugie *produktami*.

ROZDZIAŁ II: O PRODUKCJI.

Człowiek posiada zdolność przysposobienia takich wartości, jakie się w pierwiastkowej naturze nie znajdują, nie może wszakże uskutecznić tego bez użycia swoich sił i władz umysłowych i bez korzystania z sił przyrodzenia, któreśmy pod ogólnem nazwaniem darów przyrodzenia objęli. Jeżeli sobie przyprawia pokarm lepszy od tego, który w dzikiej naturze znajduje, użyć musi do tego zwierzyny w lasach ubitej lub płodów ziemi, i ta przyprawa pokarmów nastąpi jeszcze za pośrednictwem siły ognia. Jeżeli zechce wybudować mieszkanie, drzewo lub kamień, przez dziką dostarczony naturę, da mu materjał do tej budowy potrzebny. W każdym razie, gdy zechce zająć się tego rodzaju czynnością, będzie się musiał zastanowić nad sposobem jej wykonania i zwrócić uwagę na sam sposób doprowadzenia jej do skutku; będzie musiał prócz tego użyć siły fizycznej, aby wykonać czynność, powstanie nowej wartości za skutek mającą. Za tem idzie, że przysposobienie takich wartości, jakie się w dzikiem przyrodzeniu nie znajdują, jako i zbieranie tych, które sama natura dostarcza, jest zawsze skutkiem połączonego działania sił człowieka i sił przyrodzenia. Takie przysposobienie płodów czyli wartości zowiemy w nauce *produkcją*. Produkcja jest to więc połączone działanie zdolności człowieka i sił płodnych przyrodzenia w zamiarze wydania nowych płodów, wartość dla człowieka mających, lub powiększenia wartości płodów już istniejących.

Pierwsze ma miejsce, kiedy za pośrednictwem produkcji powstaje wartość nieznana w dzikiej naturze, jako to

uprawa rolnicza, której płodem jest zboże, nie rosnące dziko, hodowanie bydła, nie znajdującego się w tymże gatunku w stanie dzikim. Drugie ma miejsce, kiedy powiększamy użyteczność płodu już dawniej istniejącego, kiedy go zdolnym do zaspokojenia potrzeb naszych czynimy; taki jest np. skutek czynności ogrodnika, który na dzikiej płonce zaszczepia zaród smaczniejszych owoców; stolarza, który z pnia nieokrzesanego dogodny sprzęt robi.

Produkcja nie jest tworzeniem rzeczy, lecz nadaniem wartości rzeczom już utworzonym, bądź to przez proste dostarczenie ich potrzebom człowieka, bądź też przez przemienienie i ulepszenie pierwotnej ich istoty, które je zdolniejszemi do użytku naszego czyni. I tak będzie ścięcie drzewa i dostarczenie go na opał, jako i porznięcie drzewa na deski i zrobienie z nich jakiego sprzętu produkcyjnem działaniem. W pierwszym, jak w drugim razie, nie jest przedmiotem produkcji ani drzewo ani deski, lecz wartość drzewa opałowego i deski jest skutkiem produkcji, który się okazuje w użytku, jaki z jednego i drugiego ciągniemy. Wartość jest zawsze jedynym celem i skutkiem produkcji, wtenczas nawet, kiedy nowe płody kształci, bo płodów tych nie cenimy według ich masy i ilości, lecz według użytku, jaki z nich ciągnąć możemy.

Łatwo jest z tego, cośmy powiedzieli, wyprowadzić zasady produkcji, czyli poznać siły w produkcji działające, w nauce pod ogólnem nazwaniem sił produkcyjnych *(forces productives)* znane. Bo jeżeli produkcja jest skutkiem połączonego działania sił przyrodzenia i zdolności człowieka, wynika stąd, że się ona na tychże siłach i na tych zdolnościach zasadza. Lecz ponieważ zdolności człowieka o tyle tylko mogą być siłą produkcyjną, o ile są skutecznie użyte, idzie za tem, że stosowne użycie zdolności naszych moralnych i fizycznych, czyli słowem *praca*, jest po *siłach przyrodzenia* drugą główną zasadą produkcji.

Atoli jeżeli zwrócimy uwagę na człowieka zajętego zbieraniem wartości już w naturze gotowych i dostarczaniem tych, których w niej niemasz, dostrzeżemy, że koniecznie będzie musiał posiadać pewien zasób środków działania i sposobów utrzymania się, nim się produkcją zajmie. Dziki człowiek, łowiectwem zajęty, musi mieć łuk i strzały, ażeby niemi ubić zwierzę, które mu żywności i odzieży ma dostarczyć. Niepewnym będąc, jaki będzie wypadek jego łowów, musi się opatrzyć w żywność i odzież na dzień jeden lub więcej, ażeby mógł znieść utrudzenie i ochronić się od wpływu ostrego powietrza. Jeżeli później ten sam człowiek zechce sobie wystawić mieszkanie, będzie musiał starać się naprzód o narzędzia do spuszczania i ociosania drzewa potrzebne i o żywność na cały ten czas, który budowaniu domu wyłącznie poświęci. Człowiek, który się zajmie produkcją, musi więc koniecznie posiadać pewien zasób środków działania i sposobów utrzymania się. Za tem idzie, że do dwóch poprzednich sił produkcyjnych, to jest do sił płodnych przyrodzenia i do pracy, dodać należy jako trzecią siłę, czyli warunek produkcji, *zasób* czyli *zapas* wartości, do życia i zatrudnienia się niezbędnie potrzebnych.

Zastanówmy się kolejno nad temi trzema zasadami wartości.

ROZDZIAŁ III: O SIŁACH PRZYRODZENIA.

Siły płodne przyrodzenia uważać można jako wartości pierwotne w całej naturze rozsiane i widoczne przez płody, które są skutkiem działania tychże sił. Takiemi są światło, cieplik i gazy, składające powietrze atmosferyczne, których wpływ zbawienny koniecznym istnienia i wzrostu jest warunkiem; taką jest własność chemiczna i siła mechaniczna

wody w stanie płynnym i rozrzednionym, taką jest urodzajność ziemi i ta jej zdolność rozradzania roślin i dopomagania wszelkim funkcjom wegetacji; takiemi są siły rodzajne istot organicznych, które utrzymują i rozpleniają liczne rodzaje zwierząt; takiemi są nakoniec nieznane nam pierwiastki, które dają początek płodom kopalnym w głębi ziemi ukrytym. Te siły działają w obszerniejszym daleko zakresie jak kula ziemska, lecz człowiek ich działania i skutki tylko na powierzchni i w głębi tej ziemi, na której mieszka, dostrzec może. Siły płodne przyrodzenia są źródłem licznych i różnych wartości, które na powierzchni ziemi, w jej wnętrznościach i w głębi wód znajdujemy. Te wartości składają ów pierwotny zapas, bez którego człowiek utrzymać się i pracowaćby nie mógł. Siły te przykładają się dwoistym sposobem do ogólnej produkcji; raz, tworząc wartości bez pośrednictwa człowieka, drugi raz, wspierając go w jego pracy. Płody trzech królestw natury są wypadkiem pierwszego; płody zaś przez człowieka zapomocą światła, ciepła i innych sił przyrodzenia wydane, skutkiem drugiego działania. Te siły są więc koniecznym warunkiem wszelkiej produkcji i dlatego składają pierwszą zasadę utrzymania bytu człowieka.

Siły przyrodzenia, pomocne w produkcji, działają dwojście:

a) *Chemicznie*, gdy skutkiem ich działania ciała się łączą, zmieniają lub odłączają jedne od drugich. I tak: woda ma własność rozpuszczania wielu ciał; cieplik doprowadza ich do stanu lotności i t. d.

b) *Mechanicznie*, gdy nadają ruch pewien, który się przykłada do innego kształtu ciałom, do przenoszenia ich z miejsca na miejsce, jako to siła wiatru, pary, wody, zwierząt ciągnących i dźwigających.

Te ostatnie siły mogą niekiedy być zastąpione przez siłę ludzką, pierwsze nigdy.

Zwracając uwagę na stosunki między niemi a człowiekiem w różnych epokach cywilizacji zachodzące, dochodzimy do tego przekonania, że one mają wielki wpływ na postęp cywilizacji, i że nawzajem cywilizacja powiększa coraz bardziej ich produkcyjną wartość.

Człowiek dwoiście wpływa na siły przyrodzenia i z nich korzysta:

Raz, wydając za ich pomocą płody już sobie znajome, których wartość ocenił.

Drugi raz, śledząc i odkrywając w siłach i darach przyrodzenia nowe własności, które ich wartość powiększają.

Stąd wpływ cywilizacji na powiększenie skuteczności sił przyrodzenia. Wystarczają one same przez się do zaopatrzenia w sposoby utrzymania się dzikiej hordy z łowiectwa lub rybołówstwa żyjącej.

W stanie pasterskim widzimy już pierwszy wpływ człowieka na powiększenie wartości produkcyjnej sił przyrodzenia, bo hodując bydło, zaprowadza i rozplenia rodzaj zwierząt w dzikiej naturze nieznany. Wpływ ten daleko jest już znaczniejszy, gdy lud z pasterskiego do rolniczego stanu przechodzi, bo wtedy praca człowieka zniewala siły przyrodzenia do wydawania coraz większej ilości płodów ziemnych, równie nieznanych w dzikiej naturze, jak zwierzęta domowe obok rolnictwa hodowane. W tym stanie rzeczy nie wystarczają już same siły przyrodzenia nowym i coraz powiększającym się potrzebom ludzi, i dwie drugie siły produkcyjne, to jest praca i zapasy, stają się niezbędnemi dla człowieka nietylko już utrzymaniem, lecz i polepszeniem swego bytu zajętego. Skoro to nastąpi, skoro ludzie coraz więcej pracy dokładać i nagromadzone wartości do przysposabiania nowych używać będą, natenczas zmienią stopniowo całą postać przyrodzenia, poddadzą swej woli i sile siły jego i nieskończenie poniekąd powiększać je będą. Taki jest wpływ wzajemny sił przyrodzenia na udoskonalenie człowieka, że

na nich wsparty puszcza się w zawód cywilizacji i za ich pomocą coraz się dalej w nim posuwa, a postęp jego w oświacie ma za skutek odkrycie nowych sił przyrodzenia lub powiększenia dzielności i wartości produkcyjnej sił już znajomych. Można podług tego utrzymywać, że udoskonalenie człowieka wtedy do ostatniego kresu dojdzie, gdy wszystkie siły i własności przyrodzenia znajome mu będą i gdy z nich tak korzystać będzie, iż żadna usilność ich dzielności i wartości produkcyjnej powiększyć już nie zdoła. Lecz rozum ludzki tej granicy ani przewidzieć, ani tem mniej oznaczyć nie może.

ROZDZIAŁ IV: O PRACY.

W stanie pierwotnej dzikości wystarczyć mogą same dary przyrodzenia na zaspokojenie potrzeb człowieka, byleby z nich korzystać umiał. Ten warunek okazuje, iż i wtedy musi użyć władz umysłowych i fizycznych na to, aby rozeznał wartość darów przyrodzenia, przyswoił je sobie i użył ich tak, aby potrzebę zaspokoił. Póki w tym pierwotnym stanie zostaje, póty go osobiste tylko i własne czuć się dające potrzeby obchodzą. Brak węzła towarzyskiego nie przypuszcza wyobrażenia udziału w potrzebach bliźniego; uśpione jeszcze wyższe władze pojęcia nie pozwalają mu przewidzieć przyszłych potrzeb. W tym stanie tedy użycie zdolności fizycznych i moralnych człowieka ma tylko na celu zaspokojenie osobistej i obecnej potrzeby, którą koniecznie trzeba zaspokoić, aby się od przykrości i cierpień zasłonić.

Pierwszy postęp w oświacie da mu poznać, że te siły i zdolności, których tylko używał, gdy niezbędna i obecna potrzeba wymagała, mogą być użyte dla zaopatrzenia wcześnie przyszłych przewidzianych potrzeb. Tkliwsze uczucie,

przez związki familijne wzbudzone, każe mu dalej myśleć o utrzymaniu familji swojej. W tym stanie cywilizacji użycie zdolności i sił człowieka będzie miało na celu nietylko zaspokojenie osobistej i obecnej potrzeby, ale czasem zaopatrzenie przyszłych lub obcych potrzeb. Zdarzy się nawet, że żadna niezbędna potrzeba, lecz tylko przyjemność własna lub obca, użycia tychże zdolności skutkiem będzie. Użycie władz umysłowych i sił fizycznych w którymkolwiek z tych celów jest *pracą*. Praca więc człowieka cywilizowanego jest to *użycie władz umysłowych i sił fizycznych w celu zaspokojenia potrzeby lub przyjemności obecnej lub przyszłej, osobistej albo obcej*. Jeżeli głównym celem pracy jest zaspokojenie potrzeb, a potrzeby zaspokajają się wartościami, idzie za tem, że najpospolitszym skutkiem pracy będzie przysposobienie wartości do zaspokojenia potrzeb służących. Lecz nie trzeba stąd wnosić, że wartość koniecznym każdej pracy jest skutkiem; praca może być bardzo użyteczna, a nie dać początku żadnej wartości; w każdym razie jednakże chociaż tego skutku nie wydaje, ma zawsze na celu zaspokojenie jakowejś potrzeby lub żądzy, albo zjednanie jakiej przyjemności bądź to osobie pracującej, bądź też innej, z tejże pracy korzystającej.

Użycie władz umysłowych i sił fizycznych w jakim bądź celu nazwaliśmy pracą, stąd wnosimy, że każda praca zasadza się na działaniu tak władz umysłowych, jako i sił fizycznych człowieka. I tak jest w samej istocie, bo każda praca mechaniczna, jakkolwiek prosta, jest zawsze skutkiem spólnego działania duszy i zmysłów; i wtedy nawet, gdy ani szczególnej zdatności, ani uwagi do wykonania jakiej pracy nie potrzebujemy, zawsze praca podjęta została w skutku pewnego namysłu i woli naszej, które nas do tejże pracy nakłoniły. Wpływ woli, bez której żadna czynność podjętą być nie może, stanowi to spólne działanie władz umysło-

wych i sił fizycznych w tych nawet zatrudnieniach, które nie zdają się wcale naszego umysłu zajmować.

Łatwiej można wyobrazić sobie pracę li umysłową, przy której zmysły nasze zupełnie są nieczynne, jak pracę mechaniczną bez udziału władz umysłowych wykonywaną. Ale jeżeli praca li umysłowa ma być użyteczną dla towarzystwa lub dla pojedyńczego człowieka, to musi się objawić jakim czynem lub przedmiotem, co bez pośrednictwa zmysłów czyli sił fizycznych nastąpić nie może. Rozmyślania mędrca są pracą li umysłową, lecz póty tylko, póki z nich żadnego praktycznego użytku nie ciągnie; jak tylko zechce je użytecznemi dla siebie lub dla innych uczynić, zachować ich pamięć na piśmie, lub udzielić je ustnie innym, natenczas musi pisać lub mówić, czyli użyć pracy zmysłowej, aby ten cel użytku osiągnąć. Można więc to przyjąć za zasadę, że każda *praca ludzka jest skutkiem połączonego działania władz umysłowych i sił fizycznych.* Stąd możnaby wnosić, że rozróżnienie pracy *na umysłową* i *zmysłową* jest niepotrzebne w naszej nauce; gdy jednakże zwracamy uwagę na skutki władz umysłowych i sił fizycznych, łatwo się przekonywamy o potrzebie tego rozróżnienia przez wzgląd na różność ich wpływu na produkcję wartości. Praca mechaniczna jest zawsze tylko wykonaniem tego, co przez umysł pojęte i postanowione zostało. Rozum więc ludzki przewodniczy działaniom produkcyjnym zmysłów; od kierunku, który on mu nadaje, zależy mniejsza lub większa skuteczność sił przez nas użytych. Stąd pochodzi, że umysł nasz działa częstokroć wbrew zamiarowi, który pracą zmysłową osiągnąć usiłujemy; że zamiast przykładania się do przysposabiania nowych wartości usiłowaniom zmysłowym do tego celu zmierzającym, że zamiast zaspokojenia potrzeby lub zjednania przyjemności, jednej i drugiej przeszkody stawia, że słowem zamiast produkowania niszczy. Pod tym względem należy badanie o pracy umysłowej do nauki o bogactwie

ludzi, gdyż ważną jest rzeczą poznać, jaki może być wpływ jej na produkcję i jakie są pobudki, które człowieka nakłaniać mogą do używania władz umysłowych w celu opacznym temu, który sobie praca mechaniczna naznacza, ażeby następnie podać sposoby odwrócenia od umysłu ludzkiego tej tak szkodliwej dążności.

W ciągu dalszych badań naszych będziemy mieli sposobność czynienia dostrzeżeń, ściągających się do tego przedmiotu. Tutaj zaś tylko uważamy, iż praca umysłowa dwoistym sposobem przeciwko celowi każdej pracy działać może: raz, zakładając sobie zniszczenie za cel bezpośredni swego działania, drugi raz, nadając zły kierunek siłom fizycznym, bez wyraźnego zamiaru niweczenia usiłowań pracy mechanicznej.

W pierwszym razie będzie *zła wola*, a w drugim *niedbalstwo* lub *nieumiejętność* pobudką jej działania; a ponieważ jedno i drugie w krótkim czasie więcej może zepsuć i zniszczyć, jak dobra wola i zdolność dokonać i zrobić, ważną jest tedy rzeczą znać powody do jednej i przyczyny drugiej, ażeby wpływ obydwóch szkodliwy od produkcji oddalić. Należy to więc do pomyślności ludzi, aby ich praca umysłowa zawsze jednozgodnie z pracą mechaniczną działała i aby pierwsza nigdy szkodliwej dla drugiej dążności nie obierała, bo zgoda i tożsamość dążenia obydwóch jest koniecznym warunkiem użyteczności i produkcyjnej wartości pracy.

ROZDZIAŁ I: O PRZEMYŚLE.

Powiedzieliśmy dopiero, że nie każda praca ma za skutek produkcję wartości; można się napracować, jak to mówią, a nic nie zrobić. Niezręczność i nieumiejętność pomimo najlepszej woli, a zła wola pomimo umiejętności, mogą pracę

uczynić bezskuteczną, a wysilenie nasze daremnem. Kiedy mówimy o produkcji, mamy na widoku taką tylko pracę, która ma za skutek przysposobienie nowej lub powiększenie dawnej wartości.

Kto się poświęca korzystnej i skutecznej pracy, ten albo przysposabia wartości służyć mające do zaspokojenia potrzeby już znanej, i która się właśnie czuć daje, albo też takie wartości, które będzie mógł zachować dla przyszłych przewidzianych lub trafić się mogących potrzeb.

Ten dwoisty cel pracy człowieka, który ją odznacza od pracy innych istot organicznych, upoważnia nas do uczynienia różnicy między dwoma rodzajami pracy, obydwa *produkcję za skutek mającemi.*

Jedna będzie miała na widoku potrzebę, która się właśnie czuć daje, i zajmując się wyłącznie jej zaspokojeniem, dostarczy wartości w ilości i w jakości tejże potrzebie odpowiadającej. Druga, mając na widoku przyszłe, nastać mogące potrzeby, zgodna z dążnością człowieka do polepszenia bytu, powiększać będzie wartość płodów już przysposobionych, aby je zdatniejszemi do użycia uczynić, lub powiększy masę wartości w celu lepszego zaspokojenia przyszłych potrzeb i pomnożenia tychże potrzeb przez daną możność zadosyćuczynienia onymże, bez wyraźnego zamiaru zaspokojenia natychmiast obecnej potrzeby owocem pracy naszej. Ten drugi rodzaj pracy, oparty na działaniu władz umysłowych, będącej początkiem i środkiem udoskonalenia sił produkcyjnych i polepszenia bytu człowieka, zowiemy *przemysłem.*

Przemysł jest to więc takie użycie władz umysłowych i sił fizycznych człowieka, które ma na celu powiększenie masy wartości do zaspokojenia jego potrzeb przeznaczonych, tak przez pomnożenie ich ilości, jako i przez udoskonalenie ich istoty. Człowiek oddaje się pracy, nawet w pierwotnym stanie dzikości, gdy go potrzeba do tego zmusza; czło-

wiek cywilizowany zaś pracuje, choć do tego nagłą potrzebą nie jest zmuszony, przez przewidzenie potrzeb przyszłych, a ta praca jego jest przemysłem. Praca, mająca tylko na celu zaspokojenie obecnej i nagłej potrzeby, może być uważana za skutek wrodzonej troskliwości o utrzymanie życia, wszystkim zwierzętom spólnej; przemysł zaś samemu tylko człowiekowi jest właściwy, bo jest wypływem rozumowania i zdolności udoskonalenia istoty ludzkiej. Zapewnić dobry byt człowieka i podać mu środki polepszenia go coraz więcej, oto jest cel przemysłu. Zmierza do niego, zajmując się zebraniem i przysposabianiem płodów surowych, ich wykształceniem, aby je zdatniejszemi do życia naszego uczynić, i dostarczeniem ich tam, gdzie ich potrzeba zachodzi. Podług tego rozróżniamy trzy rodzaje przemysłu: *pierwszy* zbiera wartości przez samą naturę bez udziału człowieka wydawane i używa sił przyrodzenia na to, aby za ich pomocą nowe płody surowe wydał; *drugi* powiększa wartość płodów surowych, tak przez samą naturę, jako i za pośrednictwem pracy wydanych; *trzeci* dostarcza tak płody surowe, jako i wykształcone tam, gdzie ich potrzeba zachodzi.

Pierwszy rodzaj przemysłu zowią pospolicie *rolniczym*, lecz jeżeli wszelkie płody surowe za skutek jego zabiegów poczytujemy, łatwo się przekonać, że to nazwanie zbyt ścieśnione daje wyobrażenie o tym przemyśle, gdyż płody rolnictwa nie obejmują w sobie wszystkich płodów surowych. Przemysł ludzki, zajęty korzystaniem z darów przyrodzenia, nietylko je zbiera na powierzchni, lecz sięga po nie do wnętrzności ziemi i zatapia się w głębie wód, ażeby je odkryć i dobyć. Poznawszy siły płodne ziemi, używa ich na to, aby nowe gatunki zwierząt rozpleniać, aby pokryć jej powierzchnię roślinami w dzikiej naturze nieznanemi. Zabiegi tego przemysłu mają więc cel dwoisty: 1) zebrać płody, które znaleźć może w naturze; 2) skłonić siły przyrodzenia do tego, aby wcale nowe wartości wydawały. W obydwóch

razach dostarcza on ludziom samych tylko płodów surowych, to jest w tym pierwotnym stanie, w jakim z łona przyrodzenia wychodzą.

Wydobywanie płodów kopalnych, łowienie ryb i wynoszenie z głębi wód płodów tamże ukrytych, ubijanie zwierzyny w puszczach i polach zamieszkałej, spuszczanie drzewa w lasach pierwotnych i zbieranie owoców drzew, krzewów i ziół na nietykanej ziemi wzrosłych, oto są zatrudnienia, zmierzające do pierwszego celu tego przemysłu. Uprawa roli i wszystkie działania użyźniania ziemi na celu mające, sadzenie i szczepienie drzew owocowych, hodowanie zwierząt domowych, zarybianie stawów, uprawianie sztuczne lasów, oto są zatrudnienia, zmierzające do drugiego celu tegoż przemysłu. Jeżeli te wszystkie produkcyjne czynności pod jeden rodzaj przemysłu podciągnione być mają dlatego, że wszystkie jednakowy skutek, to jest *płody surowe*, wydają, nie można takiego przemysłu zwać rolniczym, bo rolnictwo jest tylko jednem oddzielnem działaniem, mającem na celu uprawę roli i rozplenianie ziemiopłodów. Lecz ponieważ płody surowe są najpierwszemi płodami, które przemysł zbiera i przysposabia, ponieważ tenże przemysł jest podstawą i koniecznym warunkiem istnienia dwóch innych, najwłaściwiej zwać go należy pierwszym *czyli pierwotnym przemysłem*, i to nazwanie, przez znakomitego pisarza niemieckiego [1]) nadane, w Niemczech jest przyjęte pod nazwą *Urproduktion*.

Lecz płody surowe, których pierwotny przemysł dostarcza, nie mogą wydołać potrzebom cywilizowanego człowieka; ściśle biorąc rzeczy, to nawet w dzikim stanie płody te bez pewnej zmiany w kształcie lub w istocie małoby do zaspokojenia potrzeb zdatnemi były. Skóra, będąca odzieniem człowieka dzikiego, musi być oczyszczona, wysuszona i jakim bądź sposobem przyprawiona, aby do tego użytku słu-

---

[1]) Juljusz hrabia Soden.

żyć mogła; chata lub jakiekolwiek ręką ludzką zrobione schronienie przed wpływem przykrych pór roku jest już zawsze pewnym rodzajem budowy, pewnem wykształceniem drzewa lub kamienia. Drugi rodzaj przemysłu, ten, który wykształca płody surowe i zdatniejszemi je czyni do zaspokojenia potrzeb naszych, nastaje między ludźmi w chwili ich przejścia do stanu cywilizacji. Jest on koniecznym warunkiem utrzymania ich bytu, środkiem posuwania ich coraz bardziej w zawodzie udoskonalenia i podstawą wygody i przyjemności pożycia, podając im coraz liczniejsze sposoby zaspokajania potrzeb. Zowią go przemysłem *rękodzielnym* czyli *rzemieślniczym*, ponieważ obejmuje w sobie czynności rzemiosł i rękodzieł.

Lecz czy można mu przyznać siłę produkcyjną, gdy tylko płody surowe przez przemysł pierwotny przysposobione wykształca? jestże on powodem do produkowania nowych wartości, gdy przedmiotem jego działania jest wartość poprzednio już istniejąca. Jeżeli zowiemy wartością zdolność w rzeczach będącą, która je zdatnemi do zaspokojenia naszych potrzeb czyni, każde powiększenie tej zdolności będzie tem samem powiększeniem wartości; a że przemysł rękodzielny nieskończenie tę zdolność w płodach surowych powiększa, różnica przeto wartości płodu wykształconego czyli fabrykatu od płodu surowego, z którego powstał, będzie skutkiem produkcyjnego działania tegoż przemysłu, czyli będzie, słowem, produkcją. Za tem idzie, że przemysł rękodzielny ma siłę produkcyjną, ponieważ powiększa nieskończenie wartość płodów surowych. Jest on równą sprężyną produkcji jak przemysł pierwotny, z tą tylko różnicą, że ten ostatni powiększa ogólną masę wartości przez liczbę płodów, które do niej dodaje, tamten zaś więcej przez ich wydoskonalenie. Atoli te dwa rodzaje przemysłu, z których jeden płody surowe dostarcza, a drugi je zdatniejszemi do użycia czyni, mogą wprawdzie zaspokoić potrzeby człowieka pojedyńczego,

odosobniono bez żadnych związków towarzyskich żyjącego; lecz nie mogą odpowiadać potrzebom człowieka, który żyjąc w stosunkach towarzyskich, usilnie nad tem pracuje, aby mógł najwyższy, ile być może, stopień udoskonalenia fizycznego i moralnego osiągnąć. Odosobniony człowiek przymuszony jest poprzestać na płodach, które jego własna praca dostarcza, i na darach przyrodzenia w miejscu zamieszkania jego znajdujących się. Może on wprawdzie posiadać dostatek sposobów utrzymania życia, lecz nie może rozprzestrzenić zawodu pojęcia i potrzeb, jeżeli płodów obcej ziemi i pracy innych ludzi znać nie będzie.

Człowiek cywilizowany nie przestaje na płodach własnej ziemi i własnej tylko pracy; jego rozum naprowadza go na to przekonanie, że może używać wartości po całej ziemi rozsianych, a władze jego umysłowe i siły fizyczne są środkami dogodzenia żądzy, którą toż przekonanie w nim obudza. Skoro wchodzi w stosunki towarzyskie, pragnie natychmiast korzystać z wartości pod obcem niebem, przez obce ręce przysposobionych; częstokroć nawet w takiem znajduje się położeniu, iżby bez posiadania tych wartości bytu swego nie mógł utrzymać. Przemysł jego zajmie się sposobami nabycia ich, przebiegać będzie kulę ziemską, aby na niej obfite plony dla potrzeb zebrał, i wymyśli środki nakłonienia bliźnich do odstąpienia płodów własnej pracy. Tym sposobem nastaje w towarzystwie nowy rodzaj przemysłu, zajęty dostarczeniem ludziom płodów obcej ziemi i obcej pracy, który rozprzestrzeniając zawód potrzeb i pojęcia ludzkiego, szukać będzie własnych korzyści w tych tyle użytecznych zabiegach. Ten przemysł zowie się *handlowym* czyli *handlem* i ma za skutek dostarczenie człowiekowi wartości, których osobista jego praca i własna ziemia nie dostarcza.

Tutaj nawija się większa jeszcze wątpliwość względem siły produkcyjnej przemysłu, który nie dostarcza żadnych płodów, lecz je tylko przeprowadza z rąk tych, którzy je

mają na zbyciu, do rąk tych, którzy ich potrzebują, albo je przenosi z miejsca na miejsce według tego, jak to potrzeby wskazują. Codzienne doświadczenie przekonywa nas, że produkt zdaleka sprowadzony większą ma u nas wartość, jak na miejscu, skąd został sprowadzony. Ta większa jego wartość równa się przynajmniej zabiegom, pracy i czasowi, łożonym na sprowadzenie produktu; jest ona zatem równie rzeczywista jak wartość tego czasu i tej pracy, które na to działanie przemysłowe wyłożono. Każdy, kto drogą handlu do posiadania jakiej rzeczy dochodzi, oszczędza sobie czas i pracę, któreby był łożył, gdyby był przymuszony sam szukać tejże rzeczy tam, gdzie obfituje, i sprowadzić ją stamtąd. Handel posiada więc siłę produkcyjną, raz dlatego, że płody nabierają więcej wartości, gdy są dostarczane tam, gdzie ich się usilniejsza czuć daje potrzeba; drugi raz dlatego, że tenże przemysł dostarcza ludziom przedmioty, któreby im bez niego nie były znajome, a przez to samo powiększa masę wartości, do zaspokojenia potrzeb człowieka służących.

Każdy więc przemysł jest produkcyjny, czyli jest sprężyną produkcji; każdy człowiek przemysłem zajęty jest przeto *producentem*. I to jest znaczenie, które nadal do tego wyrazu *producent* przywiązywać będziemy.

ROZDZIAŁ VI: O ZAPASIE I KAPITALE.

Skoro tylko człowiek potrafi zastanowić się nad sobą samym, przekona się łatwo o tem, iż byt jego jest nędzny i zawisły od szczęśliwego trafu, póki tyle tylko będzie pracował, ile zaspokojenie koniecznej i właśnie czuć się dającej potrzeby wymaga. To przekonanie naprowadzi go na ten wniosek, iżby znacznie byt swój polepszył, gdyby wcześnie dla zaspokojenia przyszłych potrzeb jakie zabiegi czynił. Taki wniosek

będzie skutkiem przezorności, która przewidując przyszłe potrzeby, stanie się pobudką do podwojenia pracy, aby przysposobić wartości, któreby te przyszłe potrzeby zaspokoić zdołały. Taż sama przezorność radzić będzie, aby zachować przedmioty, od potrzeb obecnych zbywające, na zaspokojenie potrzeb przyszłych. Człowiek pracowity o tyle tylko będzie się mógł zająć przemysłem, o ile będzie miał czem i o czem pracować, t. j. o ile będzie miał *zapas* przedmiotów pierwszej potrzeby i sposobów pracowania.

Zapas jest to więc pewna nagromadzona wartość, którą przezorność i oszczędność dla przyszłych potrzeb zachować radziła. Jest to trzecia zasada czyli siła działająca w produkcji, koniecznym jej warunkiem będąca. Człowiek bowiem, który tylko zbiera owoce dzikie przyrodzenia i z nich żyje, nie jest jeszcze zajęty przemysłem, i wtenczas się dopiero nim będzie mógł zająć, gdy tychże owoców tyle uzbiera, iż przez pewien przeciąg czasu na utrzymanie jego wystarczą, bo ten właśnie czas będzie mógł poświęcić przemysłowi, to jest takiej pracy, którąby mu przysposobiła wartości na przyszłość, będzie, słowem, mógł się zająć produkcją.

Możnaby rozumieć, że ziemia, uposażona tyloma darami przyrodzenia, jest pierwotnym zapasem człowieka, ponieważ mu dostarcza sposobów utrzymania się wtedy nawet, gdy jeszcze produkcją zająć się i oszczędnym być nie umie. Podobne mniemanie byłoby mylne, bo największa nawet obfitość darów przyrodzenia bez pracy, którąby je zebrała, i bez oszczędności, którąby z nich zapas kształcić uczyła, za zapas poczytaną być nie może. Nie należy więc zwać zapasem tego, co się znajduje na powierzchni lub w głębi ziemi i wody, lecz jeszcze zebrane i zachowane nie zostało przez człowieka, bo zapas jest to ta ilość nagromadzonych wartości, którą człowiek już ma w posiadaniu, którą zebrał lub produkował i teraz zachowuje dla zaopatrzenia przyszłych potrzeb swoich.

Zapas, uważany jako siła produkcyjna, działa różnie według tego, do czego go właściciel przeznacza. Jeżeli zapas składa się z przedmiotów, służących do życia, natenczas ma on tylko wpływ pośredni na produkcję, to jest, że utrzymuje zdolności do pracy tego, który się produkcją zajmuje. Jeżeli zaś tak jest użyty, iż powiększa wartość już produkowanych płodów, lub przykłada się czynnie do produkcji nowych wartości, natenczas ma wpływ bezpośredni na produkcję, ponieważ wprost działa na wartość i jej produkowanie ma za skutek.

Pewien zasób żywności, wygodne mieszkanie, odzienie stosowne do strefy i pory roku, opał i oświecenie mieszkania, sprzęty gospodarskie, zgoła wszystkie rzeczy, które należą do wygodnego życia i których posiadanie w dostatecznej ilości na pewien czas swobodny byt pracującemu zapewnia — wszystkie te rzeczy, mówię, kształcą zapas, który ten tylko ma wpływ na produkcję, że pozwala zajmować się nią producentowi, bo gdyby tego zapasu nie posiadał, toby nad jego zebraniem pracować musiał, nimby się jakimkolwiek przemysłem mógł zająć. Ten wpływ jego nie jest bezpośredni dlatego, że gdyby człowiek, który go posiada, nie zajmował się przemysłem, toby ten zapas zupełnie był obojętny dla produkcji; atoli ponieważ człowiek, któryby podobnego zasobu nie posiadał, nie mógłby się zająć produkcją, idzie za tem, że ten zapas, jakkolwiek pośredni tylko wpływ na produkcję mający, koniecznym jednakże jej jest warunkiem.

Płody surowe, które mają być przedmiotem dalszej pracy człowieka, machiny i narzędzia do wykonywania tej pracy, środki zapewnienia sobie obcej usługi i pomocy, gdy tego zajdzie potrzeba, kształcą zapas bezpośrednio działaniu produkcyjnemu przeznaczony, który dlatego tylko został zebrany, że właściciel miał zamiar zająć się produkcją i użyć go jako siły produkcyjnej. Ten zapas, który tylko dla przemysłu lub

z jego powodu istnieje, którego stosowne użycie daje początek nowym wartościom lub udoskonala dawniej produkowane; działa bezpośrednio na produkcję, jest siłą produkcyjną, powiększenie masy wartości za skutek mającą.

Ta różnica wpływu zapasu przez producenta posiadanego na samą produkcję upoważnia nas do rozróżnienia dwóch jego rodzajów. Pierwszy dostarcza producentowi sposobów utrzymania się, a zatem krzepienie zdolności do pracy; drugi wspiera działanie produkcyjne pracy i sił przyrodzenia. Pierwszy, zaspokajając potrzeby producenta, znika, nie zostawiając żadnego śladu po sobie, jako to żywność podczas pracy spożyta. Drugi, użyty w produkcji, zmieniać może postać swoją, znika czasem jako rzecz materjalna, lecz odradza się potem w innej postaci i istnieje ciągle jako wartość, jako to zboże zmielone na mąkę, które znikło jako zboże, a którego wartość odrodziła się pod postacią mąki. Utrzymanie sił fizycznych człowieka, a przez to i zdolności jego do pracy, oto jest cel jedyny tamtego; postawienie producenta w możności produkowania nowych wartości przez powiększenie masy lub przez udoskonalenie wartości, oto jest cel ostatniego. Pierwszy rodzaj zapasu zwaćby można zapasem *koniecznym*, gdyż od niego zaspokojenie potrzeb producenta i jego możności zajęcia się przemysłem zależy; drugi zowiemy *zapasem płodnym* czyli *produkcyjnym*, albo jednym wyrazem *kapitałem*.

Podług tego można dać bardzo prostą definicję *kapitału*, który jest tak znaczną siłą działalną w gospodarstwie narodowem, mówiąc, że kapitał jest to *zapas wartości do produkowania nowych wartości przeznaczony*.

Lecz jakimże sposobem dopełnia kapitał przeznaczenia swego? Oto wspierając pracę człowieka w trzech rodzajach przemysłu. Bo jeżeli tylko sama przemysłowa praca wartości produkować może, idzie za tem, że kapitał tyle tylko trafia do swego przeznaczenia, ile wspiera siły przyrodzenia i zdol-

ności człowieka w działaniu, mającem na celu dostarczenie płodów surowych, albo ich wykształcenie, albo dostawienie tak surowych, jako wykształconych płodów tam, gdzie ich potrzeba zachodzi. Kapitał jest więc siłą produkcyjną tak ważną i niezbędną, iż wszystkie rodzaje przemysłu o tyle tylko między ludźmi nastać i utrzymać się mogą, o ile posiadają kapitały do prowadzenia ich koniecznie potrzebne.

Człowiek, żyjący z łowiectwa, który zechce zostać rolnikiem, potrzebować będzie do tego zapasu pierwotnego żywności, odzienia i innych artykułów potrzeby, aby mógł się utrzymać przez czas, który na oczekiwaniu zbiorów zasianych ziarn strawi, tudzież tychże ziarn do siewu i narzędzi do uprawy roli, pierwszy jego kapitał składających. W stosunkach towarzyskich nie będzie mógł zostać rzemieślnikiem, jeżeli prócz sposobów utrzymania życia, pewnego kapitału w machinach, narzędziach i płodach surowych posiadać nie będzie. Tenże sam kapitał w innej postaci, to jest w wartościach powszechnie żądanych, będzie niezbędny, gdy się zechce zająć przemysłem, który nabywa płody w jednem miejscu i przenosi je na inne, aby je zbyć z korzyścią dla siebie.

ROZDZIAŁ VII: ZBIÓR ZASAD PRODUKCJI.

Potrzeby człowieka zmuszają go do poszukiwania rzeczy, które posiadają zdolność ich zaspokojenia.

Ta zdolność zaspokojenia potrzeb ludzkich jest zasadą *wartości* rzeczy. Posiadanie wartości w ilości potrzebom odpowiadającej jest głównym celem starań i życzeń człowieka.

Ażeby cel ten osiągnąć, zbiera naprzód wartości w naturze znajdujące się, a gdy te już nie wystarczają, zajmuje się przysposabianiem nowych wartości.

Samo przyrodzenie opatruje zrazu potrzeby człowieka, dając mu pod rękę dary, któremi je zaspokoić może; lecz aby z nich korzystał, musi użyć sił i zdolności własnych. Czyni to tem bardziej, gdy nietylko zbiera już gotowe wartości, lecz jeszcze zajmuje się przysposobieniem nowych wartości.

W każdym razie, gdzie tylko wartość jest skutkiem jakiego działania, tam zdolności człowieka i siły przyrodzenia musiały być przyczyną. Działanie zaś takie, które ma skutek wartości, jest *produkcją; produkcja* więc *jest to połączone działanie zdolności człowieka i sił przyrodzenia, przysposobienie wartości za skutek mające.*

Zdolności człowieka i *siły przyrodzenia* są podług tego dwoma pierwiastkami produkcji; do nich trzeba dodać trzeci, bez któregoby człowiek nie mógł pracować i który powiększa skuteczność sił przyrodzenia; takim jest zapas i *kapitał* środkiem utrzymania się i pracowania będący.

Te trzy pierwiastki produkcji, które odtąd *siłami produkcyjnemi* zwać będziemy, w ścisłym związku między sobą zostają i wzajemny wpływ na siebie wywierają.

Siły płodne przyrodzenia, albo, słowem, *ziemia*, ponieważ ziemia jest tym punktem centralnym, w którym się człowiekowi działanie tych sił czuć daje, i miejscem, w którem on z nich korzystać może — ziemia więc bez pracy i bez kapitałów nie miałaby siły produkcyjnej dla człowieka, ponieważ dary przyrodzenia, które ona posiada, o tyle tylko są wartościami, ile je praca człowieka przyswoić i z nich użytkować umie, ile kapitały jej płodność wspierają i powiększają.

Praca, która mając zawsze na celu zaspokojenie potrzeb obecnych lub przyszłych, zbiera dary przyrodzenia, przysposabia za ich pomocą nowe wartości i kształci z nich kapitały — praca nie może być czynną bez sił przyrodzenia

i bez kapitałów. Pierwsze dają jej przedmiot zatrudnienia, a drugie sposób wykonania onegoż.

Kapitały, powstające z wartości, przez ziemię i pracę wydanych, o tyle tylko są siłą produkcyjną, o ile w ziemi lub pracy zajęcie dla siebie znajdują. Mogą wprawdzie działać produkcyjnie, bez spólnego przykładania tych dwóch pierwiastków produkcji, gdyż mogą być użyte w przemyśle nie zajętym zbieraniem lub dostarczaniem płodów ziemi, lecz ponieważ siły przyrodzenia są pierwiastkami przemysłu, więc ostatecznie bez tychże sił ani powstać, aniby działać nie mogły.

Siły produkcyjne są zatem dla człowieka środkami przysposabiania wartości, których posiadanie zapewnia mu możność utrzymania i polepszenia bytu swego. Produkcja jest więc pierwszem źródłem jego zamożności. Zobaczymy w następnych oddziałach, jakim sposobem ten pierwszy zakład wartości za pośrednictwem stosunków towarzyskich coraz się powiększać może, aż dojdzie do tego, że się zasadą bogactwa człowieka stanie.

DZIAŁ DRUGI.

O ZAMIANIE.

ROZDZIAŁ VIII: O POCZĄTKU I ISTOCIE ZAMIANY.

Nie będziemy się rozwodzić nad pobudkami, które nakłaniają ludzi do łączenia się w towarzystwa, bo stan społeczny jest ich przyrodzonym stanem, a pod wpływem towarzyskiego pożycia rozwija się między nimi dążność do polepszenia bytu i nabywa się możność osiągnienia tego celu. Ta możność polega na połączeniu i spólnem użyciu sił i sposobów, zapomocą których ludzie do posiadania i używania wartości dojść mogą, czyli na połączeniu zdolności wielu ludzi w celu zaspokojenia potrzeb całego towarzystwa w ogólności i każdego pojedyńczego człowieka w szczególności.

To łączne działanie ludzi, towarzystwo kształcących, okazuje się w usługach i w pomocy, którą sobie świadczą nawzajem. Lecz jakież są pobudki, jakie warunki tego wzajemnego udzielania sobie pomocy? Możnaż uważać społeczność jako związek dobroczynny, w którym jedni ludzie, bez żadnych widoków osobistych, drugim łaski i usługi świadczą, a wszyscy skutkiem jakiejś siły moralnej równy podział dóbr między sobą czynią? Taki stan społeczeństwa może tylko być dziełem wyobraźni i nie zgadza się bynaj-

mniej z zasadą słuszności, na której się moralny byt towarzystwa gruntuje.

To właśnie uczucie słuszności, ludziom wrodzone i odróżniające ich od innych istot organicznych, owa jedyna rękojmia świętości pierwotnych praw człowieka, nie dopuszcza tego, aby mogło istnieć takie towarzystwo, któregoby członkowie kosztem jedni drugich żyli, w któremby każde udzielanie pomocy zawsze poświęceniem dla jednej a korzyścią dla drugiej strony było. Uczucie słuszności, wzbudzając w ludziach przekonanie o potrzebie pewnego wynagrodzenia za każdą świadczoną przysługę i nie dopuszczając panowania prawa przemocy, ani prawa żądania daru, zaprowadza między nimi zamianę, jako środek pogodzenia wszelkich względów i dogodzenia wszelkim życzeniom, i przez to stałą podstawę społeczeństwa zakłada.

Póki człowiek nie ma wyobrażenia o zasadzie słuszności, na której się byt towarzystwa opiera, póty zostaje w stanie dzikim, i podobnie jak zwierzę, wydziera bliźniemu to, czego pragnie a czego dobrowolnie od niego otrzymać nie może. Człowiek cywilizowany zaś, zamiast użycia gwałtu lub podstępu, zamiast błagania łaski, zawiera ugodę z bliźnim, mocą której *otrzymuje od niego to, co pragnie posiadać, a ustępuje mu to, czego tamten żąda.* Ta ugoda, w tak prostych warunkach zawarta, wypływająca z upowszechnionego uczucia słuszności, jest *zamianą.*

Jeżeli nastanie zamiany w towarzystwie przypuszcza upowszechnienie zasady słuszności między ludźmi, jasną jest rzeczą, że taż zamiana uznania prawa wyłącznej własności poprzedzić nie może, ponieważ ugoda o zbycie i nabycie tyle tylko będzie prawna, ile rzecz zbywana i rzecz nabywana są niezaprzeczoną własnością tych, którzy niemi rozporządzają. Prawo własności, jako pierwszy warunek istnienia zamiany uważane, nietylko powinno być niezaprzeczone,

lecz przytem i wyłączne. Gdyby bowiem pewna ilość ludzi równem, to jest spólnem prawem wszystkie wartości do zaspokojenia swych potrzeb posiadała, natenczas nie byłoby zamiany między nimi, gdyżby wszyscy równe prawo do użytkowania ze spólnych własności posiadali. Prawo wyłącznej własności jest więc pierwszym warunkiem istnienia zamiany.

Atoli między dobrami czyli wartościami, które człowiek posiadać albo przynajmniej do zaspokojenia swych potrzeb zastosować może, wiele jest takich, co dlatego przedmiotem zamiany być nie mogą, że ich albo zbyć albo prawem własności nabyć nie może. Talenta wrodzone, nabyta szczególna zdolność lub zręczność do wykonywania jakiej pracy są to wartości rzeczywiste, które jednak nie mogą być przedmiotem zamiany dlatego, że ich człowiek prawem własności innemu zbyć nie może. Światło i ciepło atmosferyczne są także rzeczywistemi wartościami, które podobnież przedmiotu zamiany stanowić nie mogą, dlatego, że ich człowiek prawem wyłącznej własności nabyć nie może. Takie więc tylko wartości mogą stać się przedmiotem zamiany, które mogą być zbyte i nabyte prawem własności, czyli, co na to samo wychodzi, które *posiadają zdolność przechodzenia z rąk do rąk*. Drugi zatem konieczny warunek istnienia zamiany jest przymiot w rzeczach będący, że mogą być nabyte i posiadane wyłącznie.

Lecz, aby zamiana między ludźmi nastać i odbywać się mogła, potrzeba, żeby wszyscy nie posiadali jednakowych przedmiotów, czyli, aby była między ludźmi rozmaitość rzeczy do zamiany przeznaczonych. Gdybyśmy przypuścili bowiem, iż w jakiem towarzystwie ludzkiem wszyscy ludzie jednakowe rzeczy posiadają i że wszyscy równie w to obfitują, czego tylko zapragnąć mogą, natenczas nie byłoby między nimi żadnej pobudki do zamiany, a zatem nie byłoby i samej zamiany. *Rozmaitość przedmiotów zamiany* jest

więc trzecim warunkiem jej nastania i możności odbywania jej między ludźmi.

ROZDZIAŁ IX: O PRZYCZYNACH ROZMAITOŚCI PRZEDMIOTÓW ZAMIANY.

Twórca wszechrzeczy, który wszystkie części kuli ziemskiej w różne uposażył płody, dał przez to początek rozmaitości rzeczy, przedmiotem zamiany stać się mogących. Ziemia i wody napełnione są zwierzętami, które służą albo do wspierania pracy człowieka, albo do bezpośredniego zaspokojenia potrzeb jego, lecz liczne ich rodzaje i gatunki różne mają ojczyzny i nieraz pod inną strefą jak ta, w której wzrosły, człowiekowi służą. Ziemia posiada wszędzie mniej więcej urodzajności, ale wielka zachodzi różnica nietylko w stopniu tej urodzajności, ale i w szczególnych własnościach gruntu do rodzenia ziemiopłodów nietylko pod różnemi strefami w różnych krajach, ale nawet w różnych miejscowościach jednego kraju. A człowiek sam jeden z pomiędzy wszystkich istot żyjących ma sobie od Najwyższej Istoty udzieloną zdolność przyswojenia sobie płodów nie na jego ziemi, nie pod jego strefą wzrosłych. Siły więc przyrodzenia, tak różne w rozmaitych częściach ziemi, pod względem skuteczności i własności swoich są pierwszą przyczyną tej rozmaitości rzeczy wartość posiadających, a zatem przedmiotów zamiany, bez którejby taż zamiana miejsca mieć nie mogła.

Jakkolwiek rozmaite są dary przyrodzenia w różnych częściach świata, nie należy szukać w tej ich rozmaitości pierwszej pobudki do zawierania zamiany. Nieliczne pierwsze plemiona ludów łowieckich, rybołówczych, pasterskich i nawet rolniczych żadnej nie znały rozmaitości w płodach ziemi, którą wspólnie posiadały. Kraina, ich siedzibą będąca, zbyt była ograniczona i zbyt dzika jeszcze, aby rozmaitych

płodów ludziom dostarczać mogła, a obce krainy były w tym stanie stowarzyszenia nieznanym światem dla tych, którzy z własności swojej ziemi należycie jeszcze korzystać nie umieli. Pierwsza zamiana nastała między takimi ludźmi, którzy się różnili w zdolności lub sile i nawzajem swojej potrzebowali pomocy, i tego dowodzi sam cel połączenia się ludzi w towarzystwo. Jeżeli bowiem potrzeba wzajemnej pomocy kojarzy węzeł społeczny, musi tedy być między ludźmi w towarzyskie stosunki wchodzącymi pewna rozmaitość sił i zdolności, kiedy nawzajem swojej pomocy potrzebują i skoro między sobą zamianę usług i pomocy czynią. A ponieważ przy tej żądanej i udzielanej pomocy nie tak dalece o samą pracę, jako raczej o płody skutkiem pracy będące idzie, wnosić stąd można, że przy zawiązaniu się towarzystw musi już być między ludźmi pewna rozmaitość płodów przez nich dostarczanych, rozmaitość nie tak dalece własności ziemi, jako raczej różnych zdolności ludzi dziełem będąca.

Człowiek posiada więc w sobie samym zaród tej rozmaitości przedmiotów zamiany, która mu dozwala wchodzić w ugodę z bliźnim o nabycie i zbycie wartości nawzajem potrzebowanych. Zaród ten zależy na różności zdolności umysłowych i sił fizycznych, którą między ludźmi spostrzegać się daje, a z niej wypływa rozmaitość płodów pracy pod względem ich istoty, gatunku i ilości tych płodów, które właśnie najgłówniejsze przedmioty zamiany składają.

Dwie są zatem przyczyny rozmaitości przedmiotów zamiany, to jest różność sił przyrodzenia w różnych krajach i miejscowościach i różność zdolności ludzkich.

Jakkolwiek nieskończona jest rozmaitość darów przyrodzenia w różnych częściach ziemi, przyznać jednakże należy, iż przemysł człowieka nader silny wpływ na powiększenie tej rozmaitości wywiera, i że nie byłaby tak znaczna, gdyby tenże przemysł własności przyrodzenia nie rozwijał i sił jego nie powiększał. Słusznie utrzymywać można, iż

rozmaitość płodów ziemi powiększa się w miarę postępów przemysłu i oświaty, i póty nie będziemy się mogli szczycić znajomością wszelkich płodów, które ziemia wydawać może, póki przemysł nasz nie dojdzie do tego stopnia udoskonalenia, iż nietylko odkryje wszystkie dary przyrodzenia, które ziemia w sobie zawiera, lecz że nawet doprowadzi siły przyrodzenia do najwyższego stopnia płodności.

Różność zdolności i sił człowieka, będąca drugą przyczyną rozmaitości przedmiotów zamiany, jest albo wrodzona, albo wynikająca ze stosunków towarzyskich, w których człowiek żyje. Zastanówmy się nad tą ostatnią pod względem wpływu, jaki ma na produkcję i zamianę.

ROZDZIAŁ X: O PODZIALE PRZEMYSŁU.

Przypatrując się temu, jakim sposobem wykonywany bywa przemysł, dostrzegamy, iż robotnicy są mniej więcej wyłącznie jednym rodzajem roboty zajęci, która składa główne zatrudnienie i powołanie ich życia. Wszędzie rozróżniamy ludzi przemysłowych na takich, którzy płodów surowych dostarczają, na tych, co też płody wykształcają, i na handlujących. A w każdej głównej gałęzi przemysłu są oddzielne powołania, różniące się przedmiotami zajęcia lub dostarczanemi płodami i wyrobami, jako to w przemyśle pierwotnym rolnicy i górnicy, w rękodzielnym rzemieślnicy, różniący się między sobą płodami surowemi, które przerabiają, lub wyrobami, które dostarczają; w handlu kupcy różnego rodzaju według towarów, które sprzedają. Jest więc w każdem cywilizowanem społeczeństwie pewien *podział przemysłu*, którego przyczyny i skutki rozebrać należy.

Pierwszą przyczyną tego podziału jest stan towarzyski ludzi. Człowiek odosobniony, w gronie familji swojej bez

żadnych związków z innymi ludźmi żyjący, przymuszony jest sam przez się wszystkie potrzeby własne i familji swojej opędzać i dlatego będzie robił to wszystko, co do utrzymania życia jest potrzebne. Lecz człowiek, żyjący w stosunkach towarzyskich, zajmować się będzie tą tylko robotą, do której ma najwięcej zdolności i sposobności, dlatego, iż jest pewny, że inni ludzie potrzebować będą jego usługi lub płodów, które on dostarcza, i że od nich otrzyma za pośrednictwem zamiany to wszystko, czego on sam dla siebie nie robi.

Ta pewność zamiany własnych wartości za obce, czyli słowem zamiana, nakłania ludzi do zajęcia się jednym tylko rodzajem przemysłu. Lecz ponieważ niema zamiany bez rozmaitości przedmiotów zamiany, a rozmaitość jest skutkiem różnego przeznaczenia pracy człowieka, można więc nawzajem powiedzieć, że różność powołań i zatrudnień jest koniecznym warunkiem nastania zamiany. Trudno wyrzec stanowczo, co pierwej między ludźmi nastało, czy zamiana, czy różność powołań, i które z dwojga jest przyczyną, a które skutkiem; a raczej utrzymywać należy, iż zamiana razem z różnością powołań w towarzystwach ludzkich nastaje, że jedna bez drugiej miejsca mieć nie może, i że obydwie są bezpośrednim skutkiem stowarzyszenia się ludzi.

Ta różność powołań ludzi, produkcją zajętych, jest tem, co w teorji nauki naszej podziałem pracy zowią, i co my stosownie do zasad wyżej podanych [1]) *podziałem przemysłu* zwać będziemy.

W krajach, które już doszły do pewnego stopnia cywilizacji, spostrzegamy trzy rodzaje podziału przemysłu:

Pierwszy, który nazwiemy głównym, jest ścisłem oddzieleniem trzech głównych rodzajów przemysłu na *pierwotny, rękodzielny* i *handlowy*.

Drugi, który *szczegółowym* zwać możemy, jest rozga-

---

[1]) Obacz Rozdział V.

tunkowaniem każdego rodzaju przemysłu na pojedyńcze gatunki powołań, i tak np. w pierwotnym przemyśle rozróżniamy rolników od ogrodników, górników i t. p., w rękodzielnym są liczne bardzo gatunki rzemiosł, a w handlowym rozmaici kupcy, oddzielnemi towarami handlujący.

Trzeci, który nazwiemy *wewnętrznym* czyli właściwym podziałem robót; jest to rozdzielenie robót między robotników, jednymże rodzajem i gatunkiem przemysłu zajętych, pojedyńczych robót potrzebnych do wykończenia jednegoż produktu; takiem jest rozdzielenie robót między robotników jednejże fabryki, w której każdy niemal robotnik inną pracą jest zajęty, a wszyscy razem jeden tylko produkt wyrabiają.

Pierwszy czyli główny podział przemysłu uważa się w stosunku do całego towarzystwa, nastaje on najpierwej, to jest razem z zaprowadzeniem zamiany i prawa wyłącznej własności ziemi. Bo skoro po nastaniu tego prawa wszyscy mieszkańcy kraju nie mogą być właścicielami ziemi, ci zatem, co jej nie posiadają, muszą koniecznie zająć się wyrabianiem takich produktów, których właściciele ziemi potrzebują i za które oni im płodów ziemi wzamian dać przystaną. Tym sposobem w pierwiastkach nawet stowarzyszenia mieszczą się rzemieślnicy obok rolników i zamieniają między sobą płody właściwego sobie przemysłu. Później, gdy jedni i drudzy coraz więcej płodów dostarczają, gdy założenie miast siedliskiem rękodzielnego przemysłu będących oddala ich bardziej od siebie, gdy nowe potrzeby pragnienie płodów zagranicznych wzbudza, nastaje pośredni przemysł między pierwotnym a rękodzielnym, który się zajmuje ułatwianiem zamiany między mieszkańcami wsi i miast, między krajowcami a cudzoziemcami i który jednym i drugim płodów dostarcza. Takim jest *handel*, ta trzecia gałąź przemysłu, niezbędnie potrzebna do zakwitnienia dwóch innych, która sama coraz bardziej wzrasta w miarę wzmagającej się pomyślności tamtych.

Drugi rodzaj podziału przemysłu, który przywodzi rozgatunkowanie powołań w trzech głównych gałęziach onegoż, nastaje razem prawie z pierwszym, w miarę, jak zamiana więcej żywości i obszerności nabiera. Różność zdolności ludzi, tak pierwotnym, jako i rękodzielnym przemysłem zajętych, i okoliczności miejsca i czasu, wpływ na nich mające, nakłaniają ich do obrania sobie oddzielnej jakiej pracy za wyłączne lub główne zatrudnienie całego życia. I tak mieszkańcy brzegów morskich oddadzą się wyłącznie rybołówstwu, gdy ci, którzy wewnątrz kraju na urodzajnej ziemi osiedli, rolnictwem zajmować się będą, bo okoliczności miejscowe skłonią ich do wyboru tych zatrudnień. Ci, którzy poświęcą się rzemiosłom, wybierać będą powołanie odpowiadające ich siłom i życzeniom; silniejszy stanie się cieślą lub kowalem, mniej zdatny do ciężkiej roboty płóciennikiem. W miarę postępów cywilizacji narodu coraz liczniejsze i rozmaitsze nastają powołania i ułatwiają ludziom przemysłowym czynienie wyboru zatrudnienia, najbardziej osobistym zdolnościom odpowiadające. Nastanie nowych potrzeb, moda, szczególne upodobanie i tysiączne okoliczności, ze stosunków towarzyskich wypływające, powiększają nieskończenie poniekąd tę rozmaitość powołań i zatrudnień, którą w zamożnych krajach spostrzegamy, i nakłaniają pracujących do czynienia wyboru między niemi stosownie do korzyści, które w nich upatrują.

Zwracając atoli uwagę na to, jak dalece każdy rodzaj przemysłu zdolny jest rozgatunkowania, przekonamy się łatwo, że przemysł rękodzielny zdolność tę w najwyższym stopniu posiada, że pierwotny najmniej jest zdatny do podziału na takie zatrudnienia, któreby wyłącznie robotnika zajmowały, i że handel średnie miejsce między temi dwoma przemysłami zajmuje.

Lubo uprawa ziemi tyle rozmaitych płodów dostarcza, nie można jednakże przypuścić w przemyśle pierwotnym ta-

kiego rozgatunkowania zatrudnień, któreby tej rozmaitości płodów odpowiadało. Większa część płodów ziemi, a zwłaszcza pospolitszych, jest dostarczana przez właściwych rolników. Ogrody, winnice, plantacje tytoniu i t. p. są wprawdzie przedmiotami osobnych powołań do rolnictwa, w obszernem znaczeniu wyrazu wziętego, należących, lecz nietylko, że wiele z tych zatrudnień często obok zwyczajnej uprawy roli wykonywanych bywa, ale przypuszczając je nawet ściśle oddzielone, są to tylko małe wyjątki od tego dostrzeżenia, iż rolnictwo bez żadnego podziału zatrudnień najrozmaitszych płodów dostarcza. Właściwie to te tylko płody, które nie są skutkiem uprawy powierzchni ziemi, jako to płody kopalne i rybołówstwo, tudzież płody rzadkie lub trudniejszej produkcji, których hodowanie osobnego usposobienia wymaga, mogą składać przedmioty osobnych zatrudnień, do rodzaju pierwotnego przemysłu należących.

Hodowanie bydła składa w pierwiastkach towarzystwa osobny gatunek przemysłu, lecz w miarę postępów rolnictwa z niem się tak ściśle wiąże, że zwłaszcza w małych posiadłościach taż sama osoba, która rolę uprawia, i hodowaniem bydła jest zajęta, lubo zachodzi istotna różnica zatrudnień i płodów dostarczanych między właściwem rolnictwem a hodowaniem bydła.

Jakże inaczej dzieje się pod względem podobnegoż podziału powołań w przemyśle rękodzielnym. Nietylko bowiem, że jest rozgatunkowany na pojedyńcze rzemiosła stosownie do płodów surowych, których się wykształceniem zajmuje, lecz każdy niemal płód surowy jest jeszcze przedmiotem zatrudnienia kilku lub kilkunastu rzemiosł, z których każde inny produkt z niego wyrabia. Wieleż to np. rozmaitych rzemiosł i kunsztów zajmuje się przerabianiem żelaza i innych kruszców? Możnaby niemal utrzymywać, iż przemysł rękodzielny mógłby być zczasem na tyle gatunków podzielony, ile on rozmaitych wyrobów potrzebom i zbytkom ludzi

dostarcza, a to w miarę, że będzie zachodzić potrzeba tak wielkiej ilości każdego z tych wyrobów, iż robotnik, wyłącznie jego dostarczaniem zajęty, w tej pracy sposób utrzymania dla siebie znaleźć potrafi.

Rozgatunkowanie handlu nastaje w miarę postępów dwóch drugich gałęzi przemysłu. Może on mieć miejsce stosownie do towarów przedmiotem wyłącznego handlu być mogących, ale to tylko według tego, jak dalece możność wyprzedania wielkiej ilości jednakowych towarów zapewnia kupcowi dostateczny sposób utrzymania z jednego osobnego gatunku handlu, którym się chce zajmować. I tak, jeżeli w mieście jakiem będzie możność wyprzedania wielkiej ilości sukna, znajdą się tam kupcy, którzy wyłącznie handlem sukna trudnić się będą; jeżeli zaś sprzedaż sukna nie zapewnia kupcowi dostatecznego sposobu utrzymania się, natenczas będzie obok sukiennego prowadził i handel bławatny, dla zapewnienia sobie sposobu do życia, a tem samem łączyć będzie w swojej osobie dwa różne gatunki handlu.

Ale dlaczegóż to przemysł pierwotny, a zwłaszcza rolniczy, mniej jest zdolny do rozgatunkowania od rękodzielnego i handlowego? Sama natura rzeczy rozwiązuje to zagadnienie. Przemysł pierwotny tyle tylko jest zdolny do rozgatunkowania, ile płody jego nie są dziełem uprawy ziemi, albo że szczególnego usposobienia w robotniku wymagają, albo też do pewnej tylko strefy ziemi są przywiązane. Według tych okoliczności odróżnić można w tym przemyśle od właściwego rolnictwa: górnictwo, rybołówstwo, łowiectwo, leśnictwo, ogrodnictwo wyższe i uprawę roślin niektórym tylko ziemiom i strefom właściwych. Lecz rolnictwo samo, które najważniejszą i największą część przemysłu pierwotnego składa, lubo tak licznych i rozmaitych płodów dostarcza żadnego już prawie rozgatunkowania na wyłączne powołania zdolne nie jest. Przy każdej jakiejkolwiek bądź produkcji rolniczej odbyć potrzeba trzy działania bardzo

różne pomiędzy sobą, to jest uprawa, zasiew i zbiór ziemiopłodów, które jednakże nigdy tak odłączone być nie mogą, aby każde z nich osobnego robotnika zatrudniało. Dla każdej z tych czynności, jak i dla innych, które się jeszcze przy produkcji różnych płodów trafić mogą, jest czas osobny przez samą naturę ściśle oznaczony i zwykle nader krótki w porównaniu z czasem, którego tejże czynności poświęcić nie można, tak dalece, iż robotnik zajęty wyłącznie jedną z tych czynności więcejby czasu bez zatrudnienia jak na pracy trawił. Prócz tego jest jeszcze wiele ubocznych zatrudnień, ściśle z rolnictwem połączonych, które się także odosobnić nie dadzą, jako to hodowanie bydła, zbieranie i przyprawianie nabiału, pierwsze przysposobienie roślin włóknistych i t. p. Stąd to pochodzi, że z istoty swojej rolnictwo najmniej jest zdolne do rozgatunkowania na pojedyńcze powołania, i że w niem ten rodzaj podziału nigdy do tego stopnia nie dojdzie, na jakim się w rękodziełach i w handlu znajduje.

Trzeci rodzaj podziału przemysłu jest ten, który się ustanawia wewnątrz samych warsztatów i fabryk. Zależy on na tem, ażeby każdy robotnik fabryczny oddzielne miał zatrudnienie, które go wyłącznie zajmuje, i samo nie jest dostateczne do przysposobienia wyrobu w rękodzielni wyrabianego, lecz przykłada się łącznie z robotami wszystkich innych robotników do wykończenia rzeczonego wyrobu, tak dalece, iżby bez jego pracy ten wyrób zrobionym być nie mógł. I tak np. w fabryce sukiennej osobny robotnik zajęty jest czyszczeniem wełny, inny jej przędzeniem, inny jeszcze tkaniem sukna, inny folowaniem i t. d., żaden z tych robotników, swoją tylko robotą zajęty, nie jest w stanie zrobienia sukna takiego, jakie się w sklepach sprzedaje. Ale robota tego, który myje i czyści wełnę, równie jest potrzebna do zrobienia sukna, jak i tego, który w tkackim warsztacie sukno właściwie robi. Ten rodzaj podziału przemysłu, który właściwym podziałem pracy zwać można, nastaje wtedy do-

piero, kiedy są już nagromadzone kapitały do założenia rękodzielni, kiedy majstrowie i przedsiębiorcy fabryk tyle już mają zasobu, iż nietylko mogą nająć obcą pracę, lecz czekać przez pewien przeciąg czasu na zwrot kapitałów swoich zapomocą sprzedaży wyrobionych towarów.

Taki podział pracy najwięcej się do rękodzielnego przemysłu stosować daje. Może on tam być stałym i niezmiennym przez czas bardzo długi, to jest, że gdy się raz w jakiej fabryce zatrudnienia między robotników rozdzieli, podział ten utrzymuje się ciągle, chyba, że jaki nowy wynalazek zmianę zatrudnień zaprowadzi. Za tem idzie, że częściowa robota, ciągle wykonywana, może być wyłącznem zatrudnieniem robotnika i zamienić się w powołanie na całe życie, lubo sama przez się żadnego produktu nie wydaje, jako to przędzenie wełny w fabryce sukiennej. Ten podział pracy może także być zastosowany z korzyścią do pojedyńczych a przemijających robót, i wtedy nie składa już wyłącznego zatrudnienia robotnika. Dlatego to można rozróżnić ten rodzaj podziału przemysłu na *stały* i *przemijający;* pierwszy prawie tylko w samym rękodzielnym przemyśle zaprowadzony być może; drugi zaś zastosować można z korzyścią we wszystkich trzech gałęziach przemysłu.

W fabrykach, w których robotnicy zajęci są ciągle jedną tylko robotą, jest podział pracy trwały i daje początek tylu osobnym powołaniom, ile jest takich osobnych zatrudnień. W fabryce sukiennej np. są robotnicy ciągle zatrudnieni przędzeniem wełny, inni tkaniem sukna, inni jeszcze postrzyganiem jego i t. d.; każde zatrudnienie podobne zamienia się w osobne rzemiosło, które zatrudnia robotnika całe życie, lub póty przynajmniej, póki w fabryce sukiennej robotę znaleźć może. Podział pracy w niej zaprowadzony jest więc stały i daje początek tylu osobnym powołaniom, ile osobnych robót między robotników rozdziela.

W wielu rzemiosłach, pod przewodem majstra przez

mniej większą liczbę wykonywanych, może także podział pracy mieć miejsce; lecz ten podział bywa zwykle nietrwały i niejednostajny i nie daje powodu do osobnych gatunków rzemiosła. Cieśla np. zajęty budową domu, rozdziela między robotników swoich roboty, które przy tej budowie wykonać potrzeba; jednym poruczy obrabianie drzewa, drugim przyrzynanie jego, sam zajmuje się rozmierzaniem i znaczeniem wiązanków i t. p. Taki rozkład robót jest także podziałem pracy, lecz niestałym i przemijającym; robotnicy dziś jednym gatunkiem roboty zajęci, jutro innym może trudnić się będą; obrabianie drzewa, rznięcie jego i t. p. czynności nie składają osobnych rzemiosł, nie są osobnem zatrudnieniem czeladzi ciesielskiej.

Taki przemijający podział pracy może czasem mieć miejsce, chociaż robotnicy, którzy go między sobą zaprowadzają, wszyscy jednakową robotą są zajęci. I tak: mularze, którzy podają sobie cegłę z ręki do ręki, aby ją zdołu na wysokie piętro łatwiej przenieść, wykonywają wszyscy jednakową robotę, a jednakże nie można zaprzeczyć, że jest podział pracy zaprowadzony w sposobie jej wykonania, bo każdy z nich przenosi cegłę przez małą tylko przestrzeń, a wszyscy razem przenoszą ją do znacznej wysokości. Skutek podziału pracy w ich robocie najmocniejby się dał uczuć, gdyby zamiast podawania sobie cegły każdy robotnik po jednej cegle na górę zanosił, boby w tym razie daleko więcej potrzeba było czasu do przeniesienia tej cegły, jak przy kolejnem jej podawaniu.

Lubo z pomiędzy wszystkich rodzajów przemysłu w rękodzielnym stały podział pracy najłatwiej zaprowadzić i najdalej posunąć się daje, nie można wszelako utrzymywać, ażeby wszystkie gatunki rzemiosł do tego równie zdolne były.

Trzy są przyczyny, dla których wewnętrzny i stały podział pracy nie we wszystkich rzemiosłach równie łatwo za-

prowadzić się daje; to jest: naprzód trudność pomieszczenia w jednem miejscu wszystkich robotników, pomiędzy którychby roboty podzielić można; powtóre, niemożność zajęcia ich dosyć ciągle jednostajną robotą; po trzecie, niedorobność materjału surowego, przedmiotem fabrykacji będącego.

Ażeby podział pracy wewnętrzny i stały mógł być zaprowadzony do jakiej fabrykacji, potrzeba na to tak bliskiego umieszczenia wszystkich robotników, iżby bez straty czasu rzecz przerabianą wszyscy sobie nawzajem podawać mogli, począwszy od tego, który pierwszy materjał surowy do rąk swoich dostaje, aż do tego, który ostatecznie fabrykat wykończa. Niema się przez to rozumieć, że wszystkie roboty do jakiej fabrykacji potrzebne w jednemże zabudowaniu wykonane być muszą, bo to nawet często bardzo niepodobne jest do wykonania, ale nie można zaprowadzić podziału wewnętrznego i stałego zatrudnień, jeżeli pewna liczba robotników w jednemże miejscu nie jest zgromadzona i jeżeli rodzaj fabrykacji nie jest taki, aby dla wielu z nich różnych zatrudnień dostarczał. Codzienne doświadczenie przekonać może każdego o tem, iż w wielu rzemiosłach dla braku tych warunków wewnętrzny i stały podział pracy zaprowadzić się nie da.

Lecz ważniejszą jeszcze przeszkodą do zaprowadzenia tegoż podziału jest niemożność ciągłego zatrudnienia jedną pracą pracującego, która się w wielu rzemiosłach nastręcza; i to jest najistotniejsza przyczyna braku upowszechnienia podziału pracy w osobnych rzemiosłach, gdy się daleko łatwiej zaprowadzić daje w rękodzielniach, jeden tylko produkt wyrabiających. I tak np. zegarmistrz, który robi różnego gatunku zegary, chociaż będzie miał kilku robotników w jednemże miejscu pracujących, nie będzie mógł wszelakoż zaprowadzić między nimi stałego i jednostajnego podziału pracy, a to z tego powodu, że różne robi zegary i że prócz tego trudni się reparacją zepsutych. Lecz, gdybyśmy

przypuścili, że ten zegarmistrz zakłada fabrykę jednego gatunku zegarków i że już ani różnych zegarów nie robi, ani zepsutych nie reperuje, wtenczas będzie mógł zaprowadzić znaczny i stały podział pracy w tej fabryce i rozdzielić tak roboty między robotników, iż wszyscy z nich robieniem jednego zegara zajęci będą, chociaż żaden z nich właściwie zegarmistrzem nie będzie. To, co się mówiło o tym zegarmistrzu, póki fabryki nie założył, stosuje się do tych wszystkich rzemiosł, które z jednegoż płodu surowego różne przedmioty potrzeby przerabiają, jako do stolarzy, cieśli, kowali, ślusarzy i t. p., tak dalece, że wewnętrzny stały podział pracy tam tylko może mieć miejsce, gdzie pewna liczba robotników wyrabianiem jednego tylko fabrykatu ciągle jest zajęta. Koniecznym bowiem warunkiem wyłącznego zatrudnienia się jedną tylko pracą jest to, aby przy niej robotnik mógł się utrzymać, jeżeli on zaś, robiąc jeden tylko przedmiot, nie będzie mógł się z tego utrzymać, natenczas robić go przestanie; dla tej przyczyny nie może np. mularz samych tylko sklepień lub kolumn budować.

Trzecia przeszkoda zaprowadzenia stałego i wewnętrznego podziału pracy w wielu rzemiosłach pochodzi często z istoty materjału surowego, którego się wyrabianiem zajmują; i tak szkło, uważane jako materjał dalszego wykształcenia, nie może być przedmiotem pracy dla tylu robotników, dla ułomnej istoty swojej, jak kruszec, skóry, len, bawełna i t. p. Inne materjały zbyt wiele miejsca zajmują, lub są zbyt trudnego przeprowadzenia, aby się przedmiotem wewnętrznego podziału pracy stać mogły, jako to materjały do budowli i t. p.

ROZDZIAŁ XI: O SKUTKACH PODZIAŁU PRZEMYSŁU.

Poznawszy istotę i różne rodzaje podziału przemysłu, wypada zastanowić się nad jego skutkami; w tym celu wracamy do tej zamiany, która jest głównym przedmiotem badań naszych w niniejszym oddziale teorji bogactw osobistych.

Powiedzieliśmy już wyżej, że rozmaitość przedmiotów zamiany składa jeden z najgłówniejszych warunków samej zamiany; a ponieważ podział przemysłu jest początkiem rozmaitości płodów pracy, łatwo w tem upatrzyć związek, jaki między nim a zamianą zachodzi. Im bardziej zgłębiamy istotę jednego i drugiej, tem ściślejsze między niemi stosunki dostrzegamy. Bo w miarę powiększającej się rozmaitości przedmiotów zamiany skutkiem postępu przemysłu, zamiana sama coraz się żywszą i obszerniejszą staje. Jej wzrost i zakwitnienie, podając ludziom środki coraz lepszego zaspokajania potrzeb, wzbudzają w nich chęć przysposabiania coraz więcej produktów, aby mieć więcej przedmiotów zamiany, a podział przemysłu jest właśnie środkiem produkowania więcej z równemi środkami produkcyjnemi. Dwa są więc główne skutki podziału przemysłu, które dokładnie poznać wypada:

Pierwszy, rozmaitość przedmiotów zamiany;

Drugi, powiększenie masy produktów.

Jużeśmy mówili o tem, że samo przyrodzenie zawiera w sobie pierwiastki tej wielkiej rozmaitości płodów gruntu, kopalni i wód, jakie się w różnych częściach ziem dostrzega; lecz do człowieka należy wyszukiwać i odkrywać własności sił przyrodzenia i płodów, które one dostarczają; przemysł jego przewodniczy mu w dociekaniu rozmaitych własności ziemi w różnych strefach i tych niezliczonych darów, któ-

remi wszędzie niemal jest uposażona; on mu służy do stosownego korzystania z sił, które przyrodzenie usługom jego oddało. Lecz ten przemysł małoby był skuteczny, gdyby uwaga i praca człowieka, różnemi robotami zatrudnionego, nieustannie się od jednego przedmiotu odrywała, aby się innym zająć. Rozdzielenie zatrudnień między ludzi, czyli podział przemysłu, koncentruje działanie władz umysłowych i sił fizycznych człowieka i zdatniejszemi je czyni do dociekania tajemnic przyrodzenia, do odkrycia w niem nowych sił i własności i do poddania pod rozporządzenie człowieka tej nieskończonej ilości rozmaitych darów przyrodzenia, któreby bez pośrednictwa przemysłu na wieki w jego łonie ukryte były.

Rolnik, który ciągle grunt jeden uprawia i do produkcji różnych płodów sposobi, pozna dokładnie wszystkie jego własności; i przez wyłączny zwrot uwagi na niego, natrafi może na takie, któreby roztargnionemu wielu różnemi robotami były uszły. Własności wielu sił przyrodzenia i płodów ziemi jedynie tylko skutkiem podziału przemysłu odkryte zostały, zwłaszcza, gdy fabrykant całą uwagę swoją na oszczędzenie sobie pracy i na jak najlepsze korzystanie z płodu, którego przerabianiem był zajęty, zwracał. Tą drogą doszli ludzie do coraz lepszego korzystania z siły wody, ognia i pary; przez wyłączny zwrot uwagi na jeden przedmiot przemysłu odkryto coraz nowe własności w produktach, bądź to jako materjał surowy, bądź też jako siła produkcyjna używanych.

Wiele wprawdzie wynalazków i odkryć własności sił przyrodzenia winni są ludzie uczonym, poznaniem przyrody zajętym; lecz i ten ich wpływ na urozmaicenie przedmiotów zamiany podziałowi pracy umysłowej po większej części przypisać należy. Postęp nowoczesnych w umiejętnościach tem się szczególniej oznaczył i z tego powstał, że w miejscu uniwersalności nastał między uczonymi pewien

podział zatrudnień naukowych, skutkiem którego każdy uczony jedną naukę za główny przedmiot swych prac umysłowych obiera i w niej osobne dla siebie powołanie znajduje. Od chwili nastania tego podziału prac umysłowych naznaczyć można wpływ zbawienny nauk na udoskonalenie przemysłu, ponieważ w naukach, zwłaszcza przyrodzonych, ciągłe zajęcie umysłu jednym tylko głównym przedmiotem naprowadza go łatwiej na dociekanie własności przyrodzenia i na odgadnienie jego tajemnic, a przez to daje mu sposobność przyłożenia się do powiększenia rozmaitości płodów, któremi przyrodzenie ludzi obdarza.

Do tego dodać należy jeszcze, iż handel zagraniczny, który jest skutkiem podziału przemysłu, powiększa we wszystkich krajach rozmaitość przedmiotów zamiany, dostarczając płodów obcej ziemi i zagranicznego przemysłu.

To wszystko upoważnia nas do tego wniosku, że lubo samo przyrodzenie jest początkiem wielkiej rozmaitości płodów, które przemysł człowieka w nim znajduje lub z niego wyprowadzić może, podział wszelakoż przemysłu wpływa na powiększenie rozmaitości darów przyrodzenia przez to, iż zwraca uwagę i pracę człowieka na pojedyńcze siły lub płody natury i lepiej je poznać i korzystać z nich uczy.

Ten wpływ podziału przemysłu na powiększenie rozmaitości płodów przyrodzenia, jakkolwiek znaczny, jest wszelakoż tylko pośredni, gdyż zawsze siły przyrodzenia tejże rozmaitości pierwszym są początkiem. Lecz bezpośrednio przywodzi podział przemysłu rozmaitość przedmiotów zamiany przez to, że się staje przyczyną rozmaitości płodów pracy człowieka; rozmaitość, która się powiększa w miarę, że tenże podział większe postępy czyni.

Lubo ludzie różnią się między sobą talentami i wrodzoną zdolnością, te jednak talenta i zdolności o tyle tylko użytecznemi się stają dla ludzkości, ile im podział przemysłu właściwy kierunek i stosowny przedmiot pracy nadaje.

Człowiek ma w sobie zaród do pewnego powołania, lecz ten zaród ginie bez żadnego użytku dla towarzystwa, jeżeli niema okoliczności, któreby mu się rozwinąć dozwoliły. Te okoliczności zaś przywodzi podział przemysłu, wypływający ze stanu towarzyskiego; on rozwija talenta i szczególne zdolności, któremi ludzie są uposażeni, on daje pochop genjuszowi, który bez jego pomocy byłby pozostał martwym i zagrzebanym w swoim zarodzie.

Podział więc przemysłu, a mianowicie dwa pierwsze rodzaje, to jest podział na trzy główne gałęzie przemysłu i rozgatunkowanie jego, jest początkiem wielkiej rozmaitości płodów pracy, bądź to dlatego, iżby bez niego tej rozmaitości nie było, bądź też, że się ona wzmaga w miarę, że tenże podział większe czyni postępy. Im więcej bowiem jest powołań i rzemiosł, tem nietylko że więcej rozmaitych jest produktów odpowiadających liczbie tych rzemiosł, lecz jeszcze każdy szczególny robotnik stara się o to, aby coraz nowe i coraz rozmaitsze dostarczał wyroby, dlatego, ażeby większe z pracy swojej mógł ciągnąć korzyści zapomocą zamiany.

Co do tego pierwszego skutku podziału przemysłu uważamy jeszcze, iż ta większa rozmaitość przedmiotów zamiany nie wypływa nigdy z wewnętrznego podziału pracy, lecz jedynie tylko z dwóch innych rodzajów tegoż podziału.

Bo oczywistą jest rzeczą, iż ponieważ wewnętrzny i stały podział pracy tam tylko ma miejsce, gdzie wyłącznie jeden produkt wyrabiają, żadnego przez to samo wpływu na urozmaicenie produktów mieć nie może.

Lecz zato tem silniejszy jest wpływ jego na powiększenie masy produktów równemi siłami dostarczanych, co stanowi drugi główny skutek podziału przemysłu.

Powiększenie masy produktów jest zawsze względne, albo do jakiej innej ilości produktów poprzednio dostarcza-

nych, albo do sił produkcyjnych użytych, albo też co do czasu na produkowaniu strawionego. Doświadczenie przekonywa, że po zaprowadzeniu podziału pracy w jakiemkolwiekbądź zgromadzeniu ludzi przemysłem zajętych, większa jest masa produktów, jak przed ustanowieniem tegoż podziału; skąd wnosimy, że z równemi siłami produkcyjnemi i w równym przeciągu czasu większą można przysposobić masę produktów przy pomocy podziału pracy.

Podług tego możemy następującym sposobem ułożyć twierdzenie, którego dowodzić mamy: *Podział przemysłu daje producentom możność przyposabiania więcej produktów z równemi siłami i w równym czasie, jakby to uskutecznić mogli, gdyby tegoż podziału nie było.* Wystawmy sobie człowieka odosobnionego i pozbawionego wszelkich stosunków towarzyskich, który przymuszony jest sam wszystkie swoje potrzeby zaspokajać. Będzie on uprawiał grunt, który posiada, będzie mełł i wypiekał na chleb mąkę ze zboża otrzymaną; będzie musiał wystawić sobie mieszkanie; będzie sam robił odzież i wszystkie sprzęty domowe i narzędzia do wszystkich tych czynności niezbędnie potrzebne. Cały czas i wszelkie zdolności jego poświęcone będą opatrywaniu nagłych i niezbędnych potrzeb. A jeżeli będzie otoczony liczną familją, w której on sam tylko zdolny będzie do pracy, łatwo to bardzo nastąpi, że poświęcenie całego czasu i użycie wszelkich sił i zdolności nie wystarczy jeszcze na zaspokojenie powiększających się potrzeb jego familji.

Stawmy w porównaniu z tymże człowiekiem rzemieślnika żyjącego między ludźmi zamożnemi, w miejscu we wszelkie przedmioty potrzeby sowicie opatrzonem, i zajętego jednem tylko z tych zatrudnień, które tamten kolejno odbywać musi, np. robieniem płótna. Przypuściwszy, że ten płóciennik ciągle pracuje, że z łatwością i z korzyścią sprzedaje płótno, które robi, zobaczymy, że owoc tej pracy jego nie-

tylko wystarczy na zaspokojenie koniecznych potrzeb osobistych i niezajętej pracą familji, lecz nawet przy sprzyjających okolicznościach postawi go w możności uzbierania pewnego zapasu wartości na przyszłość. Ten wypadek, przez codzienne doświadczenie potwierdzony, tego tylko może być skutkiem, że ten drugi robotnik w równym czasie, z równem poświęceniem zdolności swoich więcej dostarcza wartości, jak pierwszy.

Lecz jakaż jest przyczyna tej różnicy wartości przez obydwóch produkowanych, jeżeli obaj w równym czasie i z równą usilnością pracowali? Pierwszy naprzemian rolnikiem i rzemieśnlikiem będąc, przechodzić będzie od warsztatu do pola i z pola do warsztatu. Na tem ustawicznem przechodzeniu od jednej roboty do drugiej tracić będzie nieskończenie wiele czasu. Przeciwnie zaś ów płóciennik, ciągle przy tkackim warsztacie zajęty, będzie mógł użyć do pracy cały ten przeciąg czasu, który tamten na przymuszonem próżnowaniu przy przechodzeniu od jednej roboty do drugiej marnuje.

Pierwszy robotnik, wykonywający różne roboty, nie będzie mógł nabyć zręczności i wprawy, które jedynie ciągłego zajęcia się jedną robotą i długiego wykonywania onejże skutkiem być mogą; gdy przeciwnie drugi, zatrudniony wyłącznie tkaniem płótna, przez ciągłe wykonywanie tej samej roboty takiej nabędzie wprawy i zręczności, iż w równym przeciągu czasu daleko więcej zrobi płótna od niewprawnego robotnika.

Jeżeli więc ten drugi robotnik z równą pracą i w równym przeciągu czasu więcej produkuje wartości od pierwszego, pochodzi to stąd:

1) że poświęciwszy się skutkiem zaprowadzonego podziału przemysłu samemu tylko rzemiosłu płóciennika, będzie mógł oszczędzić i korzystnie użyć czas, który tamten na przechodzeniu od jednego zatrudnienia do drugiego trawi;

2) że zajęty będąc jedną tylko robotą, nabędzie w niej wielkiej wprawy i zręczności, dlatego, że uwaga jego ciągle tylko na jeden przedmiot zwrócona, a siły fizyczne wykonaniem jednego tylko działania zajęte nabędą wprawy i zręczności, której nabyć nie może robotnik, dzielący uwagę swoją między liczne zatrudnienia i wykonywający coraz inną ręczną robotę.

Podział przemysłu przykłada się więc do powiększenia masy wartości w równym przeciągu czasu i z równemi siłami produkowanych przez to naprzód, że przeznaczając dla każdego producenta jeden tylko gatunek przemysłu, pozwala mu zająć się ciągle użyteczną pracą i oszczędzić sobie tem samem wszelką stratę czasu, z przechodzenia od jednej roboty do drugiej wynikającą, i powtóre, że zajmując jego władze umysłowe i fizyczne jedną tylko czynnością, dozwala mu nabyć w niej wielkiej wprawy i zręczności.

Te dwie przyczyny wpływają zaś na powiększenie masy produkowanych wartości, ponieważ:

1) każde oszczędzenie czasu jest powiększeniem siły produkcyjnej, bo robotnik ciągle jedną robotą zajęty wtedy przysposabia wartości, kiedy robotnik liczne zatrudnienia wykonywający nic nie robi, przechodząc od jednego do drugiego;

2) ponieważ nabyta większa zręczność i wprawa w robocie ma ten skutek, że robotnik zręczny doskonalsze, a zatem większą wartość mające produkta robi, i że w równym przeciągu czasu więcej zrobi takich produktów od niezręcznego robotnika.

Ten skutek podziału przemysłu daje się postrzegać we wszystkich trzech rodzajach jego, bo każdy z nich w szczególności i wszystkie razem przykładają się do powiększenia masy produktów równemi siłami i w równym czasie przysposabianych.

Gdy przemysł pierwotny ściśle jest oddzielony od dwóch

innych, natenczas on sam łatwiej zakwitnie, i dwa drugie prędzej powstaną i skorsze postępy czynić będą. Brak ścisłego odłączenia pierwotnego przemysłu od innych najwięcej czuć się daje w krajach rolniczych na niższym jeszcze stopniu zamożności będących, tam łatwo nam znaleźć przykład potwierdzający tę prawdę, iż wszyscy producenci w właściwych sobie przemysłach mniej dostarczają wartości, gdy pierwotny przemysł nie jest ściśle oddzielony od dwóch innych, jak w razie przeciwnym. I tak weźmy pod uwagę rolnika, który dla braku ścisłego oddzielenia przemysłu wykonywa niektóre rzemiosła i sam handel swojemi produktami prowadzi. Czas, który on strawi na którymkolwiek z tych przemysłów, będzie stracony dla rolnictwa; ta strata tem będzie znaczniejsza, że bądź to rzemiosło, bądź też handel więcej zajmie czasu niewprawnemu do jednego jak drugiego rolnikowi, jak innemu właściwemu producentowi. Na tem koniecznie cierpieć będzie uprawa roli lub jakakolwiek część gospodarstwa tego rolnika; i nie można zaprzeczyć, iż jeżeli takie połączenie trzech rodzajów przemysłu w osobie jednego producenta jest pospolite, natenczas i rzemiosła i handel na tem cierpieć muszą, bo ani jedne, ani drugi do kwitnącego stanu dojść nie mogą.

Toż samo dostrzec się daje przy niedostatecznym podziale jednej gałęzi przemysłu na osobne powołania. Za każdym razem bowiem, gdy jeden robotnik kilka różnych robót wykonywa, przy których potrzebna jest zmiana miejsca, narzędzi, a co gorsza jeszcze, materjału surowego, jest strata czasu i mniejsza zręczność nieochybnym wypadkiem tego braku podziału pracy; a za tem idzie, że tenże robotnik mniej może dostarczać produktów, jakby to czynił, gdyby ciągle jedną tylko robotą był zajęty.

Łatwo pojąć z tego, co się powiedziało, iż trzeci rodzaj podziału przemysłu, to wewnętrzne rozdzielenie robót, które każdemu robotnikowi jedną tylko osobną robotę przezna-

cza, najważniejszy ma wpływ na powiększenie masy produktów, równemi siłami i w równym czasie dostarczanych. Właśnie też to w fabrykach dostrzec można najlepiej skutków podziału pracy, ponieważ tam, gdzie pewna liczba robotników wyrabianiem jednego tylko produktu jest zajęta, gdzie każdy z nich bardzo ma prostą robotę do wykonania, przy której żadna zmiana ani miejsca, ani narzędzi, ani tem bardziej przedmiotu pracy nie zachodzi, najwyraźniej widać skutki oszczędności czasu i nabytej zręczności robotnika. W takich fabrykach śledzić możemy niekiedy wszystkie działania produkcyjne do wyrobienia produktu potrzebne od chwili pierwszego wzięcia roboty materjału surowego aż do zupełnego wykończenia, przechodząc od jednego robotnika do drugiego, z których każdy bez zmiany miejsca, ani narzędzi, z największą, ile tylko można, zręcznością i w najkrótszym, ile być może, czasie właściwą sobie robotę wykonywa. Tam może powstać czasem w naszych oczach wyrób, nad którymby jeden rzemieślnik kilka dni strawił, gdyby sam kolejno wszystkie te działania wykonywał, które do wykończenia tegoż wyrobu są potrzebne.

Wewnętrzny więc podział pracy najsilniej wpływa na powiększenie masy produktów równemi siłami i w równym czasie wydawanych; lecz zato też w tym rodzaju podziału przemysłu nastąpić może taki stan rzeczy, w którym korzyści z niego wypływające z niedogodnościami ważyć się zaczynają. Zbytnie bowiem rozdrobnienie robót między robotników może nakoniec mieć ten skutek szkodliwy, że przytępia ich władze umysłowe i ma wpływ na pogorszenie ich bytu.

Przytępienie władz umysłowych robotnika może być skutkiem zbyt daleko posuniętego podziału pracy, zwłaszcza, gdy robotnik całe życie swoje taką się prostą robotą zatrudnia, która wcale jego uwagi nie zajmuje. W tym razie nastaje nieczynność władz umysłowych podczas pracy mechanicznej, która wtedy jest najszkodliwsza, gdy robotnik od

innych jest odosobniony, lub gdy dla łoskotu machin ani z nikim rozmowy prowadzić, ani nawet myśli swoich zebrać nie może.

Wewnętrzny i stały podział pracy, zbyt daleko posunięty, może wyłączyć działania rozumu w kunsztownej nawet fabrykacji i przywieść rzecz do tego stopnia, że w fabryce całej jeden tylko człowiek, to jest jej naczelnik czyli majster, za wszystkich myśli, a reszta wykonywa prostą pracę, której wartości i skuteczności ocenić nawet nie umie.

Taki podział pracy może także wpływać na pogorszenie bytu robotnika przez to, że nadto jednostronnie zdolności jego kształci, co go częstokroć niezdolnym do wszelkich innych robót czyni. Robotnik bowiem, który nabywa zręczności do wykonywania jakiej roboty, w pewnej części do produkcji fabrykatu potrzebnej, póty tylko może być pewnym sposobu utrzymania się, póki go w fabryce potrzebować będą. Niechże wynalazek machiny, zastępującej pracę tegoż robotnika, pozbawi go zatrudnienia w fabryce, w której część wieku swego strawił, natenczas pozbawiony zostanie sposobu utrzymania się. Zręczność bowiem w wykonywaniu częściowej roboty nabyta na nic mu się nie przyda, skoro tylko tej roboty potrzebować nie będą; a gdy przez czas, który nią był zajęty, nietylko nie mógł nabyć zdolności do innych prac, ale nawet siły swoje moralne i fizyczne przytępił, idzie za tem, że będzie w nędznym stanie póty, póki nie nabędzie zdatności do roboty, którąby się mógł zatrudniać.

Z tem wszystkiem wyznać należy, że ten wpływ szkodliwy podziału pracy na udoskonalenie moralne i na dobry byt robotnika nie może nigdy przeważać nieocenionych korzyści tegoż rodzaju podziału pracy, tem bardziej, że potrzeba zbiegu bardzo niepomyślnych okoliczności na to, aby robotnik, sposobu utrzymania się w jakiej rękodzielni pozbawiony, innego stycznego nie mógł znaleźć zatrudnienia,

któreby tamto zastąpiło, i że wpływ na przytępienie władz umysłowych robotnika do małej liczby ludzi się rozciąga, tam nawet, gdzie podział pracy najdalej jest posunięty.

ROZDZIAŁ XII. O WZAJEMNYM WPŁYWIE PODZIAŁU PRZEMYSŁU NA ZAMIANĘ, I ZAMIANY NA TENŻE PODZIAŁ.

Jeżeliśmy się zajęli w niniejszym oddziale nauki naszej poznaniem istoty i skutków podziału przemysłu, uczyniliśmy to dlatego, że go za główną przyczynę rozmaitości przedmiotów zamiany poczytujemy. Do tejże zamiany, jako do głównego przedmiotu badań naszych, wrócić nam się teraz wypada, aby okazać, jaki jest jej wpływ na podział przemysłu i nawzajem tegoż podziału na nią samą?

Podział przemysłu dwoiście wpływa na wzrost i zakwitnienie zamiany; raz przez to, że jest przyczyną większej rozmaitości; drugi raz przez to, iż przykładając do powiększenia masy produktów, pomnaża tem samem ilość wartości, które się przedmiotem zamiany stać mogą.

Ten dwoisty skutek podziału przemysłu jest nam już znany z powyższego rozumowania naszego. Że zaś od niego istnienie i wzrost zamiany zależy, o tem się łatwo przekonamy, zważając naprzód na to, iż gdyby wszyscy producenci jednakowym przemysłem zajęci byli, wszyscyby jednakowe płody posiadali, i tem samem nie byłoby między nimi innych przedmiotów zamiany, jak płody różnych części i własności ziemi. Stąd łatwy wniosek, iżby zamiana czyli handel wewnętrzny między mieszkańcami jednej ziemi albo wcale miejsca nie miał, albo bardzo był ograniczony. Powtóre na to, że póki niema ścisłego oddzielenia rodzajów i gatunków przemysłu, póki każdy producent obok głównego powołania swego niektóre uboczne wykonywa czynności, aby

produktem swej pracy większą część własnych potrzeb mógł zaspokoić, póty zamiana nie może być znaczną i żywą dlatego, że każdy producent mało potrzebuje produktów obcej pracy i mało takich dostarcza produktów, któreby do zamiany mógł ofiarować. W krajach zamożnych i cywilizowanych daleko więcej odbywa się zamiany między ludźmi jak w krajach ubogich, a to dlatego, że w nich więcej jest produktów z wszech stron do zamiany ofiarowanych, co z tego wynika, iż podział przemysłu jest upowszechniony i daleko posunięty, a wszyscy producenci i więcej i rozmaitszych dostarczają produktów.

Lecz skądże to pochodzi, że w wielu krajach widzimy producentów zajętych różnemi zatrudnieniami, a mało takich, którzyby się wyłącznie jednemu tylko powołaniu poświęcali? Jakież to przyczyny wstrzymują w wielu krajach postęp podziału przemysłu? Odpowiedź na to zapytanie znajdziemy w rozważaniu wpływu zamiany na podział pracy.

W krajach rolniczych, mało posuniętych w cywilizacji, trudni się zwykle rolnik obok uprawy gruntu wszystkiemi temi rzemiosłami, które mu narzędzi, sprzętów i najpotrzebniejszych fabrykatów dostarczają. Taż sama osoba, która uprawia rolę, buduje mieszkanie dla siebie i swoich, robi sobie narzędzia rolnicze i gospodarskie i czasem nawet odzież dla siebie i familji swojej. Atoli nie można utrzymywać, ażeby rolnik z upodobania tyle różnych rzemiosł wykonywał, bo naprzód traci na tem wiele czasu, któryby uprawie roli mógł poświęcić, i powtóre wszystko to, co na własne potrzeby robi, jest gorzej zrobione, a zatem mniej dogodne, jak gdyby to właściwy rzemieślnik zrobił. Wolałby on bezwątpienia kazać sobie wybudować mieszkanie, zrobić narzędzia i sprzęty gospodarskie i sprawić sobie odzież, jak sam nad tem wszystkiem pracować, gdyby był w stanie zapłacić cieślę, kołodzieja, stolarza i krawca. Ale ponieważ na

to potrzeba, aby zbierał więcej płodów ziemi, jak sam z familją potrzebować może, i aby mógł sprzedać te od własnych potrzeb zbywające płody, więc za każdym razem, gdy albo tyle tylko będzie miał płodów, ile sam potrzebuje, albo nie będzie mógł sprzedać płodów, które ma na zbyciu, nie będzie tem samem w stanie kupienia tego wszystkiego, co mu potrzeba, i będzie musiał sam sobie robić, a tem samem odrywać się od swoich prac rolniczych.

Lecz skoro tylko nastanie możność sprzedania płodów ziemi, natenczas rolnik ten przestanie trudnić się różnemi rzemiosłami i będzie wolał kupić to, czego mu potrzeba. Wtedy poświęci on się wyłącznie rolnictwu i będzie coraz więcej płodów dostarczał i do zamiany ofiarował. Wtedy też będą mogli znaleźć zatrudnienie i sposób do życia cieśla, kołodziej, stolarz i t. p., których dawniej nie było, dlatego, że rolnicy musieli się bez ich roboty obywać. Stąd powstanie możność zobopólna odwoływania się do wzajemnej pomocy, oparta na możności czynienia zamiany. Gdy zaś tak rolnik, jako i rzemieślnik, każdy właściwem sobie zajmować się będzie zatrudnieniem, każdy także więcej przysposobi produktów i poznawszy korzyści nieodrywania się od raz obranej pracy, będzie każdy wolał drożej zapłacić za rzecz, której potrzebuje, byleby jej daleko nie szukał, i taniej zbyć rzecz, którą będzie miał na sprzedaż, byleby z nią na targ nie chodził. Te korzyści przyznawane osobie, która dostarcza rolnikom lub rzemieślnikom produktów im potrzebnych i na miejscu kupuje od nich płody, które mają na zbyciu, da początek osobnemu rodzajowi przemysłu, to jest handlowi. Tym to sposobem możność czynienia zamiany jest początkiem rozdzielania się przemysłów na rodzaje i gatunki, taki tedy jest wpływ zamiany na podział przemysłu, który tylko w miarę jej zakwitnienia powstać i rozgałęzić się może.

Lecz na czemże zależy ta możność zamiany, która ma tak silny wpływ na podział przemysłu? Nie zaiste na sa-

mem tylko posiadaniu rzeczy, które zbyć pragniemy, ale raczej na możności zbycia ich z korzyścią dla siebie, czyli słowem na *odbycie*.

Odbyt dwoistego jest rodzaju, jeden, który podaje sposobność zamieniania usługi lub rzeczy na samem miejscu, gdzie się świadczy lub produkuje; drugi, który podaje sposobność zbycia wartości tam, gdzie się gromadzą ludzie w celu kupowania rzeczy sobie potrzebnych, t. j. na targu. Pierwszy zowie się *miejscowym*, a drugi *targowym* odbytem; dlatego targowym, że nie jest ani do miejsca, ani do osób przywiązany.

Sama istota rzeczy stanowi w tej mierze, czy wartość może być przedmiotem targowego, czy też tylko miejscowego odbytu. Produkta, które bez uszkodzenia, z łatwością w dalekie nawet okolice przewożone być mogą, i te, których objętość nie jest tak wielką, iżby koszta przewozu ich wewnętrzną wartość przewyższały, mogą być przedmiotem targowego odbytu. Produkta trudnego lub kosztownego przewozu, bądź to dlatego, że w wielkich objętościach małe wartości zawierają, bądź też dlatego, że łatwo uszkodzeniu lub zupełnemu zepsuciu ulegają, tudzież usługi osobiste, które tam są świadczone, gdzie ich potrzeba zachodzi, nie mogą stać się przedmiotem targowego odbytu i tylko miejscową zamianę zatrudniać mogą.

Podział przemysłu ustanawia się i czyni postępy w miarę większego odbytu na produkta przemysłu; a że odbyt targowy podaje możność zamieniania większej ilości produktów, idzie za tem, że w tych rzemiosłach, które dostarczają produktów targowego odbytu, prędzej tenże podział ustanowić się i większe postępy uczynić może, jak w tym przemyśle, który tylko miejscowym odbytem jest ograniczony.

Nie wchodząc tutaj w rozbiór przyczyn mniej więcej znacznej i żywej zamiany między ludźmi, ponieważ o tem niżej mówić nam wypadnie, uważać tylko będziemy w ogól-

ności, że odbyt miejscowy jest mniejszy lub większy według ilości ludzi osiadłych w miejscu, gdzie produkt lub praca odbyt znaleźć musi, i stanu ich majątków, i że odbyt targowy zawisł od tego, jak dalece same produkta łatwo dostarczone być mogą tam, gdzieby je sprzedać można, i czy jest wolno sprzedawać je tam, gdzieby je kupić chciano? Zwróćmy uwagę na tę okoliczność, a przekonamy się, jak dalece odbyt jest miarą postępów podziału pracy.

W wielkich miastach widzimy wiele powołań, których niema w miasteczkach lub po wsiach; to się szczególniej tyczy tych przemysłów, których płody na samem miejscu produkcji spostrzebowane być muszą, jako to: oberżyści, przekupnie owoców, nabiału i t. p., tudzież tych powołań, które zależą na świadczeniu usług osobistych, jako to: tragarzy, lokai i woźniców najemnych i t. p. To stąd pochodzi, że wszystkie tego rodzaju zatrudnienia tylko pomiędzy wielką liczbą ludzi zamożnych wykonywane być mogą, czyli miejscowym odbytem są ograniczone.

W miasteczkach i po wsiach jeden rzemieślnik trudni się zwykle kilkoma stycznemi rzemiosłami, dlatego, iżby z jednego wyżyć nie mógł; i tak, kowal bywa zarazem ślusarzem, cieśla stolarzem i t. p., co stąd pochodzi, że mieszkańcy miejscowi ani są dosyć liczni, ani dość zamożni, ażeby się obok kowala ślusarz, a obok cieśli stolarz mógł utrzymać; gdy tymczasem każde z tych rzemiosł osobnego lub nawet czasem kilku osobnych rzemieślników w wielkich miastach zatrudnia.

Toż samo stosuje się do rozgatunkowania handlu. Tam, gdzie kupiec mało jednego gatunku towarów sprzedaje, tam będzie trzymał w sklepie wiele rozmaitych towarów, odpowiadających potrzebie miejscowych mieszkańców. Rozgatunkowanie handlu czyli ustanowienie sklepów jednemi tylko towarami zajętych nastaje w miarę powiększenia się liczby i zamożności mieszkańców, bo to zapewnia kupcom

możność utrzymania się ze sprzedaży jednego gatunku towarów. To jest tak dalece prawdą, że po samem rozgatunkowaniu handlów po miastach można już sądzić o liczbie i zamożności ich mieszkańców.

Lecz z pomiędzy wszystkich zatrudnień najbardziej od miejscowego odbytu zależą wszelkie usługi osobiste, które nie dają początku żadnej wartości. Taka praca uważana jako sposób utrzymania się robotnika tylko w miastach ludnych i zamożnych wykonywana bywa, dlatego, że tam tylko może zajść dość częsta potrzeba takich usług, aby z poświęcenia się onymże robotnik mógł się utrzymać. To się stosuje także do wielu prac umysłowych, które tylko w miejscach ludnych oddających się onym wyżywić i użytecznemi dla towarzystwa stać się mogą.

Z tego, cośmy powiedzieli o odbycie miejscowym, wypływa to przekonanie, że wiele bardzo produktów i usług tyle tylko osobnego przemysłu przedmiotem być mogą, ile im tenże odbyt sprzyja, i że odbyt targowy na powstanie i rozgałęzienie takiego tylko przemysłu wpływa, który produkta łatwego przewozu dostarcza. W miarę zaś, jak odbyt takich produktów będzie znaczniejszy, produkcja ich więcej ludzi i kapitałów zatrudniać, a tem samem większego podziału przemysłu przedmiotem będzie. Ta zaś większa obszerność odbytu targowego, obok okoliczności zamianie sprzyjających, zależy od tego, jaka jest łatwość przewożenia produktów i jak dalece jest wolno sprzedawać je tam, gdzieby je zbyć można.

Łatwość przewozu produktów zależy od środków i instytucyj komunikacyjnych. Brzegi morskie, rzeki i kanały spławne, dobre drogi i koleje żelazne są temi środkami ułatwienia komunikacji. Wpływają one przez to na ułatwienie odbytu, że skracają czas do przewozu towarów potrzebny i że zmniejszają koszta tegoż przewozu. Największy wpływ ma w tym względzie żegluga, ponieważ ona czyni to, że

płody, które dla wielkiej objętości swojej lądem w dalekie strony przewozićby się nie dały, mogą jednakże stać się przedmiotem odbytu na odległych targach, kiedy jest łatwość prowadzenia ich wodą. Przykład tego nastręcza drzewo, które o tyle tylko taki odbyt znajduje, ile po rzekach lub morzem spławiane być może.

Największa wszelakoż łatwość przewozu produktów wtedy tylko jest ułatwieniem powszechnego odbytu, gdy wolno jest producentom przesyłać płody tam, gdzie je zbyć mogą. Lecz ponieważ są liczne przykłady zakazów przewożenia towarów, idzie za tem, że wolność przewozu obok łatwości do okoliczności, na odbyt wpływ mających, liczyć należy.

W miarę zaś, jak odbyt na produkta jest znaczniejszy, nastaje między producentami usilne staranie o powiększenie ich ilości; a że najskuteczniejszy sposób dostarczania więcej produktów z równemi siłami i w równym czasie jest podział przemysłu, idzie za tem, że tenże podział będzie ściślejszy i większy w miarę większego odbytu na płody przemysłu i przeciwnie nie będzie mógł powstać, ani postępów czynić, jeżeli tenże odbyt ograniczony będzie. Z tego wyprowadzić się daje ta prawda, *że odbyt na płody przemysłu jest granicą podziału tegoż przemysłu.*

ROZDZIAŁ XIII: O WARTOŚCI ZAMIENNEJ.

Za każdym razem, gdy się ma odbyć zamiana, musi być zawsze jakaś wartość ofiarowana do zamiany przez jedną stronę zamianę czyniącą, i żądana przez drugą; czyli muszą być przeciwne chęci dwóch stron, zbycie i nabycie wartości na celu mające. Rzecz przedmiotem zamiany będąca zowie się *towarem*. Każda rzecz przeznaczona do zamiany, bez

względu na to, czy ta ugoda nastąpi lub nie, jest *towarem*, skoro tylko producent w tym celu ją zebrał lub produkował, aby ją zbył z korzyścią dla siebie.

Miejsce, w którem towary do zamiany ofiarowane i przez zamianę nabywane bywają, jako i czynność sama zawierania zamiennej ugody, zowie się *targiem* [1]).

Lecz aby zamiana nastąpić mogła, nie dosyć na tem, że będzie z jednej strony chęć zbycia, a z drugiej chęć nabycia wartości na targ wystawionej. Sama bowiem chęć posiadania towaru nie dopełnia jeszcze głównego warunku zamiany; i żebrak pragnie nabyć wiele rzeczy, a bardzo ich mało nabyć może. Prócz chęci, trzeba mieć możność nabycia wartości pożądanej, a ta możność polega na posiadaniu innej wartości, wzamian za pożądaną oddać się mogącej. Ta chęć nabycia towaru, połączona z możnością dania wzamian za niego innej wartości, zowie się technicznym wyrazem *żądaniem (demande, Nachfrage)*. Jest to stanowczy warunek zamiany, bo ta ugoda o tyle tylko zawartą być może, ile zachodzi żądanie wartości do zamiany ofiarowanej. Przy każdej zamianie są więc dwa działania poprzedzające zawarcie tej ugody, to jest *ofiarowania* i *żądanie wartości*. Kto ofiaruje rzecz do zamiany, ten żąda innej rzeczy wzamian; kto żąda jakiej rzeczy, ten musi być przez to samo w stanie ofiarowania innej rzeczy wzamian. Nie może być ofiarowania bez żądania, ani żądania bez ofiarowania.

Ktokolwiek ofiaruje rzecz jaką do zamiany, przywiązuje do niej pewną wartość, bo rzecz bez żadnej wartości

---

[1]) W nauce przywiązuje się jeszcze obszerniejsze znaczenie do tego wyrazu, gdyż go używają w podobnem znaczeniu jak *odbyt*. Zwykle zaś nie ma się na widoku jednego pewnego miejsca pod tym wyrazem *targ*, lecz w ogólności wszystkie miejsca, gdzie tylko rzecz zbytą i nabytą być może.

nie mogłaby być przedmiotem zamiany, dlatego, iżby jej nikt nie pragnął posiadać. A ponieważ rzecz każda tyle tylko jest żądana, ile ma jaką wartość, idzie za tem, że każdy, ktokolwiek żąda nabyć rzecz jaką przez zamianę, musi pewną wartość do niej przywiązywać. Przy każdej zamianie są więc dwie wartości do jednejże rzeczy przywiązywane; jedna, którą sobie stanowi ofiarujący, a druga stanowiona przez żądającego. Póty, póki zachodzi różnica między temi dwoma wartościami, póty niema zamiany. Gdy zaś względem tego zgoda między stronami nastąpi, natenczas nastaje trzecia wartość, będąca średnim wyrazem między dwoma poprzedzającemi, która życzeniom obydwóch stron zamianę czyniących odpowiada, i ta zowie się *wartością zamienną*, czyli tą, za którą rzecz zbyć i nabyć można. Ta wartość jest zawsze względna, albo do wartości wzamian za nią ofiarowanej, albo do jakiej liczbami lub miarą wyrażonej i powszechnie znajomej wartości.

Tym to sposobem daje zamiana początek nowemu rodzajowi wartości, nieznanej człowiekowi osobno, bez żadnych stosunków towarzyskich żyjącemu, i która równie jak sama zamiana jest skutkiem stanu społecznego ludzi. Dwa tedy rodzaje wartości rozróżnić winniśmy. Jedną, o której dotąd mówiliśmy, to jest ów przymiot rzeczom właściwy, który je zdolnemi do zaspokojenia potrzeb naszych czyni, i tę wartość nazywamy wartością użytkową. Druga jest ta, którą się do usługi lub do rzeczy przez porównanie jej z inną wartością przywiązuje, i to jest *wartość zamienna*, dlatego tak nazwana, że się tylko przy zamianie i za jej pośrednictwem ustanawia. Pierwsza daje temu, kto ją posiada, możność bezpośredniego zaspokojenia potrzeby, druga jest dla niego możnością nabycia rzeczy obcej i służy pośrednio do zaspokojenia potrzeby jego.

Pierwsza jest mniejsza lub większa według przyjemności, jaką sprawić, lub potrzeby, jaką zaspokoić może. Nie

jest ona względna do żadnej innej wartości; zależy zupełnie od czucia i przekonania tego, kto jej używa; żadna okoliczność, żadna obca osoba za niego i dla niego stanowić jej nie może, bo ona znana już jest człowiekowi wtenczas nawet, kiedy niema towarzystwa i żadnych stosunków i okoliczności, które na sąd jego o wartości rzeczy wpływać mogą.

Druga jest dla właściciela rzeczy, w której jest zawarta, możnością dostania równowartości w rzeczy, którą on nabyć pragnie, sposobem lepszego zaspokojenia potrzeb i środkiem korzystania z wartości w obcem posiadaniu będących. Zależy ona od życzeń, potrzeb i środków nabycia innych ludzi; jest zawsze względna do jakiejś innej wartości; nie może być ustanowiona przez tego, kto ją posiada, lecz podlega zupełnie okolicznościom i stosunkom towarzyskim, ponieważ towarzystwa ludzkiego i zamiany jest skutkiem.

Niema koniecznego związku między temi dwoma wartościami. Lubo zwykle wartość użytkowa rzeczy powodem bywa do przywiązywania do niej wartości zamiennej, jest jednakże wiele takich usług i produktów, które małą bardzo mają wartość użytkową a wielką zamienną i naodwrót. Moda, szczególne upodobanie, zbytek i tysiączne okoliczności ze stanu towarzyskiego, z uczuć i słabości ludzi wynikające, mogą być powodem do przywiązywania wysokiej wartości zamiennej do rzeczy znikomych, nie mających żadnej rzeczywistej użytkowej wartości. Wiele jest przeciwnie takich wartości, które nie mogą być przywłaszczone, ani się stać przedmiotem zamiany, a przez to żadnej wartości zamiennej nie posiadają, lubo ich wartość użytkowa tak jest wielka, iżby bez niej człowiek utrzymać się nie mógł; takiem jest powietrze, światło i t. p.

Uważaliśmy powyżej, że skoro produkt jaki staje się przedmiotem zamiany, natenczas przywiązują do niego dwie wartości; jedna, którą stanowi ofiarujący, a druga, którą stanowi żądający, i że między temi dwoma ustanawia się trze-

cia średnia, to jest wartość zamienna. Ustanowienie tych wszystkich wartości nie jest zupełnie dowolne; są w naturze rzeczy stosunki i zasady, którym ustanowienie tych wartości podlega. Lecz nim się zajmiemy poznaniem tych stosunków i zasad, potrzeba nam zwrócić uwagę na to, jakim sposobem ustalić można wyobrażenie o wartości zamiennej. Powiedzieliśmy bowiem, że to jest wartość względna do innej wartości, trzeba więc przypuścić jako znajomą między ludźmi jakąś wartość, do której zamienna wartość wszelkich towarów względną być może, inaczej będzie wyobrażenie tejże wartości zamiennej wyobrażeniem oderwanem, bez żadnej rzeczywistości, a zatem i bez żadnego użytku. Dlatego zajmiemy się teraz poznaniem środków używanych w towarzystwie ludzkiem do wyrażenia wartości zamiennej wszelkich towarów.

ROZDZIAŁ XIV: O MONECIE.

Gdy dwóch ludzi chce zawrzeć między sobą ugodę o zamianę dwóch rzeczy, potrzeba, aby obaj znali nietylko wartość użytkową tychże rzeczy, lecz także ich wartość zamienną; to jest potrzeba, aby wiedzieli, ile jest warta jedna rzecz względem drugiej, i ile każda z nich daje możności nabycia innych wartości.

Rolnik, który chce nabyć wóz od kołodzieja wzamian za zboże, powinien wóz ten ocenić nietylko według tego, jak dalece go sam potrzebuje, lecz i względnie do wartości zamiennej swego zboża; podobnież kołodziej powinien cenić zboże nietylko stosownie do tego, czem ono będzie dla jego potrzeb, lecz także według wartości zamiennej wozu. Chcąc tedy uskutecznić tę zamianę, będą oni musieli ustanowić wartość zamienną i względną obydwóch produktów,

przedmiotem ugody będących, to jest dojść do tego przekonania, że miara pewna zboża zupełnie taką samą możność nabycia obcych wartości podaje jak wóz. Bo gdyby kołodziej nie chciał sam spotrzebować zboża wzamian za wóz nabytego i gdyby życzył sobie kupić za nie, dajmy na to, soli, więc trzeba będzie, aby za nabyte zboże zupełnie tyle mógł otrzymać soli, ileby jej za wóz był dostał; gdyby jej zaś mniej dostał za zboże nabyte, jakby mógł otrzymać za wóz zbyty, wtedy wartość zamienna wozu byłaby oznaczona za nisko stosownie do wartości zboża.

Zamiana między tymi dwoma ludźmi tem trudniej przyjdzie do skutku, im bardziej różnić się będą w oznaczeniu względnej wartości swych produktów i im więcej czasu na ustanowienie tejże wartości stracą. Ta zamiana i w krótszym czasie i dalekoby się łatwiej uskutecznić dała, gdyby wartość zamienna jednego z dwóch produktów zbywanych obydwom poprzednio znana była, i gdyby o to szło tylko, aby ustanowić wartość zamienną drugiego produktu, względnie do wartości znajomej. Gdyby np. obydwaj wiedzieli dokładnie, ile za miarę zboża można dostać soli, ile ono warte jest względnie dnia pracy, albo słowem jaką posiadanie miary pewnej zboża daje możność nabycia obcych wartości, łatwiejby natenczas kołodziej ów z rolnikiem mógł zrobić zamianę, gdyżby już tylko szło o ustanowienie nieznajomej wartości zamiennej wozu do znanej wartości zboża, czyli o to, ile wóz wart jest zboża.

Ponieważ przy zamianie produktu na produkt zachodzi brak wartości powszechnie znajomej, a przeto wiele się traci czasu i wiele nawija się trudności przy ustanowieniu względnej wartości dwóch produktów; gdy przy tej zamianie zawsze jest niepewność znalezienia takiego, ktoby żądał produkt ofiarowany i posiadał produkt przez nas żądany; gdy nakoniec wielka jest trudność w stosunkowaniu ilości żądanych produktów, zwłaszcza, że mało jest takich, któreby się bez

straty na drobne części dzielić dały — idzie za tem, że zamiana produktu na produkt jest nieskończenie trudna do uskutecznienia, i że zachodzi konieczna potrzeba w każdem towarzystwie ludzkiem zaprowadzenia i powszechnego uznania jednej pewnej, pospolicie znajomej wartości, którąby była nieskończenie podzielna i którąby służyć mogła do wyrażenia wartości zamiennej wszelkich jakichkolwiek bądź towarów.

Zaprowadzenie i powszechne uznanie takiej wartości jest koniecznym warunkiem istnienia zamiany, a przez to nawet warunkiem postępów, które ludzie w cywilizacji czynić mogą, ponieważ postępy te istotnie od obszerności i żywości zamiany zależą. Bo jeżeli ludzie dlatego tylko łączą się w towarzystwa, ażeby byt swój zabezpieczyć i coraz polepszać mogli, jeżeli cel ten jedynie tylko przez udzielanie sobie wzajemnej pomocy osiągnąć mogą, i jeżeli zamiana jedynym jest środkiem zapewnienia sobie tejże pomocy, oczywiście stąd wynika, że wszystko to, co ułatwia zamianę, co konieczny jej warunek składa, musi mieć wpływ równie znaczny na stosunki towarzyskie i na udoskonalenie ludzi skutkiem tychże stosunków będące.

Lecz aby zaprowadzić do zamiany wartość, którąby służyć mogła do wyrażenia wszelkich innych wartości, potrzeba na to posiadać rzecz, następujące przymioty w sobie łączącą:

Rzecz tym pośrednikiem zamiany będąca, powinna naprzód być trwała, nie łatwo ulegająca zepsuciu, ażeby przez długi czas do właściwego użytku służyć mogła.

Powtóre, powinna być istoty łatwo podzielnej, tak, aby bez żadnej straty można ją na takie drobne cząstki podzielić, któreby najmniejszą wartość, a największą przez liczbę swoją w jedności wyrażać mogły.

Po trzecie, nadewszystko musi to być rzecz, wielką i niezaprzeczoną wartość posiadająca, wartość opartą na stałych zasadach przez samą naturę rzeczy ustanowionych, tak, aby

nikt o tej wartości nie wątpił, każdy ją uznawał, i ażeby w małej objętości, w postaci z łatwością z miejsca na miejsce, z ręki do ręki przenosić się dającej, wielką wartość zawierała.

Po czwarte nakoniec, musi to być rzecz, która, pomimo wielkiej wartości swojej w zamianie, nie posiada takiej wartości użytkowej, bez którejby się ludzie przy zaspokojeniu pierwszych potrzeb obyć nie mogli, ażeby nie została poświęcona potrzebom osobistym człowieka z uszczerbkiem potrzeb zamiany czyli towarzystwa całego, którym jako narzędzie zamiany jest poświęcona.

Z pomiędzy wszystkich rzeczy, których w różnych miejscach i czasach do wyrażenia wartości zamiennej produktów używano, jedne tylko *kruszce drogie* łączą w sobie wszystkie dopiero wyliczone przymioty. Są one trwałe w używaniu i tak mało ulegają zniszczeniu same przez się, iż przez długi czas bez uszkodzenia do użytku w zamianie służyć mogą. Są one łatwo topliwe i podzielne do tego stopnia, iż je można rozdrabniać na cząsteczki, odpowiadające potrzebom zamiany, i znowu spajać i przetapiać na większe masy bez znacznej straty. Mają wysoką wartość, bo są ukryte w głębi ziemi, w niektórych tylko częściach świata, nie dają się dowolnie pomnażać ani reprodukować, podobnie jak płody z powierzchni ziemi. Nakoniec pomimo wielkiej wartości swojej nie mają własności zaspokajania bezpośrednio żadnej koniecznej potrzeby człowieka, tak dalece, iż nie można się nigdy obawiać, aby ich tyle miano na osobiste potrzeby przeznaczyć, iżby ich zupełnie do ułatwienia zamiany zabrakło. Właśnie też to dla połączenia w sobie wszystkich tych przymiotów są kruszce drogie, to jest złoto i srebro i pod pewnemi warunkami miedź, powszechnie prawie używane do wyrażania wartości zamiennej wszelkich innych produktów i służą pospolicie za narzędzie zamiany.

Lecz aby kruszec mógł się stać dogodnem narzędziem

zamiany, potrzeba naprzód, aby mu nadano kształt i powierzchowność taką, ażeby go z łatwością liczyć, zachowywać i przewozić można było; powtóre, aby go opatrzono powierzchownym znakiem, oznaczającym jego wagę i wewnętrzną wartość, tak, ażeby wszelkie uszkodzenie lub fałszowanie łatwo dostrzec się dało. Ten kształt i ten znak zaręczający nadanym tylko być może przez rząd; kawałek kruszcu dogodny kształt mający i opatrzony znakiem rękojmi publicznej jest *monetą* czyli *pieniądzem*.

Moneta czyli pieniądze przeznaczone są do odbywania obiegu, to jest do przechodzenia z rąk do rąk prawem własności, tak, aby każdy nabywca pieniędzy pewny był otrzymania w zamianie tyle wartości, ile one w sobie zawierają. Pieniądze o tyle tylko są narzędziem zamiany, ile istotnie tę możność nabycia równowartości każdemu właścicielowi swemu nadają. Ażeby zaś dopełnić mogły tego przeznaczenia swego, potrzeba, aby je każdy chętnie przyjmował wzamian za rzecz, którą zbyć pragnie; bo jak tylko są tacy, którzy nie chcą przyjąć pieniędzy wzamian za wartości, natenczas traci moneta swoją własność jako narzędzie zamiany. To zaś następuje w tym razie, gdy ten, kto otrzymał monetę wzamian za inną wartość, nie ma pewności, ażeby ją od niego równie łatwo przyjęto za wartość, której nabyć pragnie. Pieniądze więc tyle tylko cyrkulują i są narzędziem zamiany, ile każdy jest pewny, iż dostanie za nie w zamianie wszystkiego tego, co tylko nabyć pragnie, i to w ilości odpowiadającej ich wartości.

Ta pewność zależy od dwóch okoliczności, to jest naprzód od wewnętrznej wartości samych kruszców, z których pieniądze są zrobione, i powtóre od tego, jak dalece moneta zawiera w sobie istotnie tyle kruszcu, ile wybity na niej stempel oznacza.

Wartość wewnętrzna kruszcu, będąc dziełem samej natury, która drogim go czyni dlatego, że nie jest płodem po-

spolitym, jest przez to samo pewna i niewątpliwa i zostanie nią póty, póki skutkiem odkrycia nowych kopalni kruszec drogi w pospolity płód się nie zamieni.

Lecz z tego nie wypływa bynajmniej, aby zawsze równa miała być pewność dostania wszystkiego wzamian za monetę. Wartość bowiem wewnętrzna pieniędzy nie wynika koniecznie z samej tylko wartości kruszców. Ta może być niezawodna i pewna, a tamta wątpliwa i nawet zupełnie niepewna, dlatego, że pierwszą oznacza sama natura, a drugą ludzie. Moneta o tyle tylko jest dobrem narzędziem zamiany, ile czystość i ilość kruszcu, który istotnie w sobie zawiera, zupełnie są takie, jak stempel na niej wybity wyraża. Skoro tylko przy robieniu monety mniej włożono do niej kruszcu, jak według stempla włożyć miano, albo gdy przez długie używanie wytrze się pewna ilość kruszcu w monecie zawartego, natenczas niema pewności, ażeby ją każdy przyjął w równowartości za wartość, którą do zamiany ofiaruje, a za tem idzie, iż traci zaufanie, które w niej pokładano, i że się usuwa z obiegu.

ROZDZIAŁ XV: O CENIE.

Przekonaliśmy się o potrzebie wartości powszechnie znajomej, którąby służyć mogła do wyrażenia wartości zamiennej wszelkich towarów; widzieliśmy, że moneta czyli pieniądze służą właśnie do tego użytku; stąd wnosimy, że bez nich wartość zamienna byłaby wyobrażeniem oderwanem, w myśli tylko istnieć mogącem i niedostępnem dla zmysłów.

Moneta nadaje wartości zamiennej istotę materjalną, wyrażając ją dokładnie, powszechnie znajomą, względną wartością złota i srebra i monet o tyle, ile moneta odpowiada

ściśle wartości kruszców, który w sobie zawiera. Wartość zamienna wyrażona monetą czyli pieniędzmi, nie będąc już tylko pomysłem, lecz rzeczą materjalną, wyobrażoną wartością powszechnie znajomą, przybiera nazwisko *ceny*. *Cena jest to więc wartość zamienna towarów pieniędzmi wyrażona.*

Nie pieniądze same przez się, lecz kruszec w nich zawarty jest wyrazem wartości zamiennej towarów, bo taż wartość nie jest względna do wartości rzeczywistej lub idealnej monet, która zawisła od upodobania ludzi, lecz do wartości niezawodnej kruszców, którą sama natura stanowi. Gdyby kruszce drogie stały się pospolitym płodem i wartość swoją straciły, natenczasby wartość monet tem samem znikła; a zatem nie pieniądze, nie pewne sztuki monety, lecz kruszec, w pewnej ilości pieniędzy zawarty, jest rzeczywistym wyrazem zamiennej, względnej wartości towarów. Lecz ponieważ w zwyczajnem pożyciu wyrażają zwykle wartość zamienną towarów pieniędzmi, bez względu na stosunek, w którym zostaje ich wartość wewnętrzna do tej, jaką stempel wyraża, idzie za tem, że cena towarów, pieniędzmi wyrażona, może częstokroć nie być wyrazem wartości ich zamiennej, względnie do wartości złota i srebra. Z tem wszystkiem ta różnica ceny pieniędzmi a kruszcami wyrażonej polega tylko na wyrazach, gdyż cena wszystkich rzeczy stosuje się zawsze do względnej ceny kruszców drogich, bez względu na to, czy monety, których używamy, odpowiadają tejże wartości lub nie. Ta okoliczność przywodzi jednakże potrzebę rozróżnienia dwóch rodzajów ceny, to jest *rzeczywistej* i *imiennej*.

Rzeczywista cena wyraża wartość zamienną towarów względnie do wartości złota i srebra; jest rzeczywistą dlatego, że ją wyrażamy wartością powszechnie znajomą, przez samą naturę ustanowioną. Imienna cena wyraża wartość umowną, która się mniej więcej zbliża do wartości rzeczywistej według tego, jak dalece cena pieniędzmi wyrażona odpowiada

mniej więcej tejże wartości, wyrażonej kruszcami, t. j, według tego, jak dalece moneta istotnie tyle kruszcu czystego zawiera, ile zawierać powinna.

Różnica ceny rzeczywistej od imiennej najlepiej czuć się daje, porównywając ceny jednegoż towaru w dwóch odległych od siebie epokach, pomiędzy któremi zaszła jakaś zmiana w wartości zamiennej kruszców, gdy te dwie ceny jednakową monetą są wyrażone, tudzież porównywając dwie ceny jednegoż towaru, z których jedna dobrą a druga fałszywą lub wytartą monetą jest wyrażona.

W pierwszym razie może nie być żadnej różnicy w wyrażeniu dwóch cen jednakową monetą z odległych od siebie epok, gdy rzeczywiście wielka będzie różnica wartości dawnej towaru, względnie do ceny złota i srebra, w porównaniu z dzisiejszą wartością zamienną tegoż towaru, względnie do złota i srebra. I tak, jeżeli kruszce te od pewnego czasu nabrały większej wartości zamiennej, natenczas dwie ceny z czasów odległych, jednakową ilością monety wyrażone, bynajmniej równe nie będą, lecz cena napozór równa przy wyższej wartości kruszców będzie istotnie wyższa od podobnejże ceny, przy niższej wartości kruszców oznaczonej, bo w tym razie równa ilość pieniędzy większą ma wartość dla podwyższonej wartości kruszców, którą w sobie zawierają.

Gdy się zaś moneta wytrze, albo gdy dla jakich bądź przyczyn nie zawiera w sobie tyle czystego kruszcu, jakby zawierać powinna, natenczas za ten sam towar więcej trzeba będzie dać takiej samej monety złej, jakby się dało tegoż samego nazwiska monety dobrej. Porównywając w tym razie te dwie ilości pieniędzy za jedenże towar dane, łatwo się przekonamy, że obydwie, różne pod względem liczby, równają się co do ilości czystego kruszcu, którą w sobie zawierają, i że zatem różnica tych dwóch cen polega tylko na wyrazach, a ilość danego złota lub srebra w obydwóch razach jest jednakowa.

Cena towarów i roboty ustanawia się przy zamianie; jest to wypadek zgody dwóch stron zamianę czyniących względem wartości zamiennej rzeczy lub roboty, przedmiotem tejże zamiany będących. Widzieliśmy wyżej, że przed ustanowieniem tej ostatecznej wartości zamiennej, a zatem i ceny towaru, każda z dwóch stron, ugodę czyniących, inną wartość do przedmiotu zamiany przywiązuje, a ponieważ wszelka wartość zamienna pieniędzmi się wyraża, więc wnosimy stąd, że przy każdej zamianie są dwie ceny, to jest cena przez *ofiarującego* do towaru przywiązywana i ta, którą *żądający* do tegoż towaru przywiązuje; a z umiarkowania tych dwóch cen wynika trzecia, to jest *targowa*.

Zachodzi pytanie, czy te trzy ceny są zupełnie dowolne? Czy niemasz żadnych stałych zasad ustanowienia ceny targowej? Ażeby odpowiedzieć na te zagadnienia, należy zastanowić się nad tem:

1) Według czego ofiarujący ustanawia cenę towaru, który zbyć pragnie, lub roboty, której się podejmuje?

2) Według jakich okoliczności sądzi żądający o cenie ofiarowanego towaru lub roboty?

3) Jakie są pobudki, skłaniające obydwóch do zgodzenia się na jedną rzeczywistą cenę przedmiotu zamiany?

Producent, który ofiaruje przedmiot jaki do zamiany, czyni to w zamiarze korzystania z jego wartości zamiennej, czyli w zamiarze postawienia się w możności nabycia rzeczy lub usług, których potrzebuje, w równowartości swego produktu. Lecz aby mógł oszacować tę równowartość, musi koniecznie przywiązać jakąś cenę do swojego produktu. Cenę tę ustanawia zaś tym sposobem, że szacuje na pieniądze wartość nakładów, przy produkcji przedmiotów zamiany czynionych, tudzież wartość czasu, który na tej produkcji strawił. Nakłady produkcyjne są zawsze spotrzebowaniem wartości poprzednio posiadanej, w celu produkowania nowej wartości; a że prócz wartości poprzednio posiadanych

trawi człowiek pewien czas na produkcji, który do kosztów tejże produkcji wchodzi, idzie za tem, iż przez nakłady produkcyjne rozumieć należy kapitał i czas przy produkcji jakiej spotrzebowany. Producent bowiem, który dostarcza produkt do zamiany przeznaczony, poświęca przy tej produkcji dla usługi innych czas, któryby własnym potrzebom mógł był poświęcić, więc ma prawo żądać od innych pewnej nagrody za ten czas ich usłudze poświęcony; i to jest zasada, dla której czas do nakładów produkcyjnych w ustanowienie ceny wchodzących liczyć należy.

Ofiarujący ustanawia więc cenę swoich produktów według nakładów kapitału i czasu produkcji poświęconych, a czasem według jednej z tych dwóch okoliczności tylko, to jest, gdy albo tylko kapitał wykłada, a czasu nie trawi na produkcji, albo gdy tylko czas swój dla kogo poświęca, a żadnego kapitału nie wydaje. Prócz tego, ponieważ każdy pragnie ciągnąć jakieś korzyści z pracy swojej, idzie za tem, że cena przedmiotu do zamiany ofiarowanego zawierać będzie prócz zwrotu nakładów kapitału i czasu pewną korzyść czyli nagrodę za to, że producent swoje siły produkcyjne obcej usłudze poświęcił.

Łatwo jest z tego rozumowania wyprowadzić zasady, według których producent ustanawia cenę produktu do zamiany ofiarowanego, bo ta cena zawsze się będzie składać z dwóch części, to jest ze zwrotu nakładów na przysposobienie produktu czynionych i z nagrody za użycie sił produkcyjnych dla obcego użytku. Tak się też dzieje w rzeczywistości; człowiek, który obowiązuje się poświęcić osobiste usługi bliźniemu, ustanawia cenę tej usługi według czasu, który na pracy strawi, i według ceny, jaką do tejże pracy przywiązuje, co stanowi jego nagrodę za to, że dla obcego pracuje. Producent, który towar jaki do zamiany ofiaruje, stanowi sobie jego cenę według nakładu kapitału i czasu i według nagrody, którą za użycie sił produkcyjnych dla kogo

innego ma prawo żądać. Wyjąwszy przypadki świadczenia łaski lub czynienia daru, każdy żąda przy zamianie swoich wartości zwrotu nakładów produkcyjnych i nagrody za ich łożenie dla obcego użytku. Na czem zaś ta nagroda zależy i jak się ustanawia? — o tem w trzecim oddziale tej części teorji naszej mówić będziemy.

Takie są więc zasady, których się producenci trzymają przy ustanowieniu ceny pracy i towarów swoich; i każdy z nich chętnieby zawsze pracował i produkta swoje za cenę według tych zasad ustanowioną sprzedawał, gdyby go okoliczności targowe nie przymuszały do odstąpienia często bardzo od tychże zasad i do przystania na inną cenę jak ta, która z nich wypływa. Okoliczności te są skutkiem wpływu, jaki żądający czyli kupujący na cenę pracy i towarów wywierają; zobaczmy więc, jakich się zasad trzymają przy ustanowieniu tej ceny ci, którzy żądają przedmiotów do zamiany ofiarowanych.

Użyteczność produktu lub usługi do zamiany ofiarowanej, potrzeba tego przedmiotu zamiany, wynikające stąd życzenie nabycia jego i użytek lub przyjemność z posiadania jego wypływająca — oto są pobudki, które nakłaniają żądającego do przywiązywania mniejszej lub większej ceny do wartości na zamian wystawionej.

Te okoliczności stanowczy wpływ mają na cenę pracy lub produktu póty, póki tylko jest jeden żądający i jeden ofiarujący, i wtedy ustanawia się cena przedmiotu zamiany według zobopólnych potrzeb obydwóch stron ugodę czyniących i jest korzystniejsza dla tej, której potrzeba mniej jest nagła. Jeżeli ofiarujący większą ma potrzebę zbyć wartość, jak żądający ją nabyć, wtedy cena jest niska i korzystna tem samem dla żądającego; wysoka zaś jest i korzystna dla ofiarującego w przeciwnym przypadku.

Lecz ponieważ w skutku stosunków towarzyskich towar nietylko jednej osobie, lecz wszystkim tym do naby-

cia przez zamianę ofiarowany bywa, którzy go chcą i mogą kupić, idzie więc za tem, że nie osobista potrzeba jednej osoby towar nabyć pragnącej, lecz potrzeby wszystkich na targu obecnych żądających wpływają na cenę towaru. Dlatego każdy kupujący przywiązuje mniej większą cenę do towaru nietylko według natchnienia osobistej potrzeby, ale i stosownie do potrzeb wszystkich tych, którzy równie jak on chcą i mogą nabyć tenże towar. Bo wie o tem dobrze, iżby go tamci uprzedzili w kupnie, gdyby on tyle za towar dać nie chciał, ile oni dać przystają.

Też same stosunki towarzyskie przywodzą z drugiej strony podobną tożsamość potrzeb i życzeń między sprzedającymi, jednakowy towar do zamiany ofiarującymi. Bo gdy ofiarujący spostrzega, iż nie on sam tylko towar jaki ma na zbyciu, i że wielu jest innych podobnych jemu producentów na targu, natenczas przekonywa się, iż nie może stanowić ceny nowego towaru według mniej więcej nagłej potrzeby kupujących, lecz że musi mieć wzgląd na ilość podobnychże towarów na targu będącą i na stosunek, który między nią a potrzebą żądających zachodzi. Ta okoliczność zniewala go do przystania na cenę, którą do jego towaru kupujący przywiązuje, z obawy stracenia odbytu i zapewnienia go innemu sprzedającemu. Stosunki zatem towarzyskie, które upowszechniają żądanie wartości, przymuszają z jednej strony kupującego do przyznania większej ceny towarom jak ta, którąby on według osobistych potrzeb do nich przywiązywał, i znaglają z drugiej sprzedającego do zastosowania swojej ceny nietylko do potrzeb jednego kupującego, lecz do ogólnego żądania, to jest stosownie do ilości towarów na zaspokojenie tego ogólnego żądania przeznaczonych.

To rozumowanie doprowadza nas do znajomości zasad ceny rzeczy, która zależy zawsze od powszechnego żądania towaru i od ilości jego do zamiany ofiarowanej, czyli od stosunku, który między *żądaniem* a *ofiarowaniem* towarów

zachodzi. Jeżeli przemaga żądanie, to jest jeżeli kupujący na pewnym targu mają potrzebę i możność nabycia więcej towarów, jak ich się na tymże targu znajduje, natenczas cena ich podnosi się, względnie do stopy nakładów i korzyści produkcyjnych. Jeżeli zaś przemaga ofiarowanie, to jest jeżeli więcej towarów jest na targu, jak ich tamże kupić chcą i mogą, natenczas cena ich spada względnie do kosztów i korzyści produkcji. W pierwszym razie jest *współubieganie* między kupującymi, to jest, że wszyscy kupujący życzą sobie jeden przed drugim nabyć towaru, którego ilość na targu zbyt jest mała, ażeby potrzebom wszystkich zadosyćuczyniła.

W drugim razie jest współubieganie między sprzedającymi, to jest, że wszyscy, jednakowe towary na sprzedaż mający, jeden przed drugim sprzedać je pragną, ponieważ przewidują, że wszyscy swoich towarów dla niedostatecznego żądania sprzedać nie potrafią.

Z którejkolwiek strony jest współubieganie, zawsze ono stanowi względem ceny rzeczy, a wynika zaś z okoliczności miejsca i czasu, które zrywają równowagę między żądaniem a ofiarowaniem, równowagę, o której utrzymanie producenci najusilniej się starają.

Cena podwyższa się lub spada w stosunku prostym z żądaniem, a w odwrotnym z ofiarowaniem, to jest im większe lub mniejsze jest żądanie, tem wyższa lub niższa jest cena; im większe ofiarowanie czyli ilość towaru, tem cena mniejsza i odwrotnie. To podwyższanie lub zniżanie się ceny uważa się zawsze względnie do nakładów i korzyści produkcji, których zwrot producentowi się należy; a współubieganie zmierza zawsze do tego, aby równowagę między ceną produktów a stopą tych nakładów i korzyści utrzymać.

Lecz z jakiejże przyczyny zmierza cena do równowagi z wartością nakładów i korzyści produkcyjnych, których

zwrot producentowi się należy? Jakimże sposobem przywraca współubieganie tę równowagę, kiedy się zerwie?

Każdy producent, jakim bądź przemysłem zajęty, najusilniej o to się stara, ażeby z ceny produktu lub pracy swojej odebrał naprzód to, co sam wyłożył, i powtóre pewną korzyść dla siebie. Lecz ponieważ cena jego produktu lub pracy zawisła naprzód od żądania i powtóre od ilości podobnychże wartości przez innych ofiarowanej, nie może zatem sam stanowić względem niej, lecz musi się stosować do okoliczności targowych, wpływ na tęż cenę mających. Podług tego możnaby rozumieć, że kupujący mają zawsze pewną przewagę nad sprzedającymi, ponieważ ci ostatni podlegają okolicznościom targu i przystać muszą na cenę tamże ustanowioną bez względu na to, czy ona pokrywa ich nakłady produkcyjne i czy zapewnia spodziewane korzyści.

Byłoby tak w samej istocie, gdyby też same okoliczności targowe nie ostrzegały wcześnie producentów o stosunku między żądaniem i ofiarowaniem zachodzącym i przez to nie podawały im możności działania w celu przywrócenia zerwanej równowagi. Gdy bowiem cena produktu nie wraca nakładów i spodziewanych korzyści, znakiem to jest, iż więcej ofiaruje się towarów, jak ich żądanie zachodzi, więc należy tylko zmniejszyć ilość ofiarowanych do zamiany towarów, a równowaga się przywróci. To zmniejszenie ofiarowania następuje zwykle nie tak dalece skutkiem zmowy pewnej między producentami, jako raczej z potrzeby. Bo gdy cena nie wraca nakładów i korzyści produkcji, natenczas producent traci; a ta strata mniej więcej znaczna odstręcza od produkcji, lub zmusza do porzucenia jej; w każdym razie ma ten skutek, że przywodzi zmniejszenie dostarczanych produktów. Skoro się zaś ilość do zamiany ofiarowanych produktów dla niepobrania dostatecznej ich ceny zmniejszy, natenczas zmienia się koniecznie stosunek, który zacho-

dził między żądaniem a ofiarowaniem, bo mniej będzie towarów na sprzedaż wystawionych, a jeżeli żądanie toż samo zostanie, pociągnie to za sobą podwyższenie ceny towaru. Trzeba chyba przypuścić zupełne ustanie żądania, ażeby, pomimo zmniejszenia ilości towaru, cena jego się podnieść nie miała.

To nam wykrywa przyczynę zmierzania do równowagi ceny rzeczy z wartością nakładów i korzyści produkcji, bo cena, będąc zwrotem tych nakładów i korzyści, wpływa bezpośrednio na samą produkcję i odstręcza od niej, skoro tylko wszystkich nakładów i przynależnych korzyści producentowi nie powraca; zachęca zaś do niej, gdy też nakłady i korzyści sowicie pokrywa.

To także tłumaczy, jakim sposobem współubieganie utrzymuje równowagę między ceną a wartością nakładów i korzyści produkcji. Bo skoro tylko cena jest tak mała, że tych nakładów i korzyści nie wraca, natenczas mniej dostarczają produktów na targ, ich ilość nie odpowiada żądaniu, nastaje więc współubieganie między żądającymi, które podwyższa cenę i przywraca tem samem jej równowagę z nakładami. Jeżeli zaś dla wysokiej ceny wiele dostarczają produktów dla widoku znaczniejszych korzyści, natenczas łatwo dostarczą ich więcej jak potrzeba, i wtedy nastanie współubieganie między sprzedającymi, cena spadnie, i równowaga, na korzyść producentów zerwana, przywróci się znowu wskutek ich własnego współubiegania.

Zwrot nakładów i korzyści produkcji jest więc tą konieczną miarą ceny rzeczy, której ona przy wolnem współubieganiu przez długi czas ani podwyższyć, ani niedochodzić nie może. Jest to względem ceny targowej ów punkt średni grawitacji, do którego taż cena zawsze zmierza, pomimo wszelkich zewnętrznych impulsyj, które ją od niego mniej więcej oddalają. Wszelkie zmiany, zdarzające się w rzeczywistej cenie towarów, są zawsze względne do tych

nakładów i korzyści produkcji, albo są skutkiem zmian w samychże nakładach zaszłych.

ROZDZIAŁ XVI: O PRZYCZYNACH DROŻYZNY I TANIOŚCI.

Ażeby wytłumaczyć wszystkie zjawienia tyczące się ceny rzeczy, obejmujemy w zwięzłym wykazie wszystkie rodzaje zmian tejże ceny i przyczyny, które je przywodzą. Wszelka zmiana w cenie rzeczy jest zawsze albo podwyższeniem albo zniżeniem tejże ceny względnem do następujących sześciu okoliczności, to jest:

1) do czasu,
2) do miejsca,
3) do ceny złota i srebra,
4) do wartości wewnętrznej monet,
5) do ceny innych towarów,
6) do nakładów produkcyjnych.

Podwyższenie ceny jest *drożyzną*, zniżenie jej jest *taniością*. Niema drożyzny ani taniości bezwzględnej, i zawsze którakolwiek z wyż wyrażonych okoliczności jest punktem porównania, służącym do stanowienia o podwyższeniu lub upadku ceny.

Weźmy jakikolwiek pospolity towar i rozważajmy na nim wszystkie te gatunki zmiany ceny jego, ażeby rzecz tem lepiej na przykładzie wytłumaczyć. Mówimy np.: chleb jest drogi dzisiaj, i wtedy mamy na względzie jakiś inny *czas*, w którym chleb był tańszy. Ta zmiana może być wypadkiem porównania dwóch odległych epok, albo też mniej więcej zbliżonych czasów. Bo równie możemy mówić: chleb jest drogi dzisiaj w porównaniu z ceną jego przed pięćdziesiąt laty, jak i przez wzgląd na cenę jego przed rokiem, przed miesiącem i t. d.

Mówimy: chleb jest tani u nas, wtedy mamy na myśli inne jakieś miejsce, to jest obcy kraj, albo inną część własnego kraju, gdzie chleb jest droższy. Czas i miejsce są dwie okoliczności, które zawsze na względzie mieć musimy, gdy tylko o jakiej zmianie ceny sądzić chcemy, z jakiej ona bądź przyczyny pochodzi.

Ale ponieważ wszelka cena wyraża się zwykle pieniędzmi kruszcowemi, których wewnętrzna wartość od wartości samychże kruszców zależy, idzie zatem o to, iż tyle tylko będziemy mogli mieć dokładne wyobrażenie o drożyźnie i taniości, ile dwie ceny z różnych czasów ze względem na różną wartość kruszców wówczas i dzisiaj między sobą porównywamy. Gdyby np. powiedziano, że chleb dzisiaj jest droższy u nas, jak był przed odkryciem Ameryki, ponieważ dzisiaj więcej za niego pieniędzy dać potrzeba, jak wówczas, wtedy będzie to wyobrażenie drożyzny fałszywe, dlatego, że wartość kruszców, a zatem i pieniędzy, była wyższa przed odkryciem Ameryki jak dzisiaj. Ten rodzaj zmiany w cenie towarów nie jest rzeczywisty, bo jedynie tylko wynika z różnicy wartości kruszców, która może mieć miejsce, chociaż żadna zmiana w rzeczywistej cenie towaru nie zachodzi.

Wyobrażenie o zaszłej zmianie ceny jeszcze będzie fałszywsze, jeżeli bezwzględnie dwie tylko pieniężne ceny między sobą porównamy, nie zważając na to, czy moneta, do wyrażenia tych dwóch cen użyta, równej była stopy lub wewnętrznej wartości, przy jednej jak przy drugiej cenie. Drożyzna lub taniość, która wynika z takiego sądu o cenie rzeczy, równie jest zmienna, jak sama cena. Jeżeli np. są gdzie w obiegu stare wytarte monety, obok nowych dobrych, albo lekka zdawkowa obok srebrnej tak zwanej grubej monety, wtedy zdarzyć się może, że za funt chleba zdawkową lub wytartą monetą trzeba będzie dać więcej pieniędzy, jak nową grubą monetą. W tym razie wszelakoż niema żadnej

różnicy w cenie, i równa ilość srebra daje się za funt chleba, płacąc za niego więcej złych lub mniej dobrych pieniędzy.

Można jeszcze sądzić o drożyźnie lub taniości towarów, chociaż żadnej różnicy miejsca i czasu na myśli nie mamy, i bez względu na zajść mogące zmiany w wartości kruszców lub monet. A to nastąpi wtedy, gdy cenę jednego towaru porównamy z ceną drugiego towaru, z którym tamten w styczności zostaje. I tak mówimy — chleb jest drogi, a zboże tanie — ta drożyzna chleba jest tylko względna do ceny zboża.

Toż samo ma miejsce, gdy sądzimy o cenie towarów ze względem na nakłady, na produkcję jego łożone. I tak możemy mówić: chleb podrożał, a cena zboża i drzewa opałowego zostały też same, żadne słowem wydatki piekarzy w niczem się nie podwyższyły, wtedy będzie chleb drogi przez wzgląd na nakłady produkcyjne na zrobienie chleba wyłożone.

Ściśle biorąc rzeczy, to ta tylko drożyzna lub taniość jest rzeczywista, która z porównania ceny produktu z wartością czynionych nakładów produkcyjnych wypływa. Rzecz każda wtedy tylko jest istotnie droga, kiedy się za nią więcej płaci, jakby potrzeba dla pokrycia nakładów i korzyści produkcji; jest zaś rzeczywiście tania, kiedy się tyle tylko, albo mniej jeszcze za nią płaci, jak zwrot tychże nakładów i korzyści wynosi.

Uważaliśmy już wyżej, jak dalece współubieganie zmierza do utrzymania równowagi między ceną a wartością nakładów i korzyści produkcyjnych; przypuściliśmy tedy, że są przyczyny zrywające tę równowagę; teraz zaś zajmiemy się poznaniem tychże przyczyn.

Wszelka drożyzna lub taniość czyli wszelkie zerwanie równowagi między ceną a wartością nakładów i korzyści produkcyjnych jest skutkiem jakiejś zmiany w stosunku

ofiarowania do żądania. Kiedy więcej ofiarują wartości do zamiany jak ich żądają, natenczas spada cena mniej więcej pod to, coby potrzebne było, aby pokryć wszystkie nakłady i korzyści produkcji i to w prostym stosunku do różnicy żądania a ofiarowania. Jeżeli więcej żądają wartości, jak ich do zamiany ofiarują, natenczas podnosi się cena nad to, co potrzeba do pokrycia nakładów i korzyści produkcji, w tymże samym stosunku. Ta zasada jest niewzruszona i już przez poprzedzające rozumowanie nasze dowiedzioną została. Ale dlaczego raz jest więcej, drugi raz mniej wartości do zamiany ofiarowanych, jak ich żądają? Nad tem jeszcze zastanowić się wypada.

Ofiarowanie więcej wartości, jak ich żądają, dzieje się zawsze przeciwko życzeniu producentów, którzy się o to najusilniej starają, aby ścisłą, ile możności, równowagę między żądaniem a ofiarowaniem produktów utrzymać. Że zaś tego nie zawsze do skutku doprowadzić mogą, to pochodzi z trzech przyczyn:

Naprzód, że producenci nie mogą nigdy stanowić względem żądania produktów, a czasem nawet przewidzieć nie zdołają, jakie będzie.

Powtóre, że chociażby nawet znać mogli dokładnie rozciągłość żądania, to jednakże nie są zawsze w stanie nie przysposabiać więcej produktów, jakby według tego żądania dostarczyć wypadało.

Po trzecie dlatego, że często bardzo nie mogą przestać produkować, to jest zmniejszać ich ilość do zamiany ofiarowaną, chociaż ta ilość znacznie żądanie przechodzi, i cena ich nakładów i korzyści produkcji nie pokrywa.

Żądanie produktów zależy od tylu rozmaitych okoliczności i zmienia się tyle razy stosownie do wpływu tychże okoliczności, iż niepodobną jest rzeczą oznaczyć naprzód, to jest w chwili samej produkcji, jak będzie wielkie później żądanie produktów, a zatem jakiej ich ilości ani mniej ani

więcej na zaspokojenie tego żądania potrzeba będzie. Stąd pochodzi, że wszyscy producenci narażają się zawsze na pewne ryzyko i że nigdy nie mogą być pewnymi zwrotu swoich nakładów i korzyści produkcyjnych. Straty, które ponoszą, ostrzegają ich dopiero o nastąpionem zerwaniu równowagi między żądaniem a ofiarowaniem i o złem wyrachowaniu spodziewanego żądania. Wszelkie ich rachuby przy samej produkcji są zawsze tylko rachunkiem prawdopodobieństwa mniej więcej do rzeczywistości zbliżonym według tego, na jakich się datach opiera. I tak więcej jest prawdopodobieństwa w obrachowaniu ilości towarów pierwszej potrzeby, którą żądać będą, jak w oznaczeniu podobnejże ilości płodów kunsztownych, zbytkowym tylko potrzebom dogadzających. Dlatego też ryzyko przy tychże ostatnich wyrobach jest tak wielkie, iż częstokroć tyle tylko ich produkcją się zajmują, ile są zamówione czyli obstalowane.

Z tego powodu można nawet uczynić różnicę między dwoistym rodzajem żądania, to jest jedno *spodziewane* i *domniemane*, drugie *rzeczywiste* i *wyraźne*. Na pierwszem poprzestać mogą producenci artykułów pierwszej potrzeby; drugie jest koniecznie potrzebne, aby wiele przedmiotów zbytku i szczególnego upodobania produkowanych być mogło. Przy takich wyrobach nie poprzestają producenci na samej nadziei odbytu, lecz widzieć muszą poniekąd tego, który takiego produktu żąda, pokładać w nim zaufanie, lub odebrać od niego tak zwany zadatek, nim się ich produkcją zajmie. Za każdym razem zaś, że rachuba producentów na spodziewanem żądaniu polegających nie zgadza się z tem, co się dzieje w istocie, to jest, że więcej dostarczają produktów, jak potrzeba, cena spada pod to, co jest potrzebne do pokrycia nakładów i korzyści produkcji.

Toż samo może nastąpić, chociaż producenci znają wielkość żądania, gdyż nie zawsze są w stanie produkowania tyle tylko wartości, ile ich na zaspokojenie tegoż żądania

potrzeba. Często bowiem zdarza się, że pomimo woli producentów więcej płodów dostarczają do zamiany, jakby według znanego żądania produkować ich chcieli. To się szczególniej stosuje do płodów ziemi, których obfitość więcej od skuteczności sił przyrodzenia, jak od woli ludzkiej zależy; przy tych nieraz się to przytrafia, że producenci, odstręczeni przez brak odbytu, mniej chcą produkować, a nadzwyczajny urodzaj wbrew ich woli ilość nieżądanych płodów powiększa. Zastosowanie ilości płodów pierwotnego przemysłu do wiadomego żądania tem jest trudniejsze, że produkcja ich wiele czasu wymaga, i że w tym przeciągu, który upływa między siewem a zbiorem takich płodów, zmienić się może żądanie, a przez to zniweczyć usilność producentów o ścisłe zastosowanie ilości do tegoż żądania.

Łatwiej to daleko uskutecznić się daje w przemyśle rękodzielnym, w którym ilość wyrabianych produktów więcej od woli ludzkiej zależy, dlatego, że się stosuje do ilości pracy i kapitałów przy ich produkcji użytych i że nie podlega tak bezpośrednio wpływowi sił płodnych przyrodzenia.

Upadek ceny produktów pod miarę zwrotu nakładów i korzyści produkcji odstręcza od niej i nakłania producentów do zaniechania jej; lecz uważać należy, iż oni nie zawsze są w stanie uskutecznienia tego zamiaru i że nieraz muszą zajmować się dalej swoim przemysłem, chociaż nie ciągną z niego przynależnych sobie korzyści, a czasem nawet nie otrzymują zwrotu czynionych nakładów. To następuje wtedy, gdy przedsiębiorca wielkie kapitały użył w takiej gałęzi przemysłowej, z której z łatwością wycofać ich nie może bez narażenia się na większe jeszcze straty, jak te, które dla braku odbytu ponosi. Toż samo tyczy się szczególniej właścicieli ziemi, którzy pomimo zupełnego upadku ceny ziemiopłodów nie mogą ani zamienić w odłogi uprawnych gruntów, ani też porzucić włości swoich i kapitałów w nich

zawartych, lecz prowadzą dalej swój przemysł pomimo strat, jakie ponoszą. Stąd to pochodzi, że ilość produktów nie zawsze się zmniejsza w stosunku do zmniejszającego się żądania, dlatego, iż nie zawsze producenci mogą przestać produkować, chociaż straty na swoim przemyśle ponoszą.

Lecz to się najwięcej do płodów surowych stosuje, bo zawsze łatwiej jest obrócić pracę i kapitał od niekorzystnego przemysłu do zyskowniejszego zajęcia, jak wyrzec się własności ziemi lub zmienić rodzaj gospodarstwa w miarę upadku ceny ziemiopłodów. Zresztą i to jeszcze uważać należy, że przy zupełnym braku odbytu na produkta przemysłu prędzej się zmniejsza ich ilość w rękodzielnym przemyśle dlatego, że ten wypadek przywodzi zupełną ruinę przedsiębiorcy i ustanie jego produkcji, co nie tak łatwo z właścicielem gruntowym się staje.

Pomimo tych okoliczności, które zrywają równowagę między ceną a wartością nakładów i korzyści produkcji, i przywodzą nieraz zniżenie tejże ceny pod tę miarę, można jednakże utrzymywać, iż taż cena przez długi czas jednostajnie niższą od wartości nakładów i korzyści produkcji pozostać nie może, ponieważ prędzej czy później staje się przyczyną odstręczenia od produkcji, które zmniejsza ilość ofiarowanych do zamiany produktów i przez to przywraca zerwaną równowagę.

Inaczej się rzecz ma z zerwaniem tejże równowagi na korzyść ceny produktów. Są bowiem przyczyny, które mogą przez długi czas utrzymać tęż cenę nad miarę tego, co potrzeba na pokrycie nakładów i korzyści produkcji. Takie podwyższenie pochodzi zawsze z tego, iż ilość ofiarowanych płodów nie odpowiada ich żądaniu, a okoliczności, które są tego przyczną, są cztery następujące:

1) Wykazana już powyżej niemożność ścisłego zastosowania ilości ofiarowanych produktów do ilości żądanej. Dla tych samych przyczyn bowiem, dla których producenci

nieraz więcej dostarczają produktów, jakby chcieli, nieraz także daleko ich mniej produkują, jak ich potrzeba, a zwłaszcza wtedy, gdy ich produkcja od wpływu sił przyrodzenia zależy.

2) Przyczyny fizyczne, to jest szczególne własności ziemi, które ją czynią zdolną do wydawania rzadkich płodów, jakich pospolita urodzajność ziemi dostarczać nie może.

3) Przypadkowe okoliczności, jako to tajemnice przemysłowe, które przyznając jednemu tylko producentowi możność produkowania jakich wartości, pozbawiają jej innych producentów i przez to ograniczają ilość dostarczanych produktów.

4) Urządzenia, które ograniczają współubieganie i jednej lub kilku osobom przyznają wyłączne prawo produkcji, bo wtedy osoby, to wyłączne prawo posiadające, tyle tylko będą dostarczać produktów, ażeby ich zawsze więcej żądano, jak ich dostać można, co cenę ich nad miarę nakładów i korzyści produkcji podnosi i w tej mierze utrzymuje.

To żadnej nie podlega wątpliwości, że siły płodne przyrodzenia wielki wpływ wywierają na produkcję wartości i że nieraz przez długi czas ograniczają ilość dostarczyć się mogących produktów. Lecz ten skutek wypływać może albo z przyczyn przemijających, albo też z trwałych i niezmiennych.

Płody pospolite, które się w każdej niemal urodzajnej ziemi rodzą, mogą dla rocznego nieurodzaju w tak małej być dostarczone ilości, iż cena ich znacznie pójdzie w górę. Kilka i kilkanaście lat podobnego nieurodzaju mogą próżnemi czynić wszelkie usiłowania pomnożenia ilości ziemiopłodów, których wysoka cena do produkcji zachęca. Lecz to podwyższenie ceny pochodzić będzie z przemijającego wpływu sił przyrodzenia na niedostatek płodów, bo rok urodzajny zmienić może ten stosunek i przyłożyć się do powiększenia ilości produktów, a tem samem przywrócić równowagę w cenie.

Nie tak zaś z płodami rzadkiemi, które tylko na niektórych gruntach, szczególne własności posiadających, rodzić się mogą. Tych ilość zawsze jest za mała w stosunku do żądania, i cena ich tem samem zawsze wyższa nad miarę zwykłych nakładów i korzyści produkcji. Przy takich jest wpływ przyrodzenia trwały i niezmienny, to jest, że wyłączne działanie tychże sił w jednem tylko miejscu sprzeciwia się raz na zawsze pomnożeniu ilości takich płodów stosownie do żądania. Ten wpływ sił płodnych przyrodzenia na ograniczenie produkcji jest trwały, bo przemysł człowieka bynajmniej zmniejszyć go nie może, gdyż nie jest w jego mocy rozmnożyć ilości płodów, które samo przyrodzenie rzadkiemi uczyniło; za tem idzie, że cena ich ciągle jest wyższa nad to, czego do zwrotu nakładów i korzyści produkcji potrzeba. Ta cena nigdy spaść nie może, lecz przeciwnie ciągle się podwyższa, dlatego, że w miarę wzrostu zamożności powszechnej coraz większe nastaje żądanie tych płodów, zawsze w równie niedostatecznej ilości dostarczanych.

Cena produktu jakiego może także być przez długi czas wysoka nad miarę nakładów i korzyści produkcji, kiedy jeden producent posiada tajemnicę wyrabiania tego produktu lub dostarczania go z mniejszemi nakładami produkcyjnemi. W pierwszym razie, to jest, gdy jedna osoba posiada tajemnicę wyrabiania jakiego produktu powszechnie żądanego, natenczas ona sama stanowi względem jego ceny i podnieść ją może dowolnie nad miarę tego, co produkcja kosztuje, i coby jej się słusznie jako korzyść producenta należało. Ta wysoka cena trwa tak długo, jak sama tajemnica, której wyjawienie, współubieganie i tem samem równowagę ceny z nakładami i korzyściami produkcji przywraca.

W drugim razie, gdy ktoś posiada tajemnicę wyrabiania jakiego produktu z mniejszemi nakładami, natenczas nie wprowadza on wprawdzie nowego produktu do zamiany, nie stanowi jego ceny, lecz ze zwyczajnej ceny jego daleko wyż-

sze ciągnąć może korzyści, jak wszyscy inni współproducenci. Ta okoliczność wpływać może nawet na zniżenie bieżącej ceny, i w tym razie będzie ten producent, tajemnicę tańszej produkcji posiadający, stanowił względem ceny towaru i przywiedzie upadek wszystkich swoich współproducentów, którzy, nie znając jego tajemnicy, za tak niską cenę, jak on, towaru dostarczać nie będą mogli. W tym razie zyskiwać będzie tenże producent dwojście: raz na tem, że cena produktu, jakkolwiek zniżona, wyższa jednakże będzie od wartości nakładów i zwykłych korzyści produkcji, i drugi raz na tem, że on przez zniżenie ceny zapewni sobie większy odbyt towaru i że wszelkie współubieganie innych od siebie oddali.

Lecz tajemnice przemysłowe, zwłaszcza takie, które się zmniejszenia nakładów produkcyjnych tyczą, długo trwać nie mogą, ponieważ przywodzą upadek współproducentów i wzbudzają w nich usilną chęć docieczenia wszelkiemi sposobami tej tajemnicy, zgubą dla nich będącej. Najmniej ona utrzymać się może w przemyśle pierwotnym i w handlu, czas zaś dłuższy w jakim szczególnym gatunku fabrykacji. Nie trwa ona wszelakoż długo, jeżeli niema ustaw i urządzeń, które tajemnicę taką w wyłączne prawo zamieniają.

Tam zaś, gdzie tego rodzaju urządzenia istnieją, zrywa się naturalny bieg rzeczy, współubieganie przestaje działać ku utrzymaniu równowagi między ceną a wartością nakładów i korzyści produkcji, i nastaje nadzwyczajna z naturą rzeczy niezgoda, przyczyna podwyższenia tej ceny nad wszelką godziwą miarę. Taki jest skutek *monopolu* czyli wyłącznego prawa produkcji, to jest urządzenia, które przyznaje jednej lub kilku osobom wyłączne prawo produkowania lub sprzedawania jakiego produktu. W tym razie ustaje współubieganie, cena nie zależy już od jego wpływu, lecz jest stanowiona przez producenta, wyłączne prawo mającego, i zawsze

dochodzi do tej najwyższej miary, do której tylko zdzierstwo i nieprawne zyski doprowadzić mogą. Monopole są więc często bardzo przyczyną ciągłego podwyższenia ceny produktów nad wszelką miarę nakładów i słusznych korzyści produkcji, a to podwyższenie trwa równie długo, jak prawo, na którem monopol jest oparty.

Takie są przyczyny zmian, trafiających się w cenie produktów, to jest drożyzny i taniości. Z ich rozważania wyprowadzić należy następujące wnioski, które do rzędu prawd naukowych policzyć można:

Wartość nakładów i zwyczajnych korzyści produkcji jest tym średnim wyrazem wartości zamiennej każdego produktu, do którego cena jego zawsze zmierza i z którym się w równowadze utrzymać usiłuje.

Współubieganie jest tą siłą w stosunkach zamiany działającą, która utrzymuje równowagę między ceną a wartością nakładów i korzyści produkcji, i która tęż równowagę przywraca, kiedy się zrywa.

Są okoliczności, które wstrzymują działanie współubiegania lub je zupełnie ze stosunków zamiany wyłączają i przez to stalszem czynią zerwanie tej równowagi, którą ono utrzymać usiłuje.

Okoliczności te mogą niektóre wiecznie, niektóre przez długi przeciąg czasu utrzymać cenę w mierze wyższej od tego, co nakłady i zwykłe korzyści produkcji wynoszą. Żadna zaś przyczyna nie może na wieczne czasy ani na długi przeciąg czasu zniżyć ceny produktów pod to, co ich produkcja kosztuje, gdyżby w tym razie sama produkcja ustać musiała.

Wykazawszy przyczyny zmian w cenie produktów i mniej więcej znacznego jej oddalania się od wartości nakładów i korzyści produkcji, wypada nam jeszcze okazać, kto korzysta na podobnych zamianach, i jaka cena produktów jest najkorzystniejsza dla ofiarujących i dla żądających.

Jeżeli cena przewyższa zwrot nakładów i korzyści pro-

dukcji, zyskują na tem producenci, bo więcej otrzymują, jak się mieli prawo spodziewać. Lecz skoro tylko te ich korzyści dla jakiejkolwiek przyczyny godziwą miarę przechodzą, wówczas jest ich zysk stratą dla kupujących.

Przy wolnem współubieganiu niema obawy, aby takie korzyści, z obcej straty pochodzące, długo trwać mogły; lecz gdy niema współubiegania między producentami, natenczas te niesłuszne korzyści tak długo pobierane być mogą, jak trwa przyczyna niedopuszczająca tegoż współubiegania.

Brak współubiegania jest zawsze skutkiem jakiego monopolu, bądźto wyraźnie ustanowionego i przez zwierzchnią władzę nadanego, bądź też nieupoważnionego, lecz koniecznego, z okoliczności miejscowych wynikającego. Gdy jednemu lub kilku nadany jest przywilej wyłączny jakiej produkcji, natenczas jest to monopol upoważniony rozporządzeniem władzy, który póty daje prawo do niesłusznych zysków, póki trwa sam przywilej. Gdy przez wpływ przewagi majątkowej jednego kapitalisty lub kompanji przemysłowej wszyscy współubiegający się w jakiem przedsięwzięciu przemysłowem upadną i dla poniesionych strat przestaną produkować, i z przemagającym producentem lub kompanją dłużej współubiegać się nie mogą, natenczas nastaje monopol konieczny, z tej przewagi majątkowej i z tego upadku konkurentów wynikły, który przewagę mającym przyzna niesłuszne korzyści na mocy wyłącznictwa pobierane.

Podobny monopol może służyć jednej osobie wtedy, gdy niema tak wielkich zysków, aby się opłaciło współubiegać się z nią o podział onychże. I tak np. kupiec w małem miasteczku, sam tylko pewien handel tamże utrzymujący, drożej sprzedaje swoje towary, jakby powinien stosownie do zwykłych nakładów i korzyści produkcji. Lecz zyski jego, jakkolwiek dla niego znaczne i niesłuszne, nie są jednakże tak wielkie, aby się miało opłacić innym kup-

com przeszkodzić przez współubieganie jego monopolowi. Bo te zyski, znaczne dla jednego, będą bardzo małe, skoro się między kilku podzielą.

Zniżenie ceny pod wartość nakładów i korzyści produkcji jest zawsze stratą dla producentów, a chwilową korzyścią dla kupujących. Te straty i korzyści są niesłuszne, jakkolwiek kupujący zyskują. Korzyści ich wszelakoż trwałemi być nie mogą, bo straty odstręczają producentów i nakłaniają ich do tego, że albo mniej dostarczają produktów, albo też w gorszym gatunku dostarczają płody. Za tem idzie albo powrócenie ceny do równowagi z wartością nakładów i korzyści produkcji, albo też pogorszenie przedmiotów użytkowych, przyczem niema korzyści dla kupujących. Wyjątkiem od tego są ziemiopłody, a zwłaszcza też zboże, które w równie dobrym gatunku i w dostatecznej ilości produkowane bywa, chociaż cena nie pokrywa zwykłych nakładów i korzyści produkcji.

Najpożądańszy stan ceny jest taki, w którym taż cena wyraża ściśle to, co wynoszą nakłady i korzyści produkcji, ani mniej ani więcej — czyli równowaga ceny ze zwrotem tych nakładów i korzyści. Z takiej ceny odnosi korzyści i producent i kupujący. Pierwszy odbiera bowiem dostateczną równowartość czynionych nakładów i sowitą nagrodę, która go zachęca do dalszej produkcji i daje mu możność poświęcenia się onejże. Drugi zaś nabywa płody rzeczywistą wartość mające za tak małą równowartość, za jaką tylko przez długi czas nabywać ich można.

Drożyzna lub taniość nastająca, gdy niema żadnej zmiany w nakładach produkcyjnych, nie jest rzeczywiście korzystna dla nikogo. Drożyzna, wynikająca z podwyższenia nakładów produkcji, jest stratna i szkodliwa dla wszystkich, bo producenci mniej mają odbytu, a kupujący więcej wydatków. Taniość rzeczywista, pochodząca ze zmniejszenia

nakładów produkcyjnych, jest korzystna i pożądana dla wszystkich, bo kupujący z mniejszemi wydatkami lepiej dogadzają swoim potrzebom, a producenci mają większy i łatwiejszy odbyt, a przez to przy równej nawet stopie korzyści więcej zyskują, bo częściej płody swoje korzystnie zbywają.

DZIAŁ TRZECI.

O DOCHODACH.

ROZDZIAŁ XVII: OGÓLNE WYOBRAŻENIE DOCHODU.

Poznaliśmy w poprzednim oddziale istotę i zasady zamiany; oceniliśmy przytem pobudki, które ludzi do czynienia zamiany nakłaniają i warunki jej zawierania.

Rozprzestrzenienie zawodu potrzeb i polepszenie bytu jest to, jakośmy widzieli, cel, który człowiek w stanie towarzyskim osiągnąć pragnie; zamiana zaś jest środkiem osiągnienia tego celu. Zamiana jest więc nader ważną ugodą dla człowieka, gdyż ona podaje mu sposoby powiększenia masy wartości do zaspokojenia jego potrzeb służących, a tem samem polepszenia bytu jego.

Jakim zaś sposobem ten skutek wydaje — nad tem teraz zastanowić nam się wypada.

Zamiana odbywa się albo w zamiarze nabycia rzeczy, której potrzebujemy, i którą mamy użyć dla siebie, albo w zamiarze otrzymania wartości, którą zachowamy i później użyjemy, bądź na zaspokojenie potrzeby, bądź też w przemyśle. Rolnik sprzedaje zboże i kupuje za to soli i innych żywności, które zaraz spotrzebuje, wtenczas jest zaspokojenie obecnej potrzeby jedyną korzyścią zamiany.

Jeżeli zaś tenże rolnik nie wydaje zaraz pieniędzy za zboże otrzymanych na obecne i nagłe potrzeby, lecz zachowuje one do dalszego użytku, ma wtenczas możność albo polepszenia swego bytu, albo użycia pieniędzy w przemyśle swoim. W pierwszym razie, gdy rzecz kupiona została zużyta na zaspokojenie potrzeby, cała korzyść zamiany polega na zaspokojonej potrzebie, lecz niema żadnego przybytku, bo nic nie pozostaje. Korzyść z zamiany odniesiona znika natychmiast po zaspokojeniu potrzeby; nie daje sposobu kształcenia kapitału, ponieważ niema żadnego przedmiotu oszczędności. W tym razie jest zamiana tylko środkiem nabycia produktu lub usługi naprzód oznaczonej i zadosyćuczynienia potrzebie, która się właśnie czuć daje. Ta korzyść zamiany jest więc ograniczona w obrębie znajomych potrzeb, od nich zależy i ustaje, skoro tylko są zaspokojone.

Gdy zaś w skutku zrobionej zamiany otrzymuje się wartość, której obecna potrzeba nie wymaga i której przeto inne przeznaczenie dać można, natenczas korzyść, z zamiany wypływająca, nie zasadza się na samem tylko bezpośredniem użyciu wartości nabytej, lecz jest istotnie środkiem powiększenia nadal sposobów zaspokojenia potrzeb, czyli źródłem bogactwa. Wówczas pieniądze, otrzymane ze sprzedaży jakiego produktu, mogą być zachowane i oszczędzone w celu ukształcenia kapitału, lub użyte natychmiast w produkcji, to jest stać się w pierwszym lub drugim razie siłą produkcyjną, albo służyć do nabycia rzeczy używalnych, byt nasz polepszyć mogących. Wtedy nabywamy za pośrednictwem zamiany nie już jeden tylko produkt, lecz możność nabycia i używania tych wszystkich wartości, które za otrzymane z zamiany pieniądze kupić można.

Lecz ażeby producent, zamianę czyniący, mógł użyć wartości nabytej jako siły produkcyjnej, lub jako środka polepszenia swego bytu, potrzeba na to, aby taż wartość była znaczniejsza od tego, co on podczas produkcji swego produktu

na własne utrzymanie spotrzebował, i od tego, co natychmiast na zaspokojenie koniecznej potrzeby wydawać musi. Bo jeżeli musi jej użyć na zapełnienie ubytku rzeczy używalnych poprzednio spotrzebowanych, albo na zaspokojenie potrzeby nagłej, która mu się właśnie czuć daje, natenczas nie ma więcej jak miał, nie może nic odłożyć na kapitał, ani polepszyć swego bytu.

Kiedy producent otrzymuje z zamiany więcej jak wydał na produkcję i jak na obecną konieczną potrzebę obrócić musi, kiedy po zamianie ma więcej jak miał przed zamianą, tak dalece, iż albo lepiej może dogadzać swoim potrzebom, albo ukształcić zapas lub kapitał, natenczas ciągnie z zamiany korzyść, która go zbogaca czyli mu daje możność polepszenia swego bytu. Do tej korzyści ma każdy producent prawo, szuka on jej i znajduje ją w zamianie, i ona jest *dochodem*, o którym w niniejszym oddziale mówić mamy.

Krótka i najogólniejsza definicja dochodu będzie następująca: *Dochód jest to korzyść z zamiany pracy lub produktów otrzymana, która się zostaje po potrąceniu nakładów i kosztów utrzymania podczas produkcji poniesionych.*

Produkcja nie jest sama przez się dostateczna do zapewnienia dochodu producentowi, bo człowiek odosobniony, nie mogący z nikim zawierać zamiany, może być zajęty przemysłem i produkować wartości, a lubo będzie opatrzony w sposoby utrzymania życia, żadnego wszelakoż nie będzie miał dochodu. Człowiek w towarzystwie żyjący może dopiero ciągnąć dochód ze swego przemysłu, ponieważ może czynić zamianę swojej pracy lub jej produktów i z tejże zamiany ciągnąć korzyść, która jest dochodem. Ale ponieważ trzeba produkować, aby mieć wartość, przedmiotem zamiany stać się mogącą, więc produkcja czyli siły produkcyjne są tem źródłem, z którego zamiana dochód wyprowadza. Dochód więc jest dziełem połączonego działania pro-

dukcji i zamiany; jest on skutkiem zarazem przemysłu człowieka i stosunków towarzyskich, w których żyje.

Widzieliśmy wyżej, mówiąc o wartości zamiennej, jakim sposobem zamiana przykłada się do powiększenia wartości, które człowiek przemysłowy posiadać może; teraz uznać winniśmy, iż to powiększenie, powstające z zamiany, zależy istotnie na dochodzie z wartości zamiennej ciągnionym. Siły produkcyjne, to jest siły przyrodzenia, praca i kapitały są pierwszem źródłem dobrego bytu człowieka, ponieważ mu dają możność opatrzenia siebie w wartości do zaspokojenia potrzeb służące. Stan towarzyski ludzi, a raczej zamiana bezpośrednim jego skutkiem będąca, jest drugiem źródłem pomyślności i bogactwa człowieka, ponieważ mu daje możność ciągnienia dochodu z swego przemysłu; dochodu, który jest środkiem polepszenia bytu przez powiększenie sił produkcyjnych i wartości w posiadaniu człowieka będących. Człowiek, wyłącznie producentem będący, a nie zawierający nigdy żadnej zamiany, może utrzymać życie i dojść nawet do sowitego opatrzenia swych potrzeb, lecz nie może nigdy przejść granicy własnych sił i zdolności, ani znać innych wartości nad te, jakie mu one dostarczają. Człowiek zaś, czyniący zamianę, za każdym razem, gdy ma możność i chęć jej uskutecznienia, nietylko że łatwiej utrzymuje życie i wszystkie swoje zaspokaja potrzeby, lecz może ciągle posuwać się w zawodzie pomyślności i bogactwa, według tego, jak dalece dochody jego dają mu możność rozporządzania zdolnościami i płodami obcych ludzi i krajów, z któremi w stosunkach towarzyskich żyje. Możnaby zatem powiedzieć, że produkcja kształci pierwszy zaród bogactwa człowieka, a zamiana i dochód ten zaród rozwijają, do zakwitnienia i do dojrzałości doprowadzają. Dochód jest więc najważniejszym wypadkiem stanu towarzyskiego ludzi, ponieważ jest tą siłą, która ich posuwa w zawodzie bogactw i pomyślności.

Opisawszy tym sposobem istotę dochodu, łatwo będzie pojąć, czem się to dzieje, że ludzie przemysłowi, oszczędni i rządni, są jednakże nieraz ubogimi i stopniowo do nędzy dochodzą, chociaż zdają się pobierać dochód z użycia swoich sił produkcyjnych? Bo jeżeli do dochodu przywiązujemy wyobrażenie wartości zamiennej, przewyższającej nakłady produkcyjne i koszta zwyczajnego utrzymania życia, oczywistą jest rzeczą, iż ten, kto z ceny swoich wartości zamiennych tyle tylko pobrał, ile go ich produkcja kosztowała i ile sam na utrzymanie własne spotrzebował, rzeczywiście żadnego nie pobrał dochodu. Jeżeli się dziwimy wtedy, że on pracuje i sprzedaje produkt swej pracy i pobiera jaki dochód, a jednak jest ubogi, pochodzi to stąd, iż nie umiemy rozróżnić zwrotu nakładów produkcyjnych i kosztów utrzymania, czyli zawartych w tem, co w pożyciu *dochodem surowym* zowią, od przewyżki tychże nakładów i kosztów, która dopiero właściwy dochód czyli tak zwany *dochód czysty* stanowi. Gdyby ściślejsze wyobrażenie do dochodu przywiązywano, toby to rozróżnienie na surowy i czysty dochód mniej było potrzebnem, boby właściwie dochodem to tylko zwać należało, co się po potrąceniu nakładów produkcyjnych i kosztów utrzymania życia producentowi z ceny pracy lub jej produktów pozostaje i co właściwie dochód jego czysty stanowi.

Gdyby człowiek ten tylko miał cel przed sobą, aby mógł żyć i utrzymać się na raz dopiętym stopniu oświaty, natenczas mógłby być obojętny o dochody, które z własnego przemysłu ciągnąć może, byleby miał z czego żyć i zaspokajać znajome sobie potrzeby. Lecz człowiek nie może tak jak inne zwierzęta pozostać niezmiennie w jednakowym stanie co do bytu i oświaty; musi koniecznie albo postępować, albo się cofać w tym zawodzie. Zakres spoczynku w dwóch tylko ostatecznych punktach tegoż zawodu się znajduje, to jest na najwyższym szczeblu oświaty i w najwyższym stopniu dzikości; pierwszego dosięgnąć nie może, a do drugiego wtedy

chyba dojdzie, gdy przez ciągłe cofanie się w zawodzie oświaty aż do stanu zwierzęcego zajdzie. Jeżeli z przemysłu swego pobiera dochód, to jest więcej, jak wydał na produkcję i na własne utrzymanie, natenczas postępuje w tym zawodzie; jeżeli zaś nie pobiera dochodu, to jest jeżeli cena jego pracy lub produktów tylko nakłady produkcyjne i koszta utrzymania życia pokrywa, natenczas cofa się w nim dla tej prostej przyczyny, że ponosi stratę, która osłabia jego siły produkcyjne i osusza źródła jego dochodu.

Lecz ta prosta prawda, że jest strata za każdym razem, gdy niema dochodu, nie jest dosyć powszechnie uznana. Najczęściej przywiązujemy wyobrażenie straty do ubytku, czyli do utraty wartości już posiadanej, i często bardzo rozumiemy, że niema w tem rzeczywistej straty, gdy czyniąc zamianę, nie otrzymujemy tyle, ile nam się należy. Z tem wszystkiem dojrzałe zastanowienie się nad istotą rzeczy przekonywa nas o tej prawdzie, że strata, wynikająca z niepobrania dochodu, równie jest rzeczywista, jak ta, która z utraty już posiadanej wartości wynika. Prosty przykład najlepiej rzecz tę objaśni. Dajmy na to, że płóciennik pożyczył pewną sumę pieniężną, za którą kupił len do zrobienia sztuki płótna potrzebny i uczynił wydatki na utrzymanie własne podczas roboty, tudzież, że się zobowiąże zapłacić wierzycielowi swemu pewien procent wraz z pożyczoną sumą, skoro tylko płótno zrobi i sprzeda. Niechże cena tej sztuki płótna tyle mu tylko wniesie, ile czyni suma pożyczona wraz z procentem. Nie utraci on wtedy żadnej wartości poprzednio posiadanej, lecz z pobranej ceny nic mu nie pozostanie na dalsze prowadzenie przemysłu i nie będzie miał z czego żyć nadal. W tym razie, nie mając żadnego dochodu, przymuszony będzie sprzedać suknie, aby sobie kupić chleba, gdyż się prędzej bez tamtej jak bez tego obejść może. Skutkiem więc niepobrania dochodu będzie utrata sukni, którejby nie był sprzedał, gdyby był korzyść jaką, to jest dochód, z nowej

produkcji odniósł. Oczywistą więc jest rzeczą, że się ponosi stratę za każdym razem, gdy się nie pobiera dochodu.

ROZDZIAŁ XVIII: O ŹRÓDŁACH DOCHODU.

Jeżeliśmy się przekonali o tem, że dochód wypływa z zamiany, łatwo nam będzie poznać źródła dochodu i warunki pobrania onego, gdy uwagę naszą na cenę produktów zwrócimy. Wszelki dochód bowiem przez to, że wynika z zamiany, ostatecznie z jakiejś ceny pochodzić musi; poznać więc części stanowcze ceny, będzie to odkryć źródła dochodu.

Widzieliśmy już wyżej, iż cena składa się zwykle z dwóch części, to jest ze zwrotu nakładów produkcyjnych i z korzyści produkcji, które zamiana ciągnąć pozwala. Wiemy już także, iż cena, która tylko same nakłady produkcyjne powraca, nie daje żadnego dochodu. Pozostaje nam więc teraz, dla dokładnego poznania tych części stanowczych ceny, zgłębienie tego, co się ma rozumieć przez nakłady i korzyści produkcji?

Gdy produkujemy, w znaczeniu, które w nauce do tego wyrazu przywiązujemy, czynimy zawsze pewien wydatek czyli nakład. Nakład ten jest dwoistego rodzaju, to jest albo wartości, którą już posiadamy, albo też możności produkowania nowej wartości. Wartość już posiadana kształci zapas, a że zapas w produkcji użyty jest kapitałem, więc pierwszego rodzaju nakład zależy na poświęceniu kapitału w celu przysposobienia wartości. Ażeby móc produkować wartości, potrzeba prócz wszelkich innych wiadomych nam warunków mieć czas, któryby tej produkcji poświęcić można. Czas więc, na produkcji strawiony, jest tym drugim rodzajem nakładu, który przy produkcji czynimy. Nakłady produkcyjne składają

się więc zawsze z poświęcenia wartości poprzednio posiadanej, lub takiej, którąbyśmy mogli byli produkować przez przeciąg czasu produkcji poświęcony, albo też z obydwóch tych pierwiastków razem. Przedsiębiorca przemysłowy, który wydaje kapitał na sprawienie machin i narzędzi, na zakupienie materjału surowego i na zapłacenie robotników, używa wartość, w tymże kapitale posiadaną, w tym widoku, aby ją z pewnemi korzyściami z ceny wyrabianych produktów przy ich sprzedaży mógł odebrać. Wyrobnik, który nie posiada żadnego kapitału, i za dzienną opłatą, przy otrzymaniu wszystkich wygód życia, u majstra pracuje, czyni nakład czasu, któryby zawsze utrzymaniu własnemu musiał był poświęcić w widoku otrzymania od majstra nietylko dostarczanych sobie sposobów utrzymania życia, lecz jeszcze pewnej nagrody za pracę jego usłudze poświęconą. Rzemieślnik, który na własny rachunek pracuje, czyni nakład czasu i kapitału, który mu się ma zwrócić z korzyścią z ceny fabrykatu, na sprzedaż wyrabianego.

Czas należy do najdroższych posiadłości człowieka; uczy on się przywiązywać wartość do niego, gdy jest sam sobie zostawiony i gdy własnemi tylko siłami osobiste potrzeby zaspokajać musi; bo wtedy poznaje, że czas, na próżnowaniu strawiony, naraża go na niedostatek sposobów utrzymania życia. Dlatego też poświęca człowiek, w pierwiastkowym stanie żyjący, cały czas swój zaspokojeniu niezbędnych potrzeb. Dopiero wtedy, gdy już jest spokojny względem nich, gdy mu od ich zaspokojenia wolne chwile zostają, poświęci on czas niejaki na zajęcie się taką pracą, która nie nagłym lecz przyszłym, nie pierwszym lecz dalszym potrzebom pożycia zadosyćuczyni. Skoro tylko pracuje w widokach polepszenia bytu, żąda koniecznie, aby otrzymał za pracę swoją więcej, jak to, co mu na utrzymanie życia potrzeba, bo inaczej nie osiągnie celu, dla którego pracuje, i poświęca

bez żadnego użytku czas, który i tak zaspokojeniu niezbędnych potrzeb był przeznaczony.

Wyobrażenie wartości, którą do czasu przywiązujemy, jest tak mocno w nas wpojone, iż przedewszystkiem czas na produkcji strawiony wynagrodzony być musi, a miara tego wynagrodzenia równa się wartości sposobów utrzymania życia, dlatego, że pierwiastkowo cały czas dostarczeniu tych sposobów jest poświęcony. Że czas wchodzi do nakładów produkcyjnych, dowodzi nam tego to, iż nieraz żądamy zapłaty za czas na mimowolnem próżnowaniu dla obcej usługi strawiony. I tak, prócz wielu innych przykładów, cena towarów częściowo w sklepie sprzedawanych zawiera w sobie wynagrodzenie dla kupca za czas, który on nieczynnie na oczekiwaniu kupujących trawi; bo gdyby kupiec widział, iż mu ta strata czasu nie jest wynagrodzona w cenie towaru, więcby się starał zająć jaką robotą, aby tęż stratę pokryć. Jeżeli tenże kupiec sam nie stoi w sklepie, lecz kupczyka płatnego na swojem miejscu stawia, natenczas płaci temu, nietylko za pracę, ale i za czas na próżnowaniu trawiony. Gdyby mu bowiem tylko za ten czas płacił, który on na ważeniu lub mierzeniu i sprzedawaniu towarów trawi, a z dziennej zapłaty potrącał chwile na próżnowaniu strawione, wtedy musiałby mu za kilka chwil pracy tak drogo płacić, aby kupczyk w tem wynagrodzenie za czas mimowolnie stracony znalazł.

Czas i kapitał są to zatem dwa pierwiastki, z których się nakłady produkcyjne łącznie lub pojedyńczo składają. Wartość czasu i kapitału stanowi po większej części nakłady produkcyjne wszelkich wartości, a to, co cena nad miarę wynagrodzenia za czas na produkcji strawiony, i zwrotu użytego w niej kapitału dostarcza, to dopiero jest dochodem.

Cena pracy lub jej produktów jest tem źródłem, w którem każdy przemysłem zajęty człowiek zwrot nakładów czasu i kapitału i dochód własny czerpie. Nie dostarcza ona żadnego dochodu póty, póki te nakłady nie są pokryte. Bo jeżeli

każdy przedewszystkiem temu cały czas swój poświęca, aby mógł sobie zapewnić sposób utrzymania życia, więc cena, która mu tylko tyle dostarcza, ile na toż utrzymanie potrzeba, zwraca mu tylko nakład czasu obcej usłudze poświęconego, któryby był zawsze w celu zaspokojenia swych potrzeb niezbędnych użył, a żadnego nie daje mu dochodu.

Kto na produkowanie wartości zamiennej wydaje kapitał, ten w cenie produktu zwrotu tegoż kapitału szuka i póty nie ma dochodu, póki z niej wydanej poprzednio wartości kapitałowej nie odbierze. Więc aby pobierać dochód z ceny pracy lub produktów, trzeba użyć sił produkcyjnych z taką przezornością, ażeby nakład czasu i kapitału nie przewyższył tejże ceny. Dochód więc każdy wypływa pierwiastkowo z przemysłowego i skutecznego użycia sił produkcyjnych i pobierany bywa z ceny przewyższającej nakład czasu i kapitału produkcji poświęconych.

Niepodległy robotnik, który nie posiada kapitału, lecz zajmuje się pracą w celu świadczenia komuś usługi lub produkowaniu jakiejś wartości, ma prawo żądania nagrody za tę pracę, obcym potrzebom poświęconą. Ta praca jest źródłem jego dochodu, który pobiera o tyle, ile jej cena jest wyższa od tego, co na utrzymanie życia potrzeba. Dochód ten z samej pracy, czyli za użycie sił fizycznych i moralnych dla obcego użytku pobierany, zowie się *zarobkiem*. Ten zarobek płaci mu albo ten, kto najmuje jego pracę, albo ten, co kupuje produkt jego pracy, zawsze tedy z ceny pracy lub jej produktu wypływa.

Właściciel kapitału, który albo go sam używa w przemyśle albo też komuś udziela do przemysłowego użycia, ma prawo żądać, prócz zwrotu samego kapitału użytego lub pożyczonego, pewnego jeszcze dochodu. Dochód ten zowie się *zyskiem*. Płaci go albo ten, kto kupuje towar za pośrednictwem przemysłowego użycia kapitału wydany, albo ten, kto pożyczył kapitału do przemysłowego użycia; a w obydwóch

razach płynie tenże dochód z ceny jakiegoś produktu, zapomocą kapitału produkowanego.

Właściciel gruntu, któremu towarzystwo przyznało wyłączne prawo własności do pewnej części ziemi, ma przez to samo prawo domagania się zapłaty jakiegoś dochodu w cenie ziemiopłodów, które na targi dostarcza, a to po potrąceniu zwrotu nakładów i tego dochodu, jaki mu się za pracę i za kapitały przy produkcji tych płodów użyte należy. Dochód ten zowie się *intratą*. Płaci go albo ten, kto kupuje ziemiopłody przez właściciela dostarczone, albo też ten, kto zyskuje od niego pozwolenie uprawiania jego ziemi na własny użytek. Zawsze cena płodów jest tem źródłem, z którego intrata gruntowa wypływa.

Praca więc, *kapitał* i *ziemia są to trzy pierwotne źródła dochodów*. Lecz są warunki pewne, które dopełnić należy, ażeby z tych źródeł dochód można czerpać.

Pierwszym warunkiem jest posiadanie wyłącznem prawem własności źródła, z którego dochód ma płynąć. Pierwotne prawa przyznają człowiekowi własność osobistą, a zatem własność pracy jako źródła dochodu uważanej, lecz są okoliczności z towarzyskiego stanu wynikające i instytucje ludzkie, które człowieka tegoż prawa pozbawić lub w używaniu jego zawiesić go mogą. Stan niewoli, poświęcenie dobrowolne wszelkich zdolności osobistych usłudze obcej, publicznej lub prywatnej, pozbawić mogą człowieka prawa do zarobków, dlatego, że mu odbierają prawo rozporządzania swoją osobą i pracą. Ustawy wszystkich towarzystw zaręczają ludziom pojedyńczym wyłączne i spokojne posiadanie kapitału i ziemi, i przez to dają im prawo do dochodu, który z tych źródeł płynąć może. Człowiek może posiadać albo te wszystkie trzy źródła dochodów razem, albo dwa z nich lub jedno tylko, w różnym bardzo stopniu co do wartości i ilości.

Drugi warunek ciągnienia dochodu jest płodne użycie źródła, z którego tenże dochód płynąć może. Przez użycie

płodne rozumie się albo bezpośrednie poświęcenie pracy, kapitałów lub ziemi, produkcji, albo też udzielenie komu innemu tych sił produkcyjnych do przemysłowego użycia pod warunkiem przyznania sobie zato pewnej nagrody, to jest przynależnego dochodu. Niepodległy i zdolny do pracy człowiek może wszelakoż nie pobierać zarobku, jeżeli nie znajduje zatrudnienia, jeżeli niemoc lub choroba pozbawia go na czas pewny zdolności do pracy, jeżeli gnuśność przemaga nad nim do tego stopnia, iż tyle tylko pracuje, ile tego konieczne utrzymanie życia wymaga. Kapitalista może nie pobierać zysku z posiadanego kapitału, albo dlatego, że go nie chce ani użyć w przemyśle, ani pożyczyć komukolwiek do użycia, albo, że go nie umie użyć korzystnie, albo dlatego, że nie może znaleźć sposobności do takiego użycia. Właściciel ziemi może nie pobierać intraty, ponieważ zaniedbuje lub zupełnie opuszcza gospodarstwo swoje, ponieważ okoliczności nie dozwalają mu dobrze gospodarować. Ten więc tylko człowiek przemysłowy, który chce i może użyć płodnie źródło dochodu, które posiada, może się spodziewać ciągnienia dochodu z niego o tyle, ile okoliczności, na cenę wpływ mające, temuż dochodowi sprzyjają.

Trzeci warunek do ciągnienia dochodu jest możność czynienia zamiany, jeżeli bowiem dochód wszelki skutkiem jest zamiany i bezpośrednio z ceny pracy lub produktów wypływa, oczywistą jest rzeczą, że aby dochód ciągnąć, trzeba uskutecznić zamianę usługi lub produktu, to jest nająć komuś swoją pracę lub sprzedać swój towar. Robotnik wtedy tylko pobiera zarobek, gdy jest ktoś taki, który płaci za jego pracę, albo kupuje rzecz, którą on zrobił. Kapitalista ciągnie zyski, jeżeli może sprzedać towary zapomocą kapitału wyrobione lub zakupione, albo też jeżeli może pożyczyć go innemu do przemysłowego użycia. Właściciel gruntu ciągnąć może intratę, gdy sprzedaje ziemiopłody, lub gdy grunt swój komuś wydzierżawia. Lecz ta możność czynienia zamiany

o tyle tylko zapewnia dochód, o ile cena coś więcej dostarcza jak to, co na pokrycie nakładów produkcyjnych potrzeba.

ROZDZIAŁ XIX: O ZAROBKU.

Człowiek przemysłowy, który pracuje dla obcych, lub w zamiarze sprzedania wyrobów swoich, musi z tej pracy ciągnąć dochód czyli zarobek. Lecz ponieważ tenże dochód zależy od ceny jego pracy lub jej produktów, a taż cena znowu od żądania zawisła, idzie za tem, iż trzeba, aby było żądanie pracy lub jej produktów, ażeby robotnik zarobek mógł pobierać. Zarobek zależy więc od żądania pracy. Lecz gdy żądanie wszelkie o tyle tylko wpływa na cenę, ile jest rzeczywiste, to jest, że się opiera na możności kupienia, a ta możność zawisła od stanu majątków i dochodów tych, którzy obcej pracy lub jej produktów potrzebują, stąd tedy wnosimy, że zarobek pracy zawisł ostatecznie od kapitałów i dochodów na płacenie obcej pracy naznaczonych.

Mówimy od kapitałów dlatego, że w każdym kraju jest pewna liczba takich, którzy najmują obcą pracę do przemysłowych przedsięwzięć, i obok nich większa od nich jest liczba takich, którzy z wynajmowania swojej pracy żyją. A że tamci dlatego najmują pracę obcą, aby jej w przemyśle użyli, i tem samem na zapłatę tej pracy nakład kapitału czynią, wnosić stąd można, że w każdym kraju jest pewna mniej więcej znaczna wartość kapitałów i dochodów na płacenia zarobków najmowanym robotnikom przeznaczona, i że zarobki są wyższe, gdy takich kapitałów lub dochodów jest więcej, a niższe, gdy ich jest mniej.

Mówimy — kapitałów lub dochodów, gdyż zarobki pracy nietylko kapitałami płacone bywają, bo wiele bardzo dochodów, zwłaszcza zamożniejszych klas ludności, corocznie po-

święconych bywa płaceniu zarobków służących i najemników. Rzemieślnicy nawet, zajęci przez nas do zrobienia wielu przedmiotów codziennego zużycia, zwykle nie z kapitałów, lecz z dochodów naszych są płatni, dlatego nie można powiedzieć, że żądanie pracy jest mniej więcej rozciągłe według masy kapitałów, na płacenie zarobków przeznaczonych, bo ono zależy także od sumy dochodów, którą mieszkańcy kraju płaceniu bezpośrednich lub pośrednich zarobków przeznaczają.

Lecz podług zasad powyżej przyjętych, a stosownych do każdego rodzaju dochodu, robotnik o tyle tylko pobiera zarobek, ile ma więcej za pracę, jak na zwyczajne utrzymanie życia potrzeba. Jest to bardzo trudnem zadaniem oznaczyć z pewną przynajmniej ścisłością, co się ma rozumieć przez sposoby utrzymania się robotnika pod względem jakości i ilości produktów na ten cel przeznaczonych. Nie można bowiem wynaleźć łatwo wyrazu średniego między sposobem utrzymania życia człowieka dzikiego a tego, który w cywilizowanym kraju zbytkownie żyje, ani przyjąć coś tak ogólnego w tej mierze, coby się do wszystkich krajów cywilizowanych zarówno stosować dało.

Z tem wszystkiem można także utrzymywać, iż w każdym kraju mają ludzie miejscowe, że tak rzekę, wyobrażenie o tem, co stanowi konieczne warunki utrzymania życia człowieka, nie posiadającego ani ziemi, ani kapitału, i utrzymującego się jedynie z pracy rąk swoich. To wyobrażenie, w każdym kraju upowszechnione, wpływa na stopę zarobku tak dalece, iż można utrzymywać, że robotnik wszędzie wtedy tylko pobiera zarobek za swoją pracę, gdy za nią więcej dostaje wartości, jak mu potrzeba na opatrzenie siebie w to, co w jego kraju należy do koniecznych sposobów utrzymanie życia człowieka, tylko z pracy żyjącego. Trzeba koniecznie przypuścić wpływ tego względnego wyobrażenia, do sposobów utrzymania się przywiązywanego, chcąc wytłumaczyć, skąd to pochodzi, że robotnicy pewnego kraju, którzy lepiej

jedzą, lepiej mieszkają i lepiej są odziani, mniej jednakże dobrze mogą być płatni za swoją pracę od robotników innego kraju, którzy daleko mniej wygód pożycia znają. A to się jednakże bardzo często zdarza, tak dalece, iż można przyjąć za zasadę, że stopa zarobków jest mniej więcej wysoka w różnych miejscach, nietylko stosownie do mniejszej lub większej ceny tychże zarobków, ale nadewszystko według stosunków miejscowych, zachodzących między tem, co kosztuje zwykłe utrzymanie robotnika, a ogólnym dochodem, który on z pracy swojej ciągnie. I tak może się zdawać napozór, że stopa zarobków w dwójnasób jest większa w jednym kraju jak w drugim, ponieważ dochód surowy z pracy wyrobnika istotnie tam będzie dwa razy wyższy, gdy tymczasem przeciwny wcale wypadek ma miejsce. Bo jeżeli w tym kraju, w którym cena zarobków jest mniejsza, żywność, odzież, opał i t. p. bardzo są tanie, i robotnik, nieprzyzwyczajony do wygód i wymyślniejszych potrzeb życia, daleko mniej na utrzymanie własne potrzebuje, natenczas ten mniejszy dochód jego surowy da mu daleko większą przewyżkę, czyli wyższy zarobek, jak owa wyższa napozór cena zarobku robotnika drugiego kraju, w którym sposoby utrzymania życia daleko są droższe i znaczniejsze co do jakości i ilości swojej. Ta prawda najmocniej się wykrywa, kiedy śledzimy dalsze skutki tego stanu rzeczy w tych dwóch krajach. Robotnik mniej wymagający i przeto lepiej płatny jednego kraju, będzie mógł więcej oszczędzać, ponieważ wyższy będzie pobierał zarobek i łatwiej przyjdzie przez to do uzbierania kapitału, który będąc nowem źródłem dochodu, staje się dla niego nowym środkiem polepszenia bytu i posuwania się w zawodzie udoskonalenia; tak dalece, iż tą drogą dojdzie tenże robotnik do punktu zrównania się z tamtym pod względem oświaty i wygód pożycia. Ale ten robotnik kosztowniej życie swoje utrzymujący, jeżeli zawsze taki pobierać będzie dochód ze swojej pracy, który, lubo wyższy od dochodu tamtego, jed-

nak mu tylko zwyczajne sposoby utrzymania życia dostarcza, nietylko nie będzie mógł polepszać swego bytu, ani posuwać się w zawodzie udoskonalenia moralnego i fizycznego, lecz i owszem cofać się będzie w tym zawodzie, skoro tylko stopa nagrody za jego pracę w miarę rosnących potrzeb rosnąć nie będzie, i nakoniec zrówna się może pod tym względem z owym robotnikiem innego kraju, napozór gorzej płatnym.

Z tego możemy wnosić, jak dalece ważną jest rzeczą, ażeby robotnik pobierał zawsze zarobek odpowiadający wartości pracy, którą wykonał. Człowiek bowiem, który posiada kilka źródeł dochodu, to jest kapitał lub własność gruntową, albo jedno i drugie, prócz zdolności do pracy, nie jest wystawiony na niedostatek sposobów polepszenia bytu, chociaż ze wszystkich tych źródeł dostatecznego dochodu nie pobiera, bo strata, z niepobrania jednego rodzaju dochodu poniesiona, może być pokryta przez znaczniejszy dochód z innego źródła pobrany. Lecz robotnik, który nie posiada ani ziemi, ani kapitału, niczem pokryć nie może straty z niepobrania zarobku, jedynego dochodu swego wynikającej, i narażony jest za każdym razem, gdy to następuje, na to, że będzie przymuszony cofać się w zawodzie pomyślności i udoskonalenia.

Zarobek pobierać można *bezpośrednio* i *pośrednio*. Bezpośrednio, kiedy się dostaje zapłatę za pracę dla kogo obcego wykonaną; pośrednio, kiedy się pobiera zarobek z ceny zrobionego produktu. Robotnik, który nie posiadając żadnego kapitału, pracuje za dziennym najmem, pobiera czysty zarobek bezpośrednio o tyle, ile umówiona cena jego dziennej pracy dostarcza mu przewyżkę nad to, co utrzymanie życia jego kosztuje. Wszyscy więc wyrobnicy, za dzienną płacą pracujący, i cała klasa czeladzi i służących, tudzież ci, którzy żyją z wykonywania li umysłowej pracy, pobierają czysty bezpośredni zarobek.

Zarobek pośrednio, to jest z ceny produktów pobierany, jest zwykle zmieszany z innym dochodem, bo skoro

tylko kapitał jaki użyty był do przysposabiania produktu, w którego cenie robotnik zarobku dla siebie szuka, natenczas dochód tegoż robotnika składa się już ze dwóch części, to jest z zysku z kapitału i z zarobku pracy. Im większy jest ten kapitał, tem trudniej jest odróżnić w cenie produktu właściwy zarobek od zysku, tak dalece, iż często bardzo tenże dochód znika w tamtym do tego stopnia, że sam producent wszystko, co pobiera, za zysk z kapitału poczytuje.

Zarobek pobierany także być może spólnie z intratą gruntową, a to wtedy, gdy właściciel ziemi sam pracował nad produkcją płodów, których cena zarobek i intratę zawiera. I tak rolnik, który sam uprawiał własny kawałek ziemi, zebrał, wymłócił i sam na targ przywiózł zboże, pobiera z ceny tego zboża obok intraty z gruntu własnego i zarobek za pracę, którą łożył przy uprawie i przysposabianiu tegoż zboża.

Mówiąc o zarobku, ważne jest to pytanie, do czegoby się cena jego stosować powinna, ażeby praca robotnika tak zawsze była skuteczna, jak tego dobro przemysłu wymaga?

Ponieważ robotnik każdy w równym czasie różną może produkować ilość wartości według tego, czy ciągle i gorliwie, czy też niedbale pracuje, i gdy zrobione przez niego produkta mogą być różnej dobroci, stosownie do tego, jak dalece władze jego umysłowe źle lub dobrze mechaniczną robotą kierowały; idzie za tem, iż aby robotnik jak najwięcej i jak najlepiej pracował, potrzeba, aby praca jego wynagrodzona była według stopnia utrudzenia i umysłowej zdolności jego. Te dwa pierwiastki, utrudzenie i okazana zdolność, stanowią zawsze rzeczywistą wartość każdej pracy, a cena jej o tyle tylko odpowiada tej rzeczywistej wartości, o ile robotnik stosownie do użytku sił fizycznych i do okazanej zdolności wynagrodzony bywa. Jeżeli zaś zarobek nie zawiera w sobie nagrody za te dwa warunki dobrej pracy, natenczas robotnik ma się poniekąd za upoważnionego do dołożenia mniej sta-

rania w wykonaniu pracy lub w wyrobieniu produktu. W tym razie najczęściej cierpi na tem jakość czyli dobroć pracy lub jej produktu, i stąd to pochodzi, że mały zarobek jest prostem odstręczeniem od wszelkich udoskonalań przemysłowych.

Najważniejszą jest rzeczą dla postępów przemysłu, ażeby okazana zdolność robotnika zawsze sowitą nagrodę odbierała, bo inaczej przestaje robotnik natężać uwagę i dokładać staranności w wykonaniu roboty, co jej pogorszenie za konieczny ma skutek. Zwykle przywiązujemy wyobrażenie znużenia tylko do samej mechanicznej pracy, mniej więcej siły fizyczne robotnika osłabiającej; lecz wyznać należy, że trudzące użycie władz umysłowych przywodzi często bardzo wielkie znużenie i potrzebę odpoczynku. Zdaje się nawet, że człowiek więcej jest skłonny do umysłowego, jak do zmysłowego próżnowania, i że silniejszych pobudek do czynności umysłu, jak do użycia sił fizycznych potrzeba. Można przymusić robotnika do pracy mechanicznej, lecz trudno go zmusić do natężenia władz umysłowych i do użycia ich z korzyścią dla produkcji, gdy ma jakie pobudki do przeciwnego działania, lub gdy nie ma zachęty do skutecznego użycia tychże władz. Ta zachęta zaś, bez której praca umysłowa albo mało jest korzystna dla przemysłu, albo nawet szkodliwa dla niego się staje, zależy jedynie na stosownym zarobku, to jest takim, któryby był wyższy w miarę okazanej większej zdolności w wykonywaniu pracy. Im taki zarobek więcej się podnosi, tem przemysł bardziej doskonalić się może; wstrzymuje się zaś w swoim postępie, skoro tamten upada.

Prócz tych dwóch pierwiastków rzeczywistej wartości pracy, do którychby się zarobek zawsze stosować powinien, są jeszcze inne okoliczności, do samej istoty zatrudnień i powołań przywiązane, które na stopę zarobków wpływ mają. Zatrudnienie, które robotnika na jakie niebezpieczeństwo naraża, lub takie, co ma szkodliwy wpływ na jego zdrowie, praca, która bez znacznego utrudzenia lub jakiej nieprzy-

jemności fizycznej wykonywaną być może, albo takie powołanie, do którego opinja publiczna pewien stopień niesławy przywiązuje — wszystkie tego rodzaju okoliczności, do istoty powołania przywiązane, a nieprzyjemność fizyczną lub moralną za skutek mające, dają robotnikowi prawo do żądania wyższego zarobku, któryby mógł być wynagrodzeniem nieprzyjemności fizycznej lub moralnej, nieodzownie do powołania przywiązanej.

Zatrudnienie przemysłowe, które nie może ciągle zajmować robotnika i przymusza go do trawienia wiele czasu na próżnowaniu, musi być wyżej płatne od powołania takiego, które ciągle zajmuje robotnika i do żadnej straty czasu powodem się nie staje. I tak mularz np., który tylko letnią porą pracować może, a podczas zimy i słotnej pory próżnować jest przymuszony, powinien być wyżej płatny za równy czas na pracy strawiony od innego rzemieślnika, ciągle zatrudniać się mogącego; dlatego, że przez ten czas, w którym może pracować, musi tyle zarobić, aby nietylko miał się z czego utrzymać, ale nawet, ażeby równą jak inni rzemieślnicy mógł mieć sposobność polepszenia bytu swego.

Są także powołania trudne, do których potrzeba długiej nauki i szczególnego usposobienia, i w których z trudnością tylko do pożądanego stopnia zdolności dojść można; w takich powołaniach powinni być robotnicy wyżej płatni, jak w tych, co bez szczególnego usposobienia, przy pospolitej zdolności, przez każdego wykonywane być mogą. Im większa jest niepewność celowania w jakiem powołaniu, tem wyższy być powinien zarobek tych, którzy w niem do pożądanego stopnia wprawy i zdolności doszli.

Są nakoniec i takie powołania, które przypuszczają pewien stopień moralności w tych, co się im oddają, i które tem samem opierają się na ufności, jaką w osobie pracującej pokładamy, takiem jest powołanie komisantów handlowych, kasjerów, plenipotentów, lekarzy i t. p. Ufność, którą

w takich osobach pokładamy, daje im prawo do wyższych zarobków, a to w miarę, jak są rzadsze dobre przymioty, które też ufność wzbudzają.

Te okoliczności, przywiązane do istoty różnych powołań, powinnyby same stanowić o stopie zarobków pracy w równym czasie z równemi siłami wykonywanej według tego, jak dalece jedna lub kilka z nich powołaniu towarzyszy, gdyby tenże zarobek od stosunku żądania i ofiarowania pracy nie zależał.

I tak, pomijając wpływ tegoż żądania i ofiarowania, możnaby powiedzieć, iż przy równej łatwości nabycia potrzebnej zdolności do prowadzenia jakiego przemysłu, przy równie ciągłem zatrudnieniu i bez wymagania wyższej moralności w ludziach, dwoma różnemi rzemiosłami zajętych, to z nich powinno być wyżej płatne, któremu jaka nieprzyjemność fizyczna lub moralna towarzyszy. Również możnaby dalej utrzymywać, iż przy równości wszystkich innych okoliczności, rzemiosło, czasem tylko robotnika zatrudniające, wyższeby mu powinno czynić zarobki od takiego, które ciągle zajmuje producenta. Postępując za tym tylko wątkiem w dochodzeniu przyczyn rozmaitej stopy zarobków w różnych powołaniach, możnaby dostrzec, iż czasem kilka z pomiędzy wyliczonych okoliczności spólnie na podwyższenie zarobku wpływają, czasem też jedna lub kilka działają przeciw wpływowi drugiej, i że stopa zarobków ustanawia się (nie zważając tu bynajmniej na wpływ żądania) według tego, która z tychże okoliczności przemaga. I tak np. można utrzymywać, iż zarobek pracy powinien być wyższym w powołaniu trudnem i opierającem się przytem na zaufaniu w pracującym pokładanem, jakim jest naprzykład powołanie lekarza, jak w innem zatrudnieniu równie trudnem, które jednakże każdy człowiek bez potrzeby wzbudzenia i zyskania obcej ufności wykonywać może, ponieważ w pierwszym razie dwie okoliczności, a w drugim jedna tylko na podwyższenie za-

robku wpływa. Są powołania przykre bądź moralnie bądź fizycznie, które jednakże nie są wyżej płatne od innych, żadnej nieprzyjemności nie sprawiających, lecz trudniejszych do wykonania, a to dlatego, że trudność, do tego przemysłu przywiązana, przeważa nieprzyjemność tamtemu właściwą i wpływa na podwyższenie zarobku.

Pomimo wpływu tych okoliczności na podwyższenie i na rozmaitość zarobków w różnych rzemiosłach i powołaniach, nie można jednakże utrzymywać, ażeby one przemóc miały nad wpływem żądania w stosunku do ofiarowania pracy, bo ostatecznie cena wszelkiego zarobku od żądania pracy lub jej produktów zawisła. Powołanie najnieprzyjemniejsze nie zapewnia jednakże wysokich zarobków tym, którzy mu się oddają, jeżeli ich liczba jest tak wielka w stosunku do żądania, iż między nimi współubieganie o znalezienie zatrudnienia zachodzi. Często się zdarza, iż robotnicy tacy jak mularze, którzy ciągle pracować nie mogą, nie są jednakże tak płatni za robotę, aby ich roczne dochody ze zwykłym rocznym zarobkiem innych rzemieślników w równi stanąć mogły, a to ma miejsce wtedy, gdy małe zachodzi żądanie ich pracy w stosunku do liczby robotników zatrudnienia szukających. Powołanie najtrudniejsze nie jest częstokroć płacone stosownie do tej trudności i do niepewności nabycia potrzebnej zdolności, jeżeli wielka ilość sposobiących się do takiego powołania do pożądanego stopnia usposobienia dochodzi, tak dalece, że przewyższa żądanie ich usług.

Jeżeli przymioty moralne tak dalece są pospolite, iż łatwo jest znaleźć człowieka godnego naszej ufności do wykonania pracy, która się na niej opiera, natenczas sama nawet uczciwość nietyle popłaca, jak gdy jej jako rzadkie zjawienie przy powszechnej demoralizacji szukać należy.

Te uwagi nad istotą zarobków i nad okolicznościami, wpływ na nie mającemi, doprowadzają nas do odkrycia następujących prawd:

1) Że człowiek przemysłem zajęty o tyle tylko pobiera zarobek, ile ogólny dochód z jego pracy przewyższa to, co na utrzymanie życia jego niezbędnie jest potrzebne; że zatem niema tam właściwie zarobku, gdzie nagroda pracy tylko sposób utrzymania życia robotnikowi podaje.

2) Że zarobek każdego robotnika powinienby się stosować do stopnia utrudzenia i okazanej zdolności przy wykonaniu pracy i zależeć prócz tego od okoliczności do istoty powołania przywiązanych, a do pewnej wyższej nagrody robotnikowi prawo dających.

3) Że w zwyczajnem pożyciu stopa zarobków nie od tych okoliczności zależy, lecz że się zawsze ustanawia według stosunku, zachodzącego między żądaniem a ofiarowaniem pracy lub jej produktów.

Mówiąc dotąd o zarobkach, uważaliśmy je jako nagrodę za połączone działanie władz umysłowych i sił fizycznych; teraz wypada jeszcze zwrócić uwagę na zarobki pracy li umysłowej, ponieważ są odrębne okoliczności, które na ten zarobek wpływają.

Dwa są rodzaje zarobku pracy li umysłowej: jeden stanowiony dowolnie i niezawisły od współubiegania ofiarujących lub żądających; drugi, który od tegoż współubiegania zależy. Pierwszy jest ten, który urzędnicy publiczni wszelkiego rodzaju pobierają. Nie zależy on od stosunku ofiarowania pracy tego rodzaju, gdyż w każdym kraju zawsze jest większa liczba takich, którzyby chcieli być urzędnikami, jak ich użyć można. Nie zależy od żądania, gdyż rząd stanowi według raz przyjętych zasad, jaka ma być płaca każdego urzędnika. Jest więc wielki lub mały, nie według zwyczajnych okoliczności targowych, lecz stosownie do woli rządu.

Drugi zaś nie jest dowolny, lecz wynika z okoliczności miejsca i czasu, i ze stosunków w naturze rzeczy istniejących, i wpływ na jego cenę mających. Ten rodzaj zarobku nie w każdem miejscu, nie w każdym czasie przyznany bywa, bo

nie zawsze i nie wszędzie zachodzi ofiarowanie i żądanie takiej pracy, która żadnym niezbędnym potrzebom zadosyć nie czyni, która nie wydaje materjalnych wartości i tylko przez wpływ swój zbawienny na oświatę nader ważną się dla pomyślności ludzi staje.

Ażeby ofiarować do zamiany, trzeba posiadać, a zatem w naszym przedmiocie wtedy tylko może nastać ofiarowanie pracy li umysłowej, kiedy jest pewna liczba usposobionych umysłów, która się wiadomościami i dziełami genjuszu towarzystwu przysłużyć może. Ażeby żądać, trzeba czuć potrzebę, za tem idzie, że żądanie pracy umysłowej i jej płodów wtedy dopiero nastaje, gdy wyższe potrzeby pojęcia między ludźmi czuć się dają, gdy są tacy, którzy oświecenia i wiadomości nabyć pragną. To żądanie światła i nauki najsilniej wpływa na stopę zarobków pracy li umysłowej; bo lubo między ludźmi nie znającymi jeszcze potrzeb umysłowych zdarzają się wielkie genjusze, które bez żadnego widoku osobistych korzyści zawód oświaty otwierają i dla niej ważne podejmują prace; praca podobna jednakże tam tylko ceniona i nagradzana bywa, gdzie ludzie pewien postęp w oświeceniu uczynili i taką potrzebę doskonalenia się umysłowego czują, iż jej zaspokojeniu pewną część dostatków własnych poświęcają.

Według ogólnej zasady słuszności powinienby zarobek pracy umysłowej odpowiadać samej użyteczności pracy i zdatności pracującego. Lecz tak się nie dzieje w rzeczywistości, i praca umysłowa nie zawsze tak jest płatna, jakby według użyteczności swojej i zdatności pracującego nagrodzić ją należało, bo jej zarobek li tylko od żądania zależy, bo to żądanie nie przywiązuje do niej wyższej wartości według wskazanej zasady słuszności, bo są szczególne okoliczności, które wpływać mogą na zniżenie ceny tego zarobku wtenczas nawet, kiedy zachodzi wielkie żądanie pracy li umysłowej.

Zarobek przemysłowej pracy zależy zawsze od stosunku między żądaniem a ofiarowaniem zachodzącego; żądanie może być toż samo, i cena zarobku zmienić się może według tego, czy przybywa lub ubywa robotników. Lecz zarobek pracy umysłowej może długo bardzo być niskim, chociaż liczba pracujących jest mała, może się nawet zniżać w cenie, chociaż niema większego ofiarowania pracy umysłowej; w krajach nieoświeconych jest zwykle mała bardzo liczba takich, którzy w pracy naukowej zarobku dla siebie szukają, a cena tego zarobku, pomimo szczupłej liczby ofiarujących, ciągle niską zostanie i jedynie tylko w miarę większego żądania nieco podwyższać się będzie.

Zarobek pracy umysłowej wedle zasad słuszności stosowaćby się powinien do użyteczności samej pracy, do stopnia talentu i zdolności przez pracującego okazanej, do nakładów czasu i pieniędzy na naukę łożonych i do trudności samego powołania. Lecz te wszystkie pierwiastki nie stanowią ceny zarobków, raz dlatego, że ona zależy li tylko od żądania, drugi raz dlatego, że szczególne dwie okoliczności w każdym czasie i w każdem miejscu na niską stopę zarobków umysłowej pracy wpływają.

Pierwsza z nich jest ta, iż uczony, który przez dzieła lub ustny wykład owocami pracy umysłowej towarzystwu się wysługuje, oddaje w krótkim przeciągu czasu wielką, że tak rzekę, masę wartości naukowych do użytku tych wszystkich, którzy z nich korzystać mogą. Ta wartość moralna nie ulega zniszczeniu i bardzo długo do jednakowego użytku służyć może. Dzieło uczone mogło przynieść jakąś materjalną korzyść autorowi, lecz wartość jego zależy na przyśpieszeniu i posunięciu postępu jakiej nauki; ten postęp już raz jest zrobiony, a praca umysłowa, która pochop do niego dała, drugi raz źródłem dochodu dla nikogo stać się nie może. Nauczyciel publiczny, który wykłada jaką naukę, ogłasza i upowszechnia w jednej chwili wielką wartość intelektualną, kształci

on pomiędzy uczniami swymi takich, którzy się kiedyś z nim samym w jednymże zawodze ubiegać i przez ofiarowanie swej pracy może na zniżenie ceny jego zarobku wpływać będą.

Druga okoliczność, która wpływa na zniżenie ceny zarobku pracy li umysłowej, jest ta, iż obok takich, którzy w tejże pracy zarobku szukają, wielu jest wszędzie takich, którzy się naukom oddają bez żadnego widoku materjalnych korzyści i sami nie dbając o zarobki, zniżają ich cenę przez współubieganie swoje w dostarczaniu owoców uczonej pracy. Wyższe żądze umysłu, usilna chęć dojścia do wziętości w naukowym świecie, nadzieja przejścia do potomności z zasługami w tym zawodzie położonemi i często bardzo nie odpowiadająca zdolnościom żądza autorstwa — wszystko to są pobudki, które nakłaniają wielu do podjęcia prac naukowych bez żadnych widoków ciągnienia z nich dochodu. Prócz tego w klasie ludzi umysłowym pracom oddanych wielu jest takich, którzy posiadają inne źródła dochodów i mało dbają o zarobek, któryby z swej pracy ciągnąć mogli, a ta okoliczność musi koniecznie wpływać na zniżenie ogólnej stopy zarobków pracy umysłowej, które prócz tego zwykle są niższe od tego, czemby według zasady słuszności być powinny.

Niezliczone przykłady ubóstwa wielkich ludzi, którzy się przykładali do wzrostu oświaty powszechnej, przez historję literacką wszystkich narodów zachowane; pospolite wyobrażenie niedostatku i niedoli do powołania literata przywiązywane, służą na poparcie tego zdania, że w rzędzie nagród przyznawanych za rozmaite przysługi towarzystwu świadczone, praca uczonych często bardzo w odwrotnym stosunku swej wartości płacona bywa.

ROZDZIAŁ XX: O ZYSKU.

Uważając kapitał jako źródło dochodu, dwa rodzaje jego rozróżnić winniśmy. Jeden, który czyni dochód właścicielowi, zostając w jego posiadaniu; drugi, który tyle tylko dochód czynić może, ile z rąk do rąk prawem własności przechodzi. Pierwszy zowią *kapitałem stojącym* (Capital fixe, stehendes Kapital) dla tej własności czynienia dochodu bez zmiany właściciela; drugi zowie się *kapitałem obiegowym* (Capital circulant, umlaufendes Kapital) dlatego, iż obieg czyli przechodzenie z rąk do rąk prawem własności koniecznym jest warunkiem pobierania z niego dochodu. Lubo kapitał stojący czyni dochód, zostając przy właścicielu, zawsze jednakże dochód ten płynie skutkiem zamiany nie samego kapitału, lecz użytków jego lub produktów, które dostarcza. Różnica między temi dwoma rodzajami kapitałów zachodząca na tem jedynie zależy, że cyrkulujący kapitał sam musi być przedmiotem zamiany, ażeby dochód jaki czynił, a stojący zaś ten sam skutek wydaje, gdy jego usługi produkcyjne lub płody, za jego pomocą produkowane, zamieniane bywają.

Różnica ta najlepiej czuć się daje, biorąc pod uwagę kapitały w różnych rodzajach przemysłu używane, ażeby rozeznać, które z nich do stojących, a które do cyrkulujących należą. Zwierzęta domowe obok rolnego gospodarstwa hodowane, w zamiarze użycia ich siły lub korzystania z płodów, które dostarczają, jako to wełnę, nabiał i t. p., machiny i narzędzia do wykonywania przemysłu używane, domy do najęcia lub takie, w których się zakłady przemysłowe, warsztaty i produkta mieszczą, środki wszelkie przewozu lub spławu produktów, jako to sprzężaje, wozy, statki, okręty i t. p. —

są to wszystko kapitały stojące, które dają właścicielowi dochód, bądźto gdy ich sam w przemyśle używa, bądź też gdy je do podobnegoż użycia komu innemu najmuje. Każde zaś nagromadzenie wartości do zamiany przeznaczonych, czyto pod postacią towarów, czy też w postaci pieniędzy, jest kapitałem obiegowym, który wtedy czyni dochód, gdy obiega, czyli gdy z rąk do rąk przechodzi, bądź zapomocą bezpośredniej zamiany, bądź też przez pożyczkę zyskowną dla właściciela kapitału.

Pierwszy warunek do ciągnienia dochodu z jakiegokolwiek kapitału jest przemysłowe jego użycie. Ale ponieważ nie każdy ma zdolność i chęć używania kapitału w jakim rodzaju przemysłu, zdarza się bardzo często, że właściciel ustępuje komu innemu prawa użytkowania z kapitału, warując sobie wypłatę zysku z własnością kapitału przynależnego za to właśnie dozwolenie używania go w przemyśle. Są więc dwa sposoby zyskownego użycia kapitału: raz używając go bezpośrednio w przemyśle, drugi raz, pożyczając go komu innemu do podobnego użycia z zastrzeżeniem sobie zysku za własność należnego. Ten zysk, przy pożyczaniu kapitałów stojących pobierany, zowie się *najmem*, a *procentem* zaś, gdy go się od pożyczki kapitału obiegowego w stosunku do sta pożyczonej wartości pobiera.

Różne bardzo jest położenie kapitalisty, czy on sam używa swego kapitału w przemyśle, czy go też komu innemu do użycia pożycza. W pierwszym razie bowiem kieruje sam przemysłem i nabywa prawa do zarobku za pracę przy takiem użyciu kapitału podjętą; w drugim oszczędza sobie trudy zarządzania użyciem przemysłowem kapitału i traci tem samem prawo do zarobku, który się jego dłużnikowi za dobre zawiadywanie kapitałem należy. Ten zarobek, będący po większej części nagrodą za umysłową pracę, zwykle mieszany bywa z zyskiem, i nieraz się zdarza, iż poczytują za

podwyższenie stopy zysku to, co się przedsiębiorcy przemysłowemu za zawiadywanie kapitałem należy.

Właściciel kapitału, który go sam używa w jakiem zyskownem przedsięwzięciu, naraża się przez to samo na wszelkie ryzyko do tego przedsięwzięcia przywiązane; uwalnia się zaś od niego, gdy kapitał pożycza i pewny jest zachowania w całości kapitału i wypłaty umówionego zysku, byle tylko dłużnik jego dostateczną mógł mu dać rękojmię. To ryzyko i ta niepewność zwrotu kapitału i zysku przy bezpośredniem ich użyciu w przemyśle jest zwykle przyczyną większych napozór dochodów z jakiego przedsięwzięcia przemysłowego ciągnionych od tych, które się z pożyczki kapitałów ciągnie.

Te dwie okoliczności stosują się zarówno do obydwóch rodzajów kapitału, lubo wielka zachodzi różnica w sposobie pożyczania i odbierania kapitałów stojących a obiegowych. Pierwsze pożyczają się materjalnie i w tejże samej postaci do rąk właściciela się wracają; rzecz sama, w której zawarty jest kapitał stojący, jest przedmiotem pożyczki, taż sama rzecz bez zmiany postaci i bez uszkodzenia wraca się do rąk jego po użytkowaniu przez dłużnika i w terminie przy ugodzie pożyczkowej oznaczonym. Przeciwnie zaś w pożyczce kapitałów cyrkulujących nie pożycza się rzeczy samej, lecz pożycza się wartość zamienna w niej zawarta, i nie taż sama rzecz, która wyrażała kapitał pożyczony, lecz równowartość tegoż kapitału w innej rzeczy do rąk wierzyciela wraca. Kiedy komuś wynajmujemy konia do użytku, natenczas jest koń przedmiotem pożyczki i tenże sam koń wraca się do właściciela po użyciu i w umówionym czasie; kiedy pożyczymy pewną sumę pieniężną w dukatach holenderskich np., natenczas nie dukaty, lecz wartość w nich zawarta jest przedmiotem pożyczki, i nie też same dukaty lecz ich wartość, innemi dukatami lub nawet srebrną monetą wyrażona, wraca się do wierzyciela w umówionym terminie uiszczenia się z pożyczki. W pierw-

szym razie jest wartość użytkowa, a w drugim wartość zamienna głównym przedmiotem pożyczki.

Poznawszy istotę zysku z kapitału i sposób ciągnienia onego, wypada nam wykazać naprzód, coby jego miarą być powinno, i powtóre, od czego istotnie stopa jego zależy?

Jeżeli przemysłowe użycie kapitału koniecznym jest warunkiem do pobierania zysku, łatwy stąd wniosek, że zysk ten powinienby być mniej więcej znaczny według tego, czy źle czy dobrze kapitał jest użyty. Pierwsza tedy okoliczność, któraby wpływać powinna na stopę zysku, jest mniej więcej dobre użycie kapitału.

Tutaj uznać można ważność wpływu pracy umysłowej na bogactwo, bo dobry kierunek w użyciu przemysłowem lub w zyskownem umieszczeniu kapitału jest skutkiem tejże pracy, a zatem i wysokie zyski po większej części jej dziełem bywają. To służyć może jeszcze na poparcie tej wielkiej prawdy, że praca jest najpierwszem źródłem naszego bogactwa.

Druga okoliczność, któraby wpływać powinna na stopę zysku z kapitału, jest pewność lub niepewność zwrotu użytego lub pożyczonego kapitału i pobrania zysku z użycia jego przynależnego. Przypadki do przedsięwzięć ludzkich przywiązane, zła wiara i nierzetelność zniweczyć mogą skutek najskrzętniejszych zabiegów, omylić na najlepszych zasadach oparte rachuby. Są takie sposoby użycia kapitału, którym koniecznie pewne ryzyko towarzyszy, to jest, iż przy nich niema zupełnej pewności, że się przedsięwzięcie uda, że kapitał nie zaginie, a przynajmniej, że zysk do rąk kapitalisty wpłynie. Im ta niepewność jest większa, tem też stopa zysku wyższą być powinna, bo w każdem przedsięwzięciu, którego powodzenie od wypadku losu zależy, trzeba, ażeby jeden traf szczęśliwy nagrodził wszystkie nieszczęśliwe przypadki, które przedsiębiorcę trafiły lub trafić mogą. W podobnych sposobach zajęcia kapitału może zysk napozór wysoki być istotnie

równym lub mniejszym od niższych zysków w przedsięwzięciu pewnem na żadne ryzyko nienarażonem pobieranych, skoro tylko sumę zysków w pewnym dłuższym przeciągu czasu, z tych dwóch przedsięwzięć ciągnionych, między sobą porównywamy. Oczywistą więc jest rzeczą, że zysk kapitału powinienby być wyższy w miarę większej niepewności zwrotu kapitału i dochodu, wynikającej bądźto z samej natury użycia kapitału, bądź też ze stosunków towarzyskich.

Trzecia okoliczność, która wpływaćby powinna na ustanowienie stopy zysku, jest czas, przez który kapitał zostaje zajęty w przemyśle lub w rękach dłużnika. Widzieliśmy, jak dalece czas na pracy strawiony wpływa na stopę zarobku; niemniej ważny jest wpływ jego na zysk, bo ten zawsze się stosuje do czasu upływającego między użyciem lub zyskownem umieszczeniem kapitału a jego zwrotem do rąk właściciela. Istota sama kapitału wymaga tego, aby ciągle dochód czynił; staje on się martwym zapasem wartości, skoro tylko przez pewien przeciąg czasu żadnego dochodu właścicielowi nie czyni. Oczywistą więc jest rzeczą, że kapitalista większego żądać będzie zysku, im dłużej na zwrot kapitału bądźto z przemysłowego użycia, bądź też z rąk dłużnika czekać będzie. Z tego także wynika i to, iż jeżeli użycie lub umieszczenie kapitału jest takie, że nie zapewnia ciągłych dochodów, i że są chwile, w których kapitał skutkiem samego sposobu użycia żadnego dochodu nie czyni, natenczas zysk czasem pobierany musi być tak wielki, ażeby pokrył stratę poniesioną w tym czasie, w którym kapitał zysku nie czynił. I tak dom w mieście tyle tylko jest źródłem dochodu, ile ciągle jest najęty; jeżeli właściciel sam w nim mieszka, wtedy dom ten traci swoją własność jako kapitał i staje się zapasem rzeczy na własne potrzeby przeznaczonym; jeżeli stoi bez najęcia i bez mieszkańców, natenczas jest kapitałem martwym. Z przeznaczenia swego jako dom najemny powinien czynić dochód ciągle póty, póki się zupełnie nie zrujnuje; im zaś

sposób najęcia ciąglejszy dochód zapewnia, tem ten dochód będzie mógł być mniejszym stosownie do tego dochodu, do jakiego właściciel ma prawo, gdy takim sposobem dom swój wynajmuje, iż ciągle jest zajęty. Stąd to pochodzi, że mieszkania na dnie i miesiące najmowane są droższe od mieszkań rocznie najętych, bo w pierwszym razie właściciel domu żąda wyższego zysku, ażeby sobie mógł nagrodzić czas, przez który dom jego nie będzie najęty.

Z tego przykładu możemy uczynić tę ogólną uwagę, że kapitały stojące tyle tylko są źródłami dochodu, ile ich właściciele albo ciągle pobierają taki dochód, jaki według okoliczności miejsca i czasu pobierać winni, albo też czasem tak znaczny zysk z nich ciągną, że sobie mogą wynagrodzić stratę czasu upłynionego bez przyniesienia żadnego zysku dla kapitału.

Kapitały cyrkulujące, które wtedy tylko dochód czynią, gdy je właściciel wydaje, to jest odstępuje innemu z prawem zupełnej własności lub z prawem użytkowania, różnią się co do czasu, w którym do rąk właściciela w równowartości wracają według sposobu użycia lub umieszczenia. Ale ponieważ zyski z nich zawsze są względne do czasu, w którym są pobierane, idzie za tem, że kapitał, który dłuższego czasu potrzebuje do powrócenia się w równowartości i z zyskiem do rąk właściciela, większy zysk czynić musi od równego kapitału, który się w krótszym przeciągu czasu do rąk właściciela powraca. Przykład rzecz tę objaśni. Przypuśćmy, że w pewnem miejscu i czasie zwykła stopa zysku równa się pięciu od sta rocznie; każdy tedy usiłować będzie, aby zysk jego temu stosunkowi odpowiadał. Dajmy na to, że tam dwóch kupców używa każdy po tysiąc złotych w odmiennych rodzajach handlu, ale tak, że kapitał jednego wraca mu się tylko raz do roku, a kapitał drugiego dwa razy. Jeżeli zyski obydwóch w końcu roku mają być równe, natenczas potrzeba, aby ten tysiąc złotych pierwszego kupca, który raz do roku

tylko obrót handlowy odbywa, pięćdziesiąt złotych zysku uczynił, gdy tysiąc złotych drugiego, dwa razy obrót ten odbywający, dwadzieścia pięć złotych za każdym zwrotem tylko zysku czynić może, aby w końcu roku równy dochód właścicielowi zapewnić. Gdyby zaś kapitał pierwszego kupca za każdym obrotem tylko dwadzieścia pięć złotych czynił, wtedy strata jego na końcu roku równałaby się tej, którąby tamten poniósł, gdyby przez pół roku kapitału swego nie używał.

Wpływ czasu na stopę zysku jest tak znaczny, że za każdym razem, gdy jest jaka oszczędność w czasie, potrzebnym zwykle do zwrotu kapitału lub do pobrania zysku, natenczas zysk ten może być mniejszy, a roczny dochód z kapitału pomimo tego jednakowy będzie. W tym razie wartość oszczędzonego czasu równa się wartości tego, co przez tenże czas zyskać można. I tak właściciel domu, najmujący go rocznie za 1.050, gdy najem po upłynieniu terminu najmu płacony bywa, będzie go mógł bez żadnej straty za 1.000 złotych rocznie wynająć, jeżeli mu ktoś tę sumę zgóry zapłaci, ponieważ ta oszczędność roku czasu równać się będzie wartości pięćdziesięciu złotych, które w stosunku pięć od sta przez rok z tysiąca złotych będzie mógł zyskać.

Do wyliczonych tutaj okoliczności, na stopę zysku wpływ mieć mogących, dodać należy i tę jeszcze, że są niektóre sposoby użycia kapitału, do których przywiązana jest pewna nieprzyjemność fizyczna lub moralna, prawo do żądania wyższego zysku dająca. I tak właściciel domu zajezdnego lub szynku, który sam nic nie robi, a tem samem do zarobku nie ma prawa, pobiera jednakże pewną przewyżkę zysku z użytego przez siebie kapitału za nieprzyjemność fizyczną, jako to: niespokojność, hałas, do tego sposobu użycia kapitału przywiązane, i niejeden woli wyrzec się tych wyższych zysków, jak narazić się na nieprzyjemność, której szynkarz lub oberżysta doznaje.

Wyliczone okoliczności powinnyby stanowić stopę zy-

sku z kapitałów przemysłowo użytych lub zyskownie umieszczonych; lecz wpływ ich nie jest silniejszy od wpływu żądania i ofiarowania kapitałów lub produktów za ich pomocą dostarczonych, i stopa zysków istotnie od stosunku tegoż żądania i ofiarowania zależy.

Zysk z bezpośredniego użycia kapitału w jakim rodzaju przemysłu ciągniony jest wyższy lub niższy według większego lub mniejszego żądania towarów, skutkiem tegoż użycia na sprzedaż wystawionych, gdyż to żądanie stanowi względem ceny tych towarów, z której zysk pobierany bywa. Próżnoby się kapitalista odwoływał do dobroci rachuby swojej przy użyciu kapitału, bo cena towaru dowodzi najlepiej, że ta rachuba była mylna, skoro zysk, który ona dostarcza, mniejszy jest od spodziewanego. I ryzyko, na które się kapitalista narażał, i czas na oczekiwaniu zwrotu kapitału i zysków stracony nie mogą przemóc nad brakiem żądania, który, bez względu na najsłuszniejsze powody domagania się wysokiego zysku, stopę jego zniży, przywodząc upadek ceny towarów.

Stopa procentów od kapitałów cyrkulujących pożyczanych zależy bezpośrednio od żądania kapitałów do pożyczenia. Z tem wszystkiem zaprzeczyć nie można, iż często bardzo zostaje w pewnym związku z żądaniem płodów zapomocą pożyczonych kapitałów dostarczanych; bo im żądanie a tem samem i cena takich płodów jest większa, tem większa jest pewność odebrania z niej tyle zysku, iż i procent od pożyczonego kapitału, i zysk tego, który go w przemyśle używa, pokryty zostanie, a to zachęca do zaciągania więcej pożyczek, zaprowadza współubieganie pożyczyć chcących, a przez to wpływa na podwyższenie stopy procentu.

ROZDZIAŁ XXI: O INTRACIE GRUNTOWEJ.

Siły płodne przyrodzenia, które są pierwszą zasadą produkcji, ponieważ dostarczają ludziom sposobów utrzymania się i przedmiotów pracy, nie mogą być źródłem dochodu, ani w stanie odosobnienia człowieka od innych ludzi, ani w takim stanie towarzyskim, w którym ziemia spólną jeszcze wszystkich jest własnością, bo w pierwszym razie niemasz żadnej zamiany, a w drugim niemasz żądania płodów ziemi, którą wszyscy spólnie posiadają.

Ziemia i siły przyrodzenia w jej głębi i na jej powierzchni działające są wprawdzie dziedzictwem całego rodzaju ludzkiego, lecz gdyby ziemia zawsze spólną własnością całych plemion ludzkich była, nie możnaby nawet myśleć o żadnym postępie oświaty i bogactwa. Bo ziemia, spólnie przez cały naród posiadana, musi pozostać w pierwotnym stanie dzikości, albo częściowo tylko niedość starannej uprawy być przedmiotem, a tem samem nie może nigdy dostarczać tyle płodów, ileby ich stosownie do swojej siły produkcyjnej dostarczać mogła.

Praca, koło uprawy pojedyńczych kawałków gruntu podjęta, była pierwotnym sposobem nabycia ziemi wyłącznem prawem własności przez tych, którzy się tą uprawą zajęli. Bo ten, kto pierwszy dołożył pracy do korzystania z sił płodnych ziemi, kto zdołał wydać na jej powierzchni płody w dzikiej naturze nieznane, poczytał za wyłączną własność owoc swojej pracy a później i ten grunt, któremu taż praca inną postać i nową wartość nadała.

Towarzystwo uznało wszędzie to wyłączne prawo do ziemi drogą pracy przywłaszczonej, nie skutkiem umowy jakiejś lub łaski nabywcom świadczonej, lecz z potrzeby i dla zabezpieczenia bytu swego, ponieważ ludzie poznali łatwo, że nieuprawna ziemia nie wydoła ich potrzebom, i przekonali się

o tem, iż każdy tyle tylko jej uprawą się zajmie, ile będzie pewny spokojnego posiadania i używania owoców pracy na tęż uprawę łożonej, czego bez przyznania sobie wyłącznego prawa do ziemi mieć nie może.

Lecz towarzystwo, przyznając pojedyńczym ludziom wyłączne prawo do pewnych części ziemi, na której jest osiadłe, wkłada na nich, lubo niewyraźnie, obowiązek dostarczania sobie pewnej ilości płodów, od osobistych potrzeb właściciela zbywającej, bo od tego zależy możność utrzymania się tych, którzy przy podziale ziemi i przemysłu żadnej własności gruntowej nie otrzymali w udziale. Aby zatem towarzystwo całe utrzymać się mogło, potrzeba, ażeby właściciele ziemi dostarczali płodów dla niewłaścicieli, albo też, aby grunta tak podzielić, iżby wszyscy mieszkańcy kraju tyle ziemi posiadali, ile na utrzymanie życia potrzebują. Lecz gdy taki stan rzeczy nie może istnieć, jako wstrzymujący wszelki postęp w udoskonaleniu, a tem samem przeciwny przeznaczeniu człowieka, i ponieważ nie można ograniczać liczby mieszkańców kraju stosownie do tego, jak dalece ziemia krajowa na drobne cząstki podzielić się daje, idzie za tem, że w każdym narodzie powinni właściciele ziemi produkować nietylko wartość użytkową dla siebie, lecz wartość zamienną dla innych, to jest dostarczać ziemiopłodów dla niewłaścicieli i to tak, aby suma tychże płodów na targi dostarczana na utrzymanie ludzi z pracy lub z kapitałów żyjących wystarczała.

Ten obowiązek właścicieli ziemi nie może być skutkiem ani ugody między nimi a całem towarzystwem zawartej, ani ustawy, którąby ich do uprawiania gruntu własnego zmuszała. Potrzeba na to silniejszej pobudki od władzy, którą ludzie jedni nad drugimi mają, a tą jest interes osobisty, którego rachuby same tylko nakłaniać mogą właściciela ziemi do produkowania więcej ziemiopłodów, jak ich sam potrzebuje. Interes osobisty zaś wtedy jest zaspokojony, gdy ziemiopłody, nad własną potrzebę dostarczane, mają war-

tość zamienną, i gdy ta wartość jest tak wysoka, iż nietylko nakłady produkcyjne na dostarczenie płodów łożone pokrywa, lecz jeszcze mu pewną nagrodę za użycie sił płodnych ziemi własnej na obcy użytek, czyli słowem dochód jaki zapewnia.

Dochód z ziemi nie jest więc ową nagrodą na samej tylko zasadzie słuszności opartą i za użyciem pracy lub kapitału dla obcego użytku udzielaną, lecz jest to pewna przewyżka dochodu nad to, co się właścicielowi ziemi za uczynione nakłady i za łożoną koło uprawy roli pracę należy, dlatego temuż właścicielowi przyznana, ażeby go zachęcić do produkowania na własnym gruncie więcej płodów, jak ich sam potrzebuje. Jest to pewna monopolarna czyli wyłączna korzyść, do której wszyscy ludzie takiego prawa mieć nie mogą, jak je ma każdy do dochodu z pracy lub z kapitału, i która służy pewnej tylko klasie ludzi mających owo wyłączne prawo posiadania ziemi, które się nie na prawach pierwotnych człowieka, lecz na koniecznej a domyślnej ugodzie towarzyskiej gruntuje.

Łatwo jest wyprowadzić z tego znajomość istoty i źródła dochodu gruntowego. Jest on wprawdzie, jak wszelki inny dochód, wypływem stanu towarzyskiego i zamiany, lecz źródło jego nie jest ani w pracy ludzkiej, ani w kapitałach, przez tęż pracę zyskownie użytych, ale jedynie w siłach płodnych przyrodzenia, któremi ziemia jest uposażona. Niemasz źródeł zarobku i zysku w samej naturze bez istnienia towarzystwa ludzkiego, ani nawet między ludźmi przemysłu i oszczędności nieznającymi; wytryskują one, że tak rzekę, z rozwinięcia się władz umysłowych i ze stowarzyszenia się ludzi. Lecz pierwiastki dochodu gruntowego są już ukryte w naturze, chociaż jeszcze niemasz ludzi, którzyby je odkryć zdołali; są one poniekąd zagrzebane w ziemi, nim się ona jeszcze wyłączną własnością staje, nim się przemysł z jej sił produkcyjnych korzystać nauczy. W tym stanie zdają się czekać na połączenie się ludzi w towarzystwa, aby wypłynąć

z ziemi jako nowe źródła pomyślności pospolitej i dobrego bytu właścicieli gruntowych, którym wyłączne prawo własności ziemi dla dobra całego towarzystwa jest przyznane.

Oddzielne więc i zupełnie różne są te źródła, z których dochód gruntowy wypływa, od tych, z których zarobki i zyski pochodzą, bo te ostatnie biorą swój początek w pracy i oszczędności ludzkiej, tamte zaś w siłach przyrodzenia w ziemi skoncentrowanych. W tamtych czerpać można dochody na mocy praw przyrodzonych człowieka, w tem zaś tylko na mocy prawa przez towarzystwo przyznanego. To mają spólnego, że je trzeba posiadać, jako własność, i zamieniać wartości z nich wypływające, ażeby z każdego właściwy dochód ciągnąć.

Intrata gruntowa jest to więc ten dochód właściciela ziemi, który on pobiera nie za to, że dokładał pracy przy uprawie ziemi, nie za to, że łożył kapitały na tęż uprawę, lecz *za to jedynie, że mu towarzystwo przyznało wyłączne prawo do sił płodnych ziemi*, za których płody lub usługi przy zamianie pewną nagrodę otrzymuje.

Intratę gruntową pobierać może właściciel razem z zarobkiem pracy lub z zyskiem z kapitału, przy uprawie ziemi użytych, albo też osobno bez połączenia z żadnym innym dochodem. Chcąc mieć jasne i dokładne wyobrażenie o intracie gruntowej, trzeba ją zawsze umieć oddzielić od dwóch innych dochodów, z któremi w cenie ziemiopłodów zwykle pomieszana bywa; a nato nie należy nigdy spuszczać z uwagi tej zasadnej prawdy, że intrata jest to ta część dochodu za jakiekolwiek korzystne użycie gruntu pobieranego, która się pozostaje po potrąceniu nakładów produkcyjnych, tudzież zarobków i zysków za dołożenie pracy i kapitałów przynależnych, i która stanowi korzyść właściciela gruntu li tylko na mocy prawa własności ciągnioną.

Rolnik, trudniący się sam uprawą własnego gruntu i dostarczaniem na targi płodów rolniczych, może pobierać z ich

ceny wszystkie trzy rodzaje dochodów razem; to jest zarobek za pracę przy uprawie podjętą, zysk za kapitały rolnictwu i handlowi zbożowemu poświęcone i czystą intratę za własność gruntu. Jeżeli taż cena tylko zarobki i zyski pokrywa, natenczas nie daje żadnej intraty; gdy zaś jest jakaś przewyżka nad miarę tych dwóch dochodów, to ta przewyżka stanowi właśnie ów monopolarny dochód li za własność gruntu rolnikowi przynależny. Ten dochód spólnie z zyskiem i z zarobkiem pobierany w niczem się nie różni w istocie swojej od dochodu pobieranego przez właściciela pierwotnego lasu ze sprzedaży drzewa, które kupujący sam spuszcza i z miejsca wywozi, lubo wtedy intrata gruntowa zupełnie jest oddzielona od wszelkich innych dochodów i sama przez się cenę drzewa stanowi, gdyż właściciel lasu nie dołożył żadnej pracy na hodowanie lasu, ani na wycięcie drzewa sprzedanego i nie użył żadnego kapitału ani na nakłady produkcji, ani na koszta przewozu i handlu.

Ten przykład najwyraźniej daje poznać istotę intraty gruntowej, gdyż wykrywa tę znamionującą ją cechę, że ani pracy ani kapitału, tylko sił płodnych przyrodzenia, które grunt lasem pokryły, i towarzystwa, które wyłączną własność lasu przyznało, jest dziełem.

Intratę gruntową pobierać może właściciel ziemi albo wskutek dołożenia pracy i kapitałów, albo bez ich pośrednictwa. W pierwszym razie musi się sam trudnić uprawą i zagospodarowaniem swej własności; w drugim ustępuje komu innemu za umówioną cenę prawa użytkowania z własnego gruntu na mniej większy przeciąg czasu. Można więc pobierać intratę z własnej ziemi, albo przez bezpośrednie zawiadywanie gospodarstwem rolnem, albo przez wydzierżawianie włości.

Gdy właściciel sam zawiaduje gospodarstwem rolnem swej włości, natenczas szukać musi swojej intraty w cenie ziemiopłodów, które do zamiany ofiaruje; znajduje ją o tyle,

ile ta cena pokrywa nakłady produkcyjne, daje zysk i zarobek za kapitał i pracę i prócz tego wszystkiego pewną jeszcze przewyżkę, tą właśnie intratą będącą. Gdy wydzierżawia włość swoją, natenczas pobiera intratę w czynszu dzierżawnym, zwykle razem z zyskiem z kapitałów, w polepszenie gruntu i w zakłady przemysłowe włożonych, i jest pewny jej pobrania bez względu na to, czy ją cena ziemiopłodów pokryje lub nie. W pierwszym razie naraża się na wszystkie wypadki mniej więcej obfitych zbiorów i zmiennej ceny produktów i wtedy tylko czystą intratę pobiera, gdy mu roczne plony i cena płodów sprzyjają. W drugim razie nie naraża się już na niepewność urodzajów i dostatecznej ceny płodów i pewny jest swojej intraty przez cały czas trwania dzierżawy, jeżeli czynsz tak jest ustanowiony, że ją w sobie zawiera, i jeżeli się dzierżawca z tegoż czynszu uiszcza.

Mieszano nieraz intratę gruntową z czynszem dzierżawnym, i ponieważ w wielu krajach wydzierżawianie włości najpospolitszym jest sposobem pobierania dochodu przez właścicieli gruntu, poczytywano czynsz ten za wyraz tej czystej intraty, która się za prawo własności dziedzicowi dóbr należy. Ten sposób uważania rzeczy staje się przyczyną błędów w pojmowaniu istoty intraty gruntowej i w tłumaczeniu przyczyn podwyższania lub zniżania stopy tejże intraty.

Jeżeli wydzierżawiamy grunt jaki nietykany jeszcze bez żadnego budynku, ani jakiegokolwiek zakładu przemysłowego, natenczas jest czynsz dzierżawny czystą intratą gruntową, gdyż właściciel nie łożył ani pracy ani kapitału na użyźnienie swego gruntu; a ponieważ jednego i drugiego użyć potrzeba, aby ten odłóg pierwotny w urodzajną rolę zamienić, więc dzierżawca, który to działanie przedsiębierze, płaci właścicielowi li tylko ową monopolarną korzyść, którą towarzystwo właścicielom ziemi przyznało, uznając ich prawo wyłącznej własności do ziemi. Ale kiedy puszczamy w dzierżawę dobra z gruntami uprawnemi i przez nawozy użyźnionemi,

z budynkami mieszkalnemi i gospodarskiemi, ze sprzężajem, z inwentarzami i wszelkiemi narzędziami rolniczemi, natenczas ustępujemy komu innemu za umówiony czynsz dzierżawny i na czas ugodą przewidziany prawo użytkowania nietylko z sił płodnych przyrodzenia, w gruncie zawartych, ale i z tych wszystkich kapitałów, które z pracy i oszczędności naszej powstały i bądźto do gruntu nieodłącznie są przywiązane, bądź też dołączone do wartości produkcyjnej dóbr, aby ogólny z nich dochód powiększyć. Natenczas czynsz dzierżawny nie jest już samą tylko intratą gruntową, lecz jest dochodem złożonym z zysków z kapitałów przez właściciela na użyźnienie gruntu wyłożonych, lub do wartości dóbr dołączonych, i z intraty gruntowej właściwej za własność samego pierwotnego gruntu; i to w takim stosunku, jak dalece okoliczności targowe sprzyjają więcej albo zyskom, albo intracie gruntowej.

Gdybyśmy mogli i chcieli zgłębić zawsze istotę czynszu dzierżawnego, przekonalibyśmy się o tem, że czynsz ten często bardzo żadnej czystej intraty nie zawiera i z samych się tylko zysków składa. To się zdarza zazwyczaj wtedy, gdy niepomyślne okoliczności targowe przez długi czas cenę ziemiopłodów do tego stopnia zniżają, iż ona w sobie tylko zwrot nakładów produkcyjnych zawiera, a żadnej czystej intraty nie daje, bo wtenczas właściciel ziemi nie może żądać od dzierżawcy takiego czynszu, któryby mu tę intratę zapewniał, skoro się ona w cenie produktów nie znajduje. Wielka zatem zachodzi różnica między czynszem dzierżawnym a intratą gruntową, i nigdy jednego za drugie lub oboje za tożsamość brać nie należy, gdyż czynsz dzierżawny z jakiejkolwiek włości zawiera w sobie zwrot wszystkich tych dochodów, których źródła w tejże włości się znajdują i do właściciela należą, a intrata gruntowa jest tylko jednym rodzajem z tych dochodów, tak dalece zawisłym od ceny produktów, że go czasem wcale niemasz w czynszu dzierżawnym.

Poznawszy tym sposobem istotę właściwej intraty gruntowej i jej różnicę od zysków, zarobków i od czynszu dzierżawnego, przystępujemy do rozważenia naprzód, według jakich zasad ustanawiaćby się powinna stopa intraty gruntowej? i powtóre, jakie są okoliczności, od których rzeczywiście stopa tejże intraty zależy?

Intrata gruntowa stosowaćby się powinna naprzód do rozległości posiadanego gruntu, gdyż oczywistą jest rzeczą, że przy równej dobroci ziemi, właściciel większej włości większego z niej spodziewać się może dochodu od właściciela mniej gruntu posiadającego.

Tenże dochód stosowaćby się powinien powtóre do stopnia urodzajności gruntu, gdyż najrozleglejsza przestrzeń gruntu płonnego nie może stanowić warunku do ciągnienia dochodu tak istotnie od skuteczności tych sił przyrodzenia zależącego, których tenże grunt jest pozbawiony.

Intrata stosowaćby się powinna po trzecie do nakładów produkcyjnych tak na samo produkowanie ziemiopłodów, jako i na ich dostawienie na targi wyłożonych, bo ponieważ dochód wszelki tyle tylko ma miejsce, ile cena produktów przewyższa nakłady produkcyjne, idzie za tem, iż przy równej cenie produktów ten właściciel ziemi większą z niej pobierać będzie intratę, który równą ilość ziemiopłodów z mniejszemi nakładami produkował i targom dostarczył.

Dwie są okoliczności przywiązane do istoty własności gruntowej, które wpływają na nakłady produkcyjne przy dostarczaniu ziemiopłodów czynione, to jest naprzód urodzajność ziemi i odległość posiadłości gruntowej od targu.

W jednakowem przedsięwzięciu rękodzielnem lub handlowem równa ilość rąk pracujących i kapitałów równą zawsze masę produktów wyda, jeżeli równa jest zdatność robotników, i kapitały jednakowej skuteczności i równie dobrze użyte. Lecz w przemyśle pierwotnym, a zwłaszcza też w rol-

nictwie, jednakowa ilość pracy i kapitałów, na gruntach różnej urodzajności użyta, bardzo różny ma skutek pod względem masy dostarczanych ziemiopłodów. Za tem idzie, że przy jakiejkolwiek bądź cenie tychże płodów właściciel urodzajnego gruntu prędzej i znaczniejszej spodziewać się może intraty od tego, który mniej urodzajną ziemię posiada, ponieważ z równym nakładem grunt urodzajniejszy więcej daje płodów od mniej żyznego, a tem bardziej od płonnego gruntu. To tłumaczy, dlaczego nieraz dwaj właściciele ziemi, za równą cenę płody swoje sprzedający, nierówną z włości swoich ciągną intratę; bo ta cena może być dla jednego tylko zwrotem nakładów, zarobków i zysków przy mniej urodzajnej ziemi, gdy tymczasem drugiemu, prócz tych wszystkich zwrotów, jeszcze pewną przewyżkę, właściwą intratą gruntową będącą, zapewnia.

Płody pierwotnego przemysłu, uważane jako przedmiot zamiany, są po większej części trudnego i kosztownego przewozu, bądźto dlatego, że w wielkiej objętości małą stosunkowo wartość zawierają, jako to: drzewo, siano, słoma i nawet zboże; bądź też, że nie są trwałe i łatwo bardzo zepsuciu ulegają, jako to: nabiał, owoce świeże, ogrodowizny, ryby żywe, zwierzyna i t. p. Za tem idzie, iż gdy koszta przewozu wszelkich prawie płodów rolniczego gospodarstwa są znaczne, lub gdy zachodzi niepewność dowiezienia ich bez uszkodzenia na odleglejsze targi, właściciele gruntów w bliskości targów położonych mają tę korzyść przed odległej położonemi włościami, że łatwiej i z mniejszym kosztem płody swoje na targ dostarczać, a zatem prędzej i znaczniejszą z nich intratę ciągnąć mogą.

Przy równej zatem cenie produktów, pewniejszy będzie intraty właściciel ziemi blisko targu położonej od tego, który będąc od niego oddalony, wiele płodów wcale dostawić nie może, a inne z takim znacznym kosztem dostawia, że cena ich tylko mu nakłady wraca, a żadnej intraty nie

daje. Wszystko to, co ułatwia przewóz produktów, jako to: bite i żelazne drogi, rzeki, kanały i to, co zbliża targi, jako założenie nowych miast, albo fabryk, płody surowe przerabiających w miejscach, gdzie ich nie było, nader korzystnem się staje dla okolicznych właścicieli gruntowych i wpływać może na podwyższenie intraty z ich posiadłości.

Wpływ odległości targu na stopę intraty jednakowo czuć się daje, czy właściciel sam się trudni dostawieniem i sprzedażą swoich płodów, czy je też na miejscu kupcom właściwym sprzedaje; bo kupiec da wyższą cenę za produkt, jeżeli mniej będzie musiał czynić nakładów na przewóz jego z miejsca produkcji na targ, niższą zaś w przeciwnym przypadku, a to dlatego, że od zwyczajnej ceny tychże płodów odtrąca koszta przewozu, które są większe lub mniejsze według oddalenia targu.

Do rzędu nakładów produkcyjnych, wpływających na stopę intraty, policzyć jeszcze należy ciężary gruntowe, nie w jednakowym stosunku włości równej rozległości i dobroci gruntu dotykające. Takiemi są: podatki nierówne w rozkładzie, ciężary gminne większe w jednem miejscu, jak w drugiem, i służebności, na umniejszenie dochodu ogólnego wpływ mające. Wszystkie te okoliczności nie mają żadnego wpływu na ustanowienie ceny ziemiopłodów. Właściciel gruntu, ciężarami miejscowemi przeciążonego, dla tej przyczyny wyższej ceny za swoje płody żądać nie może, ale dlatego z równej ceny mniejszą pobiera intratę od tego, który podobnymże ciężarom nie ulega.

Nakoniec uważamy jeszcze, iż ponieważ intrata gruntowa jest tym dochodem, który się po potrąceniu nietylko nakładów, lecz i przynależnych zarobków i zysków za użycie pracy i kapitałów należy, wynika stąd, że stopa tych dwóch rodzajów dochodu wpływa koniecznie na stopę intraty. Właściciel bowiem ziemi nie może zawsze dlatego podwyższać ceny swoich płodów, że wyższe robotnikom płacił

zarobki i że wyższy procent za pożyczkę kapitału w rolnictwie użytego dać musiał; ale te podwyższone zarobki i zyski są pierwsze do pokrycia w cenie płodów od samej intraty, i jeżeli ta cena nie zmienia się wtedy, gdy się one podnoszą, więc oczywiście stopa samej intraty na tem cierpieć musi, gdyż się z ceny mniej dla tejże intraty zostanie.

W każdym razie, że stopa zysków w innych rodzajach przemysłu jest wysoka, a cena ziemiopłodów taż sama zostaje, intrata gruntowa koniecznie spadać musi, bądźto, że właściciel prowadzi gospodarstwo zapomocą kapitałów pożyczonych, bądź że z własnych funduszów nakłady czyni, bądź też nakoniec, że włości swoje w dzierżawę puszcza. Jeżeli pożycza kapitał, natenczas opłacany procent powiększa nakłady, a tem samem zmniejsza intratę. Jeżeli używa własnych funduszów w rolnictwie, natenczas powinien z ceny produktów odtrącać zysk odpowiedni bieżącej stopie zysków, a jeżeli ta jest wysoka, więc się mniej z tejże ceny na właściwą intratę zostanie. Jeżeli wydzierżawia posiadłość swoją, natenczas dzierżawca tem mniejszy mu czynsz płacić przystanie, im kapitały wyższe zyski czynić będą, bo on tegoż wyższego zysku w użytkowaniu dzierżawionego gruntu szukać będzie.

Wszystkie te uwagi przekonywają nas już teraz, jak dalece stopa intraty gruntowej od okoliczności targowych zależy, i że się ona nie do urodzajności i rozległości posiadłości gruntowej, ani do nakładów produkcyjnych stosuje, ale że zależy jedynie i bezpośrednio od żądania ziemiopłodów, które stanowi ich cenę. Stosownie zaś do tego, że taż cena jest wysoka lub niska, może się właściciel ziemi spodziewać wielkiej lub małej intraty, a czasem wcale jej nie otrzymać, jeżeli ze sprzedaży produktów tyle tylko pobiera, ile na pokrycie nakładów produkcyjnych i na zaspokojenie zarobków i zysków, za pracę i kapitały przy produkcji użyte, potrzeba.

Z poprzedniego rozumowania naszego wynika i to także, iż przy równem żądaniu i przy równej cenie produktów te grunta pewniej i znaczniejszą dają intratę, którym siły przyrodzenia i okoliczności miejsca i czasu więcej sprzyjają. Bo włości urodzajne, które przy równych nakładach większą masę produktów dają, które bliżej są położone targów i mniej obarczone ciężarami gruntowemi, wyższe właścicielowi czynić będą intraty, w porównaniu z posiadłościami mniej urodzajnemi i odleglejszemi od targów lub więcej ciężarami gruntowemi obarczonemi.

Intrata gruntowa zależy więc od dwóch okoliczności, to jest od nakładów produkcyjnych, na produkcją ziemiopłodów łożonych, i od ceny tychże płodów, czyli jednem słowem od stosunku zachodzącego między nakładami produkcyjnemi a ceną produktów.

Gdy tedy intrata gruntowa jest dochodem jedynie od żądania płodów zawisłym, wnosić stąd także wypada, że jakość płodów na pewnym gruncie uprawianych na stopę jej wpływ mieć musi.

Bo oczywistą jest rzeczą, że grunta, przeznaczone uprawie płodów powszechnie żądanych, prędzej dadzą czystą intratę od takich gruntów, które produkcji płodów mniej pewnego żądania poświęcamy.

Zastanówmy się tutaj nad rozmaitemi ziemiopłodami pod względem ich zdolności dostarczania intraty właścicielom gruntu i ich stosunku z żądaniem w różnych stopniach uprawy.

Płody dzikie, które ziemia bez pośrednictwa pracy i kapitałów dostarcza, nie dają żadnej intraty, póki ich ilość znacznie bardzo żądanie przechodzi, chociaż nawet grunt, na którym się rodzą, wyłączną jest własnością. Pomijając wiele pospolitych owoców i innych ziemiopłodów dzikich, weźmy pod uwagę drzewo z lasów pierwotnych, a łatwo się przekonamy, że lasy później od gruntów ornych zaczęły dawać in-

tratę, która jest zawsze bardzo mała w porównaniu z tą, jaką się z uprawnych gruntów ciągnie.

Lasy były wszędzie poczytane najdłużej za wspólną własność, a po zastosowaniu do nich wyłącznego prawa własności długo bardzo żadnej intraty właścicielowi nie czynią; to jest póty, póki ilość wycinanego w nich drzewa potrzebę i żądanie tego materjału przechodzi. Gdyż póki to ma miejsce, albo wcale nie można sprzedać drzewa, albo też cena jego tak jest niska, że tylko koszta cięcia i wywozu pokrywa. Trzeba koniecznie nastania niedostatku drzewa, ażeby las mógł czystą intratę czynić; a w tym razie ta intrata będzie jeszcze bardzo mała w porównaniu z tą, jaką grunt uprawny równej rozległości czyni; bo drzewo, będąc płodem bardzo powolnej reprodukcji, tak dalece, że trzeba długiej kolei lat, ażeby las, który przez wycięcie drzewa intratę dostarczył, przez odmłodnienie i wzrost swój do dania powtórnej intraty zdolnym się okazał, idzie za tem, że jakkolwiek znacznaby była intrata z lasu, raz w lat sto np. dostarczona, zawsze ona będzie bardzo mała w porównaniu z sumą stuletniej intraty, choćby najmniejszej corocznie z uprawnego gruntu ciągnionej.

Płody uprawnej ziemi powinnyby zawsze dostarczać intratę właścicielom gruntu, dlatego, aby ich nie odstręczyć od uprawy; lecz gdy ten dochód zależy od żądania, czyli raczej od dobrego zastosowania ilości na zamian wystawionych płodów, do rozciągłości ich żądania, co, jakeśmy wyżej widzieli, nie jest w mocy producentów; idzie za tem, że często bardzo płody uprawnej ziemi nie dają czystej intraty dla braku ich żądania, i że przy ich produkcji zawsze zachodzi niepewność, czy też one dadzą intratę lub nie.

Ta niepewność jest jednakże większa w jednych płodach, jak w drugich, bo płody żywności, jako to zboże i mięso zwierząt domowych przy uprawie roli hodowanych, w zwyczajnym stanie rzeczy i na długi przeciąg czasu zawsze są

pewniejsze co do dostarczania intraty właścicielowi gruntu od wszelkich innych płodów, dlatego, że nietylko ich żądanie jest stosunkowo większe i powszechniejsze, ale jeszcze, że się zawsze odnawia i że się powiększa w miarę pomnażania się ilości tychże płodów.

Płody żywności są warunkami utrzymania bytu ludzi; ich potrzeba równie jest konieczna jak pospolita, a istota ich tak znikoma, że podlegają zniszczeniu za każdem zaspokojeniem potrzeby; stąd przyczyna żądania wielkiej ich ilości. Przy wielkiej obfitości tych płodów, sposobami utrzymania ludzi będących, jest łatwość wyżywienia się dla wielu ludzi, a tem samem okoliczność ważny wpływ na pomnożenie ludności mająca; a że ze wzrostem ludności pomnaża się ilość żądających płodów żywności, idzie za tem to, iż w miarę powiększającej się ilości tychże płodów powiększa się ich żądanie. Ten skutek jednakże mało czuć się daje, ponieważ nie działa w krótkim przeciągu czasu, ani na jednem tylko miejscu, ale się tyczy wieków przez całe narody przeżytych. W zwyczajnych zaś stosunkach targowych zawsze wielka ilość płodów, nawet żywności, na targi nad miarę żądania dostarczonych, przyczyną upadku ich ceny i zniżenia stopy intraty bywa. Ale dlatego nie można jednakże zaprzeczyć tego, iż płody żywności, więcej jak wszelkie inne, ciągnienie intraty gruntowej właścicielowi ziemi zapewniają, i dla tej przyczyny poczytać można dochód z gruntu, zboże lub paszę dla bydła dostarczającego, za miarę intraty z uprawy wszelkich innych płodów ciągnioną.

Nie chcę ja utrzymywać, że płody żywności zawsze większą dają intratę, jak wszelkie inne produkty, gdyż doświadczenie przekonywa, iż wiele płodów, materjałami dla przemysłu rękodzielnego będących, jako to: len, konopie, buraki cukrowe i t. p., wyższą nieraz dają intratę od zboża. Lecz to jest niezawodną prawdą, że wszystkie ziemiopłody,

które żywności nie dostarczają, a tyle tylko uprawy przedmiotem się stają, ile się z ich sprzedaży wyższej spodziewać można intraty, jak z ceny zboża lub bydła, i że za każdym razem, gdy cena ich spada do tego stopnia, iż grunta, ich dostarczaniu przeznaczone, mniejszą dają intratę od gruntów zbożem lub paszą dla bydła zajętych, rolnicy wracają uprawie tych ostatnich płodów grunta, którym dlatego tylko inne dali przeznaczenie, że się z produkcji tamtych płodów wyższej spodziewali intraty.

Codziennie doświadczenie potwierdza ten wypadek, a z niego wnosimy, że intrata z gruntów, uprawie płodów żywności poświęconych, jest tym średnim wyrazem, według którego się intrata z gruntów innej uprawie przeznaczonych ustanawia; że tyle tylko zajmują się produkcją płodów żywności nie dających, ile z nich wyższa płynie intrata, jak z płodów żywności; że powracają uprawie zboża i roślin pastewnych grunta, innemi płodami zajęte, skoro niemasz pewności pobrania z tychże wyższej intraty, jak z produkcji zboża; i że nakoniec przy równej niepewności pobrania intraty każdy prędzej się zajmie produkcją zboża lub roślin pastewnych dla bydła, jak uprawą jakiegokolwiek innego płodu, głównej żywności ludziom niedostarczającego.

W rzędzie płodów uprawnej ziemi są takie, których ilości przemysł nigdy, stosownie do rozciągłości żądania, pomnażać nie może, dlatego, że ich produkcja wymaga szczególnej własności ziemi, niektórym tylko gruntom właściwej, której żadna sztuka innym gruntom nadać nie może. Takie płody zawsze zapewniają intratę właścicielom ziemi, wyłącznie własność ich produkowania posiadającej, i to od chwili nastania ich żądania na wieczne czasy, albo przynajmniej dopokąd trwać będzie ich żądanie, lub się odkryje inne grunta, podobnąż własność produkcyjną posiadające.

Ta intrata coraz się powiększa w miarę rosnącego żądania i wtedy dopiero w tym postępie ustać może, gdy cena

tych płodów rzadkich tak będzie wysoka, że odbyt na nie się zmniejsza lub ustaje. Za takie płody płaci się dlatego najwyższą cenę, do której towar dojść może, a intrata z gruntu, który je dostarcza, jest najwyższym stopniem, do którego dochód tego rodzaju dojść może. Niemasz żadnego stałego stosunku między nią a nakładami produkcyjnemi, lub intratą z innych gruntów równej rozległości ciągnioną, bo to jest zawsze monopolarny dochód przez tego pobierany, kto jest właścicielem gruntu, szczególniej od przyrodzenia uposażonego. I tak winnica, rodząca wino wyższego gatunku, powszechnie cenione i żądane, zawsze dawać będzie wyższą intratę przy równych nakładach produkcyjnych od innej winnicy, pospolitego wina dostarczającej, bo ta intrata nie będzie zależeć od żadnych tych okoliczności, które stanowią cenę produktów, przez pewną liczbę współubiegających się producentów dostarczanych.

Poznawszy okoliczności, któreby powinny stanowić stopę intraty gruntowej, i te, od których ona rzeczywiście zależy, gdy właściciel sam dobrami swemi zawiaduje, zastanówmy się teraz nad tem, od czego zależy czynsz dzierżawny, a tem samem intrata, którą właściciel z tego czynszu ma pobierać?

Kontrakt dzierżawny, skutkiem dobrowolnej ugody między właścicielem a dzierżawcą włości będący, może być korzystny dla stron obydwóch, lub korzystny dla jednej, a uciążliwy dla drugiej strony. W pierwszym razie jest oparty na zasadzie słuszności, a to ma miejsce wtedy, gdy czynsz dzierżawny daje właścicielowi intratę i zysk z kapitałów w dobra włożonych, i gdy dzierżawca przez opłatę tego czynszu nie jest pozbawiony zarobków i zysków, do których za łożenie pracy i kapitałów na gospodarstwo rolne ma prawo. Ta ugoda może nie być korzystna dla stron obydwóch i sprzyjać więcej jednej jak drugiej, bądźto dla względów osobistych, bądź też dla okoliczności targowych, więcej właścicielowi jak dzierżawcy, lub temu jak tamtemu sprzyjających.

Czynsz dzierżawny na zasadach słuszności oparty, niezawisły od względów osobistych, ani od szczególnych okoliczności targowych, powinienby się ustanawiać podług rozległości i urodzajności wydzierżawionego gruntu, według produkcyjnej wartości kapitałów, w dobra włożonych, i stosunkowej wartości nakładów, które dzierżawca na gospodarstwo czynić musi, i według trwania samej dzierżawy.

Posiadłość rozleglejsza i urodzajniejsze ziemie mająca powinnaby przy równości wszystkich innych okoliczności wydzierżawiać się drożej od włości mniej rozległej i mniej urodzajnej. Dobra zagospodarowane i polepszone zapomocą włożonych w nie kapitałów, tak stojących, jako i cyrkulujących, które tem samem ogólny z nich dochód powiększają; dobra położone blisko targów lub nad spławnemi rzekami i kanałami, w których mniej potrzeba czynić nakładów na sprzedaż produktów; dobra słowem znaczne dochody bez wielkich nakładów czyniące większy czynsz wniosą właścicielowi od dóbr równej rozległości i żyzności ziemi, lecz dalej od targów położonych, mniej doskonale zagospodarowanych, w których dzierżawca wielkie nakłady czynić musi, aby mógł jakiekolwiek ciągnąć dochody, bo on musi koniecznie odtrącić od surowego dochodu dóbr to, co mu się należy jako zysk z kapitałów na prowadzenie gospodarstwa użytych.

Czynsz dzierżawny będzie nakoniec mniej więcej znaczny przy równości wszystkich wyliczonych już okoliczności, według tego, czy dobra są na krótki, czy też na długi przeciąg czasu wydzierżawione. Bo gdy dzierżawca włożony w dzierżawną posesję kapitał raz tylko do roku przy najmocniej sprzyjających okolicznościach odebrać może, idzie za tem, iż im przeciąg lat, przez które dobra dzierżawi, jest dłuższy, tem większe jest podobieństwo do prawdy, że strata przez niego w niepomyślnym roku poniesiona pokryta zostanie w dłuższej kolei lat pomyślniejszych, albo co na to samo wychodzi, że przy dłuższem trwaniu dzierżawy więk-

sza jest pewność równowagi strat i korzyści, jak w krótszym przeciągu czasu.

W każdym razie stopa czynszu dzierżawnego o tyle tylko będzie zgodna ze słusznością, jeżeli dzierżawca z dochodu z dóbr trzymanych nietylko zapłacony czynsz i należne sobie zyski odbierze, ale jeszcze corocznie pewną przewyżkę nad to otrzyma, któraby go postawiła w możności zasłonienia się od strat, na które się przy gospodarstwie rolniczem naraża.

Co do względów osobistych, które mogą stać się powodem do odstąpienia od powyższych zasad słuszności przy ustanowieniu czynszu dzierżawnego, uważamy, iż one są tak liczne i rozmaite, że je trudno objąć w jednym wykazie, zwłaszcza w dziele, które się tylko zajmuje wykryciem stosunku ludzi do rzeczy, bez względu na wpływ skłonności i namiętności człowieka. Że zaś te skłonności i nawet namiętności wpływać mogą na stopę czynszu dzierżawnego, o tem łatwo się przekonać, zważywszy, ile się to ugód dzierżawnych zawiera dla dogodzenia z jednej strony chęci przeniesienia się do ustronia wiejskiego, z drugiej życzeniu zamieszkania w mieście; wielu to jest takich właścicieli ziemi, którzy nie mając ani chęci, ani zdatności do gospodarstwa, za byle co wydzierżawiają dobra, aby się gospodarstwa pozbyć; wielu to jest takich, których potrzeba gotowizny, długi zaciągnione lub skłonność do marnotrawstwa do podobnegoż postępku nakłania. Z którejkolwiek strony przemaga dla względów osobistych życzenie nabycia posesji lub puszczenia dóbr w dzierżawę, zawsze korzyści nie z tej, lecz z przeciwnej strony będą, gdyż cena rzeczy ustanawia się zwykle w odwrotnym stosunku z nagłością potrzeby i życzenia.

Co do okoliczności targowych, które nakłaniają to właścicieli ziemi, to dzierżawców do odstąpienia od zasad słuszności w ustanowieniu czynszu dzierżawnego, uważamy, iż

najważniejszą z nich jest żądanie posesyj dzierżawnych w miejscu i czasie zawierania ugody tego rodzaju.

Im więcej jest w pewnej okolicy lub kraju takich właścicieli, którzy dla jakichbądź powodów chcą wydzierżawiać dobra swoje, stosownie do ilości tych, którzy je chcą brać w dzierżawę, tem stopa czynszów będzie niższa; dla tej prostej przyczyny, że wszystko to, co tylko jest przedmiotem zamiany, podlega koniecznie tej kardynalnej zasadzie, iż wszelka cena zależy od stosunku żądania do ofiarowania. Wyjąwszy nadzwyczajne powody szukania dzierżawy, lub wypuszczania wielkiej ilości dóbr, które czynsz dzierżawny zniżają lub podnoszą nad miarę słuszności, można jednakże utrzymywać, iż czynsz ten bliższy będzie tej sprawiedliwej miary, gdy pomyślne okoliczności targowe więcej cenie produktów i intracie właścicielowi przynależnej sprzyjają. Możnaby rozumieć, że wysoka cena ziemiopłodów podwyższa wprawdzie intratę właściciela gruntu, lecz nie ma żadnego wpływu na wyższe zyski dzierżawcy, który tem większy czynsz musi płacić, im się z ceny produktów wyższa intrata temuż właścicielowi należy. Z tem wszystkiem zważywszy na położenie właściciela w czasach pomyślnych dla rolnictwa, łatwo dostrzeżemy, iż on prędzej może ustąpić co z czynszu żądanego, gdy cena płodów jest wysoka, jak wtedy, gdy dla niskiej ich ceny sam bardzo mały ma dochód, a za tem idzie, że w czasach pomyślnych łatwiej następuje zgoda na taki czynsz, który dzierżawcę słusznych zysków nie pozbawia.

Nie potrzeba zdaje się nadmieniać, że tutaj tylko o dzierżawach czasowych mówimy, i że wpływ względów osobistych i okoliczności targowych nie stosuje się do czynszu z dzierżaw długoletnich lub wiecznych, który się podług stałych zasad wewnętrznej wartości dóbr ustanawia.

ROZDZIAŁ XXII: O WPŁYWIE DOCHODÓW JEDNYCH NA DRUGIE I NA CENY TOWARÓW.

Ponieważ zamiana pierwotna jest zasadą wszelkiego dochodu, i gdy się dochody z ceny towarów pobierają, łatwy stąd wniosek, że taż cena zawierać w sobie powinna dochody robotników, kapitalistów i właścicieli ziemi, którzy się do produkcji towaru przykładali, czyli, co na to samo wychodzi, że się składa prócz zwrotu nakładów produkcyjnych z korzyści producentów, to jest: z zarobku, zysku i intraty. Jest tak w samej istocie, ale wtedy tylko, kiedy producent sam sprzedaje swój produkt i posiada wszystkie trzy źródła dochodu, które przykładały się jako siły produkcyjne do wydania tegoż produktu. I wtedy jeszcze często się bardzo zdarza, iż cena nie zawiera w sobie wszystkich trzech przynależnych mu dochodów, bądźto dlatego, że producent nie użył wszystkich swoich sił produkcyjnych, bądź też, że okoliczności targowe, sprzyjając więcej jednemu rodzajowi dochodu jak drugiemu, podwyższają jego stopę z uszczerbkiem tamtego.

Rolnik, który sam sprzedaje na targu zboże z własnego pola zebrane, pobierać może w cenie jego zarobek za pracę koło uprawy, zbioru i dostawy zboża podjętą, zysk za kapitał, w produkcję i handel zbożowy włożony, i intratę za własność ziemi, i natenczas cena jego zboża składa się, prócz zwrotu nakładów, z trzech rodzajów dochodu. Jeżeli zaś sprzedaje na miejscu siano z dzikiej łąki zebrane, natenczas cena tego siana składać się tylko będzie z zarobku za zbiór siana i z intraty za własność łąki, a nie będzie zawierać żadnego zysku, gdyż nie użyto żadnego kapitału przy produkcji siana, na miejscu sprzedanego. Jeżeli okoliczności targowe nie sprzyjają cenie zboża, przez rolnika na targ dostarczonego,

natenczas zdarzyć się może, że lubo taż cena powinnaby zawierać wszystkie trzy rodzaje dochodu, nie mieści ich wszelakoż w sobie dlatego, że jest za niska, aby prócz zwrotu nakładów, zarobków i zysków, jeszcze pewną przewyżkę na intratę gruntową dostarczała.

Toż samo stosuje się do ceny wyrobów rzemieślniczych, która może zawierać w sobie trzy wspomniane rodzaje dochodu, jeżeli fabrykant posiada wszystkie trzy źródła dochodu, siłami produkcyjnemi do wyrobienia produktu będące. I tak cena płótna przez płóciennika, len z własnego gruntu na płótno przerabiającego, zawierać może jego zarobek, zysk i intratę. Lecz gdy tylko produkt jaki staje się jako towar przedmiotem handlu, gdy za pośrednictwem kupca dochodzi do rąk tego, który go na własny użytek przeznacza, natenczas cena tego towaru składa się tylko ze zwrotu kapitału przez kupca na zakupienie towaru wydanego i z zysku, który się jemu za użycie tego kapitału należy. A ponieważ w krajach cywilizowanych większa część płodów przedmiotem handlu się staje i za pośrednictwem kupców do rąk potrzebujących ich do osobistego użytku dochodzi, idzie za tem, że cena większej części towarów składa się zwykle tylko ze zwrotu kapitału, na zakupienie towaru wydanego, i z zysku od tego kapitału sprzedającemu przynależnego.

Ta uwaga może się zdawać niestosowną, gdyż zaprzeczyć tego nie można, że cena produktów zawiera w sobie pierwiastkowo dochody tych wszystkich producentów, którzy się do ich produkcji przykładali, tylko tyle, że gdy kupiec na sprzedaż towar zakupuje, natenczas wszystkie inne rodzaje dochodu zamieniają się w kapitał, który je zapłacił, i cena tylko zwrot tego kapitału i zysku z niego zapewnia. Lecz to dostrzeżenie nasze, że cena wszelkich towarów, przedmiotem handlu będących, tylko się ze zwrotu kapitału i zysku składa, nie jest ani próżne, ani bezzasadne, bo z niego wyprowadzamy ważne bardzo wnioski, a naprzód ten, iż

stopa zarobków i intrat, które tylko zapomocą handlu produktami prowadzonego pobierane być mogą, podlega wpływowi stopy zysków z tego handlu ciągnionych.

Przedsiębiorca przemysłowy, który zajął kapitały swoje w fabryce sukiennej, płaci w cenie wełny, do tej fabryki zakupowanej, zyski i intratę właściciela gruntu, szczególniej hodowaniem owiec zajętego, i zarobki robotników w fabryce sukiennej zatrudnionych. Ta intrata i te zarobki zależą od ceny, za którą ten kapitalista sukno sprzedać potrafi. Jeżeli mu ta cena tylko łożone kapitały bez żadnych zysków powraca, natenczas prędzej czy później przestanie fabrykować sukno, odwróci kapitał do innego użycia, lub go straci, a zawsze przestanie kupować wełnę i płacić zarobki robotnikom. Jeżeli z tejże ceny małe tylko zyski pobiera, natenczas mniej zechce płacić za wełnę i za pracę, której potrzebuje. Jeżeli mu zaś sprzedaż sukna wielkie zyski zapewni, więcej też będzie mógł płacić za wełnę i za pracę, czyli wyższe zyski i intratę właścicielowi owiec, wyższe zarobki robotnikom zapłaci.

W ogólnej masie płodów, przez wszystkie rodzaje przemysłu dostarczanych, wiele jest takich, których cena zależy od cen innych produktów, do bezpośredniego zaspokojenia potrzeb dostarczonych. Im jaki płód surowy więcej potrzebuje przerobienia i wykształcenia, aby się stał zdatniejszy do użycia, tem więcej zależeć będzie cena jego od ceny towaru z niego wyrobionego. Stąd łatwy wniosek, że dochody producentów tego rodzaju płodów dostarczających zależą od dochodów pobieranych przez fabrykantów i kupców z ceny towarów z nich przerobionych. Bo ci kupcy i fabrykanci, czyli słowem kapitaliści, płacą naprzód dochody pierwszych producentów, to jest właścicieli ziemi i robotników, ale zawsze tylko w miarę żądania towarów z płodów surowych przerobionych; muszą oni zatem stosować zawsze tak cenę płodów surowych, jako i pracy najmowanej do tego, co sami

z ceny towarów swoich pobrać mogą, i koniecznie mniejsze będą płacić dochody właścicielom ziemi i robotnikom w miarę mniejszych własnych zysków.

Stąd możnaby uczynić ten wniosek, że zyski kapitalisty za każdym zwrotem kapitału ciągnione są miarą intrat i zarobków, które on w cenie płodów i pracy naprzód płaci. Ten wniosek nie jest jednakże zupełnie dokładny, i nie można powiedzieć, ażeby stopa zysku za każdym zwrotem kapitału miała już być miarą intrat i zarobków przez kapitalistę płaconych. Bo stopa zysku z kapitału stosuje się do czasu potrzebnego do zwrotu użytego kapitału i jest większa lub mniejsza nietylko według wielkości korzyści za każdym powrotem ciągnionych, ale i według tego, jak często się kapitał z zyskami w pewnym danym czasie do rąk kapitalisty powraca. Dlatego może nieraz kapitalista równą płacić cenę za płody surowe i za pracę, chociaż sam mniejsze za każdym obrotem kapitału pobiera zyski, skoro tylko obrót ten częściej się odbywa jak dawniej. Dla wyjaśnienia tej prawdy weźmy za przykład dwa kapitały równej wartości w jednakowem przedsięwzięciu użyte, z których jeden w ciągu roku częściej się do rąk kapitalisty powraca jak drugi.

Dajmy na to, że są w jakiej okolicy dwie fabryki tabaki z równym kapitałem 100.000 np. założone i utrzymywane, które zakupują tytoń plantacyj okolicznych, każda w równej ilości robotników zatrudniając. Stopa intraty z plantacyj tytoniu i zarobków robotników zależeć będzie od ceny tabaki przez fabryki dostarczanej, i dajmy na to, że w jednakowej utrzymywać się będzie mierze, póki każdy z przedsiębiorców fabryki po 5.000 na sprzedaży rocznej tabaki zyskiwać będzie, bez względu na to, czy ten zysk z jednego lub z dwóch obrotów handlowych kapitału pobiera.

Przypuśćmy bowiem, że jeden z tych fabrykantów znalazł sposobność sprzedania w pół roku tyle tabaki, co tamten za rok, ale że zato o połowę taniej sprzedaje swoją ta-

bakę i tylko 2.500 z każdego obrotu handlowego kapitału pobiera. Natenczas ten mniejszy zysk, przy każdym zwrocie kapitału ciągniony, nie stanie się powodem do zniżenia intraty z plantacyj tytoniu, ani zarobków robotników fabrycznych, bo ten kapitalista, który dwa razy do roku po 2.500 z kapitału swego pobiera, równy na końcu roku będzie miał zysk ze swego przedsięwzięcia przemysłowego, jak tamten drugi fabrykant, który za każdym obrotem handlowym 5.000 wprawdzie zyskuje, lecz tylko raz do roku zagranicą np. tabakę swoją wyprzedaje. Zyski pierwszego, będąc nawet wyższemi od zysków drugiego, bo 2.500, pół rokiem wprzód pobrane, powiększają jego siły produkcyjne; dlatego też zdarza się zwykle, że gdy kapitalista przez łatwy odbyt częstsze ma zwroty kapitałów i zysków, więcej kapitałów przedsięwzięciu przeznacza i drożej za pracę i za materjał surowy płaci, jak wtedy, gdy zwrot tego kapitału jest powolny, chociażby nawet zyski nieco większe były. I tak w naszym przykładzie ten pierwszy fabrykant tabaki, zachęcony podwojoną łatwością odbytu, więcej zakupi surowego tytoniu, więcej najmie robotników, a to większe żądanie materjału i pracy podwyższy cenę jednego i drugiej i przymusi nawet drugiego fabrykanta do płacenia więcej za tytoń surowy i za pracę. Skutkiem tego będzie podwyższenie intraty z plantacyj tytoniu i zarobku robotników fabrycznych, podwyższenie, które nastąpi pomimo zmniejszonych zysków, z każdego handlowego obrotu kapitału ciągnionych.

Ten przykład dowodzi nam oczywiście tej prawdy, że stopa intraty i zarobku, od stopy zysków zależąca, może iść w górę, chociaż kapitalista równy zysk za każdym zwrotem kapitału ciągnie, a nawet pomimo zmniejszenia tegoż zysku, byleby ten kapitał częściej się do rąk właściciela z równemi, a nawet z mniejszemi zyskami powracał. To dostrzeżenie nie osłabia bynajmniej prawdy powyżej podanej, że stopa intrat i zarobków zależy wiele razy od stopy zysków z kapitału, gdyż

te zyski są mniejsze lub większe według mniej więcej częstego zwrotu kapitału. Nie zysk tedy każdego obrotu kapitału ciągniony, lecz suma zysków rocznych ze wszystkich takich obrotów ciągnionych wpływa na stopę intraty i zarobku. Jeżeli w pewnej kolei obrotów handlowych kapitalista zawsze traci lub zbyt niskie pobiera zyski, albo jeżeli w równym przeciągu czasu mniej częste są te obroty, natenczas mniejsze też będzie płacił intraty i zarobki z powodu zniżonej stopy własnych zysków; większe zaś w przeciwnym razie, to jest, gdy częstsze będą obroty handlowe kapitału z równemi lub nawet z mniejszemi zyskami, albo gdy będą wyższe zyski z równej liczby tychże obrotów.

Z tego dostrzeżenia, iż cena towarów składa się zwykle ze zwrotu wyłożonego na ich kupno kapitału i zysku, który on czynić powinien, następujący drugi wniosek wyprowadzamy, że stopa zysków stanowi cenę towarów, a stopa zarobków i intrat od tejże ceny zależy.

Właściciel kapitału w tym tylko widoku używa go w przemyśle, ażeby z niego zysk pewien ciągnął; towar, zakupiony w zamiarze sprzedania go z korzyścią, takiej musi być ceny, aby się do rąk właściciela użyty kapitał na jego produkcją lub zakupienie i zysk z niego przynależny powracał. Jeżeli ta cena tylko sam kapitał wraca, a żadnego zysku nie czyni, natenczas ponosi kapitalista stratę, równą tej, którąby poniósł, gdyby kapitał bez użycia leżał. W tym razie nawet, gdy wcale nie używa kapitału, położenie jego jest korzystniejsze, jak gdy go bez żadnych zysków w przemyśle zatrudnia, ponieważ nie naraża się na żadne ryzyko i ma przy sobie wpogotowiu kapitał do użycia w każdym razie, gdyby się do tego zyskowna sposobność znalazła.

Oczywistą więc jest rzeczą, że wyjąwszy wypadki fałszywych spekulacyj, każdy kapitalista wtedy tylko używa kapitału w przemyśle, gdy ma pewność ciągnienia z niego zysku, i że woli go zostawić u siebie bez żadnego zajęcia, jak

narazić go na ryzyko w takiem przedsięwzięciu, które mu zysku nie zapewnia. Skoro zaś usuwają kapitał z jakiej produkcji lub dostawy towarów, zmniejszają się tem samem siły produkcyjne na dostarczenie tychże towarów łożone, ilość ich zmniejsza się przez to, i z tego powodu podwyższa się cena do takiej miary, aby kapitaliście te zyski zapewnił, których niepobranie do odwrócenia kapitału dawniej go było nakłoniło.

Za każdym razem więc, gdy cena towarów za pośrednictwem kapitałów targom dostarczanych spada do tego stopnia, iż przynależnych zysków kapitaliście nie czyni, usuwa się pewna ilość użytych kapitałów z tego niezyskownego zajęcia, to zmniejsza ilość dostarczanych towarów i tem samem wraca cenę do tej miary, która zyski kapitalisty w sobie zawiera. Tym to sposobem wpływa stopa zysków na cenę towarów, bo gdy ona spada, natenczas mniej kapitałów dostarczaniu towarów poświęcają, a usunięcie się pewnej ich ilości od niezyskownego użycia zmniejsza ilość dostarczanych towarów i tem samem podwyższa ich cenę. Jeżeli cena towarów tak jest niska, że żadnych zysków kapitalistom nie dostarcza, natenczas usuwają oni od niezyskownego przedsięwzięcia wszystkie kapitały w niem zajęte, ustaje dostawa upadłych w cenie towarów i to aż póki ich żądanie nie wróci ceny do równowagi z przynależnemi kapitalistom zyskami.

Ale jeżeli jest prawdą, że kapitały usuwają się z zajęcia zysków nie zapewniającego, czyżby podobnież nie można utrzymać, że robotnicy przestają pracować i właściciele ziemi produkować ziemiopłody, gdy cena towarów tak jest niska, iż zarobku lub intraty nie zapewnia, i wnosić stąd, że stopa zarobków i intrat tym samym sposobem jak stopa zysków na cenę towarów wpływaćby powinna. Wniosek ten mógłby być uzasadniony, gdyby nie zachodziła tak wielka różnica między istotą kapitału a istotą pracy i ziemi, jako źródła dochodów uważanych; gdyby zawsze równie łatwo

było przestać pracować lub uprawiać ziemię, jak odwracać kapitał od przemysłowego zajęcia, i gdyby jednakowe było położenie niepracujących robotników, nieuprawiających ziemię swoją właścicieli gruntowych, jak kapitalistów, usuwających kapitały swoje od niezyskownego przedsięwzięcia.

Różnica między istotą kapitałów, pracy i ziemi, jako źródła dochodów uważanemi, ze względu na okoliczności, o których tutaj mówimy, na tem polega, że kapitał niezyskownie użyty na większe straty naraża kapitalistę, jak gdyby go wcale nie używał, bo w tym ostatnim razie ma przynajmniej sposób zaspokojenia nim swych niezbędnych potrzeb, czego się wtedy pozbawia, gdy kapitał bez widoku korzyści w przedsięwzięciu jakiem zajmuje. A praca zaś i ziemia mogą nie dawać dochodu robotnikowi lub właścicielowi, ale dostarczają mu przynajmniej sposobów utrzymania się, gdy pracuje lub ziemię uprawia, których się pozbawia, gdy dla niskiej ceny pracy nie chcąc pracować lub ziemię w odłóg zamienia.

Kupiec np., który z handlu swego tylko wyłożony na zakupienie towarów kapitał bez żadnych zysków odbiera, nie ma dlatego więcej środków utrzymania się, jak wtedy, gdyby wcale swego kapitału nie był użył. Jeżeli zyski, które się spodziewa ciągnąć z tegoż handlu, są jedynym jego sposobem utrzymania się, i jeżeli przymuszony jest poświęcić pewną część kapitału na konieczne potrzeby, gdy on się do rąk jego bez żadnych zysków powraca, natenczas więcej na tem traci, że zajmuje kapitał w przemyśle, jak gdyby go u siebie zachował i wprost część jego na zaspokojenie potrzeb przeznaczył. Bo jeżeli dla utrzymania życia przymuszony jest zaciągnąć dług dlatego, że kapitał jego jest zajęty w przemyśle, wtedy procent od tegoż długu powiększy jego stratę i przywiedzie potrzebę poświęcenia większej ilości kapitału, gdy on się do niego z ceny towaru powróci, jak to, coby był poświęcił, gdyby go był bezpośrednio na zaspoko-

jenie osobistych potrzeb przeznaczył. Kapitalista więc nietylko, że nie ma żadnego powodu do poświęcenia kapitału swego przedsięwzięciu, które mu zysków nie daje, ale nawet czyniąc to, na większe się straty naraża, jak wtedy, gdy wcale kapitału nie używa.

Inaczej wcale rzecz się ma co do pracy i ziemi. Robotnik, który żadnego innego majątku, prócz zdolności do pracy, nie posiada, musi pracować, chociaż nie pobiera takiego zarobku, jaki mu się za użycie pracy dla obcego użytku należy, bo gdyby wcale nie pracował, toby się nie miał z czego utrzymać. Często bardzo nie daje cena pracy lub jej produktu czystego zarobku, ale dostarcza przynajmniej sposobów utrzymania się robotników. Toż samo się stosuje do ziemi — cena ziemiopłodów może nie dawać czystej intraty, ale wraca przynajmniej nakłady produkcyjne i dostarcza sposobów utrzymania się właścicielowi gruntu; gdyby on przestał uprawiać ziemię, toby się przez to samo sposobów utrzymania pozbawił. Różnica więc, w samej istocie kapitałów a pracy i ziemi zachodząca, sprzeciwia się temu, aby równie łatwo było przestać pracować lub uprawiać ziemię, jak odwracać kapitał od niezyskownego użycia; bo praca i ziemia, nie dając nawet dochodu, dostarczają przynajmniej sposobów utrzymania życia, a kapitał bez zysku użyty możność nabycia tychże sposobów zmniejsza. Robotnik i właściciel ziemi mają więc pobudki do pracowania lub do uprawiania gruntu, wtedy nawet, gdy żadnego dochodu z nich nie ciągną, a kapitalista nietylko że nie znajduje żadnej pobudki do zajęcia kapitału w niezyskownem przedsięwzięciu, ale nawet koniecznie starać się musi o odwrócenie go od takiegoż przedsięwzięcia, ażeby się na większe straty, jak samo niepobranie dochodu, nie naraził.

To nam daje poznać także różnicę położenia kapitalisty, który usuwa kapitał z niezyskownego zajęcia, a robotnika, przestającego pracować dlatego, że zarobku nie pobiera,

lub właściciela gruntu, zapuszczającego ziemię w odłóg dlatego, że mu żadnej intraty nie czyni. Kapitalista bowiem nie staje się przez to uboższym, że wcale nie używa kapitału, jak coby go miał niezyskownie użyć, i owszem w tym razie na większe jeszcze naraża się straty, jak w pierwszym. Ale robotnik lub właściciel ziemi, którzy się wyrzekają użycia swoich sił produkcyjnych dlatego, że im przynależnych nie zapewnia dochodów, stają się w tym razie rzeczywiście uboższymi, gdyż się nawet sposobów utrzymania życia pozbawiają. Stąd też pochodzi, że kapitalista może domagać się wypłaty swoich zysków w cenie towarów, a robotnik i właściciel ziemi spodziewać się tylko może zarobków lub intrat z ceny pracy lub produktów; pierwszy kładzie zapłatę zysku swego jako warunek dostarczenia usług produkcyjnych, które kapitał jego świadczyć może; drudzy zaś wtenczas tylko przynależne sobie dochody pobierają, gdy cena towarów więcej w sobie zawiera, jak to, co na pokrycie kapitału i zysku potrzeba.

Z tem wszystkiem pomimo tego wpływu stopy zysków na cenę towarów nie można utrzymywać, ażeby kapitaliści mogli zawsze stanowić względem tejże ceny zapomocą usuwania kapitałów swoich od niezyskownego przedsięwzięcia, w celu zmniejszenia ilości do zamiany ofiarowanych towarów. Bo skutek ten z usunięcia kapitałów nie zaraz czuć się daje, trzeba pewnego czasu na to, aby się ilość towarów zmniejszyła, a przez ten czas kapitał odwrócony zostaje częstokroć bez zajęcia, i kapitalista naraża się przez to na znaczne straty. Za tem idzie, że przedsiębiorcy przemysłowi wtenczas tylko usuwają kapitały od niezyskownego zajęcia, gdy to bez straty uskutecznić mogą i gdy mają sposobność użycia ich natychmiast gdzie indziej z większą pewnością korzyści. Lecz w każdym razie, gdy kapitalista przewiduje, że albo nie będzie mógł bez straty zrealizować swoich kapitałów, albo że ich natychmiast korzystniej użyć nie potrafi, natenczas zaj-

mie się tem, ażeby mógł podwyższyć stopę swoich zysków, pomimo jednostajnie niskiej ceny towarów. Wszystkie sposoby w tym zamiarze użyć się mogące, zmierzają do zaprowadzenia większej oszczędności w nakładach produkcyjnych i do tego, ażeby kapitalista z równym kapitałem większą ilość towarów mógł dostarczyć i sprzedać. Ponieważ, jeżeli skutkiem takiej oszczędności kapitalistę mniej kosztuje dostarczenie równej ilości produktów, natenczas zysk jego przy jednakowej nawet cenie towarów będzie większy. Oszczędzać zaś może albo czas, albo kapitał, jako jedyne pierwiastki nakładów produkcyjnych. Oszczędza na czasie, gdy przedsiębrane przez niego środki skracają przeciąg czasu między użyciem a zwrotem kapitału upływający, to jest, gdy się obroty handlowe jego kapitału częściej odbywają. Oszczędza na kapitale, gdy jakim bądź sposobem mniej płaci robotnikom, których w przemyśle swoim używa, lub gdy taniej zakupuje materjał surowy do prowadzenia tegoż przemysłu potrzebny, to jest słowem, gdy niższe zarobki i intraty właściwym producentom opłaca.

Weźmy prosty przykład, któryby nas przekonał o tem, jak to kapitaliści mogą zmniejszać stopę zarobków i intrat, nie usuwając nawet kapitałów swoich od przedsięwzięcia przemysłowego, bo to dopełni badanie nasze względem wpływu stopy zysków na stopę zarobków i intrat.

Dajmy na to, że w pewnem małem państwie jest kilku fabrykantów sukna, którzy przez długi czas sami tylko krajowi swemu towar ten dostarczali, taki mieli odbyt i taką pobierali cenę, że słuszne zarobki robotnikom i intraty właścicielom gruntu owce hodującym w cenie pracy i wełny płacić mogli. Dostawa sukna z zagranicy lub jakakolwiek inna przyczyna przywodzi zniżenie ceny sukna; przedsiębiorcy fabryk sukiennych mają znaczne kapitały w machinach, budowlach i narzędziach, nie mogą ich bez straty zrealizować, ani nie przewidują, ażeby im inne zyskowniejsze

przeznaczenie dać mogli; starać się więc będą o to, aby oszczędzać na nakładach produkcyjnych. Pierwszem ich staraniem będzie zapewnić sobie większy jak dotąd odbyt na sukno, bo to im poda sposobność pobierania częściej zwyczajnych choć małych zysków z równych kapitałów, a w skutku tego będzie na końcu roku stopa ich zysków większa, jakby nią była, gdyby odbyt na sukno równie był powolny jak dawniej. Jeżeli im się nie uda bądźto wyjednać sobie zakaz wprowadzenia obcego sukna, ażeby odbyt na własne powiększyć, bądź też odkryć gdzie obszerny targ i większe żądanie na ten towar, jeżeli słowem nie będą mogli oszczędzać na czasie potrzebnym do odbycia obrotu handlowego kapitału, wówczas zwrócą całą usilność swoją na to, ażeby mniej kapitału na dostarczenie równej ilości sukna wydać mogli. W tym celu zaprowadzą do swoich fabryk machiny, pracę ludzką zastępujące, a przez to mniej będą potrzebować robotników i tem samem mniej płacić zarobków. Albo też użyją wszelkich środków, aby zniżyć cenę wełny, i wyjednają sobie np. zakaz wyprowadzenia wełny z kraju, ponieważ wtedy płacić będą za nią, co będą chcieli, a przez to zniżą stopę intraty właścicieli gruntowych, którzy im tejże wełny dostarczają. Jeżeli zaś wszelkie ich usiłowania o powiększenie odbytu lub zniżenie stopy zarobków i intrat bezskutecznemi się okażą, natenczas chwycą się dopiero ostatecznego środka i kapitały swoje od niezyskownego przedsięwzięcia odwrócą.

Tym to sposobem może zniżenie stopy zysków wpływać na zniżenie stopy zarobków i intrat, chociaż kapitały nie usuwają się z niezyskownego przedsięwzięcia, czyli raczej tym sposobem podnieść się może stopa zysków z uszczerbkiem zarobków i intrat.

To nas naprowadza na to dostrzeżenie, iż interes kapitalistów często bardzo sprzeczny jest z interesem osobistym robotników i właścicieli ziemi, i że pierwsi mogą dla zapew-

nienia sobie znaczniejszych zysków czynić uszczerbek dochodom ostatnich, a to następuje za każdym razem, gdy albo cena towarów, albo trudność odbytu też zyski zniża lub ich pobierania spóźnia i utrudnia. Interes wszystkich trzech rodzajów producentów wtedy tylko jest jednozgodny, czyli co na to samo wychodzi, stopa zarobków i intrat wtedy się tylko spólnie ze stopą zysków podnosi, kiedy albo cena produktów, albo też łatwość ich odbytu i wynikające stąd częste obroty handlowe kapitałów dają kapitalistom możność płacenia wysokich zarobków i intrat bez żadnej straty dla siebie.

DZIAŁ CZWARTY.

O ZUŻYCIU.

ROZDZIAŁ XXIII: OGÓLNE WYOBRAŻENIE ZUŻYCIA.

Okazaliśmy w poprzedzających oddziałach, jakim sposobem człowiek, żyjący w stosunkach towarzyskich, może utrzymać i polepszać byt swój fizyczny. Widzieliśmy, iż zmierza do tego celu bądźto zbierając wartości, przez samo przyrodzenie dostarczane, bądźto produkując wartości za pośrednictwem pracy, kapitałów i sił przyrodzenia, bądź też korzystając z usług i produktów innych ludzi zapomocą zamiany i ciągnąc z tejże zamiany dochód, główną jej korzyścią będący. Przekonaliśmy się, iż wartość w rzeczach będąca, a tem samem ich użyteczność, głównym jest przedmiotem starań i życzeń ludzi, którzy pracują, korzystają z sił przyrodzenia i łożą kapitały w zamiarze przysposobienia wartości bądźto dla użycia ich na własne potrzeby, bądź też dla ciągnienia z nich dochodu za pośrednictwem zamiany, który ostatecznie służy do coraz lepszego zaspokajania naszych potrzeb. Bo ściśle biorąc rzeczy, lubo wartość zamienna niekoniecznie się do użyteczności przedmiotów zamiany stosuje, towar jednak każdy tyle tylko jest żądany, ile jakąkolwiek użytkową wartość posiada, dlatego jest nadanie

tejże wartości produktom ostatecznym celem zabiegów producentów, a chęć jej posiadania pobudką żądania produktów i tem samem zasadą dochodów z ich zamiany ciągnionych. Do tej wartości użytkowej wrócić nam się teraz wypada, ażeby okazać, co się z nią dzieje, gdy jej człowiek dla zaspokojenia swoich potrzeb używa? i jak on posiadanych przez siebie wartości używać powinien, ażeby i potrzeby swoje sowicie zaspokoił i źródła, z którego też wartości wypływają, nie osuszył?

Przez zaspokojenie potrzeb naszych czynimy zadosyć albo koniecznym warunkom utrzymania życia, albo otaczamy przyjemnością i swobodą nasze pożycie. Pomijając potrzeby moralne, o których tutaj mowy być nie może, wiemy już, iż fizyczna potrzeba, tylko wartością w rzeczy będącą zaspokojoną być może. To użycie czyli zastosowanie wartości do potrzeby różny na nią wpływ wywiera, według tego, czy rzecz wartość posiadająca trwałej lub znikomej jest istoty. Są dary przyrodzenia, konieczne warunki bytu człowieka, jako światło, powietrze i t. p., w których żadna nie zachodzi zmiana, i które nie ulegają zniszczeniu lubo ich ludzie ciągle używają. Ale wszystko to, co jest dziełem pracy człowieka, ulega prędzej czy później mniej lub więcej pewnej zmianie i nakoniec zniszczeniu przez używanie. Używanie takie wartości, które ją zmniejsza i niszczy, zowiemy *zużyciem* (Consommation, Verbrauch). Zużywać jest to więc niszczyć wartość użytkową produktów, jest to pozbawiać je tych przymiotów, które im produkcja nadała, dla których żądane i przez zamianę nabywane były. Produkt, który się stał przedmiotem zużycia, traci swoją wartość i przestaje istnieć jako rzecz użyteczna i jako przedmiot zamiany. A ponieważ płody tyle tylko są żądane, ile posiadają zdolność zaspokajania potrzeb, a ta zdolność czyli wartość użytkowa niszczeje przy zużyciu, idzie za tem, że wszelkie produkta zebrane, produkowane i nagromadzone przez ludzi, podlegają

ostatecznie zniszczeniu przez ludzi, ponieważ zużycie na potrzeby nasze jest ostatecznem ich przeznaczeniem.

Wszelkie starania ludzi o zebranie, produkowanie i nagromadzenie wartości, zamiany, które między sobą uskuteczniają, ich rachuby i zabiegi w celu zapewnienia sobie dochodów i powiększania majątków czynione, ostatecznie ten tylko cel mają, aby rozprzestrzenić zawód zużycia przez nabytą sposobność niszczenia więcej wartości i zaspokajania przez to więcej potrzeb. Produkować, zamieniać, oszczędzać jest to jednać sobie sposoby używania wartości czyli zaspokajania potrzeb przez zużycie. Użycie sił produkcyjnych, zamiana lub oszczędność, która niema tego celu, jest nierozsądna i ubliżająca rozumowi człowieka. Przemysłem zajęty człowiek, który pracuje i zamienia produkt swej pracy, a nie może tyle zużyć wartości, ileby ich zużywać powinien stosownie do sił użytych i zabiegów w tym celu czynionych, jest ubogim człowiekiem, albo przynajmniej zostaje ciągle w jednym stopniu zaopatrzenia swych potrzeb i nie polepsza bytu swego. Ten zaś, który tem więcej zużywa wartości, im więcej ich produkuje, zamienia i oszczędza, jest człowiekiem bogatym i skore czyni postępy w polepszeniu swego bytu. Bogactwo pojedyńczego człowieka, w prawdziwem znaczeniu swojem określone, jest to możność zużywania coraz więcej w miarę większej możności produkowania; bo toż bogactwo nie może zależeć na samej możności produkowania i czynienia zamiany, jeżeli z nich możność używania i zaspokajania coraz lepszych potrzeb nie wypływa. Zużycie trzeba więc doliczyć do dwóch powyżej wskazanych pierwiastków bogactwa indywidualnego, to jest do produkcji i zamiany, i wyprowadzić stąd tą niezachwianą prawdę, że człowiek żyjący w stanie towarzyskim tyle tylko jest bogaty, ile posiada możność produkowania, zamieniania i używania wartości, ponieważ bez użycia nie może być polepszenia bytu, które jedynym jest celem bogactwa. Człowiek, który chce się po-

suwać w zawodzie bogactw, musi koniecznie odbywać te trzy działania i taką między niemi utrzymać równowagę, ażeby jednemu z uszczerbkiem drugiego zbyt wiele sił i wartości nie poświęcał.

Łatwo z tego wnosić, jak dalece ważne być musi w nauce naszej badanie nad istotą zużycia, które silny ma wpływ na bogactwo człowieka. Dlatego, zajmując się niem w niniejszym oddziale, wykażemy naprzód, jakie są ogólne skutki zużycia ze względu na dobry byt pojedyńczego człowieka, co się dzieje z wartością przy jej zużyciu na nasze potrzeby? i powtóre, jakie są prawidła, których się człowiek w stosunkach towarzyskich żyjący trzymać powinien, ażeby między produkcją a zużyciem najkorzystniejszą dla swego dobrego bytu równowagę utrzymał.

ROZDZIAŁ XXIV: O RÓŻNYCH RODZAJACH ZUŻYCIA.

Z tego, cośmy dopiero mówili, wypływa to dostrzeżenie, że człowiek produkuje i zużywa wartości w celu zaspokojenia swoich potrzeb. Atoli nie można stąd wnosić, ażeby każde zużycie wartości miało bezpośrednio zaspokajać potrzebę.

Są płody surowe, które w pierwotnej postaci do użytku naszego służyć mogą; lecz więcej daleko jest takich płodów, które wykształcenia i przerobienia potrzebują, aby się zdatnemi do naszego użytku stały. W miarę, jak człowiek postępuje w cywilizacji, wyszukańsze potrzeby jego więcej wyrobionych produktów wymagają. Dziki człowiek pożywa owoce przez samą naturę dostarczane, odziewa się skórą zwierzęcą, szuka schronienia w jaskiniach lub pod gałęziami drzew, z których niekształtną zbudował sobie chatę. Człowiek cywilizowany zebrane lub produkowane ziemiopłody

przyprawia, aby w nich lepszy pokarm znalazł, skóry zwierząt, wełnę i włókniste rośliny zamienia w rozmaite przedmioty odzieży, drzewo i skała dają mu materjał surowy do wystawienia kształtnego i wygodnego mieszkania.

Tamten bezpośrednio używa wartości, które mu sama natura i prosta jego praca dostarcza; ten długo czekać i wiele pracy dołożyć musi, nim się wartość przedmiotem zużycia stanie. Czas ten jeszcze będzie dłuższy, a wartość przez niego produkowana jeszcze bardziej pośrednio do zaspokojenia jego potrzeb posłuży, jeżeli on dopiero przez jej zamianę dojdzie do posiadania wartości użytkowej, którą własnemu zużyciu chce poświęcić.

Taż sama wartość może raz bezpośrednio służyć do zużycia, drugi raz po pewnym czasie, po dołożeniu pracy stać się dopiero zdatną do tego przeznaczenia, albo nawet pośrednio, to jest przez zamianę, dać możność zużywania właścicielowi swemu. I tak drzewo w własnym lesie ścięte zaspokaja natychmiast potrzebę, gdy je palimy w celu ogrzania lub gotowania; może po pewnym czasie dopiero stać się przedmiotem naszego zużycia, gdy z niego sprzęt jaki dla własnego użytku wyrabiamy; może nakoniec pośrednio tylko do zaspokojenia potrzeb naszych posłużyć, gdy je sprzedajemy, aby nabyć możności zakupienia tego, co naszemu zużyciu poświęcić chcemy.

Lecz w każdym razie czy bezpośredniemu zużyciu przeznaczamy wartość jaką, czy ją też przerabiamy, aby ją zdatniejszą do użytku lub zamiany uczynić, zawsze jest zniszczenie wartości skutkiem naszego zużycia. Drzewo, które ścinamy w lesie, traci swoją wartość jako drzewo rosnące, owoc lub nasiona wydać mogące, albo pożądane dla cienia, czy je ścinamy w celu porąbania go na ogień, czy też w zamiarze porznięcia na deski i zrobienia z nich jakiego sprzętu, czy też aby je sprzedać. W każdym razie drzewo przestaje być drzewem i albo się zamienia w rzecz inną, jako to stół, krze-

sło i t. p., albo daje właścicielowi równowartość, będąc sprzedane, albo też znika zupełnie, żadnej po sobie nie zostawiając wartości, to jest będąc spalone. Zamiana drzewa nie jest zużyciem jego, i ostatecznie dwa tylko są sposoby zużycia, to jest albo zupełne zniszczenie, tak, że żadna wartość po produkcie zużytym nie pozostaje, jako to spalenie drzewa, albo też zużycie wartości pod jedną postacią, mające za skutek produkcję nowej wartości, lub poniekąd odrodzenie się pierwotnej wartości pod inną postacią, jako to ścięcie i porznięcie drzewa na deski, gdyż tutaj drzewo jest ścięte, wartość jego jako drzewa zniszczona, ale nastała nowa wartość w deskach, która ze zniszczenia wartości stojącego drzewa powstała. Stąd wyprowadzamy ogólny wniosek, że są dwa rodzaje zużycia: jedno, które bezpośrednio zaspokaja potrzeby i przywodzi zupełne zniszczenie wartości; drugie, które pośrednio i kiedyś ma usposobić rzecz do zaspokojenia potrzeb, które pozbawia ją wartości, ażeby tę wartość innej rzeczy nadać. Tamto niszczy wartość użytkową, aby zaspokoić potrzebę, to zaś niszczy także pierwiastkową wartość użytkową, ale w celu powiększenia tejże wartości lub w celu nadania produktowi wartości zamiennej. Pierwszy rodzaj zużycia zowie się *niepłodnem*, a drugi *płodnem zużyciem*.

Za każdym razem, gdy wartość zniszczona w jednym produkcie powstaje pod innym kształtem w skutku płodnego zużycia, i gdy wartość nowo wydana równa się wartości zużytej lub ją przewyższa, w każdym podobnym razie jest *reprodukcja*, czyli produkcja zapomocą zużycia jakichś sił produkcyjnych. Skutek zużycia płodnego w niczem się zatem nie różni od samej produkcji, gdyż jedno i drugie jest zawsze dostarczeniem nowych wartości za pośrednictwem dawniej produkowanych i w reprodukcyjnym celu użytych.

Jakaż więc jest różnica między produkcją a zużyciem płodnem? Możnaż produkować nowe wartości bez zużycia dawniej produkowanych, możnaż zużywać płodnie bez pro-

dukowania? każdy producent niszczy jakieś wartości, kiedy chce nowe dostarczać; rolnik musi zasiać zboże, a zatem zużyć je, aby więcej zboża reprodukować, sukiennik musi zniszczyć wełnę, aby z niej sukno zrobić; niemasz więc produkcji bez zużycia płodnego, tak, jak niemasz tegoż zużycia bez produkcji; a tem samem niemasz różnicy między temi dwoma działaniami, które jednakowy skutek obydwa wydają. Z tem wszystkiem nie można pomijać w badaniu naukowem tego rozróżnienia dwóch rodzajów zużycia, raz z powodu różności skutków płodnego a niepłodnego zużycia; drugi raz dlatego, iż gdybyśmy tylko bytność tego ostatniego przypuścili, musielibyśmy tymczasem poczytać za niebędące przedmiotem zużycia te wszystkie płody surowe, które przemysł rękodzielny przerabia, ażeby im nadać większą wartość użytkową, a których pierwotna wartość podlega wszelakoż zniszczeniu, gdy się przedmiotem tegoż przemysłu stają. Potrzeba więc przypuścić bytność płodnego zużycia, ponieważ ono stanowi względem przeznaczenia wielkiej bardzo ilości płodów, któreby bez jego pośrednictwa ani wartości swojej tracić, ani tem asmem potrzeb naszych zaspokajać nie mogły; a wszystkie płody, któreby były użyte w przemyśle, nie wchodziłyby do wykazu wartości zużytych, coby dało mylne wyobrażenie o potrzebie i zużyciu takich płodów. Bo słusznie mówimy np., że fabryki sukienne pewnej okolicy zużywają rocznie tyle a tyle wełny, lubo wartość tej wełny reprodukuje się w wartości sukna. Ale przypuszczając potrzebę rozróżnienia zużycia na płodne i niepłodne, unikać należy takiego określenia własności jednego i drugiego, któreby tej różnicy ściśle nie wykrywało i do fałszywych wniosków powodem stać się mogło.

Upatrywano tę różnicę w celu obydwóch rodzajów zużycia i utrzymywano, że płodne ma zawsze na celu reprodukcję wartości, a niepłodne li tylko zaspokojenie potrzeby. To mniemanie jest fałszywe, gdyż każde zużycie ten tylko

mieć może cel, ażeby bezpośrednio lub pośrednio zaspokajać nasze potrzeby i przez to byt nasz polepszać. Skoro tylko niema pewności osiągnienia tego celu tak zapomocą płodnego, jako i niepłodnego zużycia, natenczas jedno lub drugie ustaje. Człowiek, który zerwał owoc z drzewa w zamiarze uśmierzenia nim swego głodu, równy ma cel przed sobą, jak robotnik, który robi jaki sprzęt z drzewa w nadziei, że go sprzeda i że za otrzymane pieniądze kupi sobie chleba. Obydwaj przestaną zużywać jeden owocu, drugi samego drzewa, jeżeli pierwszy pozna, że ten owoc nie uśmierza głodu a szkodzi zdrowiu, drugi gdy dostrzeże, że albo drzewo nie będzie zdatne do roboty, albo że nikt zrobionego z niego sprzętu nie zechce kupić; bo w pierwszym, jak drugim razie, zużycie nie dogodzi potrzebie zużywającego.

Niemasz więc różnicy celu między zużyciem płodnem a niepłodnem, bo jedno i drugie czyni się zawsze tylko w zamiarze zaspokojenia jakiejś potrzeby; i jeżeli jest jaka różnica pod tym względem, ta tylko na tem zawisła, że niepłodne zużycie zwykle bezpośrednio, a zużycie płodne pośrednio do zaspokojenia naszych potrzeb zmierza.

Nie można także utrzymywać, że przeznaczenie samo wartości stanowi względem tego, czy zużycie jego będzie płodne lub niepłodne, bo skutek, a nie zamiar zużycia, okazuje dopiero, czy wartość niszczy się bez żadnej reprodukcji, czy też daje powód do powstania nowej wartości. Często bowiem zdarza się, iż wartości, przeznaczone do płodnego zużycia, ulegają bezkorzystnemu zniszczeniu, a te, które z istoty swojej nie miały mieć reprodukcji na celu, płodnego zużycia przedmiotem się stają. Równie jest fałszywie utrzymywać, że wszystko to, co człowiek przemysłem zajęty zużywa, jest płodnie zużyte, jak mniemać, że każda wartość przez człowieka, nie trudniącego się żadnym przemysłem zużyta, zawsze do niepłodnego zużycia należy. Wszakże utrzymywano, że żywność, opał, odzienie i t. p. artykuły

pierwszej potrzeby, przez rzemieślnika w ciągu pracy spotrzebowane, są to przedmioty płodnego zużycia, ponieważ rzemieślnik pobiera z ceny swojej pracy lub jej produktów dochód, za który te wszystkie rzeczy zakupuje, a stąd wnoszono, że wartość onychże wciela się do wartości płodów surowych przez niego przerabianych i z nią razem się reprodukuje. To mniemanie jest oczywiście błędne, gdyż jaka może być np. różnica między zużyciem funta chleba przez rzemieślnika a przez próżniaka; chleb niszczy się jednakowo bez żadnej reprodukcji tak w pierwszym, jak w drugim przypadku. Rzemieślnik nie dlatego pobiera dochód z swej produkcji, że zużywa żywność, odzież, opał i t. p., lecz przeciwnie, jest on w stanie zużywać wszystkie te przedmioty, ponieważ mu zamiana daje możność ich zakupienia; dochód zaś, który z tejże zamiany ciągnie, nie jest równowartością lub reprodukcją zużytych artykułów pierwszej potrzeby, lecz jest tą nagrodą, która mu się za użycie płodne sił produkcyjnych należy. Gdyby miało być prawdą, że zużycie niepłodne przemysłowego człowieka daje powód do reprodukcji, więcby robotnik, który więcej je, więcej drze sukien, więcej pali drzewa i t. d., większy także powinien pobierać dochód od robotnika mniej zużywającego.

Można przyjąć jako ogólną zasadę, że dochody są przeznaczone niepłodnemu zużyciu, a kapitały płodnemu. Ale nie można utrzymywać, że każdy dochód zawsze niepłodnego, a każdy kapitał zawsze płodnego zużycia przedmiotem się staje, dlatego, że nie cel, lecz skutek zużycia względem przeznaczenia każdej wartości stanowi. Każda wartość płodnie zużyta jest kapitałem lub staje się nim wskutek tegoż zużycia; wszystko, co ulega niepłodnemu zużyciu, przybiera postać dochodu, chociażby wprzódy do rzędu kapitałów należało.

Cecha główna różnicy zużycia płodnego od niepłodnego zależy na tem, że każde z nich inny ma wpływ na wartość,

która jemu podlega. Gdy wartość znika zupełnie i niszczy się, nie zostawiając żadnej innej wartości po sobie, natenczas stała się przedmiotem niepłodnego zużycia. Gdy wartość ulega zniszczeniu w jednym kształcie, lecz przechodzi do innego nowego produktu, natenczas uległa zużyciu płodnemu.

Z tego wyprowadzamy ten wniosek równie prosty jak ważny względem podobieństwa skutków obydwóch rodzajów zużycia, że wartość zawsze ulega zniszczeniu, czy daje powód do reprodukcji, lub nie; każde zatem zużycie, jakiejkolwiek jest istoty, ma zawsze ten konieczny skutek, że niszczy wartość, do której jest zastosowane. Jest to najważniejszy skutek zużycia i konieczny warunek jego użyteczności. Ale ponieważ wartości rozmaicie dotknięte bywają zużyciem według tego, czy są trwałej lub znikomej istoty, i według okoliczności samemu zużyciu towarzyszących, wypada nam się przeto zastanowić nad rozmaitemi sposobami zużywania wartości w produktach zawartych.

Zużycie jest albo szybkie albo powolne, cząstkowe albo zupełne, i wpływ jego na wartość zależy od sposobu, jakim na nią działa. Odzież jest równie przedmiotem zużycia jak pokarm, lecz zużycie odzieży jest zwykle powolne, a pokarmu zawsze szybkie; odzież służy bowiem przez pewien przeciąg czasu do zaspokojenia potrzeby, do której jest przeznaczona, pokarm niszczy się w samej chwili uśmierzenia głodu.

Odzież wytarta, niezdatna do użytku zamożniejszego człowieka, straciła już dla niego wartość swoją, ale służyć jeszcze może do użytku ubogiego; zużycie jej było więc tylko cząstkowem, stanie się zaś zupełnem, gdy się tak podrze, iż już do niczego zdatna nie będzie.

Podług tego dzielić można przedmioty zużycia na wartości trwałe i na znikome; do pierwszych należą te, które długo jedną potrzebę zaspokajać mogą; do drugich takie, które się niszczą przy każdem zadosyćuczynieniu potrzebie.

Pierwsze są zwykle powolnego, drugie zawsze szybkiego zużycia przedmiotem. Wartości trwałe służyć mogą do zaspokojenia potrzeb i stać się czasem obok tego źródłem pewnego dochodu póty, póki trwają; właściciel może z nich korzystać razem jako z wartości użytkowej i jako wartości zamiennej. Przedmioty znikome zaś zawsze tylko do jednego z tych użytków służyć mogą i tracą wszelką wartość, gdy właściciel niemi potrzeby zaspokaja. I tak dom np. może być przedmiotem zużycia dla właściciela, który w nim mieszka, i pewnym rodzajem wartości zamiennej, gdy dług na niego zaciąga, aby otrzymane tą drogą pieniądze zyskownie użyć. Pewna miara zboża zaś nie może być zarazem przedmiotem i zamiany i zużycia, lecz traci wartość zamienną razem z użytkową, gdy służy do zaspokojenia potrzeb.

Zwracając uwagę na skutki zużycia, dostrzegamy, iż wiele jest takich produktów, które znikają, gdy się zużycia przedmiotem stają; czyliżby nie należało stąd wnosić, że zużycie niszczy zwykle rzeczy razem z ich wartością? Lecz ponieważ pod względem potrzeb naszych nie rzecz sama, ale jej wartość ważną i pożądaną jest dla nas, gdy w nauce naszej taż wartość jedynym jest badań przedmiotem, gdy nakoniec produkcja nie jest tworzeniem rzeczy, lecz produkowaniem wartości, wynika tedy z tego wszystkiego, że zużycie tylko ze względu wpływu swego na wartość obchodzić nas może, że obojętne jest w nauce, co się przytem z rzeczą dzieje, i że zużycie nie jest zniszczeniem rzeczy, lecz jedynie zniszczeniem wartości. Wartość zmniejsza się lub znika zupełnie wskutek dopełnionego zużycia, a rzecz może się zniszczyć, chociaż jej nikt nie zużywał. Niemasz koniecznego związku między końcem i zniszczeniem rzeczy stworzonych a zużyciem wartości, bo pierwsze jest wypadkiem nieodzownego porządku przyrodzenia, a drugie wynika z potrzeb ludzkich.

Stąd można wnosić, że rozróżnienie zużycia na roz-

myślne i mimowolne, przez niektórych autorów dopuszczone, nie jest zgodne z dokładnem pojęciem istoty samego zużycia. Gdy wartość znika dlatego, że rzecz uległa przypadkowemu zniszczeniu, nie zaspokoiwszy żadnej potrzeby, natenczas nie można powiedzieć, że to było zużycie wartości, bo to tylko wtedy ma miejsce, kiedy w zamiarze reprodukowania lub bezpośredniego zaspokojenia potrzeby wartość umyślnie na zniszczenie wystawiamy. Mimowolnego zaś zniszczenia wartości bez żadnego zyskownego lub użytecznego celu zużyciem zwać nie można. I tak np. nie można powiedzieć, że pewna ilość wełny, która się przypadkowo spaliła, stała się równie przedmiotem zużycia, jak podobnaż ilość wełny na sukno przerobiona, z tą tylko różnicą, że w pierwszym razie było zużycie mimowolne i niepłodne, a w drugim rozmyślne i płodne; bo gdyby przypadkowe spalenie wełny miało być zużyciem, podobnieżby nazwać można zniszczenie drzewa w lesie, któreby piorun spalił. Te dwa bowiem sposoby zniszczenia rzeczy w niczem się między sobą nie różnią, i nie można powiedzieć, że wełna spalona zużytą, a drzewo piorunem trafione zniszczonem zostało, dlatego, że wełnę do przemysłowego użytku przeznaczono, gdyż i toż drzewo mogłoby mieć podobneż przeznaczenie, gdyby nie było spłonęło.

Przypuszczając w teorji definicję przypadkowego zużycia, możnaby pod nie podciągnąć wszelkie zniszczenie, któremu rzeczy skutkiem praw przyrodzenia ulegają, i utrzymywać tem samem, że każdy produkt wartość mający, ulegający przypadkowemu lub koniecznemu zniszczeniu, stał się przedmiotem zużycia mimowolnego, gdyżby mógł był służyć do naszego użytku. Przy takiem przypuszczeniu nie możnaby już utrzymywać, że zużycie nie jest zniszczeniem rzeczy, lecz tylko zniszczeniem wartości, gdyżbyśmy musieli upatrywać zużycie w każdem naturalnem zniszczeniu rzeczy wartość mających i czyją własnością będących.

Uważaliśmy powyżej, że zużycie czyni zadosyć potrze-

bom naszym albo bezpośrednio, gdy posiadaną wartość przeznaczamy potrzebie, lub pośrednio, gdy zamieniamy posiadaną wartość w celu nabycia takiej, jaką potrzebujemy. Za tem idzie, że wiele bardzo potrzeb naszych zaspokajamy za pośrednictwem zamiany, czyli prościej przez zakupienie produktów, do zaspokojenia potrzeb naszych służyć mających. Zachodzi pytanie, czy nie należy liczyć do zużycia naszego wszystkich tych wartości, których się pozbywamy w celu nabycia innych, albo, czy nie należy liczyć do tegoż zużycia wszystkich pieniędzy, które na zakupienie potrzebnych nam towarów wydajemy.

W pożyciu zdarza się to zwykle, że wydatek pieniężny poczytują za zużycie wartości, i że czynionemi wydatkami mierzą rozciągłość naszego życia. Lecz taki sposób widzenia rzeczy jest błędny; wartości, które ofiarujemy i oddajemy do zamiany, nie są przez to samo przedmiotami zużycia naszego, a tem bardziej też pieniądze, które się na zakupienie towaru wydaje. Przykłady najlepiej rzecz tę objaśnią.

Rolnik daje korzec zboża kupcowi za miarę soli, którą własnym potrzebom przeznacza; gdyby oddanie na zamian wartości miało być zużyciem, więcby tu dwie wartości zużyte były, to jest zboża i soli, co może nie nastąpić, bo kupiec może np. odprzedać zboże, a tem samem nie zużyć go, i tylko sól stanie się przedmiotem zużycia i to nie w chwili zawarcia zamiany, ale później, przy zaspokojeniu potrzeby. Toż samo zboże może przejść przez ręce wielu kupców, nim dojdzie do tego, który je zje; gdyby było zużycie za każdą odbytą zamianą, toby wartość zużyta w zbożu nieskończenie wartość produkowaną zboża przewyższyła, alboby kilka razy zużytą być mogła; nie trzeba zdaje się rozwodzić nad tem, że podobne wnioski są niedorzeczne.

Jeżeli rolnik zamienia zboże za owce, które dla zysku chce hodować, gdy kupiec zboże na handel kupuje, wtedy ani z jednej ani z drugiej strony niemasz żadnego zużycia,

a jednak były dwie wartości do zamiany oddane. Ten przykład i to już dostatecznie, tłumaczy, że wydatek pieniężny nie jest zużyciem, bo jeżeli ktoś pieniędzy za swój towar w tym celu nabywa, ażeby za nie kupił to, czego potrzebuje, znać, że sam tych pieniędzy zużyć nie myśli, tylko że je da komu innemu za towar sobie potrzebny i tenże toż samo z nim uczyni, tak dalece, iż one będą cyrkulować, z rąk do rąk przechodząc, wytrą się zupełnie przez używanie i wtedy dopiero zużyte zostaną. Jeżeli oddanie rzeczy do zamiany nie jest jej zużyciem, tem bardziej też wydanie pieniędzy nie może być ich zużyciem. Zużycie pieniędzy w tym razieby tylko nastąpiło, gdyby ktoś nabyte pieniądze stopił i zrobił z nich jaki sprzęt do codziennego użytku; ale póty, póki się one nabywają i zbywają jedynie w zamiarze odbywania zamiany, póty niemasz żadnego zużycia pieniędzy.

Z tego wszystkiego łatwo nam wnosić, że czynić wydatek pieniężny a zużywać wartość zapomocą pieniędzy nabytą, są to dwa bardzo różne działania. Wydatek pieniędzy poprzedza zwykle zużycie, jedno nie idzie za drugiem, bo rzecz kupiona może być odsprzedana lub zachowana, i wiele jest takich wydatków pieniężnych, które do żadnego zużycia powodu nie dają.

ROZDZIAŁ XXV: O ZWIĄZKU ZACHODZĄCYM MIĘDZY PRODUKCJĄ, ZAMIANĄ I ZUŻYCIEM WARTOŚCI.

Trzeba produkować, ażeby mieć co zużywać; jest to prawda równie prosta, jak niewzruszona, gdyż wartość, jedyny przedmiot zużycia, dziełem jest produkcji. Każdy człowiek, który pracuje, używa kapitałów i sił płodnych przyrodzenia i za ich pomocą wartości produkuje, nabywa przez

to możności zużycia tych samych wartości lub innych, drogą zamiany nabytych. Każdy producent jest więc zawsze konsumentem tak sił produkcyjnych, których używa, jako i płodów przez siebie przysposobionych lub za pośrednictwem zamiany nabytych, i w tym tylko zamiarze zajmuje się produkcją, ażeby mógł rozprzestrzenić zawód swego zużycia i byt swój polepszyć.

Człowiek, który zaspokaja swoje potrzeby czyli zużywa wartości, nie posiadając sił produkcyjnych lub nie używając onychże, utrzymuje się obcym kosztem; jego zużycie opiera się koniecznie na jakiej obcej produkcji i jest uszczerbkiem obcego zużycia.

W pierwiastkowym stanie ludzi, gdy jeszcze niemasz zamiany między nimi, każdy człowiek to tylko zużyć może, co sam produkuje, to jest wartości użytkowe, do których posiadania zapomocą sił własnych dochodzi. Po zaprowadzeniu zamiany może każdy producent zużywać płody nietylko własnego, lecz i obcego przemysłu, i wtedy zużycie jego roczne równa się wartości płodów, które sam dostarczył i zużył i tych, które drogą zamiany nabył i na zaspokojenie własnych potrzeb przeznaczył. Idzie za tem, że w stanie cywilizacji zużycie każdego człowieka powiększa się nietylko w miarę, jak sam więcej wartości użytkowych dla siebie produkować może, lecz w miarę powiększającej się wartości zamiennej płodów, do zamiany przez niego ofiarowanych.

Poprzyjmy przykładem to twierdzenie. Dajmy na to, że dwóch rolników, opodal od siebie zamieszkałych, żyje każdy odrębnie bez żadnych stosunków zamiennych z kimkolwiek bądź. Jeden z nich jest właścicielem rozleglejszego i urodzajniejszego gruntu jak drugi i przez to ma więcej ziemiopłodów, więcej może zużywać, a tem samem lepiej żyć od tamtego. Przypuśćmy, że ten ostatni mniej zamożny rolnik wchodzi w stosunki zamienne z ludźmi w okolicy osiedlonymi, gdy pierwszy w dawnym stanie odosobnienia zostaje.

Natenczas zmieni się zupełnie stosunek, między zamożnością i zużyciem tych dwóch rolników zachodzący, bo przypuszczając, że obydwaj mają zapas płodów większy, jak osobiste ich potrzeby wymagają, stanie się, iż ów drugi rolnik, mniej rozległy i urodzajny grunt posiadający, a tem samem mniejszy od tamtego zapas płodów mający, większą jednakże mieć będzie możność zużywania, dlatego, że będzie mógł sprzedać płody, zostające od jego potrzeb, i kupić przedmiotów sobie potrzebnych, kiedy obfitsze ziemiopłody tamtego żadnej dla niego nie będą mieć wartości, skoro ich tylko sam zużyć nie potrafi.

Zużycie człowieka cywilizowanego powiększa się zatem nietylko w miarę większej możności produkowania, ale nadewszystko w miarę większego odbytu i wyższej ceny produktów do zamiany ofiarowanych.

W wyższym stopniu cywilizacji możność zużywania każdego producenta zależy więcej od ceny, jak od masy produktów, które dostarczyć może. Z pomiędzy dwóch rolników, którzy dostarczają zboże na targi, nie zawsze ten lepiej jest opatrzony i więcej zużywać może, który więcej zboża produkuje, ale raczej ten, który wyższą cenę za zboże swoje na targach pobiera; bo chociażby masa dostarczanych przez niego produktów miała być mniejsza, skoro tylko ich wartość zamienna będzie wyższa, to on tem samem więcej będzie mógł obcych płodów zakupić, a przez to lepiej swoim potrzebom dogodzić. Tym to sposobem rozprzestrzenia zamiana zawód tego zużycia, które pierwiastkowo od skuteczności produkcji czyli od masy wartości użytkowych, przez każdego producenta dostarczanych, zależy.

Lecz aby zamiana mogła mieć ten wpływ na zużycie, potrzeba, ażeby producent był pewny odbytu płodów, które jedynie tylko w celu ich sprzedania produkuje. Pewność i łatwość odbytu zależy, jak wiemy, od wielkości żądania płodów; żądanie zaś nastaje w skutku odzywającej się po-

trzeby i możności jej zaspokojenia. Im częściej odzywać się będzie potrzeba, tem większe będzie żądanie, a że potrzeba tyle tylko odnawiać się może, ile wartości, które ją zaspokoiły, uległy zużyciu, idzie za tem, że zużycie, które niszczy wartości, ma silny wpływ na żądanie, które jest mniej więcej obszerne nietylko w miarę samych potrzeb i możności ich zaspokojenia, ale nadewszystko podług wielkości zużycia. Gdyby można zaspokajać potrzeby bez zużywania wartości, nie byłoby odnawiającego się coraz żądania, a bez takiego żądania nie byłoby ani odbytu, ani zamiany, i produkcja, nie mając żadnego bodźca, ustaćby musiała. Stąd wnosimy, że zużycie jest sprężyną produkcji i zamiany.

Zużycie rozmaicie wpływa na produkcję i na zamianę produktów, według tego, czy trwałej, czy znikomej są istoty. Płody, których wartość niszczy się w samej chwili zaspokojenia niemi potrzeby, są zawsze przedmiotem szybkiego i zupełnego zużycia; i to zużycie, które się nieustannie odnawia w miarę odzywania się potrzeb, powód do niego dających, daleko więcej wpływa na żądanie i produkcję takich znikomych płodów, jak powolne i cząstkowe zużycie produktów trwałych, które przez czas mniej więcej długi, do zaspokajania odnawiających się coraz potrzeb służyć mogą. Potrzebujemy codzień sukni, równie, jak codzień żywności do utrzymania życia naszego potrzeba, lęcz jedna suknia może przez długi przeciąg czasu tej codziennej potrzebie odzienia zadosyćuczynić, gdy codziennie nowej potrzeba żywności dla uśmierzenia naszego głodu. Przypuszczając więc, że suknia codzień noszona trwa przez dni sto i równa jest w wartości jednodziennej żywności, zużyjemy przeto w tymże przeciągu czasu sto razy więcej wartości w żywności, jak w odzieży, i przez to sto razy większe zachęcenie produkcji i zamianie płodów żywności, jak płodów odzieży, dostarczymy.

Wszystkie te rozumowania i wnioski nasze doprowadzają nas do uznania tej prawdy, że produkcja, zamiana i zu-

życie wzajemny wpływ na siebie wywierają. Niemasz zużycia bez produkcji, a nie byłoby produkcji, gdyby nie było zużycia; obydwie zaś byłyby nader ograniczone, gdyby zamiana jednej odbytu, a drugiemu nabycia produktów nie ułatwiała.

ROZDZIAŁ XXVI: PRAWIDŁA, KTÓRYCH SIĘ PRZY ZUŻYCIU TRZYMAĆ NALEŻY.

Z tego związku między produkcją zamienną i zużyciem i ze wzajemnego ich wpływu jednego na drugie wyprowadzić można prawidła, których się każdy człowiek przezorny i o dobry byt dbały, przy zużyciu własnem, trzymać powinien.

Kto tylko posiada źródła dochodów i siły produkcyjne, kto się czynnie i skutecznie ich płodnem użyciem i korzystaniem z onychże zajmuje, ten ma prawo spodziewać się polepszenia bytu swego zapomocą używania owoców swoich przemysłowych zabiegów. Cóż czynić powinien, aby cel ten osiągnął? Czyliż dosyć będzie ograniczyć się w potrzebach i jak najmniej zużywać wartości, aby ich jak najwięcej nagromadzić i w kształcie zapasu lub kapitału zachować? Albo czy należy słuchać samego tylko natchnienia obecnych potrzeb i do nich zużycie swoje stosować?

W pierwiastkowym stanie, gdy człowiek na to tylko pracuje, ażeby życie swoje mógł utrzymać, gdy nie zna jeszcze związku towarzyskiego i korzyści, które z niego wypływają, jedno tylko prawidło służyć mu może za wskazówkę w sposobie używania wartości, to jest, aby ich tylko tyle zużył, ile ich produkować może. Polegając na własnej pracy i nie mogąc się spodziewać pomocy od nikogo, gdyby nie mógł pracować, przezorność każe mu zachować na ten przypadek wartość, po zaspokojeniu obecnej potrzeby pozostałą. Ten zapas wartości użytkowych i zwykle znikomych nie zasłoni go od niedostatku przy wydarzonej długo

trwającej niezdolności do pracy; traci on zaś całą swoją wartość, gdy się natrafia potrzeba zużycia go, lub podsyca skłonność do próżnowania, gdy przez czas niejaki służy do zaspokajania tych potrzeb, które były jedynym bodźcem do pracy.

Człowiek, żyjący w stosunkach towarzyskich, i mający tem samem sposobność zamieniania produktów swego przemysłu, stosuje zużycie swoje nietylko do wartości użytkowej, lecz raczej i do wartości zamiennej tychże produktów. Zdawaćby się mogło, że on może zużywać tyle wartości, ile ich zapomocą tejże wartości zamiennej nabyć jest w stanie; lecz w tym razie nie różniłby się od człowieka dzikiego, który to wszystko zużywa, co tylko zdatnego do swych potrzeb przyswoić sobie może.

Stosunki towarzyskie, a mianowicie zamiana, stanowią względem wartości zapasu, który oszczędność jego uzbierać potrafi. Nie będzie to już bowiem tylko zapas wartości użytkowych, nieużyteczny pod niebytność potrzeby, lub podsycający gnuśność, póki do zaspokojenia potrzeb służyć może, będzie to i owszem zapas ciągle użyteczny i wtedy nawet, gdy właściciel jego żadnej nagłej potrzeby czuć nie będzie, bo się stanie kapitałem, to jest nowem źródłem dochodu. Dlatego to dziki człowiek słabe tylko ma pobudki do oszczędności i próżnuje, gdy sobie zapas pewien uzbiera; a człowiek cywilizowany znajduje w oszczędności sposób polepszania bytu swego i silny bodziec do większej coraz przemysłowości, gdyż uzbierany kapitał źródłem dochodu i siłą produkcyjną w jego ręku stać się może.

Czyliżby nie należało stąd wywieść tego prawidła, że człowiek, mający sposobność zyskownego użycia kapitałów, powinien jak najmniej zużywać, ażeby mógł jak najwięcej wartości w kapitał zamieniać i tem samem coraz większe kształcić źródła dochodów? Lecz gdyby się taki sposób postępowania upowszechnił, gdyby wszyscy producenci tylko zbieraniem kapitałów zajęci, własne potrzeby ich kształ-

ceniu poświęcali, toby nakoniec kapitały do tego stopnia rozmnożyć się mogły, iżby równie były bezużyteczne, jak ów zapas przez dzikiego uzbierany, który potrzeby jego przewyższa. Chybionoby przytem główny cel przemysłowej czynności człowieka, bo ograniczając go coraz bardziej w potrzebach, ażeby więcej uzbierać wartości, zagrodziłoby się wszelkim jego postępom ku polepszeniu bytu, a tem samem pozbawiłoby go się najgłówniejszego bodźca przemysłowości. Musiałby on się stać zczasem gnuśnym i obojętnym na wszystko, boby sam z pracy swojej żadnych nie odniósł korzyści i koniecznie od niej odstręczyćby się musiał.

Jeżeli przeto z jednej strony zużycie wszystkiego tego, co produkcji i zamiany jest dziełem, sprzeciwia się dobremu bytowi człowieka, przez to, że nie zasila jego zdolności produkcyjnych i na niedostatek w przypadku osłabienia tychże zdolności wystawić go może; jeżeli z drugiej zbyt ograniczone zużycie, które przyjemności i cały powab życia chęci zbierania kapitałów poświęca, naraża dobry byt człowieka i sprzeciwia się przez to jego głównej dążności; jakiż tedy jest środek między temi dwoma ostatecznościami? Gdzież jest droga, która do tego szczęśliwego punktu umiarkowania w zużyciu i w oszczędności doprowadza? Jakież są prawidła dobrze zrozumianego zużycia, któreby i źródeł dochodów nie osuszało i dążności naszej do polepszenia bytu żadnych przeszkód nie stawiało?

Charakter, nawyknienia i skłonności ludzi wielki mają wpływ na sposób obchodzenia się z wartościami i z dochodami, drogą przemysłu i zamiany nabytemi, i równie obchodzić mogą naukę gospodarstwa narodowego, jak moralność. Lubo pod tym względem ważna jest znajomość serca ludzkiego dla każdego, kto się dochodzeniem przyczyn pomyślności powszechnej zajmuje, nie tutaj jednakże miejsce zajęcia się tego rodzaju badaniem. Mając więc tylko na widoku dwie ostateczności, przy używaniu wartości skutkiem

słabości ludzkiej będące, to jest *rozrzutność* i *skąpstwo*, rozważymy naprzód, jaki one wpływ mają na bogactwo pojedyńczego człowieka, i wskażemy potem drogę, po której obydwóch uniknąć i do prawdziwej pomyślności osobistej trafić można.

Każde zużycie musi mieć cel rozsądny, to jest albo bezpośrednie zaspokojenie potrzeby, albo też produkcyjne zużycie wartości w zamiarze powiększenia swych dochodów, a tem samem nabycia nadal możności polepszenia bytu. Nie można wprawdzie oznaczyć ściśle, jaka ilość wartości potrzebna jest do zaspokojenia każdej potrzeby, ponieważ osobistość każdego sama tylko w tej mierze stanowi; odwołując się wszelakoż do naszego rozsądku i wewnętrznego przekonania, poznajemy łatwo, jaka jest średnia miara naszego zużycia, wiemy dobrze, co jest zanadto, a co za mało w używaniu wartości i dochodów naszych. Kiedy więcej zużywamy wartości, jak tego zaspokojenie potrzeby wymaga, natenczas niszczymy bez żadnego celu pewną wartość, którąby się zasadą naszej przyszłej pomyślności stać mogła; kiedy zużywamy za mało wartości tak, iż nie zaspokajamy potrzeb, odpowiadających stopniowi cywilizacji i stanowi naszemu, natenczas nagromadzamy przez skąpstwo wartości bezużyteczne dla nas i chybiamy rozsądny cel zużycia, ponieważ nie czynimy zadość naszym potrzebom.

Rozrzutność i skąpstwo w tem są sobie podobne, że nas obydwie od właściwego celu zużycia odwodzą. Obydwie prowadzą konsumenta na błędną drogę, po której do dobrego bytu żadnym sposobem trafić nie może. Są więc obydwie przeciwne dobremu bytowi człowieka, z tą różnicą, że go skąpstwo dozgonnie wszelkich jego swobód i przyjemności pozbawia, a rozrzutność na chwilę żądzom i namiętnościom jego dogadza, aby mu na całe życie możność zaspokojenia rzeczywistych potrzeb odebrać.

Skąpiec obywa się bez wielu rzeczy potrzebnych, nie mając bynajmniej zamiaru zapewnienia sobie nadal jakich przyjemności lub swobód pożycia. Wartości, które gromadzi i chowa, nie mają żadnego użytku dla niego i dla nikogo nawet przez długi czas użyteczne nie będą. Są to źródła pomyślności odwrócone od właściwego biegu, płynące poniekąd pod ziemią w długiej bardzo przestrzeni i okazujące się znowu opodal od miejsca, w którem powstały. Człowiek skąpy schodzi ze stopnia, który w towarzystwie na mocy oświecenia i bogactwa swego zajmuje, i równa się temu człowiekowi, którego nieoświecenie i niedostatek w niższym stopniu postawiły, z tą jeszcze różnicą, że ten ostatni może postąpić w miarę nabycia większego światła i więcej zamożności, wynieść się nad tamtego, którego skąpstwo coraz niżej pogrąża.

Rozrzutny człowiek oddaje się rozkoszom pożycia, których się niedługo będzie musiał wyrzec; poświęca on przyszłość obecności i zwykle niszczy bez potrzeby i bez istotnej korzyści dla siebie wartości, któreby później do zaradzenia niedostatkowi posłużyć mogły. Przesycony dogadzaniem własnym żądzom, niszczy wartości bez żadnego użytecznego celu; inni korzystają wprawdzie z jego rozrzutności, lecz te korzyści nie mogą nagrodzić straty przez niego poniesionej. Rozrzutny wznosi się odrazu na taki szczebel światowego znaczenia, do jakiego nie jest powołany, i jeżeli się na nim czas niejaki utrzymuje, to tylko na to, ażeby spadł pod ten nawet stopień, na którymby się powinien utrzymać, stosownie do oświecenia i pierwotnej zamożności swojej. Chybia on cel materjalnego i towarzyskiego pożycia, bo tylko przez krótką chwilę używa swobody, ażeby ją na zawsze postradać, i skutki dobrego bytu w tej właśnie chwili poznaje, gdy traci możność zapewnienia go sobie. Zna on tylko przywary stanu społecznego i korzysta z nich przy zaspokojeniu swoich namiętności, lecz nie zna dobrodziejstw tegoż stanu, wyrzeka się

onychże i nie wypełnia żadnego obowiązku, który towarzystwo na niego wkłada.

Średnia droga między temi dwoma ostatecznościami jest *oszczędność*, to jest rozsądek do zużycia zastosowany. Zależy on na tem naprzód, ażeby takiego zużycia za potrzebne nie poczytać, które tylko opinja i przemijająca moda upoważnia, i które nie sprawia żadnej rzeczywistej przyjemności, nie zaspokaja żadnej potrzeby; powtóre, ażeby nigdy nie zużywać więcej wartości nad to, co istotnie jest potrzebne do zaspokojenia potrzeby.

Niemasz ogólnych prawideł względem tego, co za rzeczywistą potrzebę poczytać i jaką ilość wartości na jej zaspokojenie brać należy; lecz postęp oświecenia i przemysłu rozwija między ludźmi duch porządku i oszczędności, który im służy za przewodnika w zużyciu i uczy ich trzymać się tej średniej drogi, która od rozrzutności i od skąpstwa równie jest daleka. Oszczędność ma ten ostateczny skutek, że nietylko podaje człowiekowi sposoby ciągłego zaspokajania swych potrzeb, lecz że obok tego pozwala mu polepszać byt swój i posuwać się w zawodzie udoskonalenia. Nietylko zatem że można pogodzić oszczędność z naszą dążnością do polepszenia bytu, ale i owszem cel ten bez oszczędności osiągnąć się nie daje.

Lecz aby oszczędność stała się dźwignią naszej zamożności i środkiem polepszenia bytu naszego, potrzeba połączyć ją z duchem rządności i przemysłu, trzeba umieć zachować i płodnie użyć wartości oszczędzone. Nie dosyć na tem, że potrafimy oszczędzić pewną wartość po zaspokojeniu naszych potrzeb, trzeba jeszcze użyć ją tak, aby nie uległa zniszczeniu i posłużyła do zaspokojenia potrzeb następnych, lub stała się źródłem dochodu przez użycie jej w przemyśle. Człowiek oszczędny powinien ciągle polepszać byt swój, jeżeli tak nie jest, cel oszczędności jego jest chybiony. To się zdarza w dwóch przypadkach: raz, gdy nie umiemy użyć

zyskownie i zamienić w źródło nowych dochodów owocu oszczędności naszej; drugi raz, gdy z niego użytku ciągnąć nie chcemy. W pierwszym razie będzie to brak przemysłowości, a w drugim skąpstwo. Oszczędność tyle więc tylko jest pożyteczna, ile zachowane przez nią wartości zamieniają się w kapitał, i ile ten kapitał płodnie przez przemysł jest użyty.

To wykrywa wpływ wzajemny oszczędności na przemysł i przemysłu na oszczędność. Ona kształci kapitały, on zaś zamienia je w źródło dochodu, używając ich płodnie. Człowiek oszczędzający wartości, a nie umiejący ich użyć w przemyśle lub nie chcący ich udzielić komu innemu do tegoż użycia, kształci tylko zapas niepłodny czyli kapitał martwy i traci czasem owoc swojej oszczędności, jeżeli zachowane wartości ulegają zniszczeniu, nim się staną przedmiotem płodnego użycia. Zapas wartości, który przez czas niejaki bez żadnego użytku w rękach właściciela zostaje i nakoniec zbytkowemu zużyciu poświęcony bywa, nie daje żadnej rzeczywistej korzyści, bo tylko spóźnia chwilę strwonienia owocu oszczędności. Podobny zapas, który długo jest kapitałem martwym i potem dopiero do przemysłowego użycia przechodzi, jest obojętny dla bogactw i pomyślności posiadacza, póki w tym stanie nieczynności przemysłowej zostaje. Jeżeli produkta oszczędzone tracą wartość swoją, nim się staną użyteczne, dlatego, że ich właściciel użyć nie umiał lub nie chciał, natenczas oszczędność nietylko nie daje żadnej korzyści, ale ten jeszcze ma zły skutek, że bez żadnego celu ogranicza zużycie i potrzeby oszczędnego konsumenta. Słowem, w każdym razie, gdy jest strata czasu w użyciu płodnem ukształconego kapitału, gdy ten kapitał źle jest użyty, lub gdy ulega zniszczeniu bez reprodukcji, nie daje oszczędność tych korzyści, których się konsument po niej miał prawo spodziewać, bo się wtedy nie staje sprężyną wzrostu bogactwa, ani środkiem polepszenia bytu jego.

Oszczędność zatem wtedy tylko jest rzeczywiście korzystna, kiedy wartość oszczędzona zachowana jest jako zapas do zaspokojenia przyszłych potrzeb, lub też głównie, gdy jest użyta w przemyśle jako kapitał i dochód czyni, i kiedy właściciel tego owocu oszczędności swojej używa tak, aby mógł coraz lepiej dogadzać swoim potrzebom w miarę, jak większe pobiera dochody.

Widzieliśmy wyżej, że dobrze zrozumiana oszczędność na tem zależy:

1) ażeby nie zużywać wartości bez użytecznego celu, to jest, nie mając w zamiarze zaspokojenia pośrednio lub bezpośrednio rzeczywistych potrzeb;

2) aby na zaspokojenie takich potrzeb nie zużywać więcej wartości nad to, co te potrzeby wymagają.

Co do pierwszego warunku, uważamy tutaj to tylko, iż przez rzeczywiste potrzeby nie możemy rozumieć samych tylko potrzeb koniecznych, od których utrzymanie życia zawisło, bobyśmy tem samem objawiali zdanie zupełnie przeciwne z dążnością naszą do polepszenia bytu. Lubo trudno jest dać ścisłe i dokładne opisanie istoty rzeczywistych potrzeb, każdy jednakże rozsądny człowiek wie dobrze, co dla niego jest rzeczywistą potrzebą, a co tylko zbytkową żądzą lub próżności pragnieniem. Chęć używania godziwych swobód i przyjemności pożycia zgodna jest z zasadami naukowemi względem najlepszego sposobu używania dostatków, bo obydwie radzą, ażeby nie szczędzić tam, gdzie idzie o rzetelne polepszenie bytu, ażeby dogadzać potrzebom, które w nas osiągnięty stopień cywilizacji obudziły, skoro tylko dochody nasze na to wystarczają, i skoro mamy pewność, że przy oszczędności i rządności ciągle wzmagającym się coraz potrzebom naszym będziemy mogli równie sowicie zadosyćuczynić.

Co się zaś tyczy drugiego warunku dobrze zrozumianej oszczędności, ażeby przy zaspokajaniu potrzeb nie zu-

żywać więcej wartości, jak te potrzeby istotnie wymagają, względem tego podaje nauka nasza następujące rady i prawidła.

Naprzód trzeba umieć korzystać z całej wartości przedmiotu zużycia, nie niszczyć go i nie poczytać za nieużyteczny, nim ta wartość z niego wyczerpana poniekąd nie zostanie. Często bardzo się zdarza, iż wstręt pewien, szczególniejsze uprzedzenie lub ślepe uleganie przepisom opinji i mody, nakłania nas do porzucenia jakiego przedmiotu, nim jego wartość zużyjemy, i gdy jeszcze do zaspokojenia potrzeb naszych służyć może. To się zwykle dzieje ze suknią lub ze sprzętem przez zmianę mody potępionym, który porzucamy i za niezdatny do użytku naszego uznajemy, dlatego tylko, że według przepisów mody już nam służyć nie powinien, lubo jeszcze wartości swojej nie stracił. Wtedy zużycie nasze jest tylko cząstkowe, a pozostała w rzeczy wartość jest stracona dla nas, a czasem nawet dla wszystkich, gdy ją umyślnie niszczymy. Prawdziwa oszczędność nie uznaje wartości umownej, którą moda lub szczególne upodobanie do jednej rzeczy przywiązuje, a innej odmawia, lubo obydwie są jednakowo użyteczne. Obstaje ona za tem, ażeby używać wartości póty, póki jej zupełnie nie zużyjemy, i uniknąć wszelkiego cząstkowego zużycia, które nas na próżne tylko straty naraża.

Drugie prawidło łączy się z pierwszem i zmierzając do tego, ażeby rzeczy jak najdłużej do naszego użytku służyły, radzi, ażeby rzeczy trwałych przy zaspokojeniu potrzeb naszych używać. A ponieważ rzeczy jednejże istoty są trwalsze, jeżeli są lepszego gatunku, idzie za tem, że dobrze zrozumiana oszczędność nie ubiega się za samą taniością, lecz raczej za dobrym przymiotem rzeczy używalnych, ponieważ używając rzeczy w dobrym gatunku, to jest trwałych, mniej szybko niszczymy ich wartość, jak gdy znikomych i złego gatunku przedmiotów używamy. Jest to bardzo pospolitym

błędem u ludzi chcących nawet być oszczędnymi, że się ubiegają za rzeczami taniemi bez względu na to, jaki ich jest gatunek, bo wtedy częste kupowanie rzeczy tanich a mniej trwałych da powód do większych wydatków i pociągnie za sobą zużycie większej wartości, jak gdybyśmy droższe rzeczy kupowali, które dłużej do naszego użytku służyć mogą. To, co się mówi o rzeczach kupowanych, stosować także można do produktów przez nas samych na własny użytek robionych. Nieraz bowiem chcemy sobie oszczędzić pracy lub wydatku na materjał surowy i wyrabiamy przedmioty mniej trwałego użycia dla siebie samych i wtedy równie nierozsądnie sobie postępujemy, jak gdy tanie a mniej trwałe rzeczy kupujemy.

Trzecie prawidło, które wszelakoż tylko przy zbiegu sprzyjających okoliczności służyć nam może, jest to, aby jedną wartością tyle spólnych potrzeb zaspokajać, ile ona zaspokoić ich jest zdolna. I tak np. pokój dobrze ogrzany może służyć za mieszkanie jednej lub kilku osobom, ale wielka jest w tem oszczędność, gdy kilku spólnie ponosi koszta najmu i opału, bo gdy te nakłady są jednakowe, czy jedna czy też kilka osób mieszkanie zajmuje, wydatek i zużycie każdej pojedyńczej osoby będzie mniejszy, gdy się kilku do pokrycia onychże przyłożą. Ta korzyść spólnego zużycia, która najlepiej czuć się daje w korporacjach i stowarzyszeniach, składkami lub spólnym funduszem potrzeby swoje opędzających, rzadko kiedy tylko i to przy szczególnych okolicznościach osiągnąć się daje.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

Szkoła Partyjna
przy K. C. P. Z. P. R.
BIBLIOTEKA
Nr.

TREŚĆ PRZEDMIOTÓW
W PIERWSZYM TOMIE ZAWARTYCH

Str.

Od wydawców 5
Fryderyk Skarbek (1792—1866) przez K. Krzeczkowskiego . . 6
Bibljografja prac ekonomiczno-społ. Skarbka 29
Przedmowa autora 35
Wstęp do dzieła 44

Odkrycie zasad i prawideł, według których naród każdy byt swój utrzymać i polepszać może, jest celem *nauki gospodarstwa narodowego*. Dzieli się ona na czystą teorję i na stosowanie teorji do praktyki. Niniejsze dzieło zajmuje się tylko samą teorją tej nauki. Podział jej na dwie części.

I. O zasadach bogactwa człowieka w stanie towarzyskim żyjącego;
II. O bogactwie narodów.

CZĘŚĆ PIERWSZA
O ZASADACH BOGACTWA CZŁOWIEKA W STANIE TOWARZYSKIM ŻYJĄCEGO

Wstęp do tej części i jej podział 55

Siły, zapomocą których człowiek dochodzi do posiadania i używania rzeczy środkami utrzymania życia będących, są w nim samym i wypływem stanu towarzyskiego, to jest jego władze umysłowe i siły fizyczne, tudzież zdolność rozdzielenia zatrudnień i udzielania sobie pomocy. Człowiek może dostarczać sobie rzeczy do zaspokojenia potrzeb służące, zamieniać je, ciągnąć z nich korzyść i używać ich. Podział tej części na cztery działy:

Str.

1) O produkcji,
2) O zamianie,
3) O dochodach,
4) O zużyciu.

DZIAŁ PIERWSZY

O PRODUKCJI

ROZDZIAŁ I. O wartości 58

Potrzeba uczy poznawać wartość rzeczy. Wartość jest przymiot w rzeczy będący, który ją zdolną czyni do zaspokojenia potrzeby. Wartości są: *pierwotne* i *pochodne*, pierwsze są *darami przyrodzenia*, drugie *produktami*.

ROZDZIAŁ II. O produkcji 61

Produkcja jest połączone działanie sił przyrodzenia i człowieka w celu przysposobienia wartości, bądźto wydając nowe płody, bądź też powiększając wartość dawniej istniejących. Produkcja działa zapomocą sił produkcyjnych, któremi są:

a) Samo przyrodzenie,
b) Praca ludzka,
c) Uzbierane zapasy.

ROZDZIAŁ III. O siłach przyrodzenia 63

Siły przyrodzenia są wartości pierwotne, w całej naturze rozsiane, będące warunkami bytu ludzi, zwierząt, roślin i niezliczonych darów natury. Przykładają się do produkcji

a) tworząc wartości bez pośrednictwa człowieka;
b) wspierając go w jego pracy.

Człowiek może powiększać skuteczność sił przyrodzenia.

ROZDZIAŁ IV. O pracy 66

Praca jest to użycie prac umysłowych i sił fizycznych, w celu zaspokojenia potrzeby lub przyjemności obecnej lub przyszłej, osobistej lub obcej. Jest ona *umysłowa* i *zmysłowa* — potrzeba tego odróżnienia.

ROZDZIAŁ V. O przemyśle 69

Przemysł jest to użycie władz umysłowych i sił fizycznych, czyli praca, mająca na celu powiększenie masy wartości

Str.

do zaspokojenia potrzeb człowieka służących, tak przez pomnożenie ich ilości jako i przez udoskonalenie ich istoty. Trzy są rodzaje przemysłu:

1) Pierwotny,
2) Rzemieślniczy,
3) Handlowy.

Każdy przemysł jest *produkcyjny;* każdy człowiek przemysłem zajęty jest *producentem.*

ROZDZIAŁ VI. O zapasie i kapitale 75

Zapas jest to pewna ilość wartości, którą przezorność i oszczędność, w jakim bądź celu, zachować radziły. Ziemia i dary przyrodzenia nie są zapasem, który zawsze jest dziełem pracy i oszczędności człowieka. Zapas ma dwoisty wpływ na produkcję, *pośredni* i *bezpośredni:* pierwszy, gdy jest zasobem sposobów utrzymania życia, drugi, gdy jest siłą produkcyjną, czyli kapitałem. *Kapitał jest to zapas wartości do produkowania nowych wartości przeznaczony.*

ROZDZIAŁ VII. Zbiór zasad produkcji 79

Wartość zaspokaja potrzebę, — produkcja jest połączone działanie zdolności człowieka i sił przyrodzenia, przysposobienie wartości za skutek mające. Praca, siły przyrodzenia i kapitały są siłami produkcyjnemi.

DZIAŁ DRUGI

O ZAMIANIE

ROZDZIAŁ VIII. O początku i istocie zamiany 82

Człowiek, w towarzystwie żyjący, może korzystać z pomocy bliźnich zapomocą *zamiany,* która jest ugodą, mocą której dwie strony nabywają wartość przez siebie pożądaną, za wartość, którą mają na zbyciu. Trzy są warunki do zamiany:

1) Ustanowienie wyłącznego *prawa własności,*
2) Zdolność rzeczy *przechodzenia* z rąk do rąk,
3) *Rozmaitość* przedmiotów zamiany.

Str.

ROZDZIAŁ IX. O przyczynach rozmaitości przedmiotów zamiany 85

Dwie są przyczyny główne tej rozmaitości:

1) Różność sił i darów przyrodzenia w różnych częziemi,

2) Różność zdolności ludzkich.

Przemysł powiększa rozmaitość płodów przyrodzenia. Różność zdolności ludzkich jest albo wrodzona, albo wynikająca ze stosunków towarzyskich.

ROZDZIAŁ X. O podziale przemysłu 87

Różność powołań i zatrudnień ludzi w stanie towarzyskim żyjących jest *podziałem przemysłu.* Ten podział jest trojaki: *główny, szczegółowy* i *wewnętrzny* czyli podział *pracy.* Pierwszy jest ścisłem oddzieleniem trzech głównych rodzajów przemysłu; drugi podziałem na pojedyńcze powołania zatrudnień jednegoż rodzaju przemysłu; trzeci rozdzieleniem robót między pracujących w jednem rzemiośle. Ten ostatni, czyli podział pracy, jest stały lub przemijający. Nie we wszystkich rzemiosłach może być zaprowadzony: dla trudności pomieszczenia w jednem miejscu pracujących; dla niemożności ciągłego zatrudnienia robotnika jedną pracą; dla niedorobności materjału wyrabianego.

ROZDZIAŁ XI. O skutkach podziału przemysłu 98

Dwa są główne skutki podziału przemysłu:

1) Powiększenie rozmaitości przedmiotów zamiany,

2) Powiększenie masy produktów.

Przy podziale przemysłu produkuje się więcej w równym czasie i z równemi siłami dlatego:

a) Że robotnik oszczędza czas, na przechodzeniu od jednej roboty do drugiej tracony,

b) Że nabywa więcej wprawy i zręczności.

ROZDZIAŁ XII. O wzajemnym wpływie podziału przemysłu na zamianę i zamiany na tenże podział 108

Podział przemysłu wpływa na powiększenie zamiany między ludźmi przez to: że powiększa rozmaitość przedmiotów zamiany i ilość ich, produkując więcej z równemi

Str.

siłami. Zamiana wpływa na podział przemysłu, bo daje robotnikom możność nabycia tego, czego sami nie robią, i zamieniania swoich wyrobów, przez co im daje sposobność poświęcania się jednej wyłącznie robocie. Ta możność zbycia produktów zowie się *odbytem*. Odbyt jest miejscowy i powszechny. Pierwszy zależy od ludności i jej zamożności; drugi od łatwości przewozu i wolności zamiany. Odbyt ogranicza rozciągłość podziału przemysłu.

ROZDZIAŁ XIII. O wartości zamiennej 114

Wartość do zamiany ofiarowana jest *towarem*. Miejsce i sama czynność odbywania zamiany: *targiem*. Przy każdej zamianie jest *ofiarowanie* i *żądanie* towaru. Żądanie jest chęć i możność nabycia; ofiarowanie, chęć i możność zbycia *towaru*. Zamiana daje początek nowemu rodzajowi wartości, to jest *zamiennej*, która zależy na możności nabycia obcej wartości zawartej w rzeczy, którą posiadamy — gdy wartość użytkowa zależy na przymiocie zaspokajania naszych potrzeb. Niemasz koniecznego związku między temi dwiema wartościami.

ROZDZIAŁ XIV. O monecie 118

Trudność uskuteczniania zamiany bez pośrednictwa wartości powszechnie znajomej, mogącej służyć do wyrażenia wszelkich innych wartości. Potrzeba zaprowadzenia takiego pośrednika zamiany; kruszce drogie łączą w sobie wszystkie przymioty, które pośrednik zamiany posiadać winien, bo:

1) są trwałe i niełatwo ulegają zepsuciu,
2) są podzielne na drobne części bez straty,
3) mają wielką wartość wewnętrzną,
4) nie służą do zaspokojenia pierwszych potrzeb.

Kruszce drogie, mając postać dogodną do obiegu, oznaczone stemplem rządowym, zaręczającym za ich wewnętrzną wartość, są *monetą* czyli *pieniędzmi*. Pieniądze o tyle tylko mogą służyć za pośredniki zamiany, o ile jest pewność, że wszystkiego za nie dostanie w zamianie. Pewność ta zależy: od wartości samych kruszców i od dobroci monet.

Str.
ROZDZIAŁ XV. O cenie 123

Cena jest wyrażeniem pieniędzmi wartości zamiennej. Cena jest *imienna* i *rzeczywista;* pierwsza wymienia wartość zamienną pieniędzmi, bez względu na wartość kruszców i dobroć monety; druga wykrywa istotny stosunek wartości zamiennej do wartości kruszców.

Przy każdej zamianie jest cena ofiarującego, cena żądającego i cena targowa; ofiarujący ustanawia cenę swego towaru, według nakładów produkcyjnych łożonych i korzyści, jakich się spodziewa. Żądający ustanawia cenę nietylko według własnej potrzeby, ale i według podobnychże potrzeb wszystkich tych, którzy towar kupić mogą. Cena targowa czyli rzeczywista ustanawia się według żądania i ilości towaru na targu będącej. Jest ona w prostym stosunku z żądaniem a w odwrotnym z ofiarowaniem. Podwyższanie się lub zniżanie ceny jest względne do nakładów i korzyści produkcji; współubieganie zmierza do utrzymania równowagi między ceną a wartością nakładów i korzyści produkcji.

ROZDZIAŁ XVI. O przyczynach drożyzny i taniości 133

Wszelkie zmiany w cenie rzeczy są względne do sześciu okoliczności:

1) do czasu,
2) do miejsca,
3) do ceny złota i srebra,
4) do wartości wewnętrznej monet,
5) do ceny innych towarów,
6) do nakładów produkcyjnych.

Podwyższenie ceny jest *drożyzną, zniżenie* taniością. Rzeczywista drożyzna lub taniość jest względna do nakładów produkcyjnych. Jest ona zawsze skutkiem zerwania równowagi między ceną a wartością nakładów i korzyści produkcji. Ta równowaga zrywa się dlatego:

a) że producenci nie mogą stanowić względem żądania produktów;
b) że nie zawsze mogą produkować mniej, gdy mniejsze jest żądanie;
c) że nie mogą przestać produkować, choć cena nie pokrywa nakładów i korzyści produkcji.

Str.

Cena nie może przez długi czas być niższą od wartości tychże nakładów i korzyści. Może zaś być wyższą:
a) gdy pomimo żądania nie można pomnożyć ilości produktów;
b) gdy trzeba szczególnej własności ziemi do produkowania płodu żądanego;
c) gdy producent ma tajemnicę produkowania z mniejszemi nakładami;
d) gdy ma monopol produkcji.

DZIAŁ TRZECI

O DOCHODACH

ROZDZIAŁ XVII. Ogólne wyobrażenie dochodu 147

Zamiana ułatwia nabycie rzeczy nam potrzebnych i zbycie tych, z których korzyści ciągnąć pragniemy. Korzyść z zamiany ciągniona jest środkiem polepszenia bytu, dając możność nabycia więcej wartości, jak ich zaspokojenie koniecznych potrzeb wymaga. Ta korzyść jest *dochodem*, to jest tą częścią ceny produktów, która przewyższa nakłady produkcji. Dochód *surowy* jest to cała cena z zamiany pobrana; *dochód* czysty jest ta część ceny, która zostaje po pokryciu nakładów produkcyjnych. Pobieranie dochodu czystego z produkcji i zamiany jest środkiem posuwania się w zawodzie bogactw; niepobranie takiego dochodu jest zawsze stratą.

ROZDZIAŁ XVIII. O źródłach dochodu 153

Praca, kapitał i ziemia są to trzy pierwsze źródła dochodów. Dochód z pracy jest *zarobkiem*, dochód z kapitału *zyskiem* i dochód z *ziemi* intratą gruntową. Trzy są warunki ciągnienia dochodu z tych źródeł, to jest:
1) Ich posiadanie na własność;
2) ich płodne użycie;
3) zmiana produktów za ich pomocą dostarczonych, lub sił produkcyjnych w nich zawartych.

Str.
ROZDZIAŁ XIX. O zarobku 159

Zarobek jest to ta część ceny pracy, która przewyższa koszt utrzymania życia podczas pracy. Jest on jedynym dochodem i środkiem polepszenia bytu robotnika. Zarobek pobierać można *bezpośrednio*, to jest z wynajęcia pracy, i *pośrednio* z ceny produktów pracy, tudzież *oddzielnie* lub razem z innemi dochodami w miarę posiadania ich źródeł. Cena zarobku powinnaby się stosować do utrudzenia i okazanej zdolności robotnika, aby zachęcała do udoskonalań przemysłowych; prócz tego stosowaćby się winna do czterech okoliczności:

1) do nieprzyjemności do powołania przywiązanej;
2) do ciągłego lub nieciągłego zatrudnienia robotnika;
3) do trudności nabycia zdolności do jakiego powołania;
4) do ufności, jaką w robotniku pokładać trzeba.

Te okoliczności wpływają na rozmaitość zarobków w różnych powołaniach, ale stopa ich zależy ostatecznie od żądania pracy lub jej produktów.

Praca li umysłowa daje także prawo do zarobku, który powinienby się stosować do użyteczności samej pracy i do zdolności pracującego, a zależy tylko od żądania.

ROZDZIAŁ XX. O zysku 172

Kapitały, jako źródła dochodu uważane, dwoistego są rodzaju, to jest *stojące* i *cyrkulujące*. — Pierwsze czynią dochód, zostając w ręku właściciela; drugie, przechodząc z rąk do rąk, jako własność. Dochód z pierwszego płynie z zamiany usługi lub produktu kapitału, a z drugiego skutkiem zamiany samego kapitału. Chcąc ciągnąć dochód z kapitału, trzeba go albo użyć samemu w produkcji, albo wypożyczyć komuś. Zysk z pożyczki kapitałów stojących zowie się *najmem*, a z pożyczki kapitałów cyrkulujących *procentem*. Gdy właściciel sam używa w produkcji kapitał, naraża się na ryzyko, do sposobu użycia przywiązane, i musi sam zajmować się przemysłem; gdy go pożycza, nie naraża się na podobne ryzyko i nie potrzebuje pracować. Kapitały stojące pożyczają się i wracają materjalnie, a cyrkulujące pożyczają się i wracają w równowartości. Stopa zysku powinnaby się stosować:

Str.

1) do dobrego sposobu użycia kapitału,
2) do stopnia ryzyka, wynikającego z użycia lub wypożyczenia,
3) do czasu, przez który kapitał jest użyty lub pożyczony.

Zysk jest większy lub mniejszy nietylko według stopy swojej, lecz według tego, jak często w równym czasie do rąk właściciela kapitał z zyskiem się wraca. Stopa zysków zależy od żądania towarów zapomocą kapitałów dostarczonych, lub od żądania samych kapitałów do pożyczenia.

ROZDZIAŁ XXI. O intracie gruntowej 180

Wyłączna własność ziemi jest pierwszym warunkiem do ciągnienia z niej dochodu. Dochód ten wynika z prawa przez towarzystwo pojedyńczym ludziom przyznanego dla zachęcenia ich do produkowania ziemiopłodów więcej, jak ich sami potrzebują. *Intrata gruntowa* jest to korzyść z wyłącznego prawa własności ziemi za pośrednictwem zamiany ciągniona. Źródło tego dochodu jest w siłach płodnych przyrodzenia, a nigdy w pracy, ani w kapitałach. Intratę można pobierać osobno lub zmieszaną z innemi dochodami bądźto przez bezpośrednią uprawę swojej ziemi, bądź też zapomocą wydzierżawienia. Stopa intraty stosowaćby się powinna:

1) do rozległości posiadłości gruntowej,
2) do jej urodzajności,
3) do nakładów produkcyjnych, które są mniejsze lub większe: według urodzajności ziemi, odległości jej od targu i ciężarów do niej przywiązanych,
4) do stopy zarobków i zysków, które przed intratą z ceny płodów lub dzierżawy pokryte być muszą.

Istotnie zależy intrata gruntowa od ceny ziemiopłodów, z których produkcji ciągnąć ją zamyślają. Nie wszystkie ziemiopłody zawsze równie pewną dostarczają intratę. Najpewniejszą dają płody żywności, a ta jest miarą intrat z innych płodów ciągnionych.

Dochód z ziemi, pobierany zapomocą wydzierżawiania, daje czystą intratę właścicielowi, gdy dzierżawca ma za-

Str.

pewniony zwrot swego kapitału z zyskami i swego zarobku i gdy prócz tego może ją płacić właścicielowi. Czynsz dzierżawny ustanawia się według rozległości i urodzajności gruntu i według trwania dzierżawy; zależy zaś od żądania dzierżaw i od ceny ziemiopłodów.

ROZDZIAŁ XXII. O wpływie dochodów jednych na drugie i na cenę 199

Dochody pobierane są z ceny towarów, która je zawiera w sobie bądź pojedyńczo, bądź razem. Cena towarów przez kupców sprzedawanych zawiera w sobie tylko zwrot kapitałów i zysków, dlatego wpływa stopa zysków na stopę zarobków i intrat, właściwym producentom przez kupców płaconych. Nie stopa zysku za każdym obrotem, lecz suma zysków rocznych kapitalisty wpływa na stopę zarobków i intrat. Stopa zysków stanowi cenę towarów, a zarobki i intraty od tej ceny zależą, bo łatwiej jest usunąć kapitał z niezyskownego przedsięwzięcia, jak zmienić powołanie lub przestać uprawiać ziemię; bo inne jest położenie kapitalisty nie używającego swego kapitału, jak robotnika nie pracującego i właściciela nie uprawiającego swojej ziemi. Kapitalista, który nie może lub nie chce usunąć kapitału z przedsięwzięcia, może wpływać na zniżenie zarobków i intrat przez użycie sposobów produkowania z mniejszemi nakładami.

DZIAŁ CZWARTY

O ZUŻYCIU

ROZDZIAŁ XXIII. Ogólne wyobrażenie o zużyciu 212

Wartość użytkowa ulega zniszczeniu przy zaspokajaniu potrzeb; takie zniszczenie przez ludzi dla dogodzenia potrzebie czynione zowiemy *zużyciem*. Zużycie jest zniszczeniem wartości, nawet gdy rzecz nie ulega zniszczeniu. Produkta przeznaczone są na zużycie; ludzie dlatego tylko zajmują się produkcją, aby zużywać owoc swej pracy. Kto nie zużywa wartości w miarę większej produkcji, ten się nie posuwa w dobrym bycie, który zależy

Str.

na możności zużywania więcej, w miarę, jak się więcej produkuje. Zużycie jest więc trzecią zasadą i razem głównym celem bogactwa.

ROZDZIAŁ XXIV. O różnych rodzajach zużycia 215

Zużycie zaspokaja potrzebę *bezpośrednio* i *pośrednio;* pierwsze, gdy przez zniszczenie wartości wprost zapokaja się potrzeba; drugie, gdy przez toż zniszczenie przysposabia się rzecz do dalszego użycia. Dwa są rodaje zużycia:

1) *Niepłodne,* które niszczy wartość przy bezpośredniem zaspokojeniu potrzeby bez wydania żadnej nowej wartości;
2) *Płodne,* które niszczy wartość w zamiarze pośredniego zaspokojenia potrzeby, tak, aby z niej nowa wartość powstała. Pomimo, że płodne zużycie jest toż samo co produkcja, trzeba wszakże odróżnić jedno od drugiej. Różnica ta nie zależy na celu, lecz jedynie na skutkach zużycia.

Zużycie jest *szybkie* albo *powolne, cząstkowe* albo *zupełne.* Zużycie nie jest zniszczeniem rzeczy, lecz jest zniszczeniem wartości. Nie można zwać zużyciem mimowolnem zniszczenia przypadkowego rzeczy. Kupowanie rzeczy do zużycia nie jest zużyciem pieniędzy.

ROZDZIAŁ XXV. O związku, zachodzącym między produkcją, zamianą i zużyciem wartości 225

Produkcja jest zasadą zużycia, bo dostarcza wartości przedmiotem zużycia będących. Zamiana rozprzestrzenia zawód zużycia, dając możność nabycia dla niego wartości obcych. Zużycie, niszcząc wartość, daje powód do nowej ich produkcji, tak, iż bez zużycia nie byłoby produkcji. Jest ono przyczyną odbytu na towary, a tem samem zasadą zamiany.

ROZDZIAŁ XXVI. Prawidła, których się przy zużyciu trzymać należy 229

Człowiek, nie znający stosunków towarzyskich, może tylko zużywać to, co sam produkuje; niema powodu oszczędzać tego, czego nie może zużyć. Człowiek, w towarzystwie żyjący, może zużywać nietylko wartość użytkową,

lecz i zamienną swoich płodów, dlatego ma powód oszczędzania tego, co od potrzeb zostanie, bo to się stanie kapitałem i źródłem dochodu. Samo szczędzenie bez używania jest sprzeczne z celem zużycia, bo odwodzi od starania o polepszenie bytu; toż samo czyni używanie bez względu na przyszłe potrzeby. *Skąpstwo* i *rozrzutność* są dwie ostateczności równie przeciwne dążności do dobrego bytu. *Oszczędność* jest średnią i jedynie dobrą drogą, doprowadzającą do tego celu. Ona radzi, aby bez ograniczenia potrzeb unikać zużycia wartości bez użytecznego celu i używać ich tylko tyle, ile zaspokojenie potrzeby wymaga. Dla osiągnienia tego ostatniego celu potrzeba unikać cząstkowego zużycia i używać rzeczy, póki zupełnie wartości nie straci; używać rzeczy trwałych i w dobrym gatunku; ile możności spólnie z wartości rzeczy korzystać.

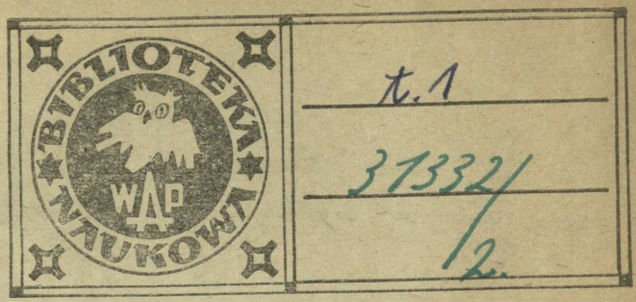

BIBLJOTE

BÖHM-BAWE
z 3-go wy
Zawadzki
Tom II .
GĄSIOROWSI
lestwie Ko

GIDE K. I RIST K. Historja doktryn ekonomicznych od fizjokratów do czasów najnowszych. Przełożył M. Kwiatkowski.
Tom I . . . . . 3·75
Tom II . . . . . 4·35
KARPIŃSKI Z. Zarys polityki bankowej . . . . . 3·—
KOPERNIKA MIKOŁAJA — Rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne, oraz J. L. DECJUSZA — Traktat o biciu monety. Opracował Jan Dmochowski . . . . . 5·—
KULISZER J. M. Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej. Przełożył W. Morawski. Przejrzał J. Rutkowski. Tom I. Wieki średnie . . . . . 3·75
Tom II. Czasy nowożytne . . . . . .
MALTHUS T. R. Prawo ludności. Wydał, objaśnił i przedmową poprzedził Ad. Krzyżanowski. Przetłumaczył K. Stein . . . 4·05
RICARDO DAWID. Zasady ekonomji politycznej i podatkowania, w przekładzie dr. M. Bornsteinowej . . . . . 3·35
RYBARSKI R. Wartość, kapitał i dochód. . . . . 4·30
ROCZNIK WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ. Rok I . . . . 4·—
Rok II . . . . . 6·—
ROSE E., Bilans gospodarczy trzech lat niepodległości . . . . 3·—
WARTOŚĆ I CENA. Wypisy z dzieł autorów polskich i obcych. Ułożył Wł. Zawadzki . . . . . 3·—
YULE G. U. Wstęp do teorji statystyki w przekładzie Z. Limanowskiego . . . . . 4·20
ZAWADZKI W. Teorja produkcji. Próba zbadania społecznych warunków produkcji . . . . . 8·30
ZBIÓR TRAKTATÓW HADLOWYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. Tom I, zesz. 1 . . . . . 3·30
Tom I, zesz. 2 . . . . . 5·—

W PRZYGOTOWANIU:

QUESNAY F. Pisma wybrane, w tłum. Zygm. Pietkiewicza . .
SMITH AD. Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów, w przekładzie St. Wolffa. Tomów 2 . . . . . .
TURGOT A. O tworzeniu i podziale bogactw w przekładzie Z. Daszyńskiej-Golińskiej . . . . . .
POPŁAWSKI A. Zbiór niektórych materyj politycznych. . . .
STROYNOWSKI H. Nauka prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomji politycznej i prawa narodów . . . . . .
NAX F. Wykład początkowych prawideł ekonomji politycznej.